

ADAM / SKWIERCZYŃSKI



PAPIESTWO

FAKTY NIEWYGODNE

NOVAE RES

ADAM SKWIERCZYŃSKI

PAPIESTWO

FAKTY NIEWYGODNE



NOVAE RES

„Krzyż twym papieżem jest – twa zguba w Rzymie
Tam są legiony zjadliwe robactwa
Czy chcesz czekać aż twój łańcuch zjedzą?
Czy ty rozwiążesz twoje mściwe bractwa
Czekając na tych co pod tronem siedzą
I krwią handlują i duszą biedactwa
I sami tylko o swym kłamstwie wiedzą
I swym bezkrewnym wyszydzą palcem
Człowieka co nie jest trupem – lub padalcem”

Juliusz Słowacki „Beniowski”

Pieśń I, 1841 r.

Od autora

Był chłodny i deszczowy listopadowy dzień. Drobną mżawką i wiatr. Pogoda pod psem. Niedziela. Wczesnym popołudniem, po mszy, wróciłem z kościoła do domu. Zasiadłem wygodnie w fotelu. Raptem ogarnęło mnie wielkie poczucie winy. Znowu, podobnie jak tydzień temu, nie przystąpiłem do komunii świętej. Nie mogłem. Grzechy, które popełniłem, nie pozwalały mi na to, a do spowiedzi nie poszedłem. Dlaczego? Nie wiem, tak jakoś wyszło. Ale w następną niedzielę to już na pewno pójdę, przyrzekłem sobie. Trudno tak tkwić bez rozgrzeszenia.

Fotel rozleniwiał mnie. Nic mi się nie chciało, nawet surfować w internecie czy oglądać telewizji. Ale przemogłem ogarniającą mnie niemoc. Postanowiłem poczytać. Wezmę z regału książkę, która jako pierwsza wpadnie mi w rękę, tak na chybił trafił, zdecydowałem. Sięgnąłem i spojrziałem: Juliusz Słowacki *Wiersze i poematy* (PIW 1981). Ale mi się trafiło, pomyślałem. Trudno, tak wybrałem. Otworzyłem gdzieś w środku, kartkuję. *Beniowski*. Czytam. „Krzyż twym papieżem jest – twa zguba w Rzymie”. Kontynuuję. Dalszy tekst przeraził mnie jeszcze bardziej. Takie rzeczy wypisywać o papieżstwie? Co wieszcz narodowy ma do instytucji kościoła? Jakie pretensje? Na mszach w czasie kazań ksiądz nigdy nie wyrażał się w takim tonie. Nie było nawet cienia podejrzeń, że może dziać się coś złego. W młodych latach, kiedy uczęszczałem do ogólniaka, na lekcjach polskiego przerabialiśmy dzieła Słowackiego jako lekturę obowiązkową, ale kto tam wtedy zwracał uwagę na szczegóły? Hormony w człowieku buzowały i miało się co innego w głowie. Ale teraz? Czytam po wielu latach ponownie i odkrywam nowe treści. Pomału nachodzą mnie wątpliwości. A może z tym papieżstwem nie jest tak dobrze, jak chciałoby się o tym sądzić? Postanowiłem bliżej zbadać zagadnienie. Wieczorami, bez wytchnienia,

przeglądałem strony internetowe. Przeczytałem dziesiątki książek, drugie tyle przekartkowałem. Zacząłem też studiować *Biblię* i *Katechizm Kościoła Katolickiego*. Dzieła, które jako dobry katolik miałem, ale nie czytałem, chociaż były w zasięgu ręki.

To, czego się dowiedziałem z lektur, przeraziło mnie. Dosłownie przeraziło. Znam wszystkie siedem grzechów głównych i wiem, jakie piekielne kary grożą śmiertelnikowi za ich popełnianie. Uczono mnie tego na lekcjach religii. A Dekalog? Czy wiecie, że ja w swojej naiwności sądziłem, że przywódcy religijni są wolni od grzechów?

Wygląda jednak na to, że papieństwa wszystkie te zasady i przykazania nie obowiązują. Łamanie praw było i jest tak normalne, jak spożywanie chleba naszego powszedniego. I w dodatku było to tolerowane, o potępieniu grzeszników nie było mowy. Dowiedziałem się na przykład, że w wiekach średnich powszechnie używanymi sposobami na skrócenie kadencji papieża były sztylet, trucizna albo linka do uduszenia. Środki te stosowano nie raz i nie dwa. Kilku papieży „zmarło” niespodzianie w młodym wieku. Przyczyn zgonu nie udało się ustalić. Choroby też zebrały niezłe żniwo wśród głów kościoła, szczególnie te weneryczne. W tamtych czasach były one nieuleczalne, a wstawienictwo Ducha Świętego nie pomagało. A ja tak przeżywałem w 1981 roku zamach na Jana Pawła II...

Wybory też bywały kontrowersyjne. Bardzo często, niezadowolone z wyników konklawe, grono biskupów wskazywało drugiego kandydata i także ogłaszało go Ojcem Świętym. Obaj urzędowali jednocześnie i wzajemnie okładali się kłótniami. Nie wiadomo było, kto jest papieżem, a kto antypapieżem. Zdarzyło się, że na tronie Piotrowym zasiadło nawet trzech papieży jednocześnie. Wszyscy zostali wybrani przez uprawnione do tego gremium biskupów.

O swoje życie rodzinne następcy świętego Piotra zawsze dbali. Zaraz po wyborze na tron papieski zwalniali z lukratywnych stanowisk państwowych osoby dotychczas je piastujące i obsadzali swoimi krewnymi. Ale najlepsze kąski zostawiali dla swoich dzieci bądź wnuków. To w końcu najbliższa rodzina. Wesela potomków papieskich z reguły były huczne i bardzo wystawne. I nie tylko wesela. Uczty w domu papieskim nie miały sobie równych. Często posiłki serwowały

młodziutkie osoby płci obojga (aby zadowolić wsze gusta) w pełnej krasie swojej urody. Bóg nam dał papieństwo, to zabawmy się, mawiał jeden z papieży.

Jak dobry musiał być następca świętego Piotra, który miał potomków dziesięcioro i wszystkim zapewnił dostatnie życie? W płodzeniu dzieci tak się zapędził, że co do jednego przypadku nie miał pewności: czy to syn, czy wnuk? Potem okazało się, że to jednocześnie i jedno, i drugie. Wszak córkę miał bardzo ponętą.

Ale nie tylko kobiece krągłości pociągały sługów Bożych. Byli też koneserzy męskiej urody i wcale tego nie ukrywali. Wprost przeciwnie. Obnosili się z tym po Wiecznym Mieście. Co do gier hazardowych, to bywało różnie, szczęście czasem sprzyjało, czasem nie. Wiadomo, jak w ruletce.

A czy papież może być ateistą?

Okazuje się, że może. Jeden sam o tym rozповідаł.

Największe wrażenie robi na mnie jednak łamanie piątego przykazania z Dekalogu: „Nie zabijaj”. Podczas tak zwanych wypraw krzyżowych zdobywcy Jerozolimy stąpali po kostki we krwi zabitych przez siebie ludzi, mieszkańców miasta. Wszyscy za ten bohaterski czyn dostali od papieństwa odpust zupełny.

Płonące stosy z niewiernymi pochłonęły na przestrzeni wieków miliony niewinnych ofiar. Wszystko za zgodą i z inspiracji państwa papieskiego. Nawet w XX wieku niewiele się pod tym względem zmieniło. Popieranie krwawych reżimów i równie krwawych dyktatorów było normą. Samo państwo Watykan powstało w wyniku porozumień papieża z faszystą Mussolinim. Szerzej problem ten omówiony jest w dalszej części tekstu. A to nie wszystkie ciekawostki godne odnotowania.

W trakcie przeglądania spraw papieskich natrafiłem na jeszcze jeden ciekawy wątek – postrzegania na przestrzeni wieków spraw polskich. Dobrych wiadomości dla Polaków nie mam. Ziemie polskie obłożone są klątwami po ostatnie pokolenie. Kościół zawsze stał po stronie Krzyżaków, a nie po naszej. Potępił wszystkie znane nam powstania, od kościuszkowskiego zaczynając. W jego trakcie zdesperowany postawą kleru i papieństwa lud warszawski wieszał biskupów wśród innych

zdrajców na rynku Starego Miasta w Warszawie. Niestety, rynek jest bardzo mały i szybko zabrakło miejsca. Prymasa musiano więc powiesić przed Kościołem świętej Anny.

Innych zrywów narodu polskiego papieństwo także nie oszczędziło, zsyłając na uczestników potępienie. Nie lepiej obeszło się z Konstytucją 3 Maja. Nie szczędzono jej słów krytyki.

Druga wojna światowa, holokaust, martyrologia narodu polskiego nigdy nie zostały potępione. Powiem więcej, nie zostały nawet dostrzeżone. Hierarchowie woleli błogosławić oprawców. Zapewniali im spokojny byt w krajach Ameryki Południowej.

Te wszystkie fakty historyczne, a także inne ciekawostki postanowiłem zebrać razem i umieścić w jednym opracowaniu. Zacząłem jednak od samego początku, to jest od stworzenia świata, co przedstawiłem w nieco karykaturalny sposób. Ale takie są przecież korzenie chrześcijaństwa. Dalej będzie mniej zabawnie, ale równie interesująco. Trochę śmieszno, trochę straszno – o czym uprzedzam osoby bardzo wrażliwe.

ROZDZIAŁ I

WPROWADZENIE. TROCHĘ O PRZYJAŹNI

Nie żyjemy na tym świecie w odosobnieniu. Mamy rodziny, znajomych, bliższych i dalszych przyjaciół, sympatie i antypatie, sąsiadów. Oczywiście nie jest to podział ścisły. Sąsiad może być jednocześnie sympatią bądź antypatią, ze znajomymi bliższymi czy dalszymi też bywa różnie. Z niektórymi staramy się utrzymywać kontakt, mniej czy bardziej zażyły. Różnie nam to wychodzi. Ale cóż, tak to jest. Jednych lubimy bardziej, drugich mniej albo w ogóle. Są tacy, z którymi możemy gaworzyć godzinami, z innymi trudno zamienić choćby jedno zdanie. Pewnie mamy też takich znajomych, z którymi kontakt ogranicza się do prośby, abyśmy pożyczyli im parę złotych na niezbędne dla nich wydatki, bo nie ze swojej winy znaleźli się w trudnej życiowej sytuacji. Oczywiście, trzeba bliźnich poratować.

Wychodząc z zaczarowanego kręgu najbliższych i wchodząc na wyższy poziom relacji społecznych, stajemy się mieszkańcami miast, osad czy wsi. Kolejny krok czyni nas obywatelami krajów. Nas konkretnie – Polski. Tak oto dotarliśmy do zagadnienia kontaktów międzyludzkich na najwyższym szczeblu, a mianowicie między przywódcami i mieszkańcami różnych państw. I nie jest zaskoczeniem to, jak bardzo przypominają one wszystkie inne relacje, także te w skali mikro.

Niektóre państwa się lubią, a niektóre nie. Przy czym to lubienie może być autentyczne bądź udawane lub wymuszone. Przykładem takiej przyjaźni na siłę, która obecnie ma już wymiar tylko historyczny i może

być niezrozumiała dla młodszego pokolenia, jest nasze braterstwo z tak zwanymi byłymi państwami demokracji ludowej w latach 1944–1989. Bracia czasem się zmieniali. Jedni od nas odchodzili, na przykład Albania, inni dołączali do rodziny, na przykład Kuba (swoją drogą Albania i Kuba to chyba siostry, a nie bracia?) czy Wietnam. Do niektórych musieliśmy odnosić się z mało rozumianą przez nas rezerwą, powiedzmy do Chin czy Jugosławii. Ale pod dyktando największego z braci polubiliśmy wszystkie te kraje, a one odwzajemniły tę sympatię. To właśnie dla niego – Związku Radzieckiego – zarezerwowane było największe uczucie całego rodzeństwa. On też kochał nas najmocniej.

Autentycznym aktem przyjaźni, który występuje niezwykle rzadko, jest natomiast związek między Austrią i hitlerowskimi Niemcami. Austria była tak zafascynowana sukcesami swojego potężnego sąsiada, że w geście uwielbienia zgodziła się na przyłączenie do niego swojego kraju. Uczyli nas o tym na lekcjach historii, więc wszyscy to znamy. Dla porządku wspomnę tylko, że ów *Anschluss* (niem.: przyłączenie) miał miejsce 12 marca 1938 roku. Ludność Austrii zareagowała na to wydarzenie niepohamowaną falą entuzjazmu, zaświadczając o przyjaźni niewymuszonej i na całe życie.

Ale czasy się zmieniają, a wraz z nimi także grono przyjaciół. Trudniej pojąć odrzucenie rodzeństwa i rezygnację z troskliwej opieki wielkiego brata, ale widocznie także to jest możliwe. Kiedy jedni bracia popadli w niełaskę, pojawili się nowi. Największy z nich stał się niemal śmiertelnym wrogiem, z kolei jego dotychczasowy wróg numer jeden jest naszym najlepszym przyjacielem, który okazuje nam coraz więcej troski i nie przyjmuje odmowy. Nasz własny niedawny wróg, który przez pięć lat okupował nasz kraj i wymordował miliony naszych obywateli, obecnie wspaniałomyślnie otworzył swoje podwoje, pozwolił nam nawet na wizyty bez kontroli granicznych. Mało tego, możemy tam bez przeszkód mieszkać i nawet zarobić trochę euro. Czasami tylko upomina się o jakieś tam ziemie utracone, ale co tam. My odwzajemniamy się niekończącymi się żądaniem reparacji za szkody wojenne. Wiadomo, w rodzinie jak to w rodzinie, nawet w najlepszej zdarzają się drobne nieporozumienia. Zaiste niezbadane są wyroki boskie.

Sprawy relacji między różnymi krajami to temat wielowymiarowy i nie planuję poświęcić mu swojej książki, proszę o wybaczenie schematyczności i skrótowości. Proponuję skupić się na jednym państwie. Małym i dość młodym. Mam na myśli Watykan. Ten kraj, wielkości kilkunastu boisk piłkarskich, zamieszkuje mniej niż tysiąc obywateli, nie ma tu przemysłu ani rolnictwa. Nie ma lotnisk i autostrad. Jest za to jedna stacja kolejowa, jeden bank (o którym wspomnę dalej), jedna poczta, jedna stacja benzynowa i jedno obserwatorium astronomiczne. Jest też apteka, która codziennie obsługuje kilka tysięcy klientów.

Na teren państwa prowadzi siedem przejść granicznych, zwanych bramami. Najsłynniejsza z nich jest Spiżowa Brama. Bogato zdobiona, wykonana z brązu (brąz to stop miedzi i cyny), odcisnęła swe piętno w kulturze. Powiedzenie „za spiżową bramą” oznacza po prostu wszystko to, co dzieje się w Watykanie. A co zdarzyło się w Watykanie, pozostaje w Watykanie.

Ma też to państewko niezliczoną kolekcję dzieł sztuki i absolutnie nieproporcjonalny do swojej wielkości wpływ na wiele państw na świecie. Obecnie i w przeszłości. Ten właśnie aspekt interesuje mnie najbardziej, a konkretnie: Watykan a sprawa polska oraz europejska na przestrzeni wieków. Właśnie temu zagadnieniu zamierzam przyjrzeć się bliżej.

ROZDZIAŁ II

TOPOGRAFIA. GDZIE TO JEST?

Na samym początku należy wyjaśnić dwa podstawowe pojęcia: Watykan i Stolica Apostolska (*Sancta Sedes*) nie są ze sobą tożsame. Choć w potocznym języku nazw tych używa się zamiennie, praktycznie są to dwa różne podmioty prawa międzynarodowego. Oczywiście obydwie są ze sobą powiązane unią personalną w osobie papieża. Ale Stolica Apostolska pełni wobec Watykanu funkcję nadzorczą. To Stolica Apostolska przystępuje do organizacji międzynarodowych, jak na przykład UNESCO, WHO i wiele innych, a także zawiera Konkordaty z innymi państwami. Obecnie Konkordat zawarty jest z wieloma krajami, w tym z Polską. Dla przypomnienia: Konkordat to międzynarodowa umowa pomiędzy konkretnym państwem a Stolicą Apostolską, regulująca wzajemne stosunki. Charakteryzuje się tym, że jedna z umawiających się stron przyjmuje na siebie wszystkie wynikające z tego obowiązki, a druga jest beneficjentem wszystkich korzyści.

Stolica Apostolska administruje też terytoriami leżącymi poza Watykanem, w tym Bazyliką świętego Jana na Lateranie, Bazyliką świętego Pawła za Murami, Castel Gandolfo i szeregiem innych mniejszych nieruchomości. Podlega jej cały system prawny obowiązujący również w Watykanie, reprezentowany przez Rotę Rzymską, Trybunał pierwszej instancji, sąd apelacyjny i Penitencjarię Apostolską. Zarówno Watykan, jak i Stolica Apostolska mają odrębne finanse, sporządzają też odrębne roczne sprawozdania finansowe. Politykę pieniężną mają jednak wspólną, czego dowodem jest wspólna

Rada Ekonomiczna. Trudne jest to wszystko do zrozumienia, ale nie o zrozumienie tu chodzi.

Watykan, jako twór podległy, odpowiada natomiast za pocztę, bibliotekę, rozgłośnię radiową, zabytki (w tym Bazylikę) i szereg innych instytucji, na przykład owiany dobrą (a nawet złą) sławą bank watykański. Nazywa się on *Instituto per le opere di Religione*, czyli w wolnym tłumaczeniu: Instytut Dziej Religijnych. Nie raz i nie dwa bank ten gościł na pierwszych stronach poważnych gazet całego świata, w tym również prasy polskiej, jako główny bohater pozytywnych bądź mniej pozytywnych sensacji. Jego siedziba mieści się na terenie Watykanu, w baszcie Mikołaja V, pod adresem Via Sant'Anna, 00120 Citta del Vaticano. Bankiem zarządzają prezes i pięcioosobowa komisja kardynalska powoływana dekretem papieskim na pięć lat. Co ciekawe, osoby związane z nadzorem tej instytucji często w dziwny sposób znikają, czasami popełniają samobójstwa, a w ich domach prywatnych policja znajduje jakieś podejrzone dokumenty. Ale zgodnie z zapewnieniami władz bank prowadzi przejrzystą i jasną politykę finansową. Jest czynny w dni robocze od ósmej do szesnastej trzydzieści. Gdyby ktoś chciał go odwiedzić, to muszę uprzedzić, że mogą być kłopoty z wejściem.

Wśród ciekawszych instytucji, które mieszczą się na terenie Watykanu, nie sposób pominąć Kongregacji Świętego Oficjum. Instytucja ta nosiła różne nazwy, ale najbardziej znana jest jako Kongregacja Świętej Inkwizycji. Powołana do życia w 1541 roku miała za cel zwalczanie reformacji. Z czasem rozrosła się do niebotycznych rozmiarów, zyskała niemal nieograniczone kompetencje, a zwalczać zaczęła wszystko, co było, jej zdaniem, niezgodne ze słowem Bożym. Wystarczy wspomnieć słynny indeks dzieł zakazanych, o którym będzie jeszcze mowa. Przypadki dominikanina i filozofa Giordano Bruno, sądanego przez to szacowne gremium, a następnie spalonego na stosie w 1600 roku, czy astronoma i matematyka Galileusza, któremu w 1633 roku wytyczono proces, znany już z lekcji historii. Pierwszemu pod koniec XIX wieku, chyba w ramach rekompensaty, wystawiono pomnik na Campo di Fiori w Rzymie; drugiego, trzysta sześćdziesiąt lat po procesie, zrehabilitował w 1992 roku papież Jan Paweł II. W 1965 roku

Kongregacja Świętego Oficjum zmieniła nazwę na Kongregacja Nauki i Wiary. Działa w dalszym ciągu.

Kolejną ciekawą instytucją jest *Opus Dei*. Powołano ją w 1928 roku. Na jej czele stoi prałat, a podlega bezpośrednio Kongregacji do Spraw Biskupów. Celem *Opus Dei*, po polsku – Dzieło Boże, jest przekazywanie formacji duchowej, czyli duchowych środków niezbędnych do życia zgodnego z zasadami chrześcijaństwa, wszystkim, którzy tego pragną. Jednocześnie *Opus Dei* zobowiązany jest służyć Kościołowi tak, jak Kościół tego pragnie. Z przytoczonych słów wynika, że cele i zadania tej organizacji są jasno sprecyzowane, w sposób zrozumiały dla każdego odbiorcy. Dalsze informacje i komentarze na ten temat są więc całkowicie zbędne. Papież Jan Paweł II w 1982 roku erygował, to znaczy podniósł rangę, *Opus Dei* do statusu Prałatury Personalnej, a w 2002 roku kanonizował pierwszego prałata i jednocześnie założyciela – księdza Josemarię Escrivę de Balanguera. Siedzibą *Opus Dei* jest willa Tevere przy viale Bruno Buozzi 73 w Rzymie. W Warszawie jej przedstawicielstwo mieści się przy ulicy Górnośląskiej. Zdecydowana większość członków organizacji to osoby świeckie. Duchowni stanowią mniej niż 2%.

*

Państwo Watykan położone jest na terenie Rzymu, na prawym brzegu Tybru, mniej więcej trzysta metrów od brzegu rzeki. Od morza Tyrreńskiego dzieli je około dwudziestu kilometrów. Zajmuje powierzchnię czterdziestu czterech hektarów. Ma swoją flagę w postaci pionowych pasów w kolorach białym i żółtym. Herb to dwa skrzyżowane klucze, złoty i srebrny, powiązane pasem i umieszczone na czerwonym polu. Hymnem jest *Marsz Religijny* skomponowany w 1869 roku przez francuskiego kompozytora Charlesa Gounoda. Najważniejsze święto państwowe przypada 11 lutego, w rocznicę podpisania Traktatów Laterańskich.

Całe terytorium otoczone jest wysokim murem, prowadzi doń siedem przejść granicznych. Swobodnie można wkroczyć na teren Watykanu, jedynie wchodząc na plac św. Piotra (*Piazza di san Pietro*), jak też do

samej Bazyliki. Ale tylko tam. Odwiedzanie innych obiektów, takich jak ogrody papieskie, biblioteki, muzeum, jest bardzo utrudnione, chociaż możliwe. Porządku w państwie strzeże studzięćoosobowa Gwardia Szwajcarska. Służyc w niej mogą tylko Szwajcarzy, stad jej nazwa. Na czele gwardii stoi komendant w randze pułkownika. Gwardia liczy około osiemdziesięciu halabardników i trzydziestu wojskowych w różnych rangach oficerskich i podoficerskich. Komendant jest jednocześnie Domownikiem Papieskim i wchodzi w skład tak zwanego Domu Papieskiego. Dom Papieski to bardzo rozległy temat i wymaga odrębnego opracowania. Zajmuje się między innymi oprawą wizyt wysoko postawionych osobistości. Obecnie Gwardia Szwajcarska ma raczej znaczenie wizerunkowe i reprezentacyjne. Znamy przecież piękne dwubarwne stroje, wspaniałe hełmy z pióropuszcami i groźnie wyglądające halabardy. Doskonale nadają się do parad i pokazów. W rzeczywistości bezpieczeństwa w państwie strzeże i chroni Papieża Żandarmeria. Jest liczniejsza od Gwardii Szwajcarskiej, a jej funkcjonariusze są ubrani po cywilnemu.

Nazwa Watykan w odniesieniu do tegoż państwa jest bardzo młoda. Powstała dopiero w 1929 roku, a nadał ją nie kto inny, tylko sam Benito Mussolini.

ROZDZIAŁ III

JAK STWORZONO ŚWIAT? WERSJA KOMICZNA

Opowieść zacząć należy od stworzenia świata. A miało to miejsce 22 października 4004 roku p.n.e., wczesnym popołudniem. Data znana jest dokładnie, bowiem na podstawie biblijnych drzew genealogicznych wyliczył ją w XVI wieku anglikański arcybiskup James Usher, a w ślad za nim cały judeochrześcijański świat uznał ją za prawdziwą. Trzeba jednak przyznać, że Bóg trochę się spóźnił z tym tworzeniem świata. W tym czasie, gdy brał się za swoje dzieło, miasto Jerycho obchodziło czterotysięczną rocznicę swojego istnienia, Sumerowie dyskutowali nad budową nowego Zikkuratu, a w Gizie majestatycznie lśniły piramidy. Świat był na przełomie epok neolitu i brązu. Ale lepiej późno niż wcale.

Tworzenie zajęło zaledwie tydzień, więc mogło po prostu zostać niezauważone przez współczesnych. Kolejność powstawania poszczególnych rzeczy jest nieco zagadkowa. Pierwszego dnia oddzielił stwórca światłość od ciemności, ale słońce, księżyc oraz gwiazdy zaistniały dopiero dnia czwartego. Co więc świeciło przez trzy dni? Nie wiadomo. Reszta dzieła też budzi pewne wątpliwości. Wcześniej zaistniały zwierzęta niż kobieta. Widać pośpiech nie jest dobrym doradcą.

Kiedy wszystko było gotowe, od razu zaczęły się problemy. Zaraz po stworzeniu przez siebie świata, w tym i człowieka, Stwórca zorganizował i wyposażył dla Adama i Ewy cudowny, zadbany ogród, zwany rajem. Niestety, nie pożyli w nim długo. Wkrótce zostali wygnani, bo kradli jabłka z sadu. Kara niewspółmierna do winy. A wystarczyłoby poszczuć psami. Przecież były już stworzone kilka dni wcześniej. Sprawa

rozeszłaby się po kościach i wszystko poszłoby w niepamięć. Stało się jednak inaczej. Lokatorzy po wygnaniu z ogrodu musieli żyć na własny rachunek. Rozmnażali się, pracowali w pocie czoła, aby zdobyć środki na utrzymanie. Egzystencja była w tych czasach bardzo trudna.

Stwórca z czasem zrozumiał, że nieco przesadził z karami i postanowił dać ludziom ziemię obiecaną, gdzie będą żyć szczęśliwie i w dostatku. Na szefa tego nowego ładu wybrał mieszkańca pustyni, niejakiego Abrama. Nadał mu imię Abraham i przykazał mu się obrzezać. Łatwo nakazać, trudniej wykonać, gdy ma się do tego celu tylko ostro przełupany kamień. Na szczęście wszystko poszło sprawnie i pewnie, bez większych komplikacji. Po tym zabiegu medycznym lud wybrany, a zatem potomstwo obrzezanego Abrahama, mógł nadal żyć w boskim dobrobycie.

Bóg co jakiś czas przypominał narodowi wybranemu o swojej obecności. Rozmawiał z nim, pouczał, jak ma żyć, jak przestrzegać praw boskich i jak składać ofiary. Oczywiście nigdy nie robił tego osobiście, posługiwał się jakimiś wysłannikami, których zwano prorokami. Jaki powinien być prorok, określił w swojej księdze prorok Izajasz. Dla przypomnienia: księgi prorocze to nie są jakieś tam wróżby, tylko treści pisane pod dyktando Boga. Otóż Mesjasz (jako nowy prorok) powinien być prawy i rządzić sprawiedliwie (Iz 32,1)[\[1\]](#). Zbitka słów „prawo” i „sprawiedliwość” nie jest więc przypadkowa, to słowa samego Stwórcy.

Ludzie nie docenili jego dobroci. Grzeszyli, grzeszyli i jeszcze raz grzeszyli. Stwórca nadal przysyłał więc na ziemię swoich wysłanników, którzy mieli pouczać niepokornych. Przekazywał im swoje przestrogi i przemyślenia, a ci z lepszym lub gorszym skutkiem powiadamiali i uświadamiali lud Boży. Dlaczego nie chciał bezpośrednio rozmawiać ze swoim narodem wybranym? Nie wiadomo. Niezłębiona jest natura boska. Naród (ten wybrany) nadal, mimo wszystko, nie był doskonały. Nie mogło to nie poruszyć Boga. Co raz w jakiś sposób go karał. Po pewnym czasie doszedł do wniosku, że wszystko, co stworzył, to jedna wielka fuszerka i nie nadaje się do dalszego istnienia. Chcąc się pozbyć nieudanego dzieła, postanowił wszystko utopić: ludzi, ich inwentarz, ich mienie, a nawet dziką zwierzyinę. Dodatkowo jeszcze cały świat roślin, a nawet grzyby. Wywołał gigantyczną, trwającą wiele dni powódź, czyli

tak zwany potop. Ocalały z niego jedynie ryby i kilka ludzkich rodzin, które miały przejąć rolę Adama i Ewy i odtworzyć ludzkość. Raju im jednak nie zapewnił. Widocznie wiedział, po swoich poprzednich, niezbyt dobrych doświadczeniach, że niczym dobrym się to nie skończy.

Ku przestrodze działał też lokalnie, jak w przypadku miast Sodoma i Gomora. Nie znalazł tam ludzi prawych i sprawiedliwych, nawet wśród małych dzieci. Postanowił zlikwidować obydwie miasta, a wraz z nimi mieszkańców i wszystko, co mieli.

Nie był w swoim działaniu pozbawiony poczucia humoru. Kiedyś na przykład budowlańcom kluczowej inwestycji tamtych czasów powykręcał języki. Robotnicy nie mogli się ze sobą porozumieć, bo co który się odezwał, jego kumple słyszeli jakiś bezsensowny bełkot. Budowy wieży zaniechano, choć do dziś wszyscy ją znają.

Nie tylko dorośli doświadczali kar. Obrywało się też dzieciom, a raczej nieznośnym bachorom. Na przykład prorok Elizeusz, będąc w podróży do miasta Betel, natknął się po drodze na grupkę rozwrzeszczanych dzieciaków, które wyśmiewały się z jego łysiny. „Łysek, łysek” – krzyczały za nim. To był już szczyt nietolerancji wobec wysłannika Boga i czyn ten nie mógł ująć nikomu płazem. Prorok przeklął dzieciaki w imię Pańskie i wtedy z pobliskiego lasu wypadły dwa niedźwiedzie, które rozszarpały czterdzieści dwoje dzieci. Po tym namacalnym przejawie sprawiedliwości Elizeusz mógł spokojnie udać się w dalszą drogę (2Krl 2, 19–25).

A co jeszcze dobry Bóg może ci zrobić? „Przyłgnie do ciebie zaraza (...) Pan dotknie cię wycieńczeniem, febrą, zapaleniem, oparzeniem, śmiercią od miecza, zwarzeniem zbóż od gorąca i śniecią; będą cię one prześladować, aż zginiesz” (Pwt 28, 16–22). Inne nieszczęścia, niewymienione wyżej, też Pan przewidział.

Wysyłanie na Ziemię swoich zaufanych proroków i kary nałożone na naród wybrany nie odniosły większego skutku. Ludek dalej grzeszył bez umiaru. Praw, które przekazał ludziom za pośrednictwem przywódcy nazywanego Mosheh na Górze Synaj (Wj 20), jak mówi nam Księga Wyjścia, albo na Górze Horeb (Pwt 5), jak podaje Księga Powtórzonego Prawa, nikt już prawie nie pamiętał. Nawiasem mówiąc, przykazania przekazane na górze Synaj nieco różniły się w swej treści od tych

przekazanych na górze Horeb, ale to nie ma większego znaczenia. Wiadomo, że było ich dziesięć, spisano je na kamiennych tablicach i trzeba było ich przestrzegać. Dlaczego na kamiennych tablicach, jakim spisane były pismem i w jakim języku – nie wiadomo. Alfabet stworzony przez Fenicjan powstał kilkaset lat później, pismo klinowe nadawało się tylko do glinianych tabliczek. Zresztą wszystko jedno, bowiem lud ów, jak i jego charyzmatyczny przywódca, byli niepiśmiennymi. Mosheh, wychowany w Egipcie, mógł znać hieroglify egipskie, ale one absolutnie nie pasowały do spisania Dekalogu.

Co do przestrzegania zapisów Dekalogu, do konsekwencji Stwórcy można mieć dużo zastrzeżeń. Piąte przykazanie brzmi „Nie zabijaj”. Problemy moralne wynikające z zabicia uporczywego komara lub tasiemca nie są może kluczowe, ale jeśli sprawa dotyczy człowieka? Stwórca w innych miejscach swojej księgi wręcz nakazuje zabijanie ludzi. Mężczyznę, który w sabbat zbierał drwa na opał, polecił Mojżeszowi pozbawić życia, bo ten nie przestrzegał odpoczynku (Lb 15, 32–36). Zresztą nie tylko jego. Każdego, kto nie dostosowuje się do zasad sabbatu, należy unicestwić (Wj 31, 14). Lista osób skazanych przez Stwórcę na śmierć była znacznie dłuższa. Znaleźli się na niej wszyscy, którzy złorzeczą ojcu lub matce (Wj 21, 17), niewierni małżonkowie (Pwt 22, 22), czarownice (Wj 22, 17), pederasci (Kpł 20, 13), zoofile (Wj 22, 18 i Kpł 20, 15–16), kazirodcy (Kpł 20,17). Ponadto ci, którzy uderzyli ojca lub matkę (Wj 21, 15) i jeszcze wiele innych. Na przykład zabójcy, choć ci, którzy pozbawili życia niewolnika, zasługują na inną karę. I jak to wszystko pogodzić z piątym przykazaniem Dekalogu, nakazującym „Nie zabijaj”? Nie wiem. Tu trzeba chyba odwołać się do papieskiej nieomyślności w sprawach wiary.

[1] Ten i wszystkie dalsze cytaty biblijne za: *Biblia Tysiąclecia*, wydanie III, Poznań-Warszawa 1990.

ROZDZIAŁ IV

ZESŁANIE SYNA NA ZIEMIĘ. CZY TRZYDZIEŚCI SREBRNIKÓW TO DUŻO?

Wielu jeszcze proroków zsyłał dobry Bóg na ziemię. Bez skutku. Po niepowodzeniach z upominaniem i pouczeniem ludu wpadł więc na iście boski pomysł. Skoro prorocy nie radzą sobie z problemem, to pośle światu swojego syna. On temu wyzwaniu na pewno podoła, pomyślał, kto jak kto, ale on, syn, moje prawa zna przecież najlepiej i jeszcze lepiej wie, w jakiej formie przekazać je ludziom i jak ich zachęcić do ich przestrzegania. Nakazał nazywać go Joshua. Co prawda wcześniej mówił, że Mesjasz ma się nazywać Emmanuel (Iz 7, 14), ale widocznie zmienił zdanie. Joshua to też ładne imię. Jednak najpierw, jak tylko zstąpi na ziemię, niech pociecha za młodych lat poteterminuje u dobrego rzemieślnika, może być w Nazarecie u cieśli Józefa, a jak dorośnie, zacznie ludziom głosić Moje Prawa, postanowił. Jakie było dzieciństwo pociechy, możemy się dowiedzieć z apokryficznej ewangelii Tomasza. A było takie, że lepiej nie mówić. Joshua nie był pokornym czy też spokojnym dzieckiem i sprawiał rodzicom (?) duże trudności wychowawcze. Kto ciekaw, powinien zapoznać się z wyżej wspomnianym tekstem, znanym powszechnie jako Ewangelia według Tomasza. Ale uwaga! To jest apokryf.

Gdy tylko Syn mój zakończy nauczania na ziemi, pouczal stwórca, to zabijcie go, a ja wtedy przebaczę wam wszystkie grzechy. Logika takiego myślenia jest prosta i nie wymaga żadnych dodatkowych wyjaśnień. Aby krzewić Boskie nauki, weźmie sobie syn do pomocy kilku chłopaków, najlepiej miejscowych rybaków, i pójdą w lud, planował. I tak się stało.

Syn dzieciństwo spędził w żydowskiej rodzinie z rodu Dawida, następnie u męża swojej matki odbył staż w zawodzie cieśli; nie wiadomo z jakim wynikiem. Będąc już osobą dorosłą, zabrał się za przekazywanie praw Bożych. Zaczął jednak od cudów. Kiedyś wybrał się na wesele do pobliskiego miasteczka. Czyja była to impreza, nie wiadomo, ale musiał być to ktoś z rodziny, bowiem zabrał ze sobą matkę. A może matka zabrała jego? Jak było, tak było, nieważne, grunt, że przy okazji uratował honor domowników. Tym bowiem podczas biesiady zabrakło wina. Przypał straszny. Wtedy matka namówiła go, aby coś na to zaradził. Ofuknął ją, aby nie wtrącała się w nieswoje sprawy, ale postanowił działać. Polecił staroście weselnemu, aby podał na stoły biesiadne wodę w stągwiach, a następnie przemienił ją w wino. Przymierzając to do współczesnych czasów i naszej rzeczywistości, to nic nadzwyczajnego. Nie takie cuda w naszym przemyśle fermentacyjnym się działy. Ale tam, w Galilei? Rzecz nie do pomyślenia. Wracając jednak do stworzonego wina, to na pewno nie był to byle jaki cienkusz, tylko dobrze przefermentowany i długo leżakowany trunek. Goście chwalili.

Po tym wydarzeniu Syn Boży opuścił dom rodzinny i wraz z grupką przypadkowo dobranych przyjaciół przemierzał drogi żydowskich prowincji – Judei i Galilei, zaglądając do mijanych miast i wsi. Zanim wyruszył, zdecydował się jeszcze na akt chrztu u proroka Jana zwanego Chrzczicielem. Powiadają o tym wszystkie cztery ewangelie (Mt 3, 13–17; Mk 1, 9–11; Ł 3, 21–22; J 1, 19–34). Każda z nich podaje inną wersję tego wydarzenia, ale to bez znaczenia. Ważne jest, że miało miejsce.

Joshua zdecydował się na chrzest, chociaż jako Bóg nie miał grzechów, w tym najcięższego grzechu pierworodnego. Z czego się więc chciał oczyścić? Sam nikogo nie ochrzcił i nikogo do chrztu nie namawiał. Dlaczego tak zlekceważył jeden z najważniejszych sakramentów?

Tu nasuwa się mała dygresja. Czy ofiara, jaką poniósł Joshua na krzyżu, była konieczna? Przecież Jan Chrzcziciel znalazł inny sposób odkupienia grzechów. To po prostu chrzest. On jest sposobem na pojednanie z Bogiem. Kilkanaście lat później święty Paweł zdecydował, że jednak męczeństwo na krzyżu było konieczne. Nie należy prowadzić polemiki ze świętym Pawłem.

Nie najlepiej dobrał sobie Joshua uczniów. Jeden z nich zdradził go za trzydzieści srebrników, drugi trzykrotnie się go wyparł. A w krytycznym momencie, gdy znalazł się w wielkim niebezpieczeństwie w ogrodzie Getsemani, uciekli wszyscy.

Czy trzydzieści srebrników to wygórowana cena? Raczej nie. W tamtych czasach można było sobie za to kupić mniej więcej tysiąc pięćset bochenków chleba lub trzysta butelek wina, ewentualnie dwie pary sandałów. Dziś wyglądałoby to nieco inaczej. Jeden srebrnik ważył od 8,4 do 16,8 grama. Przyjmując średnią wagę srebrnika jako 12,6 grama, założyć należy, że otrzymał około 380 gramów srebra, to jest 13,4 uncji. Średnia cena srebra na giełdach światowych wynosi około dwadzieścia pięć dolarów. Uzyskał więc kwotę trzystu trzydziestu pięciu dolarów. W przeliczeniu na polską walutę to jakieś tysiąc trzysta złotych. Kurs srebrnika do złotego wynosi 1 do 43,3. Po uwzględnieniu inflacji kurs mógł się zmienić.

Ale wracając do tematu: Joshua pospołu z kolegami głosili ciemnemu ludowi nauki o życiu w szerokim rozumieniu tego słowa. A wiadomo skądinąd, że ciemny lud wszystko kupi. Nauczali, jak wypędzić z córki złego ducha (Mk 7, 24–30), co sądzić o rodzinie i kto w zasadzie jest prawdziwą rodziną (Mk 3, 31–35). Radzili też, jak roztropnie nalewać oliwy do lampek (Mt 25, 1–13) i jak przyjąć syna marnotrawnego, który przepuścił cały majątek, a potem skruszony powrócił do domu. Zaglądali do nieprzyjaznej im Samarii (J 4; Ł 9, 51; Ł 17, 11).Wiele jeszcze innych nauk przekazali ludowi, o czym powiadają słowa Ewangelii. Ale Syn Boży nie tylko nauczał. Także uzdrawiał, dokonywał cudów, a nawet wskrzeszał zmarłych (J 11; Mt 9, 23–26; Mk 5, 35– 43; Ł 8, 49–56). Bywał też surowy w swoich postanowieniach. Kiedyś na przykład ukarał drzewo figowe, które nie chciało go poczęstować swoimi owocami. Nie była to pora na zbiór fig, lecz drzewo mogło się postarać. Nie chciało. Ukarane, uschło (Mt 21, 18–22). Fama o spektakularnej przemianie wody w wino nie pozwoliła mu uniknąć kolejnych cudów. A to uciszył rozszalały żywioł na jeziorze (Mk 4, 35–41; Ł 8, 22–25), a to chodził po wodzie (Mk 6, 45–53) i cudownie rozmnożył chleb (Mt 14, 15–21 i 15, 32–39).

Był wszechwiedzący. Doskonale znał ówczesny system podatkowy (Mt 16, 24–27 i 22, 15–23), system wynagrodzeń za pracę (Mt 20, 14–30) i na długo przed ekonomistami europejskimi wykładał uczniom pojęcie renty kapitałowej (Mt 25, 14–30). Wygłosił również wiekopomne *Kazanie na Górze* (Mt 5, 1–17) i (Łk 6, 17–49). Dla przypomnienia: była to Góra Błogosławieństw, w pobliżu jeziora Genezaret. To tam, w swoim wystąpieniu do narodu, zawarł całą istotę chrześcijaństwa. Jeżeli ktoś bije cię w policzek, nadstaw mu drugi; jeżeli złodziej kradnie ci płaszcz, to oddaj mu całą swoją odzież, głosił. Tam też po raz pierwszy odmówił modlitwę *Ojcze Nasz*.

ROZDZIAŁ V

TRAGICZNY KONIEC I WJAZD DO NIEBA

Wszystko szło zgodnie z planem do momentu, gdy Syn Boży, będąc w Jerozolimie na targu, który odbywał się na podwórku świątynnym, powywracał kramy sprzedawców, porozrzucił towary, pieniądze i co mu tam pod rękę wpadło. Bałaganu narobił tak strasznego, że sam diabeł by się w tym rozgardiaszu nie połapał. Zorientował się, że nieco chyba przesadził w swojej posłudze religijnej, więc wraz z uczniami zbiegł i ukrył się w podmiejskim ogrodzie oliwnym. W tym momencie dobra passa się skończyła. Mściwi kupcy i kramarze dopadli go i postawili przed sądem, a ten skazał go na śmierć. Wyrok wykonano natychmiast. Ojciec w niebiosach nie miał więcej dzieci, aby mogły kontynuować rozpoczęte nauczanie. Wskrzesał więc z martwych zabitego syna po trzech dniach. Po zmartwychwstaniu syn pokazał się w kilku miejscach swoim uczniom. A to dwóm z nich w drodze do wioski Emaus, gdzie po drodze uciął sobie z nimi pogawędkę (Ł 24, 13–42), a to kilku w Galilei na górze (Mt 28, 16–20), a nawet wkroczył do pomieszczenia pewnego domu w Jerozolimie, w którym wszystkie drzwi były zamknięte (J 20, 19–23). Przebywał z uczniami jeszcze przez czterdzieści dni, później przestał się ukazywać. Dlaczego nie nawiedził swoich oprawców i oponentów? Nie wiadomo. Wiadomo, że tak, jak przepowiedział wcześniej, wstąpił do nieba. Było to na drodze z Jerozolimy do Betanii, jak podaje nam Ewangelia według Łukasza (Ł 24, 50–51) albo w Galilei, jak podają Dzieje Apostolskie (Dz 1, 9–11). Do wyboru. Miejsca te są odległe od siebie o około sto kilometrów. Do nieba wznosił się w obłoku. Tyłko tyle.

W świecie biblijnym wniebowstąpienie czy wniebowzięcie nie było czymś niezwykłym. Najpierw przeniesiono tam bezpośrednio z Ziemi jednego z następców (siódmego) Adama – Henocha, po trzyestu sześćdziesięciu pięciu latach pobytu na ziemi (Rdz 5, 24). Mimo niewątpliwego zaszczytu, jakim było wzięcie do nieba i wzmianki w Nowym Testamencie, to jest w Liście św. Apostoła Judy (Jud 14–15), księga autorstwa patriarchy Henocha uznana została za apokryf i nie wchodzi w skład znanego katolikom kanonu biblijnego. Niestety, nie są znane nawet w przybliżeniu ani miejsce, ani data jego wniebowstąpienia. Drugim szczęśliwcem był prorok Eliasz. Odkonanie się to w sposób wielce spektakularny, widowiskowy i z przytupem. Były przy tym wichry, ogniste wozy i ogniste rumaki, a także efekty akustyczne. Na pożegnanie Eliasz zrzucił na ziemię swój płaszcz (2Krl 2, 11–15).

Niebo odwiedził także, znany nam ze swoich listów, święty Paweł. Co prawda było to tylko trzecie niebo, gdzie mu tam do nieba, do którego zawitał Eliasz, ale zawsze to niebo (2Krl 12, 2–11). Zabawił tam krótko i zaraz powrócił. Niestety, nie zobaczył tam swojego mistrza Jezusa, ale zamienił parę słów z samym Bogiem. Każdy by tak chciał.

Jeszcze wcześniej Joshua, będąc żywym, zapowiedział swoim uczniom, że wkrótce umrze, po trzech dniach zmartwychwstanie, pójdzie do nieba do Ojca, a później powróci na ziemię. Tak więc jego wskrzeszenie nie było dla uczniów zaskoczeniem. Niespodzianką mógł być natomiast termin powrotu Jezusa na ziemię. Zapytany o konkrety, wykręcił się tym, że tego nie wie, bowiem datę zna tylko jego Ojciec. Zresztą, gdybyście wiedzieli, kiedy przyjdę, to przestalibyście czuwać, powiedział uczniom (Mt 24, 42–44). Kiedy indziej rzekł, że nim przeminie to pokolenie, wszystko się stanie (Mt 24, 33–35). Podczas jego nieobecności na ziemi ktoś musiał pokierować jego trzódką, bo ona sama rozpieczętowałaby się bez śladu. Wybór padł na apostoła Piotra.

Dlaczego akurat Piotr? Prawdę mówiąc, nie było większego wyboru. Jezus rodzinę co prawda miał liczną, to jest czterech braci (Mt 13, 55) o imionach Jakub, Józef, Szymon i Juda oraz co najmniej dwie siostry i, co najważniejsze, niepokalaną pocztą matkę. Ale widać wolał rodziny do sprawy dziedzictwa nie mieszać. Pozostali więc uczniowie. Większość z nich rekrutowała się z byłych podopiecznych Jana zwanego

Chrzczicielem. Skoro odeszli od Jana, mogą odejść i ode mnie – rozumował. Część z nich to prości rybacy, materiał wysoce niepewny. A taki Mateusz to nomen omen poborca podatkowy. Pozostali mu do wyboru trzej najwierniejsi uczniowie: Jakub, Jan i Piotr. Z nimi przecież był na Górze Tabor, znanej później jako góra Przemienia (Mt 17, 1–8), gdzie sam się wybielił i pojaśniał, a samym swoim wyglądem napędził kompanom niezgorszego stracha. Widać jednak, że miał do nich największe zaufanie. Z nich wybrał Piotra.

Dlaczego jego? Nie wiadomo. Przecież na bank wiedział, że ten w noc pojmania trzykrotnie się go wyprze (J 18, 35–37; Mt 26, 69–75; Ł 22, 54–62). Ale może inni byli jeszcze gorsi. Co zresztą okazało się prawdą, kiedy go schwytano. Wszyscy uczniowie w popłochu uciekli, porzucając mistrza. Pozostał tylko Jan, ten był jednak nieletni i w myśl prawa rzymskiego nie mógł zostać zatrzymany. Wybór Piotra może też uzasadniać pewien doniosły fakt. Będąc z uczniami w Cezarei Filipowej (małe miasteczko w północnej Galilei), Jezus zapytał swoich uczniów, za kogo go uważają. Odpowiedzi były bardzo różne, ale jedna się wyróżniała: „Ty jesteś Mesjasz, syn Boga Żywego”. Kto tak powiedział? Oczywiście Piotr. Ta odpowiedź tak się spodobała nauczycielowi, że postanowił uczynić go skałą, na której zbuduje swój kościół i powierzył mu klucze do Królestwa Niebieskiego (Mt 16, 13–20). Joshua mówił jednak o budowaniu kościoła, a nie o powstaniu państwa papieskiego.

Tak więc, pod jego tymczasową nieobecność, całym zbożem miał opiekować się Piotr. Żeby nie było żadnych wątpliwości, jeszcze będąc nad morzem (jeziorem?) Tyberiadzkim, po trzykrotnym upewnieniu się, że Piotr go miłuje, powierzył mu tę opiekę. Wtedy to wypowiedział wiekopomne słowa: „Paś baranki moje (...) paś owce moje” (J 21, 15–17). Oczywiście miał na myśli ludzi. Nazwał ich wszystkich barankami. Dzisiaj baran jest symbolem głupoty. „Głupi jak baran” albo „Czyś ty zbaraniał?”, mówi się czasem. Widocznie w tamtych czasach nazwanie kogoś baranem było komplementem.

Jezus dokładnej daty ponownego przyjscia nie podał, twierdząc, że taką wiedzę ma tylko Bóg Ojciec. On znał tylko przybliżony termin, zaokrąglony do jednego pokolenia: „Nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie”. Zastanawiająca jest ta niewiedza Jezusa. Jako

współistotny Ojcu musiał tę datę znać. Może po prostu nie chciał robić niepotrzebnego zamieszania. Zresztą później przecież wyjaśnił, dlaczego dokładnej daty nie poda. Samemu można ją określić w przybliżeniu, przyjmując, że jedno pokolenie to około dwadzieścia/trzydzieści lat. Licząc od momentu wypowiedzenia tych słów, powinien zjawić się najdalej w latach sześćdziesiątych naszej ery. Spóźnia się już od prawie dwóch tysięcy lat.

Cokolwiek by nie mówić o Jezusie, należy mu się pełen szacunek. Był bowiem w historii wierzeń pierwszym Bogiem, który pokazał ludziom swoje oblicze. Mało tego, przebywał wśród ludzi i rozmawiał z nimi. Sumerowie i starożytni Egipcjanie oglądali swoje bóstwa tylko w postaci posągów i malowideł. Podobnie starożytni Rzymianie. Grecy byli w nieco lepszej sytuacji, bo znali jeszcze adres ich zamieszkania – Olimp. Nigdy jednak starożytni bogowie nie przebywali wśród ludzi.

*

Ewangelia słowami św. Mateusza przestrzega nas przed fałszywymi prorokami, którzy też mogą czynić cuda, ale tylko po to, aby wprowadzić w błąd (Mt 24, 23). Nie martwcie się, mówi dalej Joshua, do razu poznacie, kiedy to ja przyjdę. A po czym? A po tym: „słońce się zaćmi i księżyc nie da swego blasku; gwiazdy zaczną spadać z nieba” (Mt 24, 29). Ponowne przyjście prawdziwego Mesjasza na ziemię, choć może w mniej spektakularny sposób, potwierdził także w swojej Ewangelii św. Łukasz. Gwiazdy już spadać nie będą i słońce też się nie zaćmi, ale ludzie będą mdleć ze strachu i wszystkich opanuje trwoga wobec szumu morza i nawałnicy (Łk 21, 25–26). A zanim się to wydarzy, trzeba czuwać. Bo nie będziecie wiedzieli, kiedy to nastąpi (Łk 21, 34–36).

Znaki znakami, ale dyscyplina być musi. Tu nasuwa się mała dygresja o samym pojmaniu Joshui i roli, jaką odegrał w tym Judasz. Czy był on w ogóle do tego konieczny? Posłużymy się bardzo prostym założeniem dotyczącym wzrostu. Na wstępie należy zaznaczyć, że w tamtym czasie ludzie mierzyli średnio około stu sześćdziesięciu centymetrów. Z ustaleń dokonanych na podstawie Całunu Turyńskiego wynika, że Joshua, co stwierdzono bezsprzecznie, liczył co najmniej sto osiemdziesiąt sześć

centymetrów wzrostu i był umięśnionym i postawnym mężczyzną. Tak więc cały otaczający go tłum przewyższał co najmniej o głowę. Całun pogrzebowy, zwany turyńskim, to było płótno, w które zawinięto Jezusa zdjętego z krzyża. Na płótnie tym odbił się wizerunek zmarłego. Co prawda ewangelie kanoniczne mówią, że był owinięty w bandażę, ale jak tu na bandażach znaleźć wizerunek? Całun ten, zaraz po śmierci Jezusa, na długie lata zaginął i pojawił się w cudowny sposób w połowie XIII wieku, a więc w okresie, kiedy masowo fabrykowano przeróżnego rodzaju relikwie. Ale płótno jest akurat autentyczne.

Jezus wyróżniał się też twarzą. Wśród swoich kolegów o semickich rysach sam miał oblicze jasne, o typowych rysach europejskich. Jego wygląd doskonale opisała w latach trzydziestych ubiegłego wieku, na podstawie swoich widzeń, święta Faustyna Kowalska – zakonnica z zakonu w Płocku. Jezus ukazywał się jej wielokrotnie i zobowiązał ją do namalowania swojego wizerunku. Wcześniej zrobił to już artysta wszechczasów, Michał Anioł, na swoim znanym obrazie *Sąd Ostateczny*. Nadał mu wygląd pięknego młodzieńca o ujmującej atletycznej budowie ciała. Wypisz wymaluj, przypominał oblicze ukochanego partnera życiowego artysty, również homoseksualisty.

Musiał być Jezus postacią znaczną, łatwo rozpoznawalną, nawet w tłumie. Toteż arcykapłani mogli zrezygnować z pośrednictwa Judasza i zaoszczędzić trzydzieści srebrników (Mt 26, 14–16), wydając płatnym żołdakom polecenie pojmania „tego największego, białego z oblicza, wyróżniającego się pośród wszystkich śniadoskórych kurdupli”. Zaoszczędziłyby to też Judaszowi kłopotów i haniebnego zakończenia życia. No ale stało się inaczej.

Jeszcze słowo o Ewangeliiach. W obecnym kanonie biblijnym jest ich cztery. Są to, w kolejności ustalonej przez kościół, Ewangelia według świętego Mateusza, według świętego Marka, według świętego Łukasza i według świętego Jana. Trzy pierwsze mają zbliżoną treść, są wręcz nazywane synoptycznymi. Nieco odbiega od nich czwarta. Autorstwo każdej z nich jest bliżej nieznanie i raczej domniemane, dlatego też przed każdą z nich pojawia się słówko – według. Tak na wszelki wypadek, gdyby coś poszło nie tak. Ich datowanie jest też mocno wątpliwe. Szacuje się, że pierwsza Ewangelia świętego Marka powstała około czterdzieści

lat po śmierci Jezusa, pozostałe dwie – kolejne kilka lub kilkanaście lat później. Ewangelia według świętego Jana napisana została już około siedemdziesięciu lat po śmierci Jezusa. Teksty te są czasami ze sobą sprzeczne, choćby kiedy podają różne w swej treści rodowody Jezusa (w Ewangeliach Mateusza i Łukasza) albo informują o czasie jego działalności misyjnej (według ewangelii synoptycznych trwała ona rok, według Ewangelii świętego Jana – trzy lata, o czym zaświadcza trzykrotne przygotowywanie uczniów do święta paschy, które występuje raz w roku), ale wszystkie cztery są na pewno natchnione Duchem Świętym. Przy czym nie są jedynymi ewangeliami, jakie powstały. Do dziś naliczono ich około czterdziestu. Nie weszły one do kanonu biblijnego, ponieważ w przeciwieństwie do kanonicznych nie były natchnione. Natchnione Duchem Świętym. Najbardziej znane ewangelie, do których Duch Święty się nie przyznawał, to: Tomasza, gdzie zawarty jest opis mrocznego dzieciństwa Jezusa, Judasza i Marii Magdaleny. Niektóre znane są z treści, co do innych zachowały się tylko zapisy, że istniały. Powstawały nawet dwieście lat po śmierci Syna Bożego.

ROZDZIAŁ VI

NA ARENĘ DZIEJÓW WKRACZA PIOTR

Na barki Piotra spadł nowy obowiązek: zapanować i utrzymać w ryzach wszystkich zwolenników i wyznawców rozsianych po Judei i Galilei. Nie wydawało się z początku, że będzie to trudne. Spodziewano się rychłego przyjścia i myślano, że nastąpi to lada dzień. W dodatku diaspora zwolenników jesusowych nie była zbyt liczna. Świadczy o tym fakt, że gdy zebrali się pierwszego dnia tygodnia po śmierci przywódcy w pewnym domu w Jerozolimie, wszyscy zmieścili się w jednej izbie. Ale to na pewno nie byli wszyscy. W sali na górze, również w Jerozolimie, gdzie spotkali się, aby uzupełnić skład apostołski, Piotr doliczył się stu dwudziestu zebranych (Dz 1, 15). Co prawda szeregi zwolenników Jezusa znacznie przerzedził niejaki Szaweł (Szaul), tropiąc ich skutecznie i kamienując, ale mimo wszystko była to znaczna grupa.

Szaweł dopiero później, będąc w drodze do Damaszku, doznał przemienienia i stał się świętym Pawłem. To znaczy najpierw Pawłem, dopiero później świętym. To bardzo ciekawa postać. Z prześladowcy Jezusa stał się Jego największym orędownikiem. W zasadzie dał on podwaliny całemu chrześcijaństwu. W swoich trzynastu listach apostołskich zawarł całą istotę tej religii. Wyłania się z nich pochwała niewolnictwa, kiedy w liście do Efezjan (Ef 6, 5–9) nakazywał, aby ci służyli swoim panom nie tylko dla oka, ale z taką ochotą, jakby służyli Bogu. Popierał także całkowicie dyskryminację kobiet, którym w liście do Tymoteusza zabraniał nauczać (2Tm 2, 12–15). Na patrona katechetek i nauczycielek się więc nie nadaje. Kwiatów na ósmego marca też by raczej nie kupił.

Ale do sedna. Ukochany nauczyciel odszedł, a opiekę nad trzódką przejął Piotr. I tu nasuwa się jeszcze jedna myśl. Ta grupa, aby zaistnieć, wymagała silnego jednoosobowego przywództwa, które mógł zapewnić tylko on. I tu zaczyna się historia papieżstwa.

Czy Piotr dobrze poprowadził trzódkę Jezusową? Na pewno jej nie opuścił. Był z nią podczas pięćdziesiątnicy w Jerozolimie. Można wręcz powiedzieć, że zwołał pierwszy sobór powszechny, który później nazwano jerozolimskim. Naukami swoimi sprawił, że do wspólnoty dołączyło jeszcze trzy tysiące osób (Dz 2, 40–41). Przypadków uzdrowień dokonanych przez Piotra i wypędzeń z ludzi złych duchów nie sposób zliczyć. Nie uszło to uwadze Sanhedrynu, który zabronił mu przemawiania i nauczania. Piotr nie zastosował się do wyroku i wykładał dalej. Był bardzo srogi dla swoich wyznawców i wymagał ortodoksyjnego przestrzegania zasad wiary. Najlepszym przykładem tego jest casus Ananiasza i Safiry (Dz 5). Ta dwójka przystąpiła do chrześcijańskiej grupy wyznaniowej, nie pozbyła się całego swojego majątku i nie rozdała go biednym. To był warunek konieczny, oni jednak część bogactw potajemnie zostawili dla siebie, tak na wszelki wypadek. Ale kłamstwo, jak mówi przysłowie, ma krótkie nogi. Wkrótce wszystko wyszło na jaw. Winowajcom zbór wymierzył najwyższy wymiar kary: karę śmierci. A gdzie biblijne „Nie zabijaj”?

Sanhedryn nie odpuszczał i tym razem zaaresztował Piotra oraz innych apostołów. Ci, cudownie uwolnieni przez Anioła, dalej nauczali. Pojmani ponownie, zostali wychłostani. Nie uwięziono ich, bo to i tak byłoby nieskuteczne, biorąc pod uwagę wcześniejsze cudowne ocalenie.

Dalsza działalność świętego Piotra jest już mniej jasna. Nie ograniczył się tylko do Galilei. Na pewno zawędrował do Antiochii, to jest do miasta oddalonego o około czterysta kilometrów w kierunku północnym od Jerozolimy, gdzie nadal prowadził nauczanie. Tam też około roku pięćdziesiątego naszej ery spotkał się z Szaulem, który już wtedy nazywał się Paweł i mieszkał w pobliskim mieście Tars, oddalonym o około sto kilometrów. Mimo tego, że obydwaj orędowni w tej samej sprawie, panowie nie przypadli sobie do gustu. Szczerze wyraził temu Paweł w liście do Galatów (Ga 2, 11–14), gdzie w krótkich słowach niepochlebnie wyraził się o Piotrze. Piotr o tym spotkaniu nie

wypowiedział się. Z Antiochii wyruszył w podróż do Rzymu, gdzie postanowił poczekać na cudowne przyjście Syna Bożego. Co wiadomo o pobycie Piotra w Rzymie? Nic albo prawie nic. Dzieje Apostolskie milczą na ten temat, nic nie piszą także historycy rzymscy. Nie mówi o tym wspomniany już Paweł, chociaż w tym samym czasie był w Rzymie, a obaj panowie w oczekiwaniu na powrót Mesjasza powinni mieć ze sobą jakiś kontakt.

Niestety, Piotr nie wybrał najlepszego miejsca na oczekiwanie. W tym czasie władcą Rzymu był Neron, okrutnik i satrapa. Pod byle pozorem rozprawił się z całą jerozolimską mniejszością wyznaniową w sposób bezpardonowy. Wszystkich skazał na cierpienia i okrutną śmierć: przez ukrzyżowanie, rzucanie na pożarcie dzikim zwierzętom oraz inne wymyślne tortury. Nie ominęło to też i Piotra. Data jego śmierci jest znana tylko hipotetycznie. Prawdopodobnie było to między sześćdziesiątym czwartym a sześćdziesiątym siódmym rokiem naszej ery.

Ocalała z pogromu nieliczna grupka zagorzałych wyznawców Jezusa, niezrażona niepowodzeniami, postanowiła oczekiwać dalej na powrót Mesjasza.

Matka Jezusa – Miriam, niepokalanie poczęta (bulla *Ineffabilis Deus*, papież Pius IX, rok 1854) i pozostająca zawsze dziewicą (Sobór laterański, Papież Marcin I, rok 649), nie chciała czekać na powrót syna razem z Piotrem i za namową Jana Ewangelisty przeniosła się do odległego od Jerozolimy o ponad tysiąc czterysta kilometrów Efezu, miasta położonego w Azji Mniejszej. Tam też, nie doczekawszy się paruzji, zmarła, a następnie została wniebowzięta. O wydarzeniu tym powiadomił nas około tysiąc dziewięćset lat później urzędujący wtedy papież Pius XII w Konstytucji Apostolskiej *Munificentissimus Deus* z listopada 1950 roku. Pod koniec XIX wieku na wzgórzu Coressus, tuż obok Efezu, odnaleziono dom, w którym mieszkała Miriam. Wszystko to jest prawdą, bowiem w sprawach dotyczących wiary Papież jest nieomylny (Sobór watykański I, Konstytucja Dogmatyczna papieża Piusa IX z roku 1870). Matka Boża musiała zostać wniebowzięta, bowiem jako niepokalanie poczęta nie miała grzechu pierworodnego. Nie mogła więc umrzeć, bowiem śmierć jest karą za ten grzech. Powinna właściwie

chodzić po świecie do dnia dzisiejszego, ale nie chodzi. A dlaczego? Bo została wniebowzięta. Nieco inaczej podszedł do tego zagadnienia kościół prawosławny. Tam uważa się, że Matka Boża zasnęła. Gdzie śpi i jak przebiega sen, nie wiadomo.

Więcej o Matce Bożej można dowiedzieć się z Koranu. W świętej księdze islamu uzyskuje ona status proroka i poświęcona jest jej początkowa część sury dziewiętnastej. Niektóre wiadomości są jednak zaskakujące. Dowiadujemy się na przykład, że mężem Marii był Zachariasz, jej braćmi byli biblijni Mojżesz i Aaron. Natomiast jej ojcem był Imran. Swojego syna Jezusa Maria urodziła pod palmą daktylową, a nie w betlejemskiej stajence. To przecież wiadomości szokujące dla każdego chrześcijanina.

Biblijny Nowy Testament takich sensacyjnych informacji nie podaje. W zasadzie nie podaje prawie żadnych informacji.

ROZDZIAŁ VII

TRUDNE, ALE CIEKAWY POCZĄTKI

Należało koniecznie wybrać następcę Piotra. Najwyraźniej chrześcijanie nie są w stanie istnieć bez przywódcy. Kto po Piotrze przewodził wyznawcom Chrystusa? O bezpośrednich następcach Piotra niestety wiemy niewiele.

Pierwszym z nich był Linus. Według kronikarzy przewodził chrześcijanom w latach 55–67, a więc za życia świętego Piotra, a centrum religijne znajdowało się nie w Rzymie, a w Antiochii, mieście w Azji Mniejszej. Trudno to wszystko zrozumieć i powiązać w logiczną całość. Postać Linusa wymieniona jest z imienia w Biblii, w drugim liście Pawła do Tymoteusza (2Tm 4, 21) w pozdrowieniach końcowych. Tylko tyle. Kto go wybrał i jakie były kryteria wyboru, nie wiadomo. Dlaczego wybrano go za życia Piotra? Czyżby ten źle prowadził swoje owieczki i został w taki czy inny sposób odsunięty? To są zagadki nie do rozwiązania, a całość wydaje się mało spójna. Ale można być pewnym, że Linus, jak i jego następcy, byli dobrymi mężami swoich jedynych żon oraz wzorowo wychowali swoje dzieci (Tt 1, 5–10).

Po nim kolejno następowali Anaklet, zwany też Kletusem, Klemens i Ewaryst. Daty, w jakich panowali, są raczej umowne. Imiona zresztą też. O pierwszych dwunastu następcach pisze święty Ireneusz w swoim dziele *Przeciw Herezjom*, gdzie wymienia ich aż do roku 189. Jego lista kończy się na Eleuteriuszu. To najstarszy zachowany autentyczny dokument.

Ireneusz przekazał nam jeszcze koncepcję najwyższej wagi, której konsekwencje obserwujemy do dziś. Stwierdził mianowicie, że biskup

Rzymu wiedzie prym wśród innych biskupów diaspory chrześcijańskiej, rozsianej licznie lub mniej licznie na Bliskim Wschodzie, w Afryce Północnej, Azji Mniejszej i Europie Południowej. Za zasługi dla chrześcijaństwa obwołany został Ojcem Kościoła. Doczekał się także swojego dnia w kalendarzu. Jest to 28 czerwca. Tak oto biskup Rzymu stał się najważniejszym biskupem w całym chrześcijaństwie. A działa się to na przełomie II i III wieku. Nie sposób tu nie wspomnieć Orygenesusa. Ten wybitny myśliciel i interpretator Pisma Świętego żył na przełomie II i III wieku w Aleksandrii. Jako doskonały mówca zwrócił na siebie uwagę miejscowego biskupa. Był twórcą teorii reegzystencji dusz. Oznacza to z grubsza to, że dusza ludzka istnieje na długo przed tym, zanim pojawi się ciało. Stworzył własną Szkołę Aleksandryjską. Aby lepiej zrozumieć chrześcijaństwo i nie ulegać świeckim pokusom, poddał się zabiegowi kastracji. Czyn wydaje się godny naśladowania przez kapłanów kościoła, nawet w naszych czasach. Jego myśli i poglądy nie znalazły jednak zrozumienia wśród jemu współczesnych. Został wygnany z Aleksandrii. Później zrehabilitowany, obecnie jest uznanym Ojcem Kościoła.

Inną znamienitą postacią owych czasów był legionista rzymski, Jerzy, który został świętym. Otóż legionista ten w służbie cesarza Dioklecjana, będąc w Afryce w Cyrenie, pokonał smoka, który pożerał okolicznymi mieszkańcom barany i dziewice. Dzielny rycerz Jerzy, posługując się swoją włócznią zwaną Ascalon, z narażeniem życia starł się z bestią i uwolnił mieszkańców od obowiązku składania jej żywych danin. Jerzy był wyznawcą wiary chrześcijańskiej. Tego cesarz nie mógł znieść, tym bardziej, że wydał edykt nakazujący prześladowania tejże wiary. Legionistę poddano okrutnym torturom. Następnie skazano go na śmierć. Społeczeństwo nie zapomniało jednak o nim, a legenda jego stale rosła. Współcześnie jest patronem wielu krajów, między innymi Anglii i Litwy. W Anglii jedno z najwyższych odznaczeń państwowych to medal Świętego Jerzego. W Polsce jest patronem Archidiecezji Białostockiej oraz kilku miast. Jego wizerunek znalazł się między innymi w herbie Mławy i Ostródy. W całej Europie powstały liczne bractwa i zakony pod wezwaniem Świętego Jerzego. Jest patronem rycerzy, harcerzy, bednarzy i wielu, wielu innych profesji i grup społecznych. Uwieczniony został na

wielu obrazach, szczególnie epoki renesansu. Ma swój dzień w kalendarzu, jest to 23 kwietnia. Niestety, papież Jan XXIII wykreślił Jerzego ze spisu świętych.

Innym znamienitym świętym tych czasów był Sebastian. Mimo wielu zasług na rzecz chrześcijaństwa, nie zyskał aż takiego rozgłosu jak święty Jerzy.

Zaistniały ówczesnie też inne wydarzenia, ale nie miały większego wpływu na rozwój nowej wiary. W trzecim stuleciu doszło do dwóch schizm, jedna dotyczyła różnic w interpretacji istoty Trójcy Świętej, druga – pokuty na tle zaparcia się wiary. Oczywiście biskupi Rzymu cały czas przypominali biskupom innych wspólnot, że to Rzym wie dzie prym w całym chrześcijaństwie i do kogo w razie wątpliwości powinni się zwrócić. Wszystko to odbywało się w obliczu trwających prześladowań ze strony panujących Cesarzy Rzymu.

ROZDZIAŁ VIII

OD TEGO WSZYSTKO SIĘ ZACZEŁO. GDZIE NAJLEPIEJ TRZYMAĆ DOKUMENTY?

Nadszedł rok 312. W październiku cesarz Konstantyn Wielki przy moście Mulwijskim (most na Tybrze, opodal starożytnego Rzymu) pokonał w walce innego cesarza Rzymu – Maksencjusza. Tym samym przejął władzę w całym państwie, a rok później, w lutym, wydał Edykt Mediolański, który zakończył prześladowania chrześcijan. Biskupem Rzymu był wtedy pochodzący z Afryki Miltiades (311–314 r.). Konstantyn nie tylko przestał prześladować wyznawców Jezusa, ale wręcz popierał nowe wyznanie, a rezydującego biskupa Rzymu zaprosił do udziału w sprawowaniu władzy. Podarował mu na siedzibę Pałac Laterański. Do tego czasu przywódca religijny zamieszkiwał w pobliskich zaroślach nad Tybrem.

Pałac istnieje do dziś, mieści się w Rzymie przy placu San Giovanni, już poza terenem Stolicy Apostolskiej. Stanowi własność Watykanu. Gorzej wygląda sprawa z aktem własności dóbr przekazanych przez cesarza kościołowi. Długie lata nie można było go znaleźć, aż tu wreszcie sukces. Po upływie pięciu wieków odkryto stosowny dokument w... grobie świętego Piotra. Nieciekawe to miejsce na przechowywanie dokumentów, ale tak właśnie było. Ktoś tam w XIX wieku ustalił, że ten dokument to falsyfikat. Ale to czysta herezja. A może i nie? Cesarz Konstantyn wyraźnie faworyzował biskupa Rzymu. Wspierał go w walce z biskupami innych wspólnot chrześcijańskich, chociaż sam chrześcijaninem nie był. Na łuku tryumfalnym, wzniesionym w Rzymie

przez cesarza, wśród licznych napisów nie ma słowa o chrześcijaństwie ani żadnych symboli tej wiary.

W roku 314 zmarł biskup Miltiades, a opuszczony tron objął Sylwester I. Dokonania wybranego biskupa zniknęły, a na arenie dziejów pojawił się cesarz. Czuł się faktycznym władcą nowej wiary i rzeczywiście tak było. Władzę cesarz sprawował jako biskup spraw zewnętrznych, to jest *Episkopos ton ektos*. W pierwszej kolejności postanowił ukrócić spory między biskupami, dlatego zwołał w 325 roku synod biskupi w Nicei. Miasto to położone jest w Azji Mniejszej nad jeziorem Iznik, mniej więcej sto kilometrów na południowy wschód od dzisiejszego Stambułu. Synod ów zwany był później Soborem powszechnym nicejskim I. Był to dosłownie milowy krok w kierunku rozwoju chrześcijaństwa. Rozwiązano tam wiele nabrzmiałych problemów.

Najważniejszym z nich był brak widzialnego Boga. To znaczy Bóg był, ale Rzymianie traktowali go raczej pogardliwie. W dodatku był on niewidzialny i przebywający gdzieś w bliżej niekreślonych i niedostępnych niebiosach. Nikt nie wiedział nawet, jak wygląda. Ale przecież chrześcijanie, obok Boga, czcili również Joshuę, którego z rzymska nazwano Jezus i dodano greckie Chrystus. *Christos* po grecku znaczy namaszczoney, pomazaniec, mesjasz. Wyszła z tego składanka łacińsko-grecka – Jezus Chrystus. Uznawany był za Syna Bożego. Na soborze ustalono, że jest współlistotny Bogu Ojcu i przyznano mu status Boga. W ten sposób Bóg stał się widzialny. Aby podkreślić wysoki status Jezusa, ustalono datę jego zmartwychwstania. Miała to być pierwsza niedziela po pierwszej wiosennej pełni księżyca. Dla przypomnienia: na półkuli północnej wiosna zaczyna się wtedy, gdy słońce w swojej pozornej wędrówce po niebie przekracza równik i zmierza w kierunku zwrotnika Raka. Ustanowiono wtedy święto Wielkiej Nocy, czyli Wielkanoc. Tak więc po upływie około dwustu dziewięćdziesięciu lat po zmartwychwstaniu poznaliśmy jego datę. Dopuszczono się jednak niewielkiej nieścisłości. Połączono w tym przypadku kalendarz solarny z lunarnym, co skutkuje tym, że co roku obchodzimy Wielkanoc kiedy indziej. Kościół prawosławny obchodzi to święto w jeszcze innych terminach.

W tym też czasie, to jest na początku IV wieku, w Azji Mniejszej, w mieście Mira, biskupem został Mikołaj, zwany później świętym. Brał udział w pierwszym soborze powszechnym w Nicei, znany był jako przeciwnik arianizmu. Wiadomo o nim tyle, że nie nosił czerwonego stroju pajaca i na pewno nie podróżował saniami z zaprzęgniętymi doń reniferami. Nigdy też nie mieszkał w Laponii.

Jest patronem piwowarów, młynarzy i notariuszy. Ma swój dzień w kalendarzu. Jest to 6 grudnia. Z czasem obrósł legendą dobroczyńcy, obecnie najbardziej znany jest jako roznosiciel prezentów. Przeniesiono jego siedzibę na daleką północ Europy. Jest świętym zarówno kościoła wschodniego, jak i zachodniego. Tylko prezenty przynosi w różnych terminach.

Oprócz wymienionego wyżej Mikołaja z Miry na listę świętych wciągnięto jeszcze żyjącego w XII wieku Mikołaja z Tolettino, z zakonu Augustianów, który całe swoje życie poświęcił Bogu. Jest patronem marynarzy. W XV wieku żył kolejny pobożny Mikołaj, z Fluel, Szwajcar. Zanim poczuł powołanie do życia zakonnego, dorobił się dziesiątki dzieci. Jest patronem Szwajcarii. Skoro tak lubił dzieci, to może jednak on jest tym rozdającym prezenty Mikołajem?

ROZDZIAŁ IX

WOJNA TEŻ MOŻE BYĆ SPRAWIEDLIWA. JAK PAPIEŻ OCALIŁ RZYM?

Począwszy od Konstantyna, każdy następny cesarz rzymski czuł się głową kościoła. Następny sobór powszechny w 381 roku zwołał w Konstantynopolu cesarz Teodozjusz. Biskupem Rzymu był wtedy Damazy I (366–384 r.). To bardzo ważny papież w historii kościoła. Wybrany przez akklamację, spotkał się z silnym sprzeciwem. Oponenti natychmiast wyłonili antypapieża Ursyna. Doszło do bardzo krwawych walk między zwaśnionymi stronami. Górę wzięli zwolennicy Damazego, Ursynowi udało się zbiec do Galii. To za jego pontyfikatu wiara chrześcijańska zaczęła dominować w Cesarstwie Rzymskim. Świątynie bogów rzymskich zaczęto przemieniać na chrześcijańskie. Zachęcano bogatych patrycjuszy, szczególnie bogate wdowy, do przekazywania donacji na rzecz kościoła.

Za namową papieża święty Hieronim przełożył pismo święte z języka hebrajskiego na język łaciński. Była to tak zwana *Vulgata*. Kilka lat wcześniej cesarz Teodozjusz wydał stosowny edykt, aby wszyscy obywatele poddani cesarzowi wyznawali wiarę w Ojca, Syna i Ducha Bożego, zapoczątkowaną przez chrześcijan.

Od IV wieku biskupa Rzymu nazywa się papieżem. Nazwa pochodzi od greckiego *papas* czyli ojciec. W Polsce słowo papież nawiązuje bezpośrednio do czeskiego *papež*.

Ówczesnie wiele spraw istotnych dla chrześcijaństwa działo się jakby obok papieżstwa. Na przykład biskupi zebrani na synodzie kartagińskim w 397 roku wydali dokument, w którym ustalili kanon ksiąg biblijnych.

W pierwszych wiekach naszej ery funkcjonowało wiele druków, które dotyczyły istoty wiary. Dopiero wspomniany synod ustalił, które pisma zasługiwały na status kanonicznych, to znaczy były natchnione przez Ducha Świętego, a które są zwykłymi apokryfami.

W Rzymie papieżem był wtedy Syrycjusz (384–399 r.). Nie ma potwierdzenia, aby brał udział w tym tak ważnym dla chrześcijaństwa synodzie.

Do rozwoju chrześcijaństwa bardzo przyczynił się święty Augustyn z Hippony. Ten żyjący na przełomie IV i V wieku mnich, filozof, myśliciel i ojciec kościoła stworzył pojęcie wojny sprawiedliwej. W pierwszych wiekach chrześcijaństwo było religią pacyfistyczną. Jezus przyszedł, aby głosić ludziom pokój. „Pokój mój zostawiam wam, pokój mój wam daję”, mawiał do swoich uczniów. Ale od IV wieku opiekę nad chrześcijaństwem roztoczyło Cesarstwo Rzymskie. Przesłanie o pokoju nijak się miało do wojowniczego Rzymu. Aby usprawiedliwić opiekuna w jego bojowych działaniach, powstało właśnie pojęcie wojny sprawiedliwej. W latach późniejszych na świętego Augustyna powoływano się w czasie wypraw krzyżowych.

Kolejnego papieża, Leona I (440–461 r.), musimy pamiętać z co najmniej trzech powodów. A wszystkie wynikają z jego niepodważalnego autorytetu. Po pierwsze sprzeciwił się postanowieniom Soboru chalcedońskiego, które zrównywały uprawnienia kościoła wschodniego i zachodniego, podważając tym samym dominującą pozycję Rzymu. Tego papież nie był w stanie znieść i unieważnił niekorzystne dla siebie zapisy. Przecież to Rzym przewodził chrześcijaństwu i nikt nie mógł mieć co do tego żadnych wątpliwości. Po drugie ocalił Rzym od zagłady. Gdy wojska wodza Hunów Attyli niebezpiecznie zbliżyły się do miasta, na spotkanie im wyszedł papież. Było to w pobliżu miasta Mantua. Najważniejszy z biskupów ukazał im się jako olbrzym otoczony zewsząd aniołami. Porażony tym widokiem Attyla odstąpił od uderzenia. Trzeci przypadek jest bliźniaczo podobny do drugiego, tylko Attylę zastąpił wódz plemion wandalskich Genderyk.

Leon I za swoje zasługi nazwany został Wielkim.

ROZDZIAŁ X

FAŁSZYWKI I O TYM, JAK PAPIEŻ POTĘPIŁ SAM SIEBIE. CZCIJCIE OBRAZY. POWSTANIE PAŃSTWA, DŁUGO OCZEKIWANE

Dalsze godne odnotowania wydarzenia miały miejsce dopiero w roku 476, gdy upadało cesarstwo Rzymu. Germański wódz Odoaker obalił cesarza Romulusa Augustulusa i sam obwołał się cesarzem. Na chrześcijaństwo nie wpłynęło to w żaden sposób. Odoaker wymienił tylko biskupa Rzymu z Symplicjusza na Feliksa III. Innych zmian nie było. Chrześcijaństwo okazało się jednak wytrwałe w swych zasadach. Nowi władcy Rzymu, wzorem swoich poprzedników, nie prześladowali chrześcijan. Nastąpił dalszy, nieskrępowany niczym, rozwój biskupstwa rzymskiego. Pomału zaczęto gromadzić dobra materialne, najczęściej w formie nieruchomości, nie tylko w pobliżu Rzymu, ale też w odległych prowincjach, na przykład na Sycylii, w Dalmacji, w Galii czy w Afryce. Dochody z majątku papieskiego były pokaźne. Uniezależniło to papieża od cesarstwa i pozwoliło na samodzielną politykę. Oczywiście zdarzały się niesnaski między urzędującym cesarzem a papieństwem, ale były to raczej nieporozumienia niż otwarta wojna.

Aby utrzymać wysoki status społeczny, kościół chrześcijański musiał mieć wspaniałą historię. Musiał wykazać swoją wielkość. Prawdę mówiąc, historii, a tym samym i wielkości, w zasadzie nie było. Ale pomysłowość ludzka nie ma granic. Zaczęto „odnajdywać” dokumenty potwierdzające zaangażowanie kościoła w życie społeczne. Odkryto papiery z soborów powszechnych, które odbyły się w przeszłości,

choć dowody historyczne potwierdzają, że nigdy do nich nie doszło. Jak grzyby po deszczu wyrastały pisma potwierdzające życie osób świętych w zamierzonych czasach, w tym wielu męczenników. Większość z nich to osoby godne naśladowania. Liczni oddali życie za wiarę. Święci, a zwłaszcza męczennicy, znacznie podnoszą rangę kościoła. Niedościęgniętym mistrzem w odnajdywaniu takich akt okazał się papież Symmachus (498–514 r.), chociaż innym papieżom też dopisywało w tym zakresie szczęście. Obecnie papiery te zupełnie, moim zdaniem, niesłusznie nazywa się „symmachiańskimi falsyfikatami”. Gdzie tu może być fałsz?

Ciekawe są też ustalenia soboru w Konstantynopolu w 535 roku. Zajęto się tam problemem reinkarnacji dusz. Reinkarnacja to pogląd, że po śmierci zasiedlonego ciała nieśmiertelna dusza może się przenieść do innego ciała. Temat ten jakoś umknął uwadze twórców kościoła, chociaż życie duchowe to jeden z filarów wiary chrześcijańskiej. Reinkarnację zdecydowanie potępiono, uznając ją za sprzeczną z chrześcijaństwem. Dusza taka bowiem wymykałaby się spod kontroli boskiej. Nie można by nad nią panować. Na taką herezję księża i biskupi nie mogli się zgodzić. Kilka wieków wcześniej na ten temat wypowiadał się jeden z ojców kościoła, Orygenes, ale uważał to za możliwe. Orygenes i jego poglądy też potępiono. Jak widać, ojców kościoła można się wyrzec.

*

Wszystko układało się idealnie aż do roku 568, gdy to Italię najechali Longobardowie – lud germański znad Łaby, który opanował teren dzisiejszych Węgier, a następnie zaczął podbijać Italię. Dotarli do Rzymu. W papieżstwie zaczęło dziać się źle. Odpadły znaczące zyski z posiadanych dóbr ziemskich. Podupadły kościoły i klasztory chrześcijańskie. Lokalni biskupi prowadzili własną politykę niezależną od papieżstwa. Rezydujący papież – Pelagiusz I, Jan III i Benedykt I – nie byli w stanie opanować chaosu, jak również dojść do ładu z okupantami longobardzкими. Trwało to aż do roku 590, gdy na tron papieski obrano Grzegorza I, zwanego później Wielkim. Jak pisał w swoich listach papież Grzegorz, „przejąłem stary i mocno skolatany okręt, w który ze

wszystkich stron wdzierają fale i którego spróchniałe belki (...) zapowiadają rychłe rozbicie”. Całe to bezhołowie ogarnął Grzegorz bardzo szybko. Uporał się z trudnościami, a nawet przejął stery państwa. Prowadził szeroko zakrojoną działalność charytatywną, podniósł dyscyplinę w instytucjach kościelnych, zwiększył nad nimi nadzór finansowy, zmusił Longobardów do odstąpienia od Rzymu, wypłacając im poważną kwotę pieniężną. Jednocześnie dbał o pomnażanie majątku. Powszechnie uważa się, że to on dał podwaliny pod przyszłą pozycję Państwa Kościelnego. Za poniesione zasługi został kanonizowany. Zasiadał na tronie papieskim do śmierci w 604 roku. Jego dzień w kalendarzu to 12 marca. Był też niejako „twórcą” mszy gregoriańskiej. Ale to zupełnie inna historia.

Zabawnie potoczył się natomiast Sobór konstantynopolski III w latach 680-81. Sobór ten potępił nurt w katolicyzmie zwany monotelizmem. Zakładał on, że Chrystus, zarówno w swojej boskiej, jak i ludzkiej naturze kierował się jedną wolą. Urzędujący wtedy papież obalił ten pogląd, zgadzając się z postanowieniami soboru. Ale przez nieuwagę w jednym ze swoich pism uznał jednolitą wolę w Chrystusie – w skrócie przywrócił to, co poprzednio potępił. Dopiero następny papież Leon II dwa lata później zorientował się, o co chodzi i sprostował oczywistą pomyłkę poprzednika. Wiadomo, papież w sprawach wiary jest nieomylny, chyba że się pomyli. Czasy Grzegorza II (715–731 r.) i Grzegorza III (731–741 r.) to okres walk między cesarstwem a papieżem. Nic szczególnego. Ciekawie zaczęło dziać się dopiero później.

Wszystko rozpoczęło się od państwa Franków. Ukształtowało się ono w III wieku na terenie dzisiejszej północnej Francji. Rozrastało się z biegiem lat, aż w połowie VIII wieku objęło cały teren dzisiejszej Francji i północnych Włoch. Rządziła nim dynastia Merowingów, a ostatnim wywodzącym się z niej władcą był Childeryk III. Ostatnim, bo obalił go jeden z jego poddanych króla, a mianowicie Pepin zwany Krótkim. Ów Pepin cierpiał na wielkie parcie na rządzenie, nie czuł się jednak pewnie na nowym stanowisku. Wśród wielmożów miał wielu przeciwników, gotowych do obalenia, ich zdaniem, uzurpatora. Pepin Krótki postanowił szukać poparcia poza granicami kraju. Zwrócił się

w kierunku papieństwa, które zyskiwało coraz większy autorytet. Budowali go kolejni papieże, jak wspomniany wyżej Grzegorz I i jego następcy. Aby uzyskać poparcie papieża, którym był wtedy Stefan II (752–757 r.), postanowił obdarować go prezentem. Najlepiej nadawało się do tego jakieś terytorium. Papież nie posiadał takowego, poza rozrzuconymi tu i ówdzie nieruchomościami. A okazja ku temu była nie lada. Otóż królestwo Longobardów zajmowało wtedy tereny Półwyspu Apenińskiego. Niemalże po środku tego półwyspu urzędował papież. Pepin Krótki, dysponujący dużą siłą militarną, najechał zbrojnie Longobardów, pokonał ich i za cenę pokoju wymusił, aby okazałą część swoich ziem przekazali pod administrację papieża. Longobardowie przystali na takie warunki, a papież Stefan II darowiznę przyjął. W ten sposób powstało Państwo Kościelne jako *Patrimonium Sancti Petri*.

Papież z wdzięczności dokonał później namaszczenia w Bazylice Saint Denis (to pod Paryżem) Pepina Krótkiego na króla Franków i jednocześnie obwieścił, że władcą może być tylko ten, kto faktycznie sprawuje władzę.

Za pontyfikatu papieża Hadriana I (772–795 r.) zwołany został w roku 787 siódmy sobór powszechny, znany jako Sobór nicejski II. Jego inicjatorem nie był papież, tylko cesarzowa bizantyjska Irena. Papież został tylko na sobór zaproszony. Spotkanie to miało istotny wpływ na rozwój chrześcijaństwa. Biskupi potępili wszystkich obrazoburców i przyjęli nauki o czczeniu obrazów. Jak to się ma do słowa Bożego ujętego w Biblii? Ta wyraźnie mówi: „Nie będziesz sobie czynił rzeźby ani obrazu tego, co jest na niebie (...) Nie będziesz oddawał im pokłonu i nie będziesz im służył” (Kp 19, 4; Pwt 4, 15–19; Wj 20, 4–5). Uzasadnienie ustaleń soboru jest przekonujące: „składający hołd obrazowi składa go istocie, którą on przedstawia”. Nic dodać, nic ująć. Wyjaśnienie godne instytucji papieskiej.

W innych sprawach, to jest zwrotu dóbr kościelnych od kościoła wschodniego, papież nic nie zyskał. Więcej ugrał za pośrednictwem króla Franków Karola, pozyskując dla państwa papieskiego różne patrymonia na terenie Półwyspu Apenińskiego. Papież Hadrian I uchodził za dobrego. Roztaczał opiekę nad biednymi i odnowił wiele kościołów.

Ciekawą postacią był jego następca, papież Leon III (795–816 r.). Zdając sobie sprawę z rosnącej siły króla Franków, natychmiast po objęciu tronu papieskiego przesłał królowi klucze do grobu świętego Piotra i przekazał chorągiew Rzymu. Tym samym uznał zwierzchnictwo króla nad papieżem. W roku 800 koronował króla Karola na cesarza, a następnie złożył mu hołd. Papież stał się poddanym cesarza. Mamy tu więc do czynienia z zupełnie odwrotną sytuacją, niż miało to miejsce za czasów Grzegorza I, kiedy to papież sprawował także władzę cywilną nad Rzymem.

ROZDZIAŁ XI

PIERWSZA PAPIEŻYCA I SĄD NAD ZWŁOKAMI.

SŁODKA ZEMSTA

Po śmierci papieża Leona III (847–855 r.) wybrano na tron papieski Benedykta III (855–858 r.). Niby wszystko z datami się zgadza, jednak nie do końca. Dlaczego? Dokumenty z tego okresu są niedokładne i mało wiarygodne. Otóż prawdopodobnie przez dwa lata papieżem był Jan XIII, który okazał się kobietą. Joanna, pochodząca z wysp brytyjskich, zataiła swoją płeć. Zamieszkała w Moguncji, była wszechstronnie wykształcona, dzięki czemu bez trudu objęła stanowisko biskupa, a następnie tron papieski. Niestety, zaszła w ciążę i zaczęła rodzić podczas procesji. Została natychmiast osądzona przez lud rzymski i stracona. W wielu publikacjach na tematy papieskie jest pomijana albo pojawia się wzmianka, że to tylko legenda mająca na celu podważyć autorytet kościoła powszechnego. Jednak w każdej legendzie jest jakieś ziarenko prawdy. Czy i w tym przypadku? Nie wiadomo. Jedna z kart tarota, a więc kart służących do wróżenia, to Papieżyca. Karta oznacza wrażliwość, intuicję i zdradzającą kobietę. Są też inne jej znaczenia.

Po takich perypetiach na wyżyny prawomyślności wzniosł Państwo Kościelne papież Mikołaj I, zwany później Wielkim (858–867 r.). Uważał, że papieństwo ustanowił sam Chrystus, a siebie uznał za zastępcę Boga na ziemi. Swoją powagą reprezentował powagę Stwórcy. Odsunął całkowicie władze świeckie od kościelnych i sam podejmował decyzje w sprawie biskupstw. Nie kierował się żadnymi sugestiami cesarskimi. Mocno zaniepokojony był misją Cyryla (Konstantego) i Metodego, mnichów wysłanych przez kościół wschodni do Słowian. Dzielnie

walczył, aby naród Bułgarów przeszedł pod kuratelę kościoła rzymskiego. Został za to zresztą przez kościół wschodni, reprezentowany przez Focjusza, zdetronizowany i uznany za heretyka. Mikołaj I zmarł, nie doczekawszy decyzji detronizacyjnej. Rozłam obu kościołów był już w tym czasie bardzo widoczny. Co prawda ósmy sobór powszechny, który odbył się w Konstantynopolu w latach 869–870 z udziałem biskupów rzymskich, dawał nadzieję na zjednoczenie, ale już synod we wspomnianym Konstantynopolu w latach 879–880 odrzucił jego postanowienia. Patriarchą kościoła wschodniego został Focjusz – to jest ten, który kilka lat wcześniej uznał Mikołaja I za heretyka i zdetronizował go.

Koniec IX wieku i początki X to bardzo nieciekawy okres w historii kościoła. Na przestrzeni niespełna osiemdziesięciu lat, to jest od roku 882 do 964, wymieniło się dwudziestu czterech papieży. Znaczna część z nich zmarła śmiercią nienaturalną (najczęściej przez uduszenie), część wtrącono do więzień. W tym czasie skracanie pontyfikatu papieskiego poprzez „nagle i niespodziewane zejście” było dosyć powszechne.

Najciekawszą postacią tamtych lat był Stefan VI, którego pontyfikat zamykał się latami 896–897. Kazał on odkopać z grobu zwłoki swojego poprzednika, nieżyjącego już od kilku miesięcy Formozusa, ubrał je w szaty pontyfikalne i posadził przed trybunałem. Następnie przeprowadził nad nim sąd. W trakcie rozprawy uznał pontyfikat Formozusa za nieważny. Nie uznał także święceń dokonanych przez podsądnego. Po wydaniu wyroku szczątki papieża Formozusa wrzucono do rzeki. W kilka miesięcy później Stefan VI został wtrącony do więzienia, gdzie zszedł z tego świata w sposób nienaturalny.

Jan XII (955–964 r.) został wygnany z Rzymu za swoje rozliczne występki, głównie natury obyczajowej. Nie wypada szczegółowo opowiadać o tym publicznie, jeśli dotyczy to osoby tak wysoko postawionej w hierarchii kościelnej. Można tylko wspomnieć, że wybudował i utrzymywał wielki dom do użytku publicznego. Jak pokazały nam dalsze dzieje Stolicy Apostolskiej, nie był on odosobniony w tej materii. Po nim podobne upodobania mieli Benedykt IX (1033–1044 r.), Hadrian IV (1154–1159 r.), co to miał fajnego kumpla Jana z Salisbury, kompana do wypitki i nie tylko, Bonifacy VIII (1294–1303 r.), który był

miłośnikiem męskiej urody, Paweł II (1464–1471 r.), który zmarł na zawał w ramionach swojego pafia, Sykstus IV (1471–1484 r.), a także Juliusz II (1503–1513 r.) i Leon X (1513–1521 r.), którzy również nade wszystko cenili męskie towarzystwo. Ci dwaj ostatni mocno sympatyzowali z wielkim artystą wszechczasów, Michałem Aniołem. Wielu innych namiestników Boga na Ziemi również nie stroniło od tego typu uciech. O papieżach bliższych naszych czasów, to jest o Piusie XII, Janie XXIII i Pawle VI nic złego nie da się powiedzieć. Są poza jakimikolwiek podejrzeniami. O tym ostatnim będzie jeszcze mowa w dalszej treści.

ROZDZIAŁ XII

JAK TO Z TYM „CHRZTEM” POLSKI BYŁO? ROZBIEŻNOŚCI KRONIKARZY. CO NA TO ENCYKLOPEDIĘ?

W roku 964 również doszło do nieporozumień na tronie papieskim pomiędzy Janem XII, Leonem VII a Benedyktem V. Ale już rok później z woli panującego cesarza Ottona I, który to sprawował władzę w Świętym Cesarstwie Rzymskim Narodu Niemieckiego, jednogłośnie wybrano na papieża pochodzącego z rodziny patrycjuszy Krescencjuszków biskupa Narni Jana XIII (965–972 r.). Nie był to pierwszy Jan XIII w historii. Poprzedni (855–857 r.) okazał się kobietą – papieżycą Joanną. Ale to zupełnie inni Janowie. Jan właściwy miał względnie łatwe życie. Poza tym, że był więziony przez patrycjuszy rzymskich, potem został uwolniony przez Ottona I i prawdopodobnie zakończył życie szybciej, niż sam się tego spodziewał. W tamtych czasach i w tym towarzystwie nie było to nic szczególnego. Ot, chleb powszedni. Nic wyjątkowego się nie wydarzyło. Ale jego pontyfikat jest dla nas bardzo istotny, bowiem w roku 966 Polska przyjęła chrzest.

Chrześcijaństwo było obce i trudne do zrozumienia dla Słowian. Mieli oni swoich bogów: Peruna, matkę Mokosz, Jaryłę, Światowida i innych. Mitologia słowiańska jest bardzo bogata. O chrześcijaństwie, jego dogmatach i doktrynach nie wiedzieli nic albo mieli bardzo mgliste pojęcie. Chrzest nie oznaczał tylko zmiany religii, ale też zmianę polityczną. Niezależne dotychczas plemiona uzależniały się od dalekiego, nieznanego im namiestnika, jakiegoś nowego Boga na ziemi – papieża.

Na domiar złego papieństwo całkowicie było w tym czasie uzależnione od cesarstwa Niemiec, zawsze wrogiego Słowianom. Dochodziło też obciążenie finansowe w postaci dziesięciny na rzecz nowego kościoła.

W czasie wspomnianego chrztu na mapach nie było jeszcze Polski. Istniało tylko państwo Polan, o nieustalonych granicach, prowadzące ciągle wojny z Wioletami (to Słowianie zachodni), Sasami, Czechami i innymi sąsiadami. Ale wiara w chrzest Polski jako jednolitego tworu jest tak powszechna, że nikt jej nie neguje. I tu zaczynają się przysłowiowe schody. Po pierwsze – kto się ochrzcił, po drugie – kiedy, po trzecie – gdzie, po czwarte – po co?

Zanim przejdziemy do problemu pierwszego, należy omówić jeszcze kilka kwestii. Najważniejsza to ta, skąd w ogóle wiemy o chrzcie. Najwcześniejsza wzmianka pochodzi od niemieckiego biskupa Merseburga i jednocześnie kronikarza – Thietmara. Żył on na przełomie X i XI wieku. Z rodzimych źródeł należy wymienić w pierwszej kolejności Galla Anonima. Przybył z terenów północnej Francji, a może południowej, a może z Wenecji albo z Dalmacji. Żył prawdopodobnie w latach 1066–1145. Swoje dzieło *Kronika polska* spisał (prawdopodobnie) w latach 1112–1115, a więc około sto pięćdziesiąt lat od chrztu Polski. Przymierzając do współczesności to tak, jakby ktoś dzisiaj zaczął spisywać wydarzenia z 1870 roku, czyli kilka lat po Powstaniu Styczniowym, z tą różnicą, że miałyby do dyspozycji znacznie więcej materiałów. Skąd Gall brał wiedzę o tak odległych od siebie dziejach, nie wiadomo. Przekazów pisemnych prawie nie było, słowne też niepewne, bo minęło już co najmniej pięć pokoleń, więc mogły być zniekształcone. Nieważne. Spisał kronikę. Kolejny był Wincenty Kadłubek, biskup krakowski żyjący w latach 1150–1253, a więc już prawie dwieście pięćdziesiąt lat później. Jakie było jego źródło wiedzy, też można się tylko domyślać. Ale w swoich dziełach zawarł bardzo cenną myśl. Stwierdził, że Rzeczpospolita (jako pierwszy w historii użył tego pojęcia) nie jest własnością panującego władcy, a społeczeństwa kierującego się prawem stanowionym przez człowieka. Z jeszcze późniejszych kronikarzy opisujących rok 966 trzeba wspomnieć Jana Długosza, nadwornego kronikarza Władysława Jagiellończyka.

Dziejopisarz niemiecki Thietmar w swojej kronice spisanej mniej więcej pięćdziesiąt lat po wspomnianych wydarzeniach wspomina, że ochrzcił się Mieszko, którego do tego namówiła księżniczka czeska Dobrawa. Czy była już wtedy żoną Mieszka? Nie wiadomo. Zdania historyków są w tej kwestii podzielone. A więc pytanie, czy najpierw nastąpił ślub Mieszka z Dobrawą, a potem chrzest, czy na odwrót, pozostaje nadal bez odpowiedzi. Nie poznajemy miejsca i daty chrztu Mieszka. Nie ma też mowy o chrzcie całego kraju.

Gall Anonim w bardzo obrazowy sposób opisuje chrzest Mieszka i jego ślub. O Dobrawie zaś pisze: „ale nie pierwszej podzieliła z nim łożo małżeńskie, aż powoli a pilnie zaznajamiając się z obyczajem chrześcijańskim i prawem kościelnym wyrzekł się błędów pogaństwa, przeszedł na łono Matki – Kościoła.” Co do daty oraz miejsca, kronikarz nie wypowiada się, widocznie uznał to za nieistotne. O chrzcie całego państwa również nie wspomina.

W podobnym tonie wyraża się Wincenty Kadłubek. W swojej Kronice pisze: „przez niego na tę naszą ojczyznę wylało się promienne światło nowej gwiazdy. Przez niego na dno naszego grzęzawiska spłynął źródź wielkiej łaski”. Data i miejsce – brak danych. Za to wszyscy wypominają Księciu Mieszkowi jego siedem pogańskich nałożnic. Nie wiadomo dlaczego, przecież siedem to szczęśliwa liczba.

Następnym dokumentem mówiącym coś na temat chrztu jest *Rocznik Świętokrzyski*, napisany w przybliżeniu w wieku XII. Rocznik ten datuje przybycie Dobrawy na rok 966, a chrzest Mieszka na rok 967.

Rocznik Kapituły Krakowskiej koryguje te daty ślubu i chrztu na lata 965 i 966, a więc rok wcześniej. Potwierdza to także *Rocznik Wielkopolski*. *Rocznik Poznański* natomiast mówi o roku 960 jako dacie chrztu, a ślub Mieszka i Dobrawy umieszcza w roku 965.

Z kolei *Rękopis lubiński* mówi, że zarówno ślub, jak i chrzest odbyły się w 964 roku.

Przejdźmy zatem do Kroniki Długosza. To obszerne dzieło, spisane w dwunastu tomach, zaczyna się od Noego. Pominiemy jednak prahistorię i przejdziemy od razu do chrztu Mieszka. Otóż według kroniki w roku pańskim 965 książę Mieszko wysłał do księcia czeskiego Bolesława swatów z propozycją zawarcia związku małżeńskiego

z księżniczką Dobrawą. Dobrawa wyraziła zgodę na takie małżeństwo, postanowiła jednak warunek – książe Polan przyjmie wiarę chrześcijańską i odstąpi od pogańskich obyczajów. Mieszko przystał na takie warunki i księżniczka Dobrawa przybyła na zaślubiny. Najpierw odbył się chrzest księcia, na którym przyjął imię Mieczysław, a następnie ceremonia zawarcia związku małżeńskiego, po czym państwo młodzi wydali bogatą ucztę dla wielmożów czeskich i polskich, obdarowując ich hojnymi darami.

Odnośnie do przyjętego imienia, historycy mają różne wersje. Tu ponosi ich całkowita fantazja, bo nie są to naukowe ustalenia. Inne propozycje imion chrzestnych to Dagobert czy Michał. Ale pewnie jest ich więcej.

Z kroniką Długosza są jeszcze inne problemy. Pisze on, że pontyfikat sprawował wtedy Jan XIII lub Stefan VII. Według kronik papieży Stefan VII, czasem pisany jako Stefan VI, zasiadał na tronie papieskim w latach 929–931, a więc ponad trzydzieści lat wcześniej. W prawdopodobnym okresie chrztu Mieszka na tronie papieskim zasiadali: Jan XII (lata 956–964), Leon VIII (lata 963–965), Benedykt V (lata 964–966) i wspomniany wcześniej Jan XIII (lata 965–972). Chronologia trochę tu szwankuje, ale są to cytaty z poważnego opracowania, więc nie można jej podważyć.

Gdzie odbył się chrzest? Propozycje są różne. Znamy co najmniej pięć lokalizacji. Pierwsza to Praga – stolica Czech, oddalona od Gniezna około trzysta pięćdziesiąt kilometrów na południe. Miejsce to jest o tyle uzasadnione, że Praga w tym czasie była centrum handlu niewolnikami, procederu szeroko rozpowszechnionego wśród Słowian. Książe Mieszko, jako jego aktywny uczestnik, mógł mieć jakieś biznesowe sprawy do załatwienia i przy okazji przyjął chrzest. Drugie miejsce to Ratzbona (dzisiejszy Regensburg), kolejne dwieście pięćdziesiąt kilometrów dalej na południowy zachód niż Praga. Dlaczego akurat to miasto? Może dlatego, że było tam najbliższe Mieszkowi biskupstwo. Następne trzy lokalizacje są już nasze polskie: Gniezno, które uchodzi za pierwszą stolicę, chociaż w dzisiejszym rozumieniu trudno je nią uznać (w tamtym czasie za stolicę państwa uznawano miejsce, gdzie akurat przebywała drużyna księcia);

Poznań, gdzie archeolodzy odkryli budowle sakralne z X wieku, w tym prawdopodobnie chrzcielnicę, oraz Ostrów Lednicki (wyspa na jeziorze Lednickim, znajdującym się między Poznaniem a Gniezmem, silny ośrodek kultów religijnych dawnych Słowian, zwanych dzisiaj pogańskimi), gdzie również znaleziono podobne pozostałości z tego okresu.

Pozostaje jeszcze sprawa terytorium, jakie mógłby objąć chrzest. Siemomysł, ojciec Mieszka, pozostawił synowi niewielką ojcowiznę – Gniezno i okolice. Mieszko rozbudował schedę po ojcu, ale sprawował władzę tylko na terenie Wielkopolski. I nie jest nawet pewne, czy władał całą dzielnicą. Może ograniczył się tylko do Poznania, Gniezna, Biecza i okolic jeziora Gopło. Śląsk znajdował się pod panowaniem Czechów, podobnie jak Małopolska łącznie z Krakowem. Na północy było Mazowsze. Stanowiło odrębną dzielnicę, do Korony Polskiej zostało włączone dopiero pięć wieków później, za czasów panowania Zygmunta Starego. Dalej na północ zamieszkiwali Prusowie i Jaćwingowie, ludy nawet nie słowiańskie, a bałtyckie. Na Pomorzu panował lud Wieletoń. Mieszkowi pozostała wobec tego tylko wspomniana wyżej Wielkopolska, a być może, co jest bardzo prawdopodobne, tylko jej część. Trudno więc i z tego powodu mówić o chrzcie Polski.

Wtrącając małą dygresję na temat dynastii Piastów, należy tu wspomnieć, że nie zapoczątkował jej Mieszko I. Ojcem Mieszka był Siemomysł, syn Lestka. Wcześniejsi przodkowie są znani tylko z legend. Piastowie władali państwem Polan do roku 1370, to jest do śmierci Kazimierza Wielkiego. Ale ród piastowski nie wyginął. Skręcił tylko w nieco innym kierunku niż państwo Polan. Za ostatniego z rodziny Piastów niektórzy historycy uważają księcia brzesko-legnickiego Jerzego Wilhelma, zmarłego w 1675 roku, inni – barona von Hohensteina, zmarłego w 1706 roku.

Ciekawe jest również, co mówi na temat chrztu Polski literatura współczesna. Z tysięcy opracowań podajemy tylko kilka. *Kronika Chrześcijaństwa (Chronik des Christentums)*, wydana w Monachium w 1997 roku przez Lexikon Verlag GmbH, autorstwa wielu historyków, nie wspomina choćby słowem o tym wydarzeniu ani nawet o chrzcie księcia Mieszka. Mówi za to o innych podobnych faktach z tego okresu,

jak na przykład chrzest Haralda Sinozębego w 974 roku, co rozpoczęło chrystianizację Danii, oraz chrzest księcia Rusi Włodzimierza w 988 roku. Włodzimierz rok później ogłosił chrześcijaństwo religią państwową. Brak jest dokumentów, w których Mieszko I podjąłby podobne decyzje. Co do chrześcijaństwa w państwie Polan, wspomniana Kronika informuje nas, że w roku 1000, a więc trzydzieści cztery lata po chrzcie, cesarz Otton III ogłosił powstanie arcybiskupstwa w Gnieźnie. Dlaczego Cesarz Niemiec, a nie książę Polan?

Inna pozycja książkowa zatytułowana *Dzieje Papieży*, autorstwa dr. Ksawerego Seppelta i dr. Klemensa Lofflera, w części poświęconej dziejom pontyfikatu Jana XIII (lata 965–972) nawet nie wspomina o księciu Mieszku, nie mówiąc już o jego chrzcie, a tym bardziej o chrzcie całego kraju. W wydaniu polskim tej książki jest uzupełnienie, dokonane ręką polskiego recenzenta, dotyczące chrztu Mieszka. Recenzent o chrzcie kraju Polan nie wspomina. Oryginał jest spisany przez autorów niemieckich.

W *Wielkiej Ilustrowanej Encyklopedii Powszechnej* wydawnictwa Gutenberga z Krakowa w ogóle nie ma hasła „Chrzest Polski”.

Autorzy Encyklopedii Wydawnictwa PWN z 1997 roku mówią tylko o chrzcie Mieszka, jednocześnie zaznaczając, że proces chrystianizacji kraju trwał jeszcze w XII wieku, a więc ciągnął się ponad dwieście lat.

Przyczyny przyjęcia chrztu można podzielić na te natury religijnej i politycznej. Powody religijne to dostęp do życia wiecznego po śmierci, bezpośrednie obcowanie ze stwórcą wszechrzeczy, uczestnictwo w sakramentach świętych, możliwość krzewienia wiary chrześcijańskiej wśród niewiernych. Wiązało się to również z pewnymi utrudnieniami życia. W przypadku Mieszka było to pozbycie się haremu nałożnic (podobno było ich siedem), przestrzegania postów i składania okresowych opłat na rzecz kolejnych papieży. Ale uzyskane korzyści wielokrotnie kompensowały te mizerne straty. Najważniejsze było to, że Polska została w podzięcie darowana świętemu Piotrowi, a papieństwo roztoczyło opiekę nad księciem i jego krajem.

Zupełnie inne były powody polityczne. Państwo Mieszka borykało się w tym czasie z rozlicznymi trudnościami. Na południu graniczyło z królestwem czeskim, które było potęgą i miało raczej wrogie

nastawienie do księcia Mieszka. Na zachodzie znajdowało się potężne Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego. W szczególności poddani cesarza zawsze mieli jakieś pretensje do Mieszka. Na północy trwały walki, z dosyć mizernym skutkiem, z Wieleciami o Pomorze. Wiele starć Mieszko przegrał, w boju stracił nawet brata. Wieleci byli sprzymierzeni z Czechami. Poprzez małżeństwo i chrzest Czesi przestali być wrogami, a cesarstwo nie mogło już nawracać Mieszka siłą.

Wprowadzenie chrześcijaństwa nie przebiegało jednak tak sprawnie, jak to się mówi. Misjonarze stosowali przymus, palili krnąbrne wsie wraz z mieszkańcami i niszczyli posągi dawnych bogów, które utożsamiali z diabłem, wycinali święte drzewa. Na Pomorzu oczyszczono ze złego ducha nawet Bałtyk poprzez pokropienie go wodą święconą. Wspomniany wyżej Thietmar tak mówił o Polanach: „lud Bolesława wymaga pilnowania na podobieństwo bydła i bata”. Inny kronikarz tych czasów zalecał nauczanie nowej wiary przez przymus, który zaowocuje strachem.

Kres temu położył książę Polan Bolesław II Zapomniany, który diametralnie zmienił kurs. Panował w Księstwie Polan w latach 1034–1038. Nastąpił wtedy odwrót od chrześcijaństwa. Dawna wiara przodków znowu zapanowała powszechnie. Za takie bluźniercze czyny został przez chrześcijańskich kronikarzy wykreślony z kart historii. Wiadomości o nim przetrwały tylko w zakresie szczątkowym. Do dzisiaj jest tematem sporów wśród historyków.

ROZDZIAŁ XIII

NIESZCZĘSNE LOSY NIEKTÓRYCH PAPIEŻY. A CO DLA POLSKI?

Po obszernej dygresji na tematy krajowe należy powrócić do historii Państwa Kościelnego. Prawdę mówiąc, na tronie papieskim nie działo się nic nowego. Papież Benedykt VI, następca Jana XIII, został uduszony przez swojego sukcesora Bonifacego VII, który wkrótce potem musiał zbiec z Rzymu. Po nim panował Benedykt VII, a potem Jan XIV. Za jego pontyfikatu powrócił do Rzymu wspomniany już Bonifacy VII, po czym wtrącił do lochu i zamorzył głodem Jana XIV, ale sam też kilka miesięcy później podzielił jego los. Papiestwo powróciło po prostu do starych upodobań.

Grzegorz V (996–999 r.), który zapowiadał się bardzo dobrze, zdążył wsadzić do więzienia antypapieża Jana XVI, a potem zakończył żywot w nieznanych i niespodziewanych okolicznościach w wieku dwudziestu kilku lat. Jak widać, wśród następców świętego Piotra ścierały się różne poglądy na tematy wiary chrześcijańskiej i przestrzegania przykazań. Niewątpliwie wspomniane czyny były poprzedzone burzliwą dysputą religijną i wspólnymi wnioskami, pewnie nie zawsze zgodnymi.

Papież Sylwester II (999–1003 r.) jest nam, Polakom, szczególnie bliski. To za jego pontyfikatu kościół bezboleśnie wkroczył w drugie tysiąclecie, wtedy zostało również na ziemiach polskich ustanowione pierwsze biskupstwo z siedzibą w Gnieźnie. Stało się to w roku 1000 na historycznym zjeździe w Gnieźnie, gdzie spotkali się cesarz Niemiec Otton III i książę Bolesław Chrobry, który panował już wtedy w kraju Polan. Cesarz Otton III stwierdził, że księciu Bolesławowi należy się

korona królewska, ale strona kościelna nie była aż tak rychliwa w tej kwestii. Następni papieże – Jan XVII, Jan XVIII, Sergiusz IV i Benedykt VIII – również byli dalecy od przyznania Bolesławowi tytułu królewskiego. Dopiero Jan XIX zdecydował się na ten gest.

Jan XIX (1024–1032 r.) objął tron papieski jako osoba świecka, ale był bratem poprzedniego papieża Benedykta VIII. Jako papież popełnił z punktu widzenia Państwa Kościelnego kardynalny błąd, proponował bowiem przyznać patriarsze Konstantynopola tytuły ekumeniczne w zamian za pewną kwotę pieniężną. Dość wysoką. Dotychczas tytułów tych konsekwentnie odmawiano. Na szczęście biskupi wykazali się w tym względzie zdrowym rozsądkiem i do kompromitującej transakcji nie doszło. Po ośmiu latach pontyfikatu papież Jan XIX odszedł w zaświaty, a tron po nim objął jego młodociany bratanek, który przyjął imię Benedykta IX (1032–1044, 1045, 1047–1048 r.). To jedyny człowiek, który aż trzykrotnie zasiadał na tronie papieskim. Jak piszą historycy, papież ten przez jedenaście lat swojego pontyfikatu „okrywał wstydem stolicę Piotrową”. Wygnany ze swego stanowiska, opuścił Rzym, ale po kilku miesiącach powrócił. Na czas jego krótkiej nieobecności posadę papieską zakupił dla siebie papież Sylwester III. Po nim Benedykt ponownie objął tron papieski, bezceremonialnie usuwając Sylwestra. Ale już rok później zrzekł się tronu na rzecz Grzegorza VI. Obaj panowie zażarcie targowali się o kwotę odstępnego. Doszli w końcu do porozumienia, ale w sumie to niewiele dało. Już rok później zebrał się synod biskupi, na który wezwano obydwu papieży i obydwu potępiono. Sylwestra pozbawiono wszystkich godności i zesłano do klasztoru, a Grzegorza zmuszono do abdykacji.

ROZDZIAŁ XIV

WIELKI ROZŁAM ZWANY SCHIZMĄ. PO CO JECHAĆ ZIMĄ DO CANOSSY?

Następni dwaj papieże, Klemens II i Damazy II, panowali jedynie po kilka miesięcy, obaj zmarli przedwcześnie w bliżej nieznanych okolicznościach. Po nich nastał Leon IX, krewny panującego cesarza Konrada II. Lata jego pontyfikatu to 1048–1054. Był to bardzo aktywny papież. Zwalczał symonię w kościele i potępiał małżeństwa kapłanów. Uczestniczył w wielu synodach i wyświęcił liczne kościoły, stwierdził świętość szeregu relikwii. W oczach wiernych uchodził za najlepszego papieża. Trochę mniej ceniony był w dziedzinie polityki. Przegrał wojnę z nacierającymi na Rzym Normanami, dostał się do niewoli. Został uwolniony dopiero po zrzeczeniu się ziem, które zdobyli najeźdźcy. Za jego pontyfikatu nastąpił też ostateczny rozłam między kościołem wschodnim i zachodnim, tak zwana Wielka Schizma Wschodnia.

Duże rozdzwięki między obydwoma kościołami dały się zauważyć już w V wieku. Później spór narastał. Papież rzymski i patriarcha Konstantynopola wzajemnie okładali się epitetami, niekiedy o przyjaznym zabarwieniu. Papież nazywał siebie następcą świętego Piotra, a patriarcha wschodni określał go wielkim heretykiem. Czasami dochodziło do podpisania jakichś porozumień, ale nigdy nie były one realizowane i pozostawały tylko na papierze. Czarę goryczy przelał rok 1054. Wtedy to do Konstantynopola przybył legat papieski i w najważniejszym kościele wschodu – Hagia Sophia – obłożył klątwą urzędującego patriarchę Michała Celulariusza. Ten nie pozostał dłużny i obdzielił papieża Leona IX takim samym przekleństwem. To był powód

definitywnego rozłamu i podziału chrześcijan na wschodnich i zachodnich. Ciekawostką jest fakt, że papież Leon IX zmarł przed tymi wydarzeniami, o czym ani legat papieski i patriarcha nie wiedzieli, bowiem te wieści jeszcze do nich nie dotarły. Tak więc zmarły obłożył klątwą żyjącego, a żyjący zmarłego.

A o co poszło w tym toczonym blisko pięćset lat sporze? Oczywiście o zagadnienia wiary. Historycy co prawda uważają, że mogło chodzić o wpływy na terenie Europy Wschodniej oraz sprawy majątkowe, ale co oni tam wiedzą. Może przyczyną były aspekty liturgiczne, choćby liczba sakramentów, celibat księży, forma Eucharystii czy inne. Ale to wszystko sprawy drugorzędne. Konkretnie chodziło o Ducha Świętego. Według kościoła rzymskiego Duch Święty pochodzi od Ojca i Syna, co zresztą jest zawarte w katolickim *Wyznaniu Wiary*. Według kościoła wschodniego Duch Święty pochodzi tylko od Ojca.

Za zasługi dla kościoła rzymskiego papież Leon IX wkrótce po śmierci został uznany za świętego. Kilka kolejnych pontyfikatów upłynęło spokojnie, choć zmiany je sprawujących następowały bardzo często. Jak zwykle każdy z papieży dążył do reformowania kościoła po poprzedniku i popadał w mniejszy lub większy konflikt z cesarzem. Ponadto coraz częściej wracał problem celibatu księży. Aż nastał papież Grzegorz VII (1073–1085 r.). Miał on wspaniałą wizję wprowadzenia ładu Bożego na ziemi, co dało się osiągnąć tylko dzięki zupełnej dominacji Państwa Kościelnego nad wszystkimi panującymi i nad całym Bożym ludem. Idea może nie była nowa, bo wspominał o niej już święty Augustyn na początku V wieku w swoim dziele *O Państwie Bożym*, ale Grzegorz VII zaczął ją realizować w praktyce. Oczywiście natychmiast popadł w konflikt z panującym wtedy cesarzem Henrykiem IV. Ten bowiem, nie zważając na boskie plany następcy świętego Piotra, sam obsadził kilka biskupstw na terenie cesarstwa, nie zważając na kompetencje papieskie w tym zakresie. Oczywiście papież gwałtownie się temu sprzeciwił. W odpowiedzi cesarz Henryk wysłał do niego list z pogroźkami, nazwał go fałszywym papieżem i wezwał do ustąpienia ze stanowiska. Tego było już za wiele, więc papież rzucił na Henryka IV klątwę. Było to w 1076 roku. Początkowo cesarz w ogóle nie zwrócił na to uwagi, ale do czasu. Stopniowo możni tamtego świata, zarówno świeccy, jak i kościelni,

zaczęli się odwracać od cesarza. Nad Henrykiem zawisły czarne chmury. Zdecydował się więc na krok bezprecedensowy w dziejach świata. W trakcie mroźnej zimy na przełomie 1076 i 77 roku wybrał się z grupką przyjaciół i znajomych w niebezpieczną i pełną trudów podróż do papieża. Zastał go w zamku w Canossie, oddalonej jeszcze o trzysta kilometrów od Rzymu. Papież skrył się tam w obawie przed swoimi przyjaciółmi i poddanymi. 28 stycznia cesarz Henryk IV postanowił ukorzyć się przed papieżem i boso, w worze pokutnym stawił się przed bramą zamku. Papież zdjął klątwę z Henryka i przyjął go ponownie do rodziny chrześcijańskiej. Było to największe upokorzenie cesarstwa przed papieżem, chociaż historycy niemieccy widzą w tym tryumf cesarza nad papieżem. I mają trochę racji. Bowiem kolejna ekskomunika (klątwa) Grzegorza VII nałożona na Henryka IV w 1080 roku nie wywarła już na tym drugim żadnego wrażenia. Tym razem większość wielmożów stanęła po stronie cesarza. W tym samym roku zwołał on synod biskupi w Brixten (miasteczko położone w Górnej Adydze, czterysta kilometrów na północ od Rzymu), podczas którego usunął i wyklął papieża Grzegorza VII. Wybrał jednocześnie na nowego papieża biskupa Rawenny, który przyjął imię Klemens III. Przewieziono go z honorami do Rzymu. Jego pontyfikat nie został jednak uznany przez historyków i obecnie uchodzi on za antypapieża. Grzegorz VII został wysłany do Rawenny, gdzie zmarł pięć lat później.

ROZDZIAŁ XV

CIĘŻKIE ŻYCIE.

KTO ZABIŁ DZIESIĘĆ TYSIĘCY OSÓB I DOSTAŁ ZA TO
ROZGRZESZENIE? ZBŁĄKANA KRUCJATA.

ZŁUPIONY KONSTANTYNOPOL

Życie prostego ludu w tym okresie było bardzo trudne. Bezustanne bitwy i potyczki między wielmożami potęgowały uczucie niepewności jutra. Warunki bytowe, a więc domostwa, w których przyszło żyć, jak również codzienna jednostajna dieta były ciężkie do zaakceptowania. Wysoka śmiertelność, szczególnie wśród najmłodszych, nie napawała optymizmem i chęciami do życia na tym nieludzkim świecie. I tu przyszło z pomocą chrześcijaństwo. Kaznodzieje informowali ludzi z ambon kościelnych, że ich doczesne bytowanie nie ma większego znaczenia. Fakt, jest nieznośne, ale kościół podąży im już z odsieczą. Nie poprawi im co prawda domostw, nie da lepszego jada ani nie zapewni tak oczekiwanego bezpieczeństwa, ale za drobną opłatą zapewni wspaniałe życie w boskich wprost warunkach po śmierci. W królestwie niebieskim jest wszystko, co można sobie tylko wymarzyć. Takie średniowieczne *all inclusive*. W dodatku zaznają czegoś, czego na ziemi nigdy nie osiągną – bezpośredniego kontaktu z Najwyższym, Stwórcą świata. Dlatego też największym marzeniem ówczesnych było zbawienie. Dla zbawienia byli gotowi zrobić wszystko. A wymagano bardzo niewiele. Wystarczyło przestrzegać reguł życia nakreślonych prawem boskim i dokonywać drobnych bądź mniej drobnych wpłat na rzecz kaznodziejów. Łatwizna.

Skierowany do osób majątnych przekaz był nieco inny. Oni bowiem *all inclusive* mieli już na ziemi i niebiańskie luksusy były im zbyteczne. Nie zdawali sobie jednak sprawy z tego, że wiodąc takie bez troskie życie, nagrzeszyli okrutnie. Ale po przekazaniu pewnych dóbr materialnych na rzecz kościoła, wszystkie grzechy będą im odpuszczone, a pobyt w pobliżu Boga stanie się realny. Majętni też będą zbawieni. Czyli, posługując się językiem Pisma Świętego, wielbłąd też może przejść przez ucho igielne.

Problem zbawienia zawładnęła umysłami niemal wszystkich żyjących. Były to doskonale podwaliny do przejścia do czynów wręcz heroicznych. Ale wszystko po kolei.

*

Po emocjach związanych z walką między cesarstwem a papieżem nastąpił krótki okres odprężenia i odpoczynku. Ale nie na długo. Nowych wrażeń, i to na skalę światową, dostarczył papież Urban II (1088–1099 r.). Ten Francuz, były opat klasztoru z Cluny, postanowił oswobodzić miejsca święte od bezbożnych Saracenów. Wezwał do tego w 1095 roku na synodzie w Clermont (miasto leżące w centralnej części Francji, tysiąc kilometrów od Rzymu w kierunku północno-zachodnim) cały świat chrześcijański. Chodziło oczywiście o oswobodzenie Bliskiego Wschodu, a więc Jerozolimy wraz z szeroko rozumianymi przyległościami. Tereny te już w 638 roku przeszły pod panowanie muzułmanów, ale przez cztery stulecia te tak odmienne od siebie cywilizacje nie przeszkadzały sobie wzajemnie. Chrześcijanie tolerowali muzułmańską własność, a muzułmanie tolerowali chrześcijańskie pielgrzymki. Sytuacja zmieniła się diametralnie wraz z rokiem 1072. Wtedy, uderzając z kierunku wschodniego, zdobyli Jerozolimę Turcy seldżuccy. Pielgrzymowanie do Grobu Pańskiego, dotychczas tolerowane, zostało utrudnione, szereg relikwii świętych zniszczono. Turcy, po przyjęciu islamu, stali się wręcz fanatykami tej wiary i nie akceptowali innych wyznań.

Nie jest trudno wypowiedzieć komuś wojnę, wiedząc, że samemu walczyć się nie będzie, a koszty poniosą inni. Wezwanie papieża o treści: „bezbożny lud Saracenów już od długiego czasu swoją tyranią uciska

święte miejsca, po których stąpały nogi Pana naszego, i utrzymuje wiernych w niewoli i poddaństwie. Psy wdarły się do świątyni i zbezczęściły największą świętość” trafiło na podatny grunt. W każdym ówczesnym społeczeństwie najważniejsze było zbawienie. Nie dobrobyt, nie dobra materialne, ale właśnie zbawienie. Dążyli do niego wszyscy – bogaci i biedni, przeciętni i dostojnicy. Utwierdzał ich w tym kościół, dodając jednocześnie, że tylko on może takie zbawienie zapewnić.

Najszybciej i najliczniej zareagował szeroko rozumiany margines społeczny. Bezrolni chłopci, żebracy, tułacze, bezdomni oraz inni wykluczeni uzbrojeni za pomocą miejscowych kaznodziejów w kije, toporki i buławy (metalowa kula przytwierdzona łańcuchem do drewnianego trzonka) oraz kamienie ruszyli tłumnie na podbój ziemi świętej. Ograbiając po drodze miejscową ludność, chrześcijańską, ale głównie żydowską, dotarli do terenów dzisiejszej Rumunii i Węgier. Awanturujące się grupki zostały rozbite przez rycerstwo. Tylko nieliczni doszli z pierwszą krucjatą do Ziemi Świętej. Część z nich została sprzedana w turecką niewolę.

Nauczeni doświadczeniem na poważnie do sprawy podeszli książę Gotfryd de Bouillon, Rajmund hrabia Tuluzy i Robert książę Normandii. Spieniężyli swoje majątki i jesienią 1096 roku wyprawili na podbój tysiące rycerzy konnych i pieszych. Przeprawiwszy się przez Bosfor, wojska wkroczyły do Azji Mniejszej i zaczęły stanowić realne zagrożenie dla Cesarstwa Bizantyjskiego. Tym razem obrońcy chrześcijaństwa zachowali się w porządku. Nie złupili Konstantynopola, a wymieniony wyżej Gotfryd de Bouillon nawet zdobył Jerozolimę. Po drodze odbili też Antiochię, gdzie znaleźli wielką świętą relikwię: włócznię, którą przebito na krzyżu bok Jezusa. Uzbrojeni w taką świętość ruszyli w kierunku Jerozolimy. Najwyższa ku temu była pora, bo wyprawa trwała już prawie trzy lata.

Jak przystało na solidnego wodza, Gotfryd pierwszy wdarł się przez mury do miasta. Za nim jego dzielni druhowie. Chrześcijańskie rycerstwo zaczęło od rzezi dotychczasowych mieszkańców. A było ich co najmniej dziesięć tysięcy. Nikt nie uszedł żywy. Jak wspomina w pamiętnikach jeden z uczestników walk: „były takie jatki, że staliśmy po kostki we krwi naszych wrogów (...) nasi ludzie biegali po całym

mieście i gromadzili łupy, złoto, srebro (...) potem zeszli się wszyscy pełni zachwytu, płacząc z radości u Grobu naszego Zbawiciela Jezusa”. Zdobywcy postąpili słusznie z podbitym ludem, ponieważ jeszcze za czasów papieża Urbana II uzyskali odpust zupełny, czyli darowanie wszystkich grzechów i obietnicę zdobycia życia wiecznego.

Książę Gotfryd założył Królestwo Jerozolimskie, a sam przybrał tytuł obrońcy Grobu Świętego. Po jego śmierci brat jego Baldwin koronował się na króla.

*

Osobnego omówienia wymaga zjawisko nazwane wtedy „antypapieżem”. Teraz zresztą też tak się mówi. W czasach średniowiecznych była to sprawa powszechna. Niezadowoleni z wyboru duchowni bądź też świeccy wybierali konkurencyjnego papieża, bowiem metoda skrócenia pontyfikatu przez otrucie, uduszenie lub przedwczesną śmierć nie zawsze była skuteczna. Papieże i antypapieże najczęściej obkładali się nawzajem klątwami. Klątwami obkładali też sponsorów i popleczników konkurenta. Ze współczesnego punktu widzenia trudno ustalić, kto był prawowitym papieżem. Wśród biegłych w tej kwestii także dziś zdania mogą być podzielone. Ale prawdziwe problemy mieli żyjący w tamtych czasach, szczególnie osoby panujące. Nie bardzo było wiadomo, czy klątwa lub błogosławieństwo pochodzą z rąk boskich od następcy świętego Piotra, czy z szatańskich ust uzurpatora.

Kres temu starał się położyć papież Aleksander III (1159–1181 r.). W czasie jego pontyfikatu było czterech antypapieży: Wiktor IV (1159–1154 r.), Paschalis III (1164–1168 r.), Kalikst III (1168–1178 r.) oraz Innocenty III (1179–1180 r.).

Aleksander III zwołał w Rzymie synod biskupi, który przekształcił się w jedenasty sobór powszechny, zwany Soborem laterańskim. Podczas jego trwania w kanonie *Licet de vitanda* ustalono, że tylko ten papież jest prawowity, który został wybrany przez kolegium kardynalskie i uzyskał dwie trzecie głosów. Tak więc cesarz, książęta i inni możnowładcy

stracili wpływ na wybór kandydata na tron Piotrowy. Również szeroko rozumiany lud nie miał prawa głosu.

*

Problem wypraw krzyżowych istniał dalej i przybierał na sile. Po spektakularnym zwycięstwie krzyżowców następną królowie europejscy postanowili również wybrać się na Bliski Wschód, aby zdobyć sobie nowe tereny. W 1098 roku, dwa lata po Gotfrydzie, swoją krucjatę zorganizował król Norwegii Sigurd I. Wyprawa uwieńczona została sukcesem, bowiem zdobyto Sydon położony nad morzem Śródziemnym (obecnie to miasto w Libanie, około siedemdziesięciu kilometrów na południe od Bejrutu). Rajmund hrabia Tuluzy zdołał nawet zmobilizować dziesięć tysięcy zbrojnych i wraz z rodziną ruszył na wyprawę. Robert, książę Normandii, zostawił swoje księstwo królowi Anglii i również podążył do Ziemi Świętej. Obydwaj odnieśli sukcesy militarne. Inni, mniej możni władcy, również organizowali na własną rękę tego typu wyprawy. Niestety, ich nieliczne oddziały, w dodatku źle wyposażone, nie odnosiły żadnych sukcesów i w większości zostały rozbite, zanim dotarły do celu.

Życie w nowo zdobytych państwach nie wyglądało kolorowo. Stały napór wojsk tureckich groził całkowitym zniszczeniem struktur państwowych, zwłaszcza kiedy Turcy zdobyli hrabstwo Edessy. Hrabstwo to utworzono w czasie I wyprawy krzyżowej. Położone było na terenie dzisiejszej południowo-wschodniej części Turcji i północnego Iraku. Stolica Hrabstwa – Edessa – mieściła się nad rzeką Eufrat.

W obliczu takiej klęski, pięćdziesiąt lat po zdobyciu Jerozolimy, papież Eugeniusz III (1145–1153 r.) nawoływał do następnej wyprawy celem niesienia pomocy chrześcijańskim państwom utworzonym na Bliskim Wschodzie. Doszło do niej w roku 1147. Wybrali się na nią cesarz Niemiec Konrad III i król francuski Ludwik VII. Niestety, powrócili z niczym po bitwie pod Doryleum, gdzie ponieśli sromotną klęskę.

Papież Eugeniusz III, wybrany po swoich poprzednikach Celestynie II i Lucjuszu II, którzy sprawowali godność papieską tylko przez kilka miesięcy, panował w bardzo trudnych warunkach. Nie dość, że do

skrócenia pontyfikatów jego dwóch poprzedników przyczyniło się ostrze noża, sam popadł w konflikt z senatem rzymskim. Musiał zbiec z Wiecznego Miasta. Skrył się we Francji. Do Rzymu powrócił po kilku latach, ale był jego stale był niepewny. Jego następca Anastazy IV (1153–1154 r.) sprawował pontyfikat bardzo krótko, nieco ponad rok. Znany był jako dobrotliwy staruszek. Nie odegrał żadnej roli w historii papiestwa.

W roku 1184 stała się straszna tragedia. Sułtan Saladyn w bitwie pod Hattin z łatwością pokonał wojska Krzyżowców i zdobył Jerozolimę. Chrześcijański król Jerozolimy, Gwidon, dostał się do niewoli. Padły kolejne twierdze krzyżowców. Zrodziła się więc myśl o ponownej wyprawie krzyżowej, do której nawoływał papież Grzegorz VIII (1187 r.). Oznajmił on, że upadek Jerozolimy to kara za popełnione grzechy, wezwał do postu, a uczestnikom krucjaty odpuścił wszystkie grzechy. Kiedy zmarł po zaledwie dwumiesięcznym pontyfikacie, na jego miejsce wybrany został Klemens III (1187–1191 r.). Chrześcijański świat szybko podjął wezwanie papieskie. Pozytywnie odnieśli się do niego niemiecki cesarz Fryderyk, król Francji Filip II oraz król Anglii Ryszard Lwie Serce. Zorganizowana z wielką pompą wyprawa, znana jako III wyprawa krzyżowa (1189–1192 r.), nie przyniosła jednak spodziewanych korzyści. Krzyżowcy nie zdobyli Jerozolimy, chociaż po kilku wygranych bitwach z wojskami Sułtana odbili z rąk tureckich Akkę (ważne miasto portowe, położone nad Morzem Śródziemnym około sto kilometrów na północ od Jerozolimy). Gdy wojna dobiegała końca, na tronie papieskim zasiadał już papież Celestyn III (1191–1198 r.), człowiek w sędziwym wieku, który nie odegrał większej roli w sterowaniu państwem. Nie zapisał się na kartach historii. Zupełnym jego przeciwieństwem był jego następca Innocenty III (1198–1216 r.). Urodzony organizator i przywódca postanowił podporządkować sobie władzę świecką. Rozpoczął od Rzymu. Już wkrótce prefekt Wiecznego Miasta mianowany przez cesarza złożył papieżowi przysięgę wasalską. Później papież zaczął uniezależniać się od cesarza Henryka VI, usuwając ze stanowisk kościelnych, ale także świeckich, osoby przez niego powołane. O dziwo, cesarz godził się na to. Z jego też inicjatywy, to jest papieża, doszło do zorganizowania nowej wyprawy krzyżowej na Bliski Wschód. Ta, czwarta z kolei, w przeciwieństwie do poprzednich odbywała się drogą morską.

Wyruszone na statkach doży weneckiego z Wenecji (a jakżeby inaczej) w 1202 roku. Po drodze złupiono miasto Zadar, leżące dziś w Chorwacji, trzysta kilometrów na południe od Wenecji. Po tym czynie papież bardzo się zdenerwował i ekskomunikował krzyżowców, ale szybko się opamiętał i udzielił im odpustu zupełnego. Potem dzielni rycerze mieli udać się w drogę do Palestyny, aby wspomóc państwa łacińskie, ale przechytrzyli wszystkich. Zamiast płynąć w stronę Ziemi Świętej, skrócili nieco rejs, posterowali bardziej w kierunku północnym i przez cieśninę Dardanele wybrali się do Konstantynopola. Zresztą zupełnie słusznie. Po co walczyć z dobrze uzbrojonymi i bitnymi wojskami tureckimi, skoro można złupić słaby, ale bogaty w dobra wszelakie Konstantynopol? Tak właśnie położono kres Cesarstwu Bizantyjskiemu i ustanowiono Cesarstwo Łacińskie z królem Baldwinem. Papież Innocenty III był bardzo zadowolony z utworzenia nowego cesarstwa, bowiem upatrywał w tym możliwość zapanowania nad wschodnią częścią kościoła. Niestety, okrucieństwa, którymi kierowali się zdobywcy, skutecznie odstraszyły miejscową ludność od kościoła łacińskiego. Cesarstwo przetrwało do 1261 roku, a potem weszło w skład Bizancjum.

ROZDZIAŁ XVI

NIE ODPUSZCZAMY TURKOM. DALSZE WYPRAWY.

DOŁĄCZAJĄ DZIECI I NASTOLATKI.

CHARYZMATYCZNY STEFAN

Przy zagadnieniu wypraw krzyżowych nie sposób pominąć osoby świętego Franciszka. Ta charyzmatyczna postać na trwałe zapisała się na kartach kościoła. Urodził się w 1181 roku w Asyżu (włoskie Assisi) w bogatej kupieckiej rodzinie. Dziś Asyż to niewielkie miasteczko położone w pobliżu Perugia, około 140 km na północ od Rzymu. Po dosyć burzliwej młodości i w związku z nieporozumieniami z ojcem Franciszek podjął życie pokutnicze. Najpierw pracował w leprozorium, później przemierzał kraj boso i w lichym ubraniu, namawiając napotkanych ludzi do pokuty. Odnowił kaplicę Porcjunkula. Wygłosił powszechnie znane kazanie do ptaków. W swoim postępowaniu znajdował licznych naśladowców. Jest prekursorem i założycielem zakonu franciszkanów. Ułożył jego regułę, zatwierdzoną przez papieża. Przyczynił się też do powstania żeńskiego klasztoru klarysek. Jest między innymi patronem ekologów.

W roku 1219 Franciszek wybrał się na pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Dotarł aż do Egiptu, gdzie spotkał się z samym sultanem Melekiem el-Kelem. Zaproponował mu przejście na chrześcijaństwo, z czego ten nie skorzystał. Franciszek powrócił przez Akkę do Włoch, prowadząc posługę religijną. W pobliżu Asyżu, w grocie La Verny pojawiły się u niego stygmaty. Wkrótce potem zmarł w wieku czterdziestu pięciu lat, w roku 1226. Już dwa lata później, w roku 1228, został kanonizowany

przez papieża Grzegorza IX. Jego grób znajduje się w Asyżu, relikwie z nim związane są w posiadaniu licznych klasztorów franciszkańskich, również w Polsce.

Na rok przed śmiercią świętego Franciszka urodził się inny heros chrześcijaństwa – święty Tomasz z Akwinu (niewielkie miasteczko w pobliżu Cassino). Był teologiem i filozofem, znawcą starożytnej myśli greckiej. Żył w latach 1225–1274. Znalazł dowody na istnienie Boga wywodzące się z rozumu. Za swoje niewątpliwe zasługi został kanonizowany przez papieża Jana XXII w roku 1319, to jest czterdzieści pięć lat po śmierci.

*

Po niewątpliwym sukcesie IV wyprawy krzyżowej apetyt Państwa Kościelnego wzrósł. Co prawda poprzednia wyprawa z lat 1202–1204 nie osiągnęła zamierzonego celu, ponieważ nie zdobyto Jerozolimy, ale za to ograbiono doszczętnie chrześcijańskie i zasobne Cesarstwo Bizantyjskie. Utworzenie w jego miejsce Cesarstwa Łacińskiego dało wymierne korzyści państwu papieskiemu. Jeden sukces rodzi głód kolejnego. Nie minęło dwadzieścia lat, a ponownie odżyła idea wypraw. Nawoływanie papieskie do podjęcia wyzwania nie spotkało się tym razem z wielkim odzewem. Papieżowi łatwo jest wzywać do takiego przedsięwzięcia. W końcu to nie on zginie w krwawych walkach i nie on ponosi koszty wojny. Mimo ogólnej niechęci wolę udziału w wyprawie zgłosił król węgierski Andrzej II. W latach 1217-1221 zorganizował kolejny wypad zbrojny. Nie wybrał się jednak do Ziemi Świętej, lecz wylądował w Egipcie. Zdobylł miasto portowe Damiettę, które równie szybko utracił. To był kres pomocy dla państw chrześcijańskich na Bliskim Wschodzie. Ostateczne wycofanie się z tego terenu nastąpiło w 1291 roku, kiedy padła ostatnia twierdza krzyżowców – Akra.

Oprócz wypraw zbrojnych miały miejsce także krucjaty ludowe, o czym wspomniano już wyżej. Na szczególną uwagę zasługuje krucjata zwana dziecięcą. W roku 1212 nawiedzony dwunastolatek Stefan z Cloyes zaczął publicznie wzywać wszystkie dzieci do odzyskania grobu pańskiego w Jerozolimie. Twierdził, że dzieci, jako miłe Bogu, mają

największe na to szanse. Ponoć przekazał mu to w objawieniach Jezus Chrystus. Ideę taką natychmiast podchwycili miejscowi kaznodzieje i tym samym zyskała ona realne kształty. Cieszyła się też poparciem papieżstwa. Ostatecznie około trzydziestu tysięcy nastolatków ruszyło z miasta Vendome i dotarło do Marsylii. Morze, które miało się rozstąpić, o czym zapewniał Stefan, jakoś dziwnym trafem pozostało na swoim miejscu. Suchą nogą przejść się nie dało. Z pomocą przybyli miejscowi kupcy, którzy zgodzili się bezpłatnie przewieźć młodych chrześcijan statkami do Ziemi Świętej. Podeszli do sprawy od strony handlowej. Dotrzymali słowa i dostarczyli dzieciaki do Egiptu, a tam na rynku w Kairze sprzedali je w niewolę. Nikt z wyprawy nie dotarł do celu. Niewielu powróciło do swoich domów rodzinnych. Później organizowano kolejne wyprawy dziecięce z podobnym skutkiem.

A jak z udziałem Polaków w wyprawach krzyżowych? Książę, a następnie król Bolesław Krzywousty miał inne problemy. Walczył z bratem Zbigniewem o Pomorze i musiał odeprzeć najazdy cesarza Henryka V. Obłożony ekskomuniką przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Marcina miał ograniczone pole działania. Potem nastąpił okres rozdzicia dzielnicowego, co absolutnie uniemożliwiło podejmowanie takich wyzwań. Każdy książę był pewien, że po powrocie zastanie swoje ziemie „rozdzielone” między sąsiadów. Co atrakcyjniejsze dobra ruchome też. Obawiałby się o losy pozostawionej rodziny. Nie chciał więc ryzykować. Papież Eugeniusz III w zasadzie zwolnił książąt polskich, Mieszka III i Bolesława Kędzierzawego, z udziału w wyprawach krzyżowych w zamian za uczestnictwo w krucjatach przeciw pogańskim Prusom, Jadźwingom i Słowianom Połabskim. Nie jest pewne, czy dostosowali się do tego. Według historyków w wyprawach na Bliski Wschód mogli uczestniczyć Henryk Sandomierski i Władysław Wygnaniec. Pewności jednak nie ma.

Skutki wypraw krzyżowych były raczej opłakane. Liczba zabitych i okaleczonych sięgała setek tysięcy, tysiące niewinnych dzieci było poszkodowanych, a Ziemia Święta pozostała nadal w rękach ludzi o innych wyznaniach. Postawionego celu nie osiągnięto. Powstanie zakonów rycerskich związanych z wyprawami do dzisiaj zresztą odbija się Polakom czkawką. Mowa tu oczywiście o założonym w 1190 roku

w Jerozolimie Zakonie Szpitala Najświętszej Marii Panny, zwanym u nas powszechnie Krzyżakami. Państwo papieskie powołało go do ochrony pielgrzymek udających się z Europy do Ziemi Świętej. Po upadku Państwa Jerozolimskiego stał się niejako bezbronny i, co gorsza, bezdomny. Zawędrował więc najpierw na Cypr, a następnie na Węgry, skąd został wyrzucony. Bezpański zakon przygarnął w końcu księżę mazowiecki Konrad. Chciał go wykorzystać do walki z pogańskimi Prusami. Po wykonaniu tego zadania zakonnicy mieli opuścić ziemie księstwa. Niestety, zadomowili się na dobre i pogubili trochę w swojej roli. Najbardziej zakon ten hołubił papież Honoriusz III (1216–1227 r.). Nadał mu liczne przywileje oraz udzielił odpustu zupełnego każdemu, kto wstąpił w szeregi braci zakonnych. Zakon ten nigdy nie został rozwiązany. Istnieje do dzisiaj. Obecnie ma siedzibę w Wiedniu przy Ringstrasse 7. Ponadto posiada szereg nieruchomości w Niemczech i w Czechach.

Drugi ze znanych zakonów to Zakon Ubogich Rycerzy Chrystusa i Świątyni Salomona, zwany powszechnie Templariuszami. Powstał w 1118 roku w Jerozolimie. Od króla Baldwina otrzymał meczet Al Aksa jako swoją siedzibę. Miał za zadanie chronić pątników udających się do Grobu Pańskiego. W praktyce zajmował się pośrednictwem w handlu między Wschodem a Zachodem, jak również lichwiarskimi pożyczkami, przez co dorobił się pokaźnego majątku. Po upadku królestwa Jerozolimy zakon przeniósł się na Cypr, a następnie do Francji. Niestety, niewysłowione wprost bogactwo, jakie zgromadzili ubodzy rycerze Chrystusa, stało się powodem ich zguby. W 1307 roku działalność zakonu została zawieszona. Braci zakonnych oskarżono o herezję i beczczenie świętości kościelnych. Sobór powszechny w Vienne (zwołany przez papieża Klemensa V) potępił zakon, w czym ważną rolę odegrał król Francji Filip IV Piękny, pokaźnie zadłużony u Templariuszy. Większość braci zakonnych wraz z generałem zakonu Jakubem de Molay po długotrwałych procesach została uznana za winnych i spalona na stosie w 1314 roku. Majątek skonfiskowano, a następnie organizację rozwiązano. Król pozbył się długu, a kościół uciążliwych rycerzy.

Do dziś liczni poszukiwacze przygód próbują znaleźć ukryty gdzieś na świecie skarb Templariuszy.

ROZDZIAŁ XVII

KLĄTWY I HEREZJE. TROCHĘ O POLSCE

Wyprawy wyprawami, ale życie wymaga, aby zająć się też bardziej przyziemnymi sprawami. I to ważniejszymi. Ekskomuniki sypały się jedna za drugą. Innocenty II rzucił klątwę na cesarza Ottona, papież Celestyn – na króla Filipa. Najbardziej hojny okazał się pod tym względem Grzegorz IX, nie tylko z powodu sukcesji na papieskim tronie czy nieporozumień w sprawie majątków kościelnych, ale także z innych mniej czy bardziej błahych pobudek. Jego oponentem był cesarz Fryderyk II. Obłożony co najmniej trzema ekskomunikami, niespecjalnie brał je sobie do serca. Jedna z nich została nałożona za to, że wspomniany już cesarz nazwał Mojżesza, Jezusa i Mahometa największymi oszustami w dziejach świata. Konflikt między cesarzem a papieżem przybierał czasami obraz tragikomiczny. Gdy papież zwołał na rok 1241 sobór powszechny, cesarz pojmał i uwięził wszystkich delegatów zmierzających do Rzymu.

Grzegorz IX znany był także z tego, że bardzo lubił zakon Krzyżaków.

*

Polakom rok 1241 kojarzy się z innym wydarzeniem. Armia mongolska pod wodzą Batu-chana (wnuczka Dżyngis-chana) ruszyła w kierunku Europy. Pod jej naporem padły Kijów, Kraków, Wrocław. Kiedy dotarła do Legnicy, książę Henryk Pobożny zdecydował się na powstrzymanie napastników. Po zaciętej walce książę poległ, ale miasto ocalało. Mongołowie wycofali się na wschód. Zdaniem współczesnych

historyków niemieckich to nie heroiczna obrona Polaków spowodowała odwrót Mongołów, ale wewnętrzne tarcia w armii Batu-chana i związane z tym bałagan. Historycy niemieccy zawsze byli pełni podziwu dla osiągnięć oręża polskiego.

*

Najważniejszym osiągnięciem pontyfikatu Grzegorza IX było kanonizowanie w 1232 roku najpopularniejszego ze wszystkich świętych – świętego Antoniego (1195–1231 r.). Ten rozmodlony młodzieniec nazwany jest męczennikiem Słowa Bożego, chociaż nie dostąpił łaski męczeństwa. Nawiedziło go za to Dzieciątko Jezus. Jest patronem między innymi: małżeństw, narzeczonych, podróżnych, ludzi i rzeczy zaginionych. Zmarł w Padwie, stąd przydomek „Padewski”. Ogłoszono go świętym już rok po śmierci. Pod jego wezwaniem jest wiele kościołów i parafii. To patron wielu miast, organizacji i stowarzyszeń. Jego dzień w kalendarzu przypada 13 czerwca.

*

W łonie chrześcijaństwa zaległa się herezja. Należy wyjaśnić, że herezja to doktryna religijna dotycząca zasad wiary i dogmatów odrzucona przez władze religijne. Wszystko zaczęło się w wiekach średnich, ale w pewnym momencie przybrała ona na sile w tak piorunujący sposób, że papież, wspomniany wyżej Grzegorz IX, musiał zabronić posiadania i czytania Biblii osobom świeckim. Czytanie Biblii, zdaniem papieżstwa, powodowało bowiem u czytających niezdrowe przemyślenia.

Na synodzie w Tuluzie w 1229 roku papież oznajmił, że lud powinien się ograniczyć tylko do brewiarza, psalterza i godzinek maryjnych. Brewiarz to zbiór modlitw godzinnych, psalmów i hymnów niezbędny kapłanom i biskupom, a psalterz to tekst stu pięćdziesięciu psalmów biblijnych. Papież postąpił bardzo słusznie – Słowo Boże nie powinno zatruwać niezmaconych umysłów świeckich.

Z herezją nierozzerwalnie związana jest inkwizycja. Do czasów Grzegorza IX była ona, mówiąc trywialnie, nieuporządkowana. Biskup

w swojej diecezji mógł karać każdego, kogo tylko uważał za stosowne, kierując się sobie tylko znanymi powodami. Z początku kary nie były aż takie straszne. Ograniczały się do napomnienia, pokuty, perswazji lub, w skrajnych przypadkach, ekskomuniki. Czasami oznaczały wtrącenie do lochu. Z początkiem XII wieku zaczęto stosować karę konfiskaty mienia na rzecz kościoła oraz karę śmierci poprzez ścięcie toporem. Inaczej z tym problemem poradził sobie papież Innocenty III, który w 1215 roku na Soborze laterańskim IV w kanonie *de haeritici* nakazał sprawy heretyków przekazywać sądom świeckim, aby te wymierzyły stosowną karę. Przysłowiową kropkę nad i postawił papież Grzegorz IX. W 1231 roku wydał konstytucję *Excommunicantus*, w której oficjalnie zaaprobował karę śmierci dla odszczepieńców.

Organizację procesów w sprawie herezji powierzono zakonowi Dominikanów. Od tej pory w całej Europie zaczęły płonąć stosy. W wielu krajach nie zgasły aż do końca XVIII wieku. We Francji przerwała to Wielka Rewolucja, natomiast w Hiszpanii proceder ten trwał jeszcze do początków XIX wieku. Trybunał Inkwizycyjny rozwiązał papież Pius X w 1908 roku, przekształcając go w Kongregację Świętego Oficjum. Istnieje ona do dnia dzisiejszego.

Grzegorz IX jest polskim sercom bardzo bliski z jeszcze innego powodu. On to bowiem bullą z 1234 roku przekazał zakonowi Krzyżaków polską ziemię Chełmińską i Pomorze na własność. Opierał się przy tym na sfalszowanym przez Krzyżaków dokumencie. Ziemie te powróciły do Korony Polskiej dopiero po pokoju toruńskim w 1466 roku.

W czasie, gdy Europa zmagala się z Templariuszami, na ziemiach polskich książę kujawski Władysław Łokietek usiłował opanować chaos spowodowany rozbięciem dzielnicowym. Wojny ze wszystkimi sąsiadami zmusiły w końcu Łokietka do ucieczki z ziem polskich. Schronił się w Rzymie, ale specjalnej opieki ze strony papieżstwa się nie doczekał. Powrócił do kraju. Usiłował się układać z Wacławem Czeskim, który, nieproszony, rozgościł się wtedy w Krakowie na dłuższy czas. Kościół katolicki dzielnie wspomagał Łokietka w jego walce o zjednoczenie ziem polskich. Podwyższył mu tak zwane świętopietrze, to jest daninę na rzecz Państwa Kościelnego. To na pewno pomogło mu w tworzeniu państwowości.

ROZDZIAŁ XVIII

DŁUGIE KONKLAWĘ.

SZTURMEM NA PAPIEŻA.

UCIECZKA DO AWINION. KOLEJNI ANTYPAPIEŻE

Po papieżu Klemensie IV (1265–1268 r.) na tron papieski wybrano Grzegorza X (1271–1276 r.). Trzyletnia przerwa między pontyfikatami wynikała z tego, że obrady konklawe wybierającego papieża trwały właśnie tyle czasu. Zniecierpliwiony lud rzymski, który był zobowiązany do utrzymywania elektorów, zmniejszył im pokaźnie racje żywnościowe. Naraził się tym samym na ekskomunikę. Ten krok jednak nie pomógł. Zdenerwowani Rzymianie rozebrali więc dach kaplicy, w której trwały konklawe i jednocześnie mieszkali kardynałowie. Niepewna jesienna pogoda zmusiła wreszcie decydentów do zakończenia obrad i dokonania wyboru. Zwycięzca, mimo bardzo, zdawałoby się, przemyślanej decyzji kardynałów, nie zapisał się w historii. Jakichkolwiek działań na polu wiary trudno się doszukać.

Znamienitym papieżem w przełomowym okresie XIII i XIV wieku był natomiast Bonifacy VIII (1294–1303 r.). Zasłynął przede wszystkim wrogością wobec Francuzów. Sam z pochodzenia był Włochem. „Lepiej być psem niż Francuzem” – powiedział w chwili szczerości. Szczególnie zasłużył się w walce z władzą świecką. Królem Francji był wtedy Filip IV Piękny, znany z późniejszej walki z zakonem Templariuszy, zatwardziały zwolennik silnej władzy świeckiej. Takiemu stanowisku króla Bonifacy VIII powiedział stanowcze „nie”. W swojej bulli *Unam santam* z 1302 roku, powołując się na Ewangelię według św. Łukasza (Łk 22, 37–38),

stwierdził, że obydwie miecze są we władaniu kościoła. Oczywiście pod symboliką mieczy krył się prymat kościelny i świecki. Tym samym dobitnie stwierdził całkowitą wyższość zwierzchności kościelnej. Przecież Bóg jest ważniejszy od człowieka. Tego król Francji znieść już nie mógł. Oskarżył papieża o herezję, nieobyczajność i zmuszenie do abdykacji poprzednika – papieża Celestyna V. Bonifacy VIII odwzajemnił się ekskomuniką i zwolnił poddanych króla ze złożonej przysięgi poddaństwa. Przepychanka rozkręciła się na dobre. Ostatecznie król uwięził papieża. Co prawda zwolnił go, ale Bonifacy nie wytrzymał takiego poniżenia. Wkrótce po uwolnieniu zmarł.

*

Papież Celestyn V (1294 r.), o którym wzmianka wyżej, to bardzo ciekawa postać. Był to mnich żyjący jako eremita na dalekim pustkowiu, nigdy nie brał udziału w żadnym konklawe, nie był wyższym duchownym, ot po prostu zakonnik. Wybrano go dlatego, że zwaśnione grupy kardynałów nie były w stanie dogadać się w sprawie kandydata. Zdecydowano się więc na spokojnego mnicha, którym swobodnie będzie można manipulować. I nie omylono się. Ten w zasadzie na niczym się nie znał i podpisywał każdy dokument, który mu podsunęto. Czasami nawet *in blanco*. Z biegiem trwającego pontyfikatu zrozumiał, że mógł w ten sposób popełnić, delikatnie mówiąc, jakąś gafę. Złkł się swoich czynów, zrzekł się tronu papieskiego i w obawie przed konsekwencjami zbiegł. Daleko nie uciekł. Jego następcę, wspomniany wyżej Bonifacy VIII, zorganizował pościg i zatrzymał poprzednika. Wtrącił go do laterańskich lochów, a następnie oskarżył o herezję.

*

Wspomniana już wyżej bulla Bonifacego VIII miała jeszcze inne kapitalne postanowienie. Stwierdzała ona bowiem, że nie ma zbawienia bez kościoła rzymskiego – słynne *nulla salus extra ecclesiam romana*. Papież sam tego nie wymyślił. Powtórzył to po świętym Cyprianie, męczenniku i ojcu kościoła. Ten z kolei inspirował się Ewangelią według

św. Marka (Mk 16, 16). Ustawił tym samym kościół rzymski ponad innymi kościołami chrześcijańskimi.

Filip IV Piękny nie darował papieżowi Bonifacemu nawet po jego śmierci. Kazał odkopać jego zwłoki i spalić je.

Nie miał większego szczęścia następca Bonifacego VIII, papież Benedykt XI (1303–1304 r.). Zasiadał na tronie papieskim zaledwie kilka miesięcy. Złagodził wprawdzie kurs wobec króla, ale niestety został, jak mówi historia, zasztyletowany. Nic nowego w świecie Państwa Kościelnego. Nie on pierwszy i nie ostatni.

W tym też czasie wydarzyła się rzecz bezprecedensowa w dziejach państwa papieskiego. Nastąpił okres zwany „niewolą awiniońską”. Następca Benedykta XI, papież Klemens V, w 1309 roku przeniósł swoją siedzibę do odległego o siedemset kilometrów od Rzymu francuskiego miasta Awinion, położonego w dolinie Rodanu. Był z pochodzenia Francuzem i czuł się bardzo niepewnie w otoczeniu głównie włoskich i niemieckich kardynałów. Znając losy jego poprzedników, trudno się temu dziwić. Na terenie Awinionu Państwo Kościelne miało niewielkie posiadłości. Skromne, ale bezpieczne. Awinion był miastem lennym królestwa Neapolu. Z czasem Państwo Kościelne zakupiło miasto wraz ze wspaniałym pałacem. Papież przeniósł się do rezydencji godnej swojego stanowiska. Kolejnych pięciu papieży urzędowało w Awinionie, sprawując posługę duszpasterską. Między innymi Jan XXII, który dzielnie wspomagał naszego Władysława Łokietka w jego zmaganiach o zjednoczenie ziem polskich, podwyższając mu świętopietrze.

Papież Urban V (1362–1370 r.) usiłował nawet powrócić do Rzymu. W tym celu odwiedził Wieczne Miasto, ale natychmiast je opuścił. Życie było mu droższe. Okres zwany powszechnie „niewolą awiniońską” nie zapisał się dobrze w kościelnych annałach. Oznaczał całkowite uzależnienie od Francji, również w przypadku wyboru kolejnych papieży, oraz dalsze walki między papieństwem a cesarstwem. Klątwy papieskie na cesarza oraz innych książąt były powszechne. Ze strony świeckiej padały oskarżenia papieża o herezję i odstępstwo od wiary. Tym czasem w Rzymie powołano antypapieża, Mikołaja V (1328–1330 r.). Doszło też do sporu z żebraczym zakonem franciszkanów. Tym razem

o majątek. Awantura dotyczyła rozstrzygnięcia, kto jest biedniejszy: klasztor czy papież. Nie wiadomo, kto wygrał.

Na stałe do Rzymu powrócił dopiero papież Grzegorz XI (1370–1378 r.). Ale tu zadziałały siły wyższe. Nie jest wykluczona interwencja samego Ducha Świętego. Papieżowi bowiem objawiła się święta Katarzyna ze Sjeny i nakazała powrót do Wiecznego Miasta.

Święta Katarzyna (1354–1380 r.) ze Sjeny była nie lada autorytetem. Już w młodości wstąpiła do klasztoru. Kiedy miała siedem lat, ślubowała dziewictwo. W pobliskiej klasztorowi grocie pojawiły się u niej stygmaty w postaci krwawych promieni. Uzdrawiała i wypędzała demony. Jest uznawana za doktora kościoła. Papież Jan Paweł II wybrał ją na patronkę Europy.

ROZDZIAŁ XIX

TRZEJ PAPIEŻE.

WYPRAWA NA GRUNWALD, ALE TROCHĘ INACZEJ.

CO NIECO O JAGIELLE

Grzegorz XI powrócił do Rzymu w 1377 roku, rok później zmarł. Na jego następcę w Stolicy Apostolskiej wybrano Urbana VI (1378–1389 r.), a następnie Bonifacego IX (1389–1404 r.). W Awinionie tymczasem papieżem został Klemens VII (1378–1394 r.), a po nim Benedykt XIII (1394–1423 r.).

Nietrudno się domyślić, że panowie nie darzyli się sympatią. Wzajemnie obrzucali się klątwami. Dotyczyły one również poddanych. I ci cierpieli najbardziej, bowiem nie byli w stanie ustalić, która klątwa jest prawdziwa, a która pochodzi od uzurpatora. Kardynałowie obydwu papieży wzywali swoich pryncypałów do pogodzenia się, ale nigdy do tego nie doszło z powodu sztywnego stanowiska obydwu zwaśnionych stron. Wtedy nastąpiła rzecz niespotykana. Biskupi zwołali w kościele w Pizie święte zgromadzenie powszechne i potępili obydwu urzędujących papieży. Uznali ich za winnych powstałego bałaganu, nazwali ich wrogami jedności chrześcijańskiej i obwołali heretykami. Jednocześnie powołali swojego papieża, który przyjął imię Jan XXIII. Działo się to wszystko roku pańskiego 1409. Urzędujący już papieże nie mieli zamiaru ustępować, więc pieczę nad kościołem katolickim sprawowało jednocześnie już trzech prawowitych następców świętego Piotra: Grzegorz XI w Rzymie, Benedykt XII w Awinionie i Jan XXIII w Pizie. Ciekawy sposób zachowania jedności chrześcijańskiej. Skoro

mówimy o trzech osobach boskich, można pokusić się również o trzy osoby papieskie.

W Polsce w tym czasie panowali Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki. Pierwszy w zasadzie tworzył kraj po tragicznym w skutkach rozbięciu dzielnicowym, drugi umacniał państwo na arenie międzynarodowej. A roboty było wiele. Kraj, podzielony w 1138 roku przez króla Bolesława Krzywoustego na pięć dzielnic, rozpadał się dalej. Z czasem powstały dziesiątki małych księstw. Niezdolne do samodzielnego istnienia, skłócone ze sobą, aby się utrzymać, zawierały dziwne sojusze, popadały w zadłużenie i zależność od silniejszego sąsiada. W tej trudnej sytuacji sprawą ponownego zjednoczenia kraju zajął się książę kujawsko-pomorski Władysław. Jaki miał na to pomysł, nie bardzo wiadomo. W większości przypadków włodarze odmawiali. Oznaczało to dla nich bowiem utratę władzy, a często i majątku. W średniowieczu była na takich jedna i skuteczna metoda. Najeżdżało się zbrojnie sąsiada, wyrzynało całą jego rodzinę, łącznie ze wszystkimi żonami i dziećmi, tymi nieletnimi też. Zbrojnej drużynie najechanego dawało się do wyboru albo wbicie na pał, albo przejście na służbę do nowego pana. Wtedy prawo i sprawiedliwość wyglądały nieco inaczej niż obecnie.

Książę Władysław, oprócz kłopotów na własnym podwórku, miał również silnych wrogów zewnętrznych: na północy – coraz mocniejsze i wrogo nastawione państwo krzyżackie, na południu – królestwo Czech, równie nieprzyjazne. Książę niejednokrotnie musiał się ukrywać.

Z zakonem krzyżackim pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny książę próbował dogadywać się z pomocą układów. Słał do Awinionu poselstwa z pismami, w których skarżył się na zakon i żądał zwrotu zagrabionych ziem. Niektóre ze spraw wygrywał, ale na zakonie maryjnym nie robiło to żadnego wrażenia. Zresztą Klemens VI w roku 1339 wszystkie wygrane przez Władysława Łokietka procesy unieważnił.

W krótkim okresie panowania Andegawenów na tronie polskim zasiadła Królowa Jadwiga. Jako kobieta nie była mile widziana na tym stanowisku. Polscy wielmożna z zazdrością spoglądali w kierunku Litwy, gdzie znaczenie uzyskał Litwin Jagailo, zwany u nas Jagiełło. Urodzony

w 1351 roku, licząc sobie dwadzieścia sześć lat życia, objął władzę na Litwie jako Wielki Książę.

Według historyków posturę miał niespecjalną, urodę nienachalną, wzrostem też nie górował nad otoczeniem. Był zabobonny, cokolwiek miałyby to znaczyć. Bardzo lubił polowania, zaniedbywał przy tym obowiązki państwowe. Mimo wad byłby mile widziany na tronie polskim.

W swoim kraju nie miał łatwego życia. Jego stryj Kiejstut najechał Wilno i nawet uwięził Jagiełłę. Ten zresztą odwzajemnił się później tym samym, ujmując stryja i osadzając go w lochach zamku w Krewie. Wkrótce jednak Kiejstut zmarł i Jagiełło nie miał już z kim się układać. Bratanek Witold zaczął paktować z Zakonem Krzyżackim, ale Jagiełło szybko wybił mu to z głowy. Niestety, mało skutecznie, bowiem Witold często sprzymierzał się z Zakonem.

W sierpniu 1385 roku między wielmożami Litwy i Polski doszło do układu w Krewie, na mocy którego Jagiełło miał objąć tron Polski. Liczył sobie wtedy trzydzieści cztery lata. Warunkiem było przyjęcie chrztu w obrządku łacińskim przez zainteresowanego oraz przez podległy mu lud litewski.

Na początku 1386 roku książę Jagiełło przybył do Krakowa. Tymczasem wielmożowie polscy na zjeździe w Lublinie powołali go na króla Polski. Ten niezwłocznie ochrzcił się, poślubił królową Jadwigę i przyjął koronę. Na chrzcie nadano mu stosowne imię – Władysław. Tak oto stał się królem Władysławem II Jagiełłą. Nigdy nie nauczył się języka polskiego.

Litwa wkrótce rozpoczęła chrystianizację. Czczone przez Litwinów święte gaje wycięto, święte węże zabito. Kościół chrześcijański uzyskał na Litwie znaczne majątki i przywileje. Mimo wszystko nawracanie ludu szło bardzo opornie i trwało kilka wieków.

W 1401 roku doszło do unii litewsko-polskiej, na mocy której Litwa stała się lennem polskim. Witold został dożywotnim księciem litewskim.

Na horyzoncie zdarzeń czaił się najważniejszy wróg zarówno Królestwa Polski, jak i Księstwa Litwy – państwo krzyżackie ze stolicą w Malborku. Postanowiono rozprawić się z nim ostatecznie. Przygotowania do wojny zajęły kilka lat. Król zarządził wielkie łowy,

gromadzono żywność na długie bój. Rzemieślnicy i płatnerze gotowali broń dla rycerzy. Największą trudność sprawiało przeprowadzenie się wojsk przez Wisłę. Ale poradzono sobie z tym w bardzo sprytny sposób: wybudowano most pontonowy, cud ówczesnej techniki.

Wojska Jagiełły, w ilości kilkunastu tysięcy rycerzy, wyposażone w niezbędny do wojny sprzęt, późną wiosną 1410 roku ruszyły na północ w kierunku Malborka. Od wschodniej strony dołączył sprzymierzony z Jagiełłą Wielki Książę Witold wraz z wojskiem litewskim, równie licznym jak wojsko polskie. Przez Wisłę przeprowadzono się w okolicach Czerwińska. W trakcie przepawy napotkano drużynę wojsk czeskich, która szła na pomoc Krzyżakom. Po krótkich acz treściwych pertraktacjach Czesi przeszli na stronę polską, zwabieni znacznie wyższym żołdem niż ten, który proponował im Zakon. Wspólnie ochoczo ruszono w kierunku Malborka.

Niestety, wyprawa ta zakończyła się kompletną klapą. Pierwsze trudności napotkano już pod wsią Kurzętnik, położoną nad rzeką Drwęcą. Bagnisty brzeg i szybko zbudowany przez Krzyżaków ostrokoł obronny skutecznie odstraszyły wojska polsko-litewskie. Te wycofały się na wschód i granicę państwową przekroczyły w okolicy miasteczka Dąbrówno. Przy okazji miasteczko złupiono i spalono. Wobec braku większych przeszkód, sprzymierzeni rycerze ruszyli na Malbork. Nie uszli za daleko. Opodał, w okolicy wsi Grunwald, drogę zagrozdził im Krzyżacy. Wojska sprzymierzonych nie kwapiły się do walki. Będąc w kompletnym nieładzie organizacyjnym, nie były gotowe do starcia. Ustawienie chorągwi w szyku bojowym wymagało kilku godzin. Naczelną wódz Jagiełło musiał zarządzić dwie msze, jedna po drugiej, aby wojska mogły przysposobić się do walki. Zniecierpliwili się nawet Krzyżacy i zachęcali do rozpoczęcia bitwy. W końcu ruszono. Rycerze zakonnicy w ilości dwustu pięćdziesięciu dwóch zbrojnych, wraz z wojskiem pospolitego ruszenia i rycerzami zaciężnymi stawili zacięty opór. Zostali jednak pokonani w walce. Większość z nich poległa, część dostała się do niewoli, niektórzy zbiegli z pola walki, zginął sam Wielki Mistrz Zakonu. Ale do Malborka było jeszcze około stu dwudziestu kilometrów. Zwycięskie wojska wcale nie kwapiły się do marszu w tym kierunku, aby ostatecznie pokonać państwo krzyżackie. Bardziej zależało

im na łupach wojennych niż na rozprawieniu się z wrogiem. Po ograbieniu i spaleniu okolicznych miast i wsi oraz przeliczeniu zdobyczy, rycerze sprzymierzonych Polski i Litwy wycofali się. Celu wyprawy nie osiągnięto. Państwo krzyżackie, które miało być ostatecznie zniszczone, przetrwało jeszcze w różnych formach ponad pięćset trzydzieści lat. Zamek w Malborku stoi do dnia dzisiejszego.

Państwo Kościelne nie patrzyło przychylnym okiem na poczynania Jagiełły. Żaden z trzech urzędujących w tym czasie papieży, to jest papież z Awinionu, papież z Rzymu i papież z Pizy, nie wyraził najmniejszego poparcia dla króla Polski. Dopiero po kilku miesiącach otrzymał on aprobatę od papieża Jana XXIII z Pizy. Zaraz potem Jana XXIII okrzyknięto antypapieżem. Czy aprobata antypapieża jest równoznaczna z aprobatą papieską? Co mogą na to powiedzieć historycy?

Granica państwowa między Królestwem a państwem zakonnym nie należała do spokojnych. Stale dochodziło do wypadów wojsk polskich na tereny krzyżackie i na odwrót. W roku 1422 rozpoczęła się nowa wojna, zwana wojną golubską. Wojska Jagiełły wkroczyły na tereny zakonne, spustoszyły kraj. Zdobyto miasto Golub i zamek warowny. Państwo krzyżackie stało na granicy upadku. W tej sytuacji zakon poprosił o rozejm i zawarcie pokoju. Porozumienie podpisano w Mełnie w 1422 roku (Mełno to wieś w województwie kujawsko-pomorskim). Było ono korzystne dla Królestwa Polskiego oraz dla Księstwa Litewskiego.

ROZDZIAŁ XX

JAN HUS I INNE PALĄCE PROBLEMY

W tym czasie Państwo Kościelne miało inne poważne problemy do rozwiązania. Trzech urzędujących oficjalnie papieży, którzy nawzajem obkładali się klątwami, nie sprzyjało dalszemu rozwojowi jedności chrześcijaństwa.

W Czechach rozpoczął swoją misję Jan Hus – największa bolączka Państwa Kościelnego w tamtych czasach. Żył na przełomie XIV i XV wieku, był duchownym, reformatorem kościoła, prekursorem protestantyzmu. Uważał, że jedynym źródłem wiary może być Biblia, podważał realność transsubstancjacji, sprzeciwił się sprzedaży odpustów, zaczął krytykować cuda. Widział rozwiązłość kleru. Głosił swoje nauki w Czechach, znajdując powszechne uznanie. Ale takimi poglądami ściągnął na siebie gniew Państwa Kościelnego. Zaproszono go na sobór do Konstancy. Było to w roku 1414. Celem wizyty miało być przedyskutowanie tez głoszonych przez Husa. Żeby czuł się bezpiecznie, wystawiono stosowny „list żelazny”. Dyskusji nie było, Hus został uwięziony, a następnie publicznie spalony na stosie. Ostatnie słowa, jakie wypowiedział, to „*Veritas omnia vincit*”, co znaczy: prawda wszystko zwycięży.

Stracenie Husa było bezpośrednią przyczyną tak zwanych wojen husyckich, które ciągnęły się na terenie Czech przez siedemnaście lat, ciągle podsycane przez Państwo Kościelne.

Dzień stracenia Jana Husa, to jest 6 lipca, jest w Czechach świętem narodowym. Upamiętniają go liczne pomniki. Kościoły protestanckie uważają go za męczennika, a kościół anglikański za świętego. U nas jest

uznawany przez kościoły mariawickie, chociaż te powstały bez mała czterysta lat później.

W Polsce szybko poradziliśmy sobie z tymi heretykami i odszczepieńcami. Król Władysław Jagiełło w Wieluniu w 1424 roku, będąc pod silnym wpływem biskupa Zbigniewa Oleśnickiego, wydał stosowny edykt, w którym wyznawanie husytyzmu uznano za zdradę stanu. Zerwano także stosunki handlowe z Czechami, a każdy szlachcisk powracający z tego kraju musiał stawić się przed sądem inkwizycyjnym pod rygorem pozbawienia majątku i utraty szlachectwa. Z heretykami nie ma co się cackać. Zło trzeba zdusić w zarodku. Zbigniew Oleśnicki nie bez powodu został biskupem Krakowa, w tamtym czasie był bardzo wpływową postacią.

Drugi nabrzmiały problem Państwa Kościelnego to wciąż urzędujących trzech papieży. Byli to Benedykt XIII w Awinionie, Grzegorz XII w Rzymie i Aleksander V w Pizie. W ramach prób znalezienia kompromisu zwołali oni sobór powszechny w 1409 roku w Pizie, ale nie doszli do żadnego porozumienia, chociaż celem było przywrócenie jedności kościoła. Wkrótce po tym zmarł w Pizie, przedwcześnie i niespodziewanie, papież Aleksander, a jego następcą został Jan XXIII (1410–1415 r.).

Jak już wspomiano w poprzednich rozdziałach, stan potrójnego papiestwa był bardzo uciążliwy dla ówczesnie żyjących. Podległość jednemu z nich oznaczała bowiem klątwy ze strony pozostałych. W tej sytuacji papież Jan XXIII, będąc pod silnym parciem społecznym i pod wpływem niemieckiego księcia Zygmunta, zwołał ponowny sobór powszechny, tym razem w Konstancy (starożytne miasto nad Morzem Czarnym, obecnie w Rumunii). Sobór ten miał rozstrzygnąć sprawę schizmy w kościele, nie przebiegał jednak po myśli wnioskodawcy. Nie zyskał on znacznego poparcia wśród biskupów, przeciwnie – wytyczono mu proces, na którym pozbawiono go godności papieskiej i okrzyknięto antypapieżem. Jan XXIII zbiegł do Szaфуzy (miasto w północnej Szwajcarii, Schaffhausen), ale został pojmany i osadzony w miejscu odosobnienia. Przebywał tam kilka lat, po czym zmarł. Drugi z papieży, Grzegorz XII, zgodził się na abdykację bez większych oporów. Najwięcej trudności sprawiał uparty Benedykt XIII. Mimo usilnych namów, nawet

ze strony króla niemieckiego Zygmunta, nie chciał ustąpić. Wytoczono mu więc proces i odwołano go z pełnionej funkcji. Pozbawiony godności zbiegł i ukrył się w górskiej twierdzy. Do końca życia rościł pretensje do tronu papieskiego.

W tym czasie cały episkopat polski trzymał się obediencji rzymskiej.

Po długotrwałych obradach – musiano przecież w tym czasie potępić nauki Jana Husa, a potem spalić go na stosie – wybrano papieżem Marcina V (1417–1431 r.). Stało przed nim wiele wyzwań, przeprowadzenia reform wymagały bowiem takie sprawy, jak konkordaty, dyspensy, nakładanie dziesięciny, symonie, dochody papieskie, a nawet stosowne stroje księży. Był także szereg innych spraw, wiadomych tylko osobom duchownym. Papież nie był uosobieniem pracoholika i nie zabrał się ochoczo do roboty. Tłumaczyć trochę może go fakt, że po prostu nie miał gdzie zamieszkać. W Awinionie nie chciał, do Rzymu nie mógł się udać, ponieważ miasto było pogrążone w kompletnym chaosie, a więc nie czuł się tam bezpieczny. Mimo przeciwności losu dzielny Marcin V, usiłując bądź nie, przeprowadzić reformy w Państwie Kościelnym i całym chrześcijaństwie, zwołał w 1423 roku nowy sobór powszechny do miasta Pawia. Niestety, przybyło bardzo niewielu biskupów. Z tego też powodu, jak również panującej wtedy zarazy, sobór został przeniesiony do Sjeny. Nie pomogło to w niczym, zgromadzenie zostało rozwiązane ze względu na niską frekwencję. Papież przymierzał się do zwołania następnego. Szło mu to dość opieszale i zajęło aż osiem lat. W końcu się udało i sobór zwołano. Niestety, papież zmarł w 1431 roku, zanim zgromadzenie biskupów zdołało się zebrać.

Sprawowania pontyfikatu nie ułatwiało mu także dwóch antypapieży. Byli to Klemens VIII (1423–1429 r.) i Benedykt XIV (1425–1430 r.). Pierwszego powołało trzech kardynałów. Kiedy przekonał się o swojej bezsilności, dobrowolnie zrzekł się tronu papieskiego. O drugim wiadomo tylko tyle, że istniał, nic więcej. Marcin V znany jest również Polakom. On to bowiem w 1417 roku obłożył klątwą tak zwane Stany Pruskie – wszystkie pokolenia i po wsze czasy. Tu kilka słów wyjaśnienia, bo sama nazwa może być myląca. Żeby to zrozumieć, trzeba sięgnąć do wojen toczonych między państwem zakonnym a Królestwem Polskim

w latach 1411–1422. Wojny te, z reguły prowokowane przez stronę krzyżacką, kończyły się dla agresora niepomyślnie. Po bitwie grunwaldzkiej strona polska miała wielką przewagę nad państwem krzyżackim. Wojska polskie wkraczały na terytorium wroga i bezlitośnie grabiły wszystko, co napotkały. W tej sytuacji poddani świeccy państwa krzyżackiego, to jest Stany Pruskie, przestali popierać Zakon, ażeby ten nie prowokował strony polskiej do wojen. Zakon krzyżacki poskarżył się na swoich poddanych do papieża, a ten obłożył powstańców wieczystą klątwą po wsze pokolenia. Nikt jej później nie zdjął, nawet współczesny papież z Polski. Klątwa obowiązuje zatem nadal.

ROZDZIAŁ XXI

SOBÓR CZY PAPIEŻ? CO TO JEST CZYŚCIEC? DLACZEGO WOJSKO POLSKIE PRZEGRAŁO POD WARNA?

Następca Marcina V, papież Eugeniusz IV (1431–1447 r.), zwołał od razu w 1431 roku sobór w Bazylei (miasto w Szwajcarii), żeby natychmiast go rozwiązać, gdy okazało się, że jest zdominowany przez stronnictwa mu nieprzychylnie. Dwa lata później podjął kolejną próbę, w tejże samej Bazylei. Atmosfera podczas zgromadzenia była napięta, stale dochodziło do walk między poszczególnymi frakcjami, w szczególności gdy omawiano problemy dotyczące kościoła wschodniego. Spór ciągnął się latami. W końcu w 1438 roku zwołano kolejny sobór w Ferrarze, który był naturalną kontynuacją Soboru bazylejskiego. Na zgromadzenie przybył zwierzchnik kościoła wschodniego Jan III Paleolog wraz z patriarchą Józefem. Uchwalono tam jedność kościoła łacińskiego i wschodniego, co potwierdzono bullą *Laetender coelii* z roku 1439. Niestety, unia trwała bardzo krótko, właściwie nie weszła w życie.

Sobór ten podjął szereg kroków, które nie mogły się podobać papieżowi. Postanowiono o wyższości uchwał soborowych nad decyzjami papieskimi. Pozbawiono też papieża tzw. annatów, to jest pokazyńskich dochodów. Ustalono także, że należy porozumieć się z husytami, bowiem dotychczasowe rozwiązania siłowe nie sprawdziły się. Wszystkie swoje żale wobec soboru papież zebrał w osobnej bulli i rozesłał rządzącym. Niestety, sobór nie uległ naciskom. Doszło do groźnej dla papieża sytuacji. Eugeniusz IV, czując zagrożenie,

pospiesznie, z narażeniem życia zbiegł z Rzymu i schronił się we Florencji.

Tymczasem powołany wcześniej Sobór bazylejski nie zakończył swoich obrad i kontynuował je niezależnie od powołanego soboru w Ferrarze. Doszło do precedensowej sytuacji, gdy jednocześnie odbywały się dwa zgromadzenia biskupów: jedno w Bazylei, drugie w Ferrarze. W 1439 roku sobór w Bazylei zdetronizował Eugeniusza IV i powołał nowego papieża Feliksa V (1439–1449 r.). Nie znalazł on jednak wielu zwolenników i był raczej papieżem na pokaz.

Sobór ten jest jednak istotny dla wiary katolickiej. Na nim to bowiem w roku 1438 uchwalono dekret o istnieniu czyśćca. Pojęcie takie nie istnieje w Piśmie Świętym, zarówno w księgach Starego, jak i Nowego Testamentu. Wprost przeciwnie, niektóre zapisy biblijne mówią, że taki twór nie może funkcjonować. W liście świętego Pawła do Hebrajczyków czytamy, że „postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd” (Hbr 9, 27). Podobną w wymowie treść znajdziemy w Ewangelii według świętego Mateusza (Mt 16, 27) i w Apokalipsie świętego Jana (22, 12). Tak więc wbrew Pismu Świętemu zatwierdzono w formie dogmatu wiary katolickiej istnienie czyśćca. Sobór trydencki, odbywający się ponad sto lat później, w swojej dwudziestej piątej sesji zatwierdził istnienie czyśćca. Podobnie Sobór watykański II, który walczył z zabobonami średniowiecza, uznał istnienie czyśćca ze względu na długoletnie tradycje. Widać problematyka ta jest istotna dla wiary.

Istnienie czyśćca wynikało z zapotrzebowania społecznego. Począwszy od wczesnego średniowiecza kościół straszył lud, że po śmierci smażyć się będzie w ogniach piekielnych za popełnione za życia grzechy. Ludzie bali się tego, ale w swojej zaradności wymyślili, że musi być miejsce, gdzie można te grzechy odpokutować, a następnie wejść do nieba. Wymyślono więc czyściec. Tam warunki bytowe są tak samo ciężkie jak w piekle, ale jest nadzieja, że po okresie pokuty droga do nieba zostanie otwarta. Piekło tej możliwości nie dawało, tam bowiem przebywa się na zawsze. Inne kościoły chrześcijańskie, prawosławne czy protestanckie nie uznają istnienia czyśćca i uważają, że idea ta jest sprzeczna z Pismem Świętym.

W czasie, gdy panowało dwóch papieży, Polska zachowała obojętność wobec papieża Eugeniusza IV. Nie przeszkodziło to jednak biskupowi Zbigniewowi Oleśnickiemu przyjąć z rąk papieża (antypapieża?) Feliksa V kapelusz kardynalski. Biskup ów znany jest powszechnie z dzielnej obrony króla Władysława Jagiełły pod Grunwaldem i późniejszej z bezprecedensowej walki z tymże królem, wobec którego jawnie wyrażał swoje wrogie stanowisko. Jako kardynał miał kłopoty z utrzymaniem tej godności, ale bardzo mu w tym pomógł znany historyk i kronikarz Jan Długosz, który w tym celu udał się do Rzymu. Interwencja ta okazała się skuteczna i następny papież Mikołaj V (1447–1455 r.) zatwierdził decyzję papieża (antypapieża?) Feliksa V w sprawie biskupa Zbigniewa Oleśnickiego.

Z zamieszania w Państwie Kościelnym skorzystało szereg państw, jak na przykład Francja czy Włochy, uniezależniając się od supremacji kościoła nad państwem. Polska tej okazji nie wykorzystała

Królem Polski w tym okresie był młodociany Władysław III, znany później pod przydomkiem „Warneńczyk”. Urodzony w 1424 roku syn Władysława Jagiełły w wieku dziesięciu lat został koronowany w Katedrze Krakowskiej na króla Polski. Mimo młodego wieku wywołał kilka wojen domowych, w których odniósł zwycięstwo. Mając dziewiętnaście lat, w roku 1443, rozpoczął na terenie Bałkanów wojnę z Turcją. Po wygraniu przez stronę polską kilku znaczących bitew, w czerwcu 1444 roku, zawarto dziesięcioletni traktat pokojowy w Segedynie. Ze strony tureckiej traktat podpisał sułtan Murad II. Jego warunki były bardzo niekorzystne dla Turcji. Musiała ona wycofać swoje wojska z terenu Serbii i opuścić kilkanaście zamków na Bałkanach. Wojna zdawała się być zażegnana na dłuższy czas. Ale nic bardziej mylnego. Legat papieski Juliusz Cesarini usilnie namawiał władcę Polski na dalszą walkę z bezbożnymi Turkami. Obiecywał daleko idącą pomoc militarną ze strony papieża, między innymi udział floty weneckiej i burgundzkiej. Młodociany król uległ presji legata, zerwał rozejm z sułtanem Muradem II i jeszcze w 1444 roku wyruszył na Bałkany. Wyprawa nie była dobrze przygotowana, a obietnice legata papieskiego

okazały się nie mieć pokrycia. Obiecywana pomoc nie nadeszła. Wojska polskie znalazły się w śmiertelnej pułapce. Otoczone ze wszech stron, podjęły nierówną walkę. Zostały kompletnie rozbite. Do starcia doszło pod Warną. Młodociany król Władysław poległ, a wraz z nim wielu rycerzy. Ciała króla nigdy nie odnaleziono. Dało to asumpt do różnego rodzaju teorii spiskowych.

*

Ciekawą postacią w świecie chrześcijańskim był w tym czasie Jan Capistrano (1386–1456 r.), zwany na ziemiach polskich Janem Kapistranem. Ten Włoch, pochodzący z Abruzji, mnich, kaznodzieja o miernej posturze i takimże wyglądzie, wyróżniał się porywającym wręcz głosem. Działał aktywnie na terenach południowej Polski, od Wrocławia po Kraków. Potrafił porwać tłumy, na jego kazania przychodziło tysiące słuchaczy, wielu nawróciło się na katolicyzm. Jako ortodoksyjny inkwizytor znaczył szlak swoich wędrówek płonącymi stosami osób uznanych przez niego za heretyków. Powszechnie było wtedy także ćwiartowanie. Mniej opornych przymusowo chrzczono. W szczególności Jan Kapistran uwagę skupił na bezbożnych Żydach i Husytach, ale nie tylko. Każdy niekatolik był dla niego śmiertelnym wrogiem. Setki ludzi skazał na śmierć w płomieniach. W samym tylko Wrocławiu na Rynku Solnym spalono ponad czterdzieści osób. Sam sobie nadał tytuł „Świętego Rycerza”. Za zasługi na rzecz wiary katolickiej został zaliczony w poczet świętych. Proces kanonizacyjny ciągnął się bez mała trzysta lat. Świętym ogłosił go papież Benedykt XIII w roku 1724. Ma swój dzień w kalendarzu, jest to 23 października.

Papież Jan Paweł II ogłosił świętego patronem kapelanów wojskowych.

ROZDZIAŁ XXII

MIŁOŚNIK SZTUKI.

CELIBAT NA CELOWNIKU.

MNIEJ CIEPŁO O POLSCE.

O SZKODLIWOŚCI SPOŻYWANIA MELONÓW. ACH,

JAKI JESTEM PIĘKNY

Po burzliwych dla papieżstwa czasach pontyfikatu Eugeniusza IV, Feliksa V i innych antypapieży, Państwo Kościelne wstąpiło na nowe tory. Postanowiono skupić się na sztukach pięknych. Tron objął Mikołaj V (1447–1455 r.), miłośnik nauki i sztuki. Pierwszy zaczął gromadzić księgi, ściągając je z całego kontynentu. Był więc założycielem biblioteki papieskiej. Sprowadzał także literatów, uczonych i architektów. Sam wspominał, że chciałby wszystkie dostępne mu pieniądze wydać na książki i budowle. Ze swoich funduszy wyremontował wiele zrujnowanych kościołów. Za jego czasów powstały liczne freski w kaplicy papieskiej. Dbał także o miasto. Wyremontował jedną z dzielnic Rzymu, odnowił mury miasta. Nie kierował się zamięłowaniem do przepychu, ale, jak sam powiadał, dążył do podniesienia blasku i powagi stolicy rzymskiej. Kierował się dosyć ciekawą zasadą życiową. Uważał, że lud można umocnić w wierze, gdy ten widzi rzeczy wielkie i piękne. Sam wolał te mniejsze. Jego ulubioną rozrywką było oglądanie sprośnych obrazków. Przeglądał je w każdej wolnej chwili, gdy tylko obowiązki związane z chrześcijaństwem nie były zbyt pilne. Niestety, w swojej posłudze papieskiej przegapił ważny moment w historii chrześcijaństwa. W 1452 roku Turcy, po długotrwałym oblężeniu, zdobyli Konstantynopol,

ważny ośrodek chrześcijaństwa wschodniego, jednocześnie stolicę Bizancjum, pozostałość po wschodniej części Cesarstwa Rzymskiego. Kościół wschodni, świadom zagrożenia z tej strony, wielokrotnie zwracał się do państwa papieskiego o pomoc. Kościół rzymski, stawiał jednak sprawę jasno. Warunkiem jakiegokolwiek pomocy było uznanie prymatu papieża. Skutki tej odmowy cały chrześcijański świat odczuwa do dziś.

Alians papiestwa i sztuki niestety nie trwał długo. Następca Mikołaja V, papież Kalikst III (1455–1458 r.), pochodzący z osławionej rodziny Borgiów, dosyć chłodno odniósł się do dokonań poprzednika w dziedzinie kultury i sztuki i powrócił do polityki. Jego priorytetem była walka z Turcją. Cały skarb papieski wydał na rozwój floty wojennej. Projektował nową wyprawę krzyżową. Niestety, na polu militarnym nie odniósł wielkich sukcesów. Turcy zagrozili Węgrom i Księstwu Albanii. Na szczęście w krajach tych znaleźli się właściwi przywódcy, to jest Hunyady na Węgrzech i Skanderbeg w Albanii, którzy dzielnie walczyli z nawałą turecką.

Kalikst nie miał sobie za to równych w dziedzinie nepotyzmu. Wszystkie ważniejsze stanowiska w państwie obsadzał rodziną. Jak pokazuje historia, byli to w większości ludzie mądrzy, ale straszliwi rozpustnicy, więc idealnie nadawali się do objęcia wysokich stanowisk kościelnych. Najbardziej znany z tej plejady jest Rodrigo Borgia, późniejszy papież Aleksander VI (1492–1503 r.), który już w bardzo młodym wieku otrzymał kapelusz kardynalski i stanowisko wicekanclerza Kościoła.

Następca Kaliksta III przyjął imię Pius II (1458–1464 r.). Był typowym człowiekiem renesansu: utalentowany pisarz, poeta, historyk, geograf, dobry mówca i zręczny polityk. Co ciekawe, nie był zwolennikiem celibatu księży. To zrozumiałe. Wierna ludność krzywo patrzyła na księdza, który przyszedł na parafię bez konkubiny. Było oczywiste, że taki samotnik zacznie się wcześniej czy później dobierać do ich żon i córek. Sam zresztą Pius II, zanim rozpoczął życie zakonne, prowadził bujne życie towarzyskie przepełnione dobrym jadem, winem i śpiewem. Trudno było mu się tego raptem wyzbyć. Dlatego też był wyrozumiały dla innych. Po kilku latach zaszły w jego osobowości duże przemiany. Tak jak jego poprzednik, zajął się walką z niewiernymi Turkami.

Postanowił podjąć nową wyprawę krzyżową. Wyposażył bogato flotę wojenną. Nawet udał się do Ankony, miasta w środkowych Włoszech, nad Adriatykiem, gdzie zebrała się flota nowych krzyżowców. Tam zastała go śmierć. Z braku przywódcy flota nie podjęła żadnych działań zbrojnych.

Pius II nie był przychylny Polsce, co nie jest nowością. W czasie wojny trzynastoletniej między zakonem krzyżackim a Polską, w latach 1453–1466, on i jego legat zajęli stanowisko wrogie wobec Polski, usiłując przeszkodzić jej w odniesieniu zwycięstwa. Stale popadał w konflikty z królem Polski Kazimierzem Jagiellończykiem. Papież był bardziej związany z Rzeszą Niemiecką, w której zresztą często przebywał. W 1460 roku obłożył króla Polski ekskomuniką za wojnę z Krzyżakami. W odpowiedzi na to król obłożył dodatkowymi podatkami wszystkie dobra kościelne. W Polsce rozpoczynał się wtedy czas prosperity, zwany w historii złotym wiekiem. Poprzednik Piusa II, wspomniany już wyżej Kalikst III, rzucił klątwę na powstańców w państwie krzyżackim, którzy wystąpili przeciw zakonowi. Następcą Piusa II, papież Paweł II (1464–1471 r.), wzbraniał się zatwierdzić Pokój Toruński z 1466 roku, zwracający Polsce Pomorze Gdańskie. Takie stanowisko Państwa Kościelnego wobec Polski i narodu polskiego, w świetle przytoczonych już faktów, nie dziwi. Widać jesteśmy narodem wybranym Wszechmocnego, albowiem miłosierdzie boskie wyraża się w karaniu. Ta teza wyrażona jest zresztą w wielu prorocत्वach.

Paweł II był postacią mocno kontrowersyjną. Na konklawe został wybrany tylko dlatego, że przedtem podpisał swoisty akt kapitulacji. Zobowiązał się do ustępstw wobec elektorów i wykonywania ich poleceń. Przysiągł też nieprzejeđną walkę z bezbożnymi Turkami. Później, już po wyborze, nieco ochłonął i jego zapał mocno przygasł. O zobowiązaniach wobec kardynałów zapomniał, a walczącego z nawałą turecką Albańczyka Skanderbega, proszącego o pomoc, odpisał w zasadzie z kwitkiem. Zamiast spodziewanego przez Skanderbega wsparcia militarnego, obdarował go niewielką zapomogą pieniężną. Na tym skończyła się walka z imperium osmańskim w wydaniu papieskim. Za to duże sukcesy odniósł na polu walki z kulturą i nauką. Skasował kolegium kardynalskie, przez co zatrudnienie straciło wielu

humanistów. Zlikwidował Akademię Rzymską, ponieważ członkowie tejże uczelni lubowali się w kulturze starożytnego Rzymu i prowadzili na pół pogański tryb życia. Jednocześnie był kolekcjonerem kamei, starych monet i innych artefaktów starożytności.

Ze spraw bliższych religii interesowała go walka z husytami w Czechach. Króla czeskiego Jerzego pozbawił wszystkich godności i zwolnił jego poddanych ze złożonej przysięgi wierności. Namawiał też króla węgierskiego Korwina do zbrojnej interwencji. Król Jerzy nie pozostał papieżowi dłużny i powtrącał legatów papieskich do lochów. Nie udało się przywrócić zbuntowanych Czech na łono kościoła katolickiego. Czasami papieństwo ponosi klęskę.

Ulubioną rozrywką Pawła II było przyglądanie się torturom. W tym celu wybierał sobie jednego z pięknych poddanych, rozbierał go, a następnie przekazywał katu, który stosował wobec poddanego wymyślne katusze. Sam leżał na kozetce, popijał wino, smakował melony i winogrona, a przede wszystkim z lubością obserwował zadawane cierpienia. Drugie jego hobby to przeglądanie się w dużym lustrze i podziwianie własnej urody.

Miał słabość do klejnotów i licznych na swoim dworze paziów. Uwielbiał też melony. Były one powodem jego nagłej i niespodziewanej śmierci, po prostu zjadł ich za dużo. Inne źródła mówią, że zgon nastąpił po upojnym spotkaniu z jednym z ulubionych paziów, jeszcze inne, że został uduszony, ale kto by tam wierzył w takie krzywdzące plotki. Nie należy wątpić w szkodliwość melonów. Miał pięćdziesiąt cztery lata.

ROZDZIAŁ XXIII

KOCHAM SIOSTRĘ. BUDOWA KAPLICY SYKSTYŃSKIEJ. LEKARSTWO DLA CHOREGO. KOLEKCJONER

Po tak chwalebnym dla chrześcijaństwa, a tym samym i państwa papieskiego, okresie, który zawdzięczamy wspomnianym wyżej papieżom, nastąpiły nowe czasy, zapoczątkowane przez Sykstusa IV (1471–1484 r.), znane później jako wiek zepsucia. Sprawy związane z wiarą chrześcijańską przestały być najważniejsze. Na pierwszym planie wyróżniał się nepotyzm, a więc obsadzanie ważnych, wpływowych i lukratywnych stanowisk członkami rodziny panującego. Nepotyzm papieski Sykstusa był na tyle daleko posunięty, że najlepsze posady zarezerwował dla swoich dzieci poczętych z własną siostrą. Co się tyczy jego igraszek miłosnych, to nie był wybredny w przypadku wyboru płci. Równie wysoko cenił sobie kuzynki, jak i kuzynów. Jednego z nich, imieniem Riario, obdarował wielkim majątkiem, ogałając w tym celu skarbiec papieski. Czasami bywał bardzo tolerancyjny. Gdy pewna znamienita rodzina rzymska zapytała papieża, czy może oddawać się sodomii w miesiącach letnich, odpowiedział, żeby postępowali, jak uważają za stosowne.

Na drugim planie była walka z wpływową w owym czasie florencką rodziną Medyceuszy. Znani byli oni również jako mecenas sztuki pięknych. Papież jawnie popierał spisek przeciw nim i nie wyraził oburzenia po zamordowaniu przedstawicieli tego rodu.

Nieustającym problemem była walka z państwem tureckim. Ale na tym polu Sykstus nie odniósł żadnych sukcesów. Wprost przeciwnie. Sukcesy odnosili raczej Turcy.

Sprawami wiary papież nie zawracał sobie specjalnie głowy. Nie można jednak pominąć jego osiągnięć na polu kultury, sztuki i działalności społecznej. Przywrócił zamknięte przez poprzedników akademie, wspierał twórców i artystów, hojnie obdarzając ich dobrami materialnymi. Zafundował budowę domów pomocy społecznej, a ściany wewnątrz opatrzył freskami z własnym wizerunkiem, aby podopieczni wiedzieli, komu mają dziękować. Zafundował też miastu nowy most, a na poręczach polecił umieścić prośbę o modlitwę za jego fundatora.

I rzecz najważniejsza – budowa Kaplicy Sykstyńskiej rozpoczęta w 1475 roku. Nazwa kaplicy pochodzi, jakżeby inaczej, od imienia papieskiego. Ta wielka budowla, długa na czterdzieści metrów, szeroka na trzysta i wysoka na dwadzieścia, jest do dzisiaj sztandarowym dziełem państwa papieskiego. Budulca do wzniesienia tak potężnego gmachu dostarczyło pobliskie Koloseum. Zbudowane za czasów Nerona jako miejsce starożytnych igrzysk było źródłem doskonałego marmuru. Rozbierano je kamień po kamieniu. Ale był to zabytek niechrześcijański, więc nie szkoda go. To, że liczył sobie wtedy bez mała piętnaście wieków, nie miało żadnego znaczenia.

Fundusze na cel budowy papież znalazł w bardzo prosty sposób. Zorganizował dom, w którym pracowały piękne panie, niestroniące od uciech cielesnych. Dom przynosił wspaniałe profity, akurat na pokrycie kosztów.

Wewnątrz kaplica ozdobiona została freskami wykonanymi przez najlepszych artystów epoki. Piękno goniło piękno. Jej urok jest nie do opisania. Jej wspaniałości dopełniały śpiewające na uroczystościach chóry kastratów, których, mimo pewnych ułomności na ciele, natura obdarzyła cudownym donośnym głosem, tak zwanym kontrtenorem.

Obok wspaniałej kaplicy Sykstus IV pozostawił inną spuściznę. Bullą papieską z 1478 roku powołał do życia inkwizycję hiszpańską. Szaleńczy terror, jaki rozpętała ta organizacja, jest trudny do opisania. W ciągu trzystu lat swojej działalności posłała na śmierć miliony ludzi uważanych za wrogów wiary katolickiej. Setki tysięcy zamęczono na

wymyślnych torturach. Ze szczególnym upodobaniem torturowano dzieci. Podejrzany o przestępstwo wobec wiary nie miał żadnej możliwości obrony. Mógł jedynie przyznać się do winy, dzięki czemu unikał tortur, ale czekał go płonący stos. Jeżeli się nie przyznał, był poddawany wymyślnym katuszom. Inkwizycja nie potrzebowała żadnych dowodów winy. Wystarczył niesprawdzony donos.

Innocenty VIII (1484–1492 r.) naprawił błędy poprzednika w podejściu do florenckiej rodziny Medich. Syn papieża, Francetto, poślubił córkę Lorenca Wspaniałego Medici. Huczne weselisko, jakie wyprawił papież swojemu synowi i przyszłej synowej, było słyhać nie tylko w Pałacu Papieskim, ale i w całym Rzymie. Sto lat młodej parze w szczęściu i zdrowiu. Jak wyglądały zaślubiny pozostałych siedmiorga dzieci, nie wiadomo.

Nie wiadomo też, dlaczego tak bardzo nie lubił czarownic, czemu dał wyraz w stosownej bulli. Konsekwencje tej nienawiści były straszne. Na terenie całej Europy zapłonęły stosy dla osób podejrzanych o czary lub o kontakty z diabłem. Każdy mógł być o to posądzony, łącznie z małymi dziećmi. Stosy przyjmowały wszystkich, pochłonęły miliony niewinnych ofiar.

Niestety, pod koniec życia papież poważnie zachorował. Straszliwie się roztył, samodzielnie się nie poruszał. Jedynym pokarmem, jaki mógł spożywać, było mleko młodych matek. Lekiem, jaki znaleźli ówcześni medycy na jego dolegliwości, była krew młodziutkich chłopców. Trzech podarowało ten specyfik choremu, jednocześnie na dobre rezygnując z używania tego płynu ustrojowego na własne potrzeby. Jednak stan zdrowia papieża nie poprawił się. Zmarł wkrótce potem i pewnie spotkał się ze swoimi nieletnimi darczyńcami.

Za życia był kolekcjonerem, estetą. W specjalnie przystosowanej do tego drewnianej skrzyni przechowywał zbiór męskich genitaliów.

ROZDZIAŁ XXIV

ZABAWA NA CAŁEGO.

PAPIEŻ BORGIA I JEGO DZIECI

Konklawe zebrało się bardzo prędko i wybrało nowego następcę na papieski tron. Był nim kardynał Rodrigo Borgia, który przybrał imię Aleksander VI (1492–1503 r.). Wraz z nim w państwie papieskim rozpoczęła się nowa epoka. Wiek zepsucia, który zapoczątkował Sykstus IV, rozkwitł w pełni za pontyfikatu papieża Aleksandra. Nie ukrywał on swoich ciągłot rodzinnych i z panią Vanozzą de Cataneis dorobił się czwórki dzieci. Przy czym dążąc do powiększenia liczby potomków, nie ograniczał się jedynie do kontaktów z panią Vanozzą. Jego stosunki były bardzo rozległe i sięgały daleko poza Rzym. Aby zbyt nie oddalać się od rodziny, utrzymywał także bliskie relacje z własną córką Lukrecją. Wnuka (syna?) pochodzącego z tego związku wyposażył w znaczne dobra materialne, jak zresztą też inne swoje dzieci i wnuczeta. Należy tu wspomnieć, że wzmiankowana córka nie należała do grzecznych dzieci. Już jako nastolatka potrafiła całkowicie rozproszyć powagę konsylium kardynalskiego i zaciemnić obraz Stwórcy w oczach świątobliwych sług Bożych, prezentując im zgoła inne widoki i przeciągając ich myśli do spraw przyziemnych, a nie duchowych. Do tego celu używała całkowicie banalnych argumentów, posługując się jedynie własnymi walorami. Rzecz to niespotykana, aby córka papieska odciągała mężów kościoła od spraw wiary. Nie było to jej jedyne przewinienie, a nawet nie to najgorsze.

Papież Aleksander VI nie stronił także od wielkiej polityki. Rozstrzygnął spór między Hiszpanią a Portugalią dotyczący nowych

ziem odkrytych w 1492 roku przez Krzysztofa Kolumba. Rok później ustalili tak zwaną linię demarkacyjną między dwoma ówczesnymi mocarstwami. Tą linią był czterdziesty stopień długości geograficznej zachodniej. Na wschód od niej wszystkie nowo odkryte ziemie należały do Portugalii, a na zachód – do Hiszpanii. Dzięki temu obydwie potęgi mogły zająć się chrystianizacją zamieszkałej na tych ziemiach ludności, nie przeszkadzając sobie wzajemnie.

Współcześnie z tych ustaleń papieskich skorzystała Argentyna, zajmując w 1982 roku wyspy Falklandy (Malwiny) należące do Wielkiej Brytanii. Wyspy te położone są na zachód od czterdziestego południka, więc zgodnie z edyktem papieskim powinny należeć do Hiszpanii. Argentyna, jako kolonialna spadkobierczyni Hiszpanii, sięgnęła więc po wspomniane terytorium. Wielka Brytania nie odpuściła, w wyniku czego wybuchła wojna, zwana powszechnie falklandzką. Wielka Brytania, nie zważając na ustalenia papieskie, odbiła wspomniane wyspy.

Tymczasem nadchodził rok 1500. Okrążyła data, rok jubileuszowy. Spodziewano się, że tego roku przyjdzie zmartwychwstały Jezus. Kościół przygotowywał wiernych do tego wydarzenia. Wykorzystali to różnego rodzaju hochsztaplerzy i oszuści. Przebierając się w długie białe szaty, krążyli po wsiach, miasteczkach i osadach, podając się za Chrystusa. Wyłudzały przy tym od wiernych różne dobra jako ofiarę na rzecz Świętego. Często chodzili w grupie trzynastu osób, twierdząc, że wraz z Jezusem przyszło dwunastu jego uczniów. W takich przypadkach wyłudzenia były bardziej obfite, a niedowiarków i bardziej opornych siłą perswazji zmuszano do złożenia daniny dla świętych apostołów.

Swoich przeciwników Aleksander VI trzymał krótko. W 1498 roku florenckiego kaznodzieję Savonarolę, który ośmielił się krytykować nepotyzm i rozwiązłość papieską, po długich torturach skazał na śmierć przez spalenie na stosie. Tak samo potraktowano zwolenników Savonaroli. Nie odpuszczono mu nawet po śmierci. Urzędujący w XVIII wieku papież Benedykt XIV wpisał Savonarolę i jego dzieła do indeksu ksiąg zakazanych. Potwierdził tym samym swoje poparcie dla papieża Aleksandra.

Aleksander w swoich działaniach nie ograniczył się do owego kaznodziei. Lista jego ofiar jest długa.

Zmarł, podobnie jak jego poprzednik, nagle. W grę prawdopodobnie tym razem wchodziła trucizna. Możliwe było też zastosowanie innych środków. Dokładnie nie wiadomo jakich, ale były skuteczne.

Trzeba przyznać, że papież ten nie miał szczęścia do dzieci. W sumie miał ich co najmniej dziesięcioro, z czego piątkę z panią Vanazzą, a jedno z własną córką. Jedną z jego sympatii była Julia Farnese, siostra przysłego papieża Pawła III. O innych jego przyjaciółkach wieści są tylko szczątkowe. Może po prostu było tych niewiast za dużo?

Jego syn Juan w bardzo młodym wieku został zabity w tajemniczych okolicznościach. Podejrzenia skierowane były na jego brata Cezara, starszego syna papieskiego. Bracia nie darzyli się sympatią.

Córka Lukrecja daleka była od wzoru cnót niewieścich. Po śmierci ojca przeniosła się do zakonu. Drugi syn, Cesare, już w wieku siedemnastu lat z nadania ojca został biskupem, a rok później kardynałem. Nie dane mu jednak było życie w poświęceniu dla Boga. Wystąpił ze stanu duchownego i wybrał życie świeckie. Korzystał z niego w pełni, znany był jako hulaka i birbant. Przy pomocy króla francuskiego Ludwika XII utworzył Księstwo Walencji, którego był księciem. Co dziwne, spiskował przeciw państwu papieskiemu. Zginął w 1507 roku w niewyjaśnionych okolicznościach, w bóje. Miał trzydzieści dwa lata.

ROZDZIAŁ XXV

NIELEGALNY SOBÓR. SPRZEDAJEMY ODPUSTY. ZABAWMY SIĘ I ZAGRAJMY W KARTY

Następny papież, Pius III, zasiadał na tronie papieskim przez niecały miesiąc. Zmarł przedwcześnie. Konklawe po jego śmierci zebrało się bardzo szybko i na nowego papieża obrano Juliusza II, (1503–1513 r.) wielkiego gorszyciela i rozpustnika, który w prowadzonych rozmowach stale przeklinał.

Po wyborze przez konklawe stał się jednak przykładnym chrześcijaninem. Odznaczał się wielkim indywidualizmem. Swoimi umiejętnościami, intelektem i zapałem do pracy znacznie przewyższał otoczenie. Za jego pontyfikatu Państwo Kościelne odzyskało Perugię, Bolonię i całkowicie unieszkodliwiło Cezara Borgia, którego księstwo włączono w skład papiestwa. Skutecznie walczył z królem Francji Ludwikiem XII, sprzymierzeńcem Cezara Borgii. Król Francji, chcąc wytrącić z ręki papieża broń wiary, zwołał w 1511 roku do Pizy sobór powszechny, nie zapraszając nań papieża. W odpowiedzi na to Juliusz II zwołał w roku następnym sobór w Lateranie, osiemnasty z kolei, a zarazem piąty laterański. Tam potępiono, jako nielegalny, Sobór pizański. Zresztą, ustaleń z Pizy nikt nie brał na poważnie.

Sobór laterański został zamknięty po pięcioletnim obradowaniu. Do najważniejszych jego ustaleń można zaliczyć potępienie wszystkich soborów, gdzie papieża wybierano w sposób symonistyczny; dzisiaj byśmy powiedzieli, że poprzez korupcję. Sprawa była o tyle nierealna, że

musiano by unieważnić większość wyborów papieży w czasach wczesnego średniowiecza, a lista następców świętego Piotra świeciłyby pustkami.

Będąc zręcznym politykiem, Juliusz II zawarł pokój z Wenecją, która jako potęga stale zagrażała Rzymowi.

Otoczył też kulturę i sztukę mecenatem, sownie je wspierając. Za jego to bowiem czasów działali tacy artyści jak Michał Anioł, Rafael i Bramante. Jego pozytywna rola na tym polu jest niepodważalna. Niestety, szybko rozwijająca się choroba weneryczna coraz bardziej uniemożliwiała mu sprawne działanie. niespodziewana śmierć Juliusza II w 1513 roku zaskoczyła wszystkich.

Sobór powszechny laterański trwał dalej, gdy wybierano następcę zmarłego, papieża Leona X (1513–1521 r.). Był wtedy osobą świecką. Święcenia uzyskał później. Za jego pontyfikatu doszło do zachwiania zdolności kredytowej państwa papieskiego. Było ono zadłużone w rzymskich bankach. Do tego dochodził kosztowny remont Bazyliki świętego Piotra. Nieoceniona okazała się w tym przypadku ekonomiczna wiedza głowy kościoła. Wymyślił coś, czego nie powstydziliby się współcześni ekonomiści, a było to w roku 1516 – sprzedaż tak zwanych odpustów. Plan był bardzo prosty. Grzeszny człowiek, a grzeszymy przecież wszyscy, dla uzyskania zbawienia nie musi już pokutować za popełnione grzechy czy też w inny sposób umartwiać się, wystarczy, że zakupi papieski odpust, po czym wszystkie grzechy będą mu darowane. Za mniejsze przewinienia wystarczy tańszy odpust, ale taki za duże grzechy musi słono kosztować. Odpust może być cząstkowy: tańszy lub zupełny: droższy.. Potwierdzany był w formie pisemnej jako „list odpustowy”. Idea odpustów była znana już kilkaset lat wcześniej. Udzielali ich biskupi przychodzącym pielgrzymom, znane są odpusty dla uczestników wypraw krzyżowych czy odpust zupełny dla wszystkich wstępujących do zakonu krzyżackiego. Udzielane one były jednak w imię idei chrześcijańskich, a nie komercyjnych. Udzielanie odpustów na skalę wręcz przemysłową i czerpanie z tego tytułu znacznych korzyści majątkowych to już pomysł papieża Leona. Niezadowolone z rządów papieskich zrodziło się nawet w najbliższym otoczeniu papieża. Uknięto spiszek i postanowiono go otruć. Na szczęście zamiary te zostały w porę

wykryte. Pomysłodawcę pozbawiono życia, pozostali okupili swoją wolność bajorńskimi sumami. Kolejny zamach szykował jego chłopak do towarzystwa. Spisek również wykryto. Niedośzłego zabójcę powieszono na purpurowym sznurze, w kolorze szat papieskich.

Znane jest powiedzenie, które było maksymą życiową Leona X: „Bóg dał nam papieństwo, zabawmy się”. W istocie traktował dwór papieski jako centrum rozrywkowe. Leon uwielbiał urządzać bale maskowe dla swoich kardynałów i ich dam lub partnerów. Podawano na nich wymyślne potrawy, jak na przykład małpi mózg czy jęczyczki papug, a z olbrzymich tortów wyskakiwali na stół nadzy młodzieńcy. Przyjęcia obsługiwały piękne młode panie, których urodę można było podziwiać w całej okazałości. Leon uwielbiał też grać w karty. Robił to publicznie, na oczach zgromadzonych widzów. Gdy zwyciężał, rzucał w tłum garście wygranych złotych monet. Czasami zaczytywał się w sprośnych opowiadankach i wierszykach. Autorów tych dzieł przyjmował z najwyższymi honorami.

W głębi duszy był ateistą. Powiedział swoim kardynałom „na bajce o Chrystusie skorzystaliśmy my i nasze otoczenie”.

Jego wystawne i nieco ekstrawaganckie życie było bardzo kosztowne. Domy publiczne, którymi zarządzał, nie dawały aż tak wysokich dochodów, aby pokryć wszystkie wydatki. Zaczął więc sprzedawać kapelusze kardynalskie każdemu, kto tylko dysponował odpowiednio wysoką kwotą. Nawet ateistom. Trzech bankierów przyjął w skład kolegium kardynalskiego. Tylko bardzo bliski znajomy Leona, piękny młodzieniec Alfonso, otrzymał kapelusz kardynalski bez uiszczania jakichkolwiek opłat.

Zmarł w 1521 roku na malarię. Na łożu śmierci nie wyraził najmniejszej chęci przyjęcia świętych sakramentów. Następcy pozostawił pusty skarbiec papieski i olbrzymi dług do spłacenia.

Dla kościoła rzymskiego nadchodziły trudne czasy, w których znaczącą rolę odegrały wspomniane już wyżej odpusty. Do przybytków kościelnych zawitała reformacja, głośno stukając do ich wrót.

ROZDZIAŁ XXVI

Prekursorem reformacji był wspomniany wyżej Jan Hus – czeski reformator religijny z początków XV wieku. Za głoszenie herezji podważających transsubstancjację i szereg innych zasad wiary katolickiej został spalony na stosie decyzją soboru powszechnego w Konstancji.

Bez mała sto lat później na arenę reformacji wkroczył Marcin Luter (1483–1546 r.). Kościół rzymski po skandalicznych pontyfikatach Innocentego VIII i Aleksandra VI nie cieszył się dobrą opinią. Pochodzący z Saksonii-Anhalt Marcin Luter, narodowości niemieckiej, był osobą wysoce religijną. Mając dwadzieścia dwa lata, wstąpił do zakonu Augustianów o surowej regule. Jak sam o sobie mówił, powodem tej decyzji były traumatyczne przeżycia, gdy podczas burzy został trafiony piorunem. Wtedy poznał potęgę Boga i postanowił wiedzę o Wszchemocnym zgłębiać w klasztorze. Dwa lata po wstąpieniu uzyskał święcenia kapłańskie. W następnym roku, mając dwadzieścia pięć lat, został wykładowcą na uniwersytecie w Wittenberdze (miasto w środkowych Niemczech, około stu kilometrów w kierunku południowo-zachodnim od Berlina). Będąc zakonnikiem, uważnie obserwował życie kościelne. W 1510 roku pojechał do Rzymu poskarżyć się na zaostrenie i tak surowych reguł zakonnych. Tu po raz pierwszy zetknął się z otoczeniem papieża. W owym czasie dwór papieski Juliusza II prowadził dość frywolne życie, przybierając raczej formy świeckie w szerokim pojęciu tego słowa niż sakralne. Modne było wśród wyższego duchowieństwa spacerować po Rzymie w towarzystwie „swojego pięknego chłopca”.

Nie pozostało to bez wpływu na dalsze życie Lutera. Powoli zaczęły się w młodym wykładowcy budzić poważne wątpliwości. Przysłowiowej

oliwy do ognia dołał rok 1516 i wspomniana wyżej sprawa „odpustów” zainicjowana przez papieża Leona X. Luter mocno sprzeciwił się temu pomysłowi. Nie mógł pogodzić się z tym, że w miejsce wiary wkracza pieniądz. Studiując uważnie Pismo Święte, coraz częściej wracał do myśli, które stały się naczelnymi zasadami protestantyzmu: *sola scriptura* – a więc tylko Pismo Święte, Biblia, *sola gratia* – tylko łaska pańska, *solus Christus* – tylko Chrystus, *solum verbum* – tylko słowo. Do tego doszedł jeszcze problem zbawienia człowieka. Zdaniem Lutra następowało ono poprzez mękę Chrystusa, a nie poprzez uczynki. Rozczarowany nauczaniem kościoła rzymskiego, w 1517 roku sformułował swoje słynne dziewięćdziesiąt pięć tez, które ostro krytykowały nie tylko odpusty, ale i zasady wiary kościoła rzymskiego. Pismo z tezami przybił na drzwiach w swoim kościele w Wittenberdze, przesłał je również do biskupów, arcybiskupów i legata papieskiego. Wkrótce, dzięki wynalezieniu druku przez Gutenberga, jego tezy znały już całe Niemcy.

Kościół szybko na to zareagował. Luter został niezwłocznie wezwany do legata papieskiego, który zażądał od niego natychmiastowego odwołania tez. Ten odmówił. Swoje postulaty powtórzył na dyspucie religijnej w Lipsku. Skutkiem tego była bulla papieża Leona X nakazująca spalić dzieła Lutra, a jego zwolenników obkładająca ekskomuniką. Wkrótce nałożono ją też na samego Lutra. Sprawa toczyła się dalej. Głos zabrał cesarz Niemiec Karol V. Zwołał zjazd w Wormacji, który przerodził się w zjazd europejski. Przybyli nań przedstawiciele z całej ówczesnej Europy, z Polski także. Uczestnicy zjazdu uznali Lutra za heretyka i skazali go na banicję. Reformator schronił się na zamku w Wartburgu u sprzyjającego mu elektora saskiego. Jego nauka jednak nie zniknęła. Zaczęła rozprzestrzeniać się wśród ludności. Wyznawali ją też liczni książęta niemieccy, szczególnie na terenie środkowych i północnych Niemiec. Z czasem cesarz Karol V zdał sobie sprawę z tego, że nie powstrzyma rozrastającego się trendu, doszło więc w 1532 roku do zawarcia „pokoju religijnego” między zwolennikami nauk Lutra a cesarzem. Rozpoczęła się nowa era w dziejach Europy. Na arenę wkroczyła nowa wiara chrześcijańska, niezależna od papieża: narodził się kościół protestancki.

Prywatnie Luter miał dosyć osobliwe podejście do życia. Potępił powstanie chłopskie z 1525 roku, chociaż to było przeciwne naukom kościoła rzymskiego. Postulował wypędzenie z kraju Żydów i spalenie ich szkół i synagog. Skąd my to znamy? Proponował zaprowadzić na stos wszystkie czarownice. Słowian uważał za najgorszy naród. To też odbiło się echem cztery wieki później. Ożenił się z byłą zakonnicej, miał sześcioro dzieci.

W Europie, szczególnie w Niemczech, jest wiele pomników Lutra. W Polsce jest jeden, w Bielsku-Białej. W tych okolicach mieszka też najwięcej polskich protestantów.

Kościół stworzony przez Marcina Lutra nazywany jest obecnie kościołem ewangelicko-augsburskim. Między kościołem rzymskim a kościołami protestanckimi występują znaczne różnice. Protestanci ograniczyli liczbę sakramentów do dwóch, w odróżnieniu od siedmiu sakramentów kościoła rzymskiego. Jest to chrzest i eucharystia. Chrzest udzielany jest osobom w wieku dojrzałym, eucharystia podawana jest pod dwiema postaciami – chleba i wina. Nazwana jest Wieczerzą Pańską. Spowiedź jest powszechna, a nie na ucho kapłana. Małżeństwo nie jest sakramentem. Księży nie obowiązuje celibat. Nie istnieje kult maryjny, odrzucony jest czyściec. Kobiety mogą być kapłanami. Msza nazywana jest nabożeństwem. Kościół nie ma struktury hierarchicznej, nie ma w nim odpowiednika papieża. Papież uznawany jako biskup Rzymu, ale nie jest namiestnikiem Chrystusa na Ziemi.

Marcin Luter nie był jedynym reformatorem w tamtym czasie. W szwajcarskiej Genewie prace reformatorskie rozpoczął Uldrych Zwingli. Jego dzieło przejął i rozwinął Francuz, Jan Kalwin. Kościół stworzony przez niego, o doktrynie wiary zbieżnej z kościołem luterańskim, nazywa się dziś ewangelicko-reformowanym. Z czasem powstało wiele kościołów protestanckich, choćby Baptyści, Adwentyści, Zielonoświątkowcy, Anglikanie i szereg innych. Kościół rzymski z wielką rezerwą odnosił się do nich, mimo wspólnej wiary w Jezusa Chrystusa. Przecież w czasach średniowiecznych wystarczyło wyznać, że zbawienie człowieka następuje poprzez wiarę w Jezusa Chrystusa, a już lądowało się na płonącym stosie. Wszyscy porządni katolicy wiedzą, że zbawienie następuje poprzez wiarę w sakramenty i w święty kościół powszechny.

Z czasem stopy przestały płonąć. Ostatnio można nawet mówić o poprawie sytuacji. Papież Benedykt XVI dwukrotnie odwiedził kościół protestancki, w tym raz w Warszawie. Podobnie urzędujący obecnie papież Franciszek – też kilkakrotnie odwiedzał świątynie protestanckie. Pogląd, że każdy protestant pójdzie do piekła, odchodzi w niepamięć. Wystarczyło na to zaledwie pięćset lat.

Reformacja nie ominęła także ziem polskich. Panowali wtedy ostatni Jagiellonowie: Zygmunt I Stary (1506–1548 r.) i jego syn Zygmunt August (1548–1672 r.). Nie był to jednak ruch tak powszechny jak w sąsiednich Niemczech czy w Szwecji. Kilkanaście lat po reformacji zachodnioeuropejskiej zaczęły powstawać w Polsce pierwsze zbory protestanckie. Na szczególną uwagę zasługuje radykalny odłam kalwinizmu, Arianie. Nazwę swoją wzięli od prezbitera Aleksandrii, Ariusza (III–IV w.). Już w średniowieczu odrzucił on ideę Trójcy Świętej, nie uważał Jezusa za Boga, a za podporządkowanego mu. Pierwsze wzmianki o Arianach w Polsce pochodzą z 1562 roku. Nazywali siebie Bracia Polscy. Byli skrajnymi pacyfistami, przy boku nosili drewniane miecze. Mocno zwalczał ich kościół katolicki. Nie mając oparcia w społeczeństwie polskim, zwracali się o pomoc do państw protestanckich, w tym Szwecji. Po najeździe szwedzkim na Polskę zostali oskarżeni o zdradę interesów państwowych. Sejm polski w 1658 roku nakazał Arianom przymusową zmianę wiary, oczywiście na katolicką, albo opuszczenie kraju. Wybrali drugą opcję. Wyemigrowali głównie do Niderlandów. Osiedlali się też w Siedmiogrodzie i w Prusach Książęcych. Jan Kazimierz ślubował przy wyborze na króla wypędzenie Arian. I słowa dotrzymał. Wspólnoty ariańskie przetrwały w różnych krajach do początku XIX wieku.

W tym czasie uwagę Europejczyków zaprzętały nie tylko problemy reformacji. Miało miejsce jeszcze inne światowej miary wydarzenie, o czym wspominałem już wcześniej, opisując barwny pontyfikat Rodryga Borgii, to jest Aleksandra VI. W 1492 roku włoski żeglarz Krzysztof Kolumb w służbie Hiszpanii wyruszył trzema statkami z portu Los Palos przez ocean Atlantycki w kierunku zachodnim, poszukując drogi morskiej do Indii. Odnalezienie jej było bardzo ważne ze względu na dużą wymianę towarową między Europą a wspomnianymi Indiami.

Dotychczasowy szlak lądowy przebiegał przez Konstantynopol. Po zdobyciu tego miasta przez Imperium Osmańskie był niemalże zamknięty. Kolumb poszukiwanej drogi nie odnalazł, ale za to odkrył nowy kontynent, nazwany w latach późniejszych Ameryką. Kościół rzymski szybko zrozumiał, jak ważną rolę ma do odegrania. Żyli tam ludzie, którzy nie znali wiary chrześcijańskiej i trzeba było im ją koniecznie przedstawić. Wszystkich należało ochrzcić i przyjąć pod opiekę papieską. Dlatego też wraz z pierwszymi konkwistadorami hiszpańskimi i portugalskimi ruszyli zakonnicy misjonarze. Zakony franciszkanów, dominikanów, a także Towarzystwa Jezusowego wysyłały osoby duchowne, by z krucyfiksem w dłoniach wypełniali wolę Bożą. Wszak Pismo Święte nakazuje uczniom Chrystusa iść i nauczać wszystkie narody słowami: „w imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom...” (Łk 24, 47). Tak też czyniono. Gdy tylko kogoś z tubylczej ludności zakonnikom nie udało się nawrócić na jedyną słuszną wiarę, tego konkwistadorzy w imię Pańskie wysyłali do lepszego świata, chrzcząc go najpierw w imię Ojca, Syna, nie zapominając też o Duchu Świętym, aby w niebiosach poznał Stwórcę wszechwładnego. W ten sposób pozbyto się całych narodów, które nie rozumiały wspaniałości nowego Boga. Ich mienie w postaci ziemi i dóbr z niej płynących, jak również kruszców szlachetnych przejmowali wyznawcy chrześcijaństwa. Tymi skutecznymi metodami udało się zaprowadzić nową wiarę na całym kontynencie Ameryki Południowej.

W Ameryce Północnej, którą nieco później nawracali protestancy Anglicy, sprawa miała się nieco inaczej. W zasadzie w ogóle nie rozpoczynano chryścianizacji lub czyniono to w bardzo ograniczonym zakresie, natomiast od razu przystąpiono do masowej eksterminacji. Sprawy wiary były jakby mniejszej wagi, chodziło przede wszystkim o bogactwa.

ROZDZIAŁ XXVII

JEZUICI, NEPOTYZM, ŚWIĘTY STANISŁAW KOSTKA I ŚWIĘTY ANDRZEJ BOBOLA

Wracając do spraw papieżstwa. Po niespodziewanym i przedwczesnym odejściu Leona X wybrano na tron papieski Hadriana VI (1522–1523 r.). Nie uczestniczył on w konklawe, ale dwa rywalizujące ze sobą obozy reprezentujące Francję i państwa rządzone przez Habsburgów nie były inaczej w stanie wybrać żadnego kandydata. Zdecydowano się więc na osobę niejako obcą, Belga, pochodzącego z Utrechtu. Papież od razu zabrał się do roboty i podjął walkę z reformacją. Chociaż raczej powinien zająć się pogodzeniem obu zwaśnionych obozów. Zbliżała się bowiem wielkimi krokami nawała turecka. Turcy w tym czasie zdobyli Belgrad i wyspę Rodos. Chrześcijanie jednak, pod wodzą papieską, woleli walczyć ze sobą: obóz cesarski (habsburski) przeciw obozowi francuskiemu, a wszyscy przeciw protestantyzmowi zataczającemu coraz szersze kręgi. Zagrożenie ze strony Turcji zeszło na dalszy plan.

Także ten papież, podobnie jak jego poprzednik, odszedł przedwcześnie i niespodziewanie po rocznym pontyfikacie.

Konklawe wybrało spokrewnionego ze wspomnianym wcześniej Leonem X Klemensa VII (1523–1534 r.). Przyszło mu żyć w wyjątkowo ciężkich czasach. Jedna trzecia Europy odstąpiła od Rzymu i utworzyła własne niezależne kościoły. W 1534 roku parlament angielski uchwalił akt supremacji swojego kościoła. Od tego czasu jego głową w Anglii był król angielski, a nie papież.

Konflikt między zwaśnionymi Karolem V (stronictwo Habsburgów) i królem Franciszkiem I (król Francji) przybrał na sile. Doszło do walk

zbrojnych. Papież Klemens VII sprzyjał początkowo stronie cesarskiej, ale z czasem zmienił zdanie i przeszedł na stronę francuską, czyli królewską. Niestety, postawił na złego konia. W historycznej bitwie pod Pawią (włoskie miasto położone w pobliżu Mediolanu) w 1525 roku Franciszek I przegrał z kretelem i dostał się do niewoli Karola V. Papież, w obronie przed cesarstwem, przystąpił do tak zwanej Świętej Ligi, to jest związku założonego przez papieża w XIV wieku. Związek ten skierowany był przeciw muzułmanom, protestantom, ale również katolikom. Dążył między innymi do pozbycia się wpływów hiszpańskich Habsburgów w Rzymie. Na odpowiedź Karola V, z rodziny Habsburgów, nie trzeba było długo czekać. Najechał zbrojnie papieżstwo. Żołnierze złupili Rzym, a papież dostał się do niewoli. Przebywał w niej pół roku, po czym został zwolniony w 1529 roku. Na mocy traktatu pokojowego między zwaśnionymi stronami papież podarował adwersarzowi Neapol. Koronował również Karola V na cesarza, który mimo że był władcą cesarstwa, cesarzem jeszcze nie był. Pontyfikat tego papieża polegał na stałym lawirowaniu między różnymi stronnictwami. Sprawy wiary nie były najważniejsze. Niewiele brakowało, a zakończyłoby się to dla niego tragicznie za sprawą kardynała Pompeo Colony, jego konkurenta w drodze do papieskiego tronu. Najechał on zbrojnie ze swoim wojskiem Rzym, po czym zażądał papieskiej głowy. Papież wezwał na pomoc lud rzymski, ale ten nie kwapił się z odsieczą. Pomogły obce wojska.

Kolejni papieże, po osławionym Aleksandrze VI, nie naprawili borykającego się z licznymi trudnościami Państwa Kościelnego. Wprost przeciwnie. Trudności pogłębiały się. Od kościoła odeszła cała Skandynawia oraz Szwajcaria. Niemcy podzieliły się, ale większość przeszła na stronę protestancką. Krnąbrny naród czeski wołał wyznawać husytyzm i nie miał zamiaru wracać pod skrzydła papieskie.

Niewiele też obiecywano sobie po wyborze kolejnego przywódcy religijnego w osobie Pawła III (1534–1549 r.). Pochodził on ze znanej rodziny Farnese, jego siostra była osobą towarzyszącą papieżowi Aleksandrowi VI z rodziny Borgiów. Był stary, zniedołężniały, poruszał się z trudem. Dlatego został wybrany. Papieżstwo jednak dobrze mu służyło, bowiem swój urząd piastował przez piętnaście lat. Jeżeli chodzi o obyczaje, pozostał wierny tradycji. Nic pod tym względem się nie

zmieniło. Nadal wydawał wystawne przyjęcia, uczestniczył również w innych zabawach i przyjemnościach niestosownych dla osób duchownych. Nepotyzm kwitł na normalną ówczesnie skalę. Powoływał potomstwo w skład kolegium kardynalskiego, darował też inne intratne posady. Swojego ukochanego syna Pierluigiego uczynił księciem Parmy i Piacenzy. Księżę w swoim państwie zaprowadził okrutny reżim. Poddani, nie mogąc tego znieść, uknuli spisek. Księcia zamordowano. Gdy papież dowiedział się, że w spisku brał udział jego ulubiony wnuczek, popadł w silną depresję i po kilku godzinach zmarł.

W kwestiach wiary, także tradycyjnie, nie odniósł większych sukcesów. Zmienił diametralnie skład Kolegium Kardynalskiego, do którego, oprócz swoich krewnych, powoływał również wybitnych kardynałów epoki. Popierał działalność zakonów, w tym Urszulanek i Kapucynów, aby te mogły dalej szerzyć wiarę katolicką w społeczeństwie. Najbardziej jest jednak znany z tego, że w roku 1540 bullą *Regiminis militantis ecclesiae* powołał do życia Towarzystwo Jezusowe, utworzone wcześniej przez Ignacego Loyolę, a bardziej znane pod nazwą zakonu Jezuitów.

*

Nie sposób nie zatrzymać się przy tym zagadnieniu i nie powiedzieć paru słów na temat samego zgromadzenia. Do zakonu nie brano każdego, tylko takich, którzy „dobrze rokowali”. Każdy Jezuita składał przysięgę na wierność papieżowi, któremu jako zakonnik miał służyć. Treść przysięgi była tajna i znana tylko wtajemniczonym. W literaturze, jak również w internecie można zapoznać się z różnymi jej wersjami, nie wiadomo, czy któraś z nich jest prawdziwa. Poniżej jedna z nich, która powtarza się najczęściej:

„Przyrzekam i oświadczam, że gdy pojawi się sposobność, będę prowadził bezlitosną wojnę, sekretnie lub jawnie, przeciwko wszystkim heretykom, protestantom i masonom, tak jak mnie ukierunkowano, by wytepić ich z powierzchni Ziemi. Bez oglądania się na wiek, płeć czy stan i że będę palić, gotować, obdzierać ze skóry i grzebać żywcem tych ohydnych, rozpruwać brzuchy i łona ich kobiet i roztrzaskiwać głowy ich

dzieci o ściany, by unicestwić ich obrzydliwą rasę. Że gdy się nie da zrobić jawnie, w tajemnicy użyję trucizny, liny do duszenia, stali sztyletu lub ołowianej kuli”.

Autentyczność tego tekstu jest mocno wątpliwa. Szczególnie jeśli chodzi o te ołowiane kule. Za czasów Ignacego Loyoli ołowiu używano się do barwienia szkła, wyrobu kosmetyków, zaprawiania wina i do wykonania czcionek drukarskich. Pierwsze pistolety skałkowe, w których powszechnie używano ołowianych kul, powstały sto lat później. Widać więc, że ta treść to tylko plotka. Ale podobno w każdej plotce jest ziarno prawdy.

Struktura zakonu, pomijając pewne różnice, nie odbiegała od innych. Na jego czele stał Generał, wybierany przez kongregację generalną. W skład kongregacji wchodziła prowincjałowie. Jak sama nazwa wskazuje, stali oni na czele prowincji zakonnych.

Strój zakonny był czarny. Generała zakonu powszechnie nazywano „czarnym papieżem”.

Zakonnicy składali śluby zakonne, w tym ślub czystości, ubóstwa, dyscypliny i posłuszeństwa papieżowi. Bardzo powszechne było donosicielstwo. Donosiło się na wszystkich – na kolegów, na podwładnych i na przełożonych innym przełożonym, na wierzących i niewierzących. W zasadzie na każdego, kto tylko odchylił się od linii wyznaczonej przez kościół. Jezuitów bali się wszyscy, bez względu na stan majątkowy i pozycję społeczną.

Jednocześnie dbano o wszechstronne wykształcenie braci zakonnych. Z ich szeregów wywodzi się wiele znamienitych postaci. W Polsce byli to między innymi Piotr Skarga – znakomity mówca, autor słynnych kazań sejmowych, Adam Naruszewicz i Franciszek Bohomolec – poeci, pisarze i historycy, Jakub Wujek – przełożył Biblię na język polski, i wielu, wielu innych. Doczekał się zakon dwóch świętych: Andrzej Bobola i Stanisław Kostka. Obydwaj warci są poświęcenia im chwili uwagi.

Stanisław Kostka (1550–1568 r.) to święty znany z tego, że był święty. Rozmodlony młodzieniec, każdą wolną chwilę poświęcał modlitwie, umartwiał się i biczował, leżał krzyżem na podłodze kaplicy. W wieku czternastu lat wstąpił do zakonu. Całkowicie poświęcił się życiu duchownemu. Zmarł w osiemnastym roku życia.

Dwukrotnie ocalił Polskę przed zagładą. Po raz pierwszy w czasie bitwy pod Chocimiem w 1621 roku, a więc pięćdziesiąt trzy lata po śmierci. Ukazał się na niebie w obłokach. Widząc go, polska husaria dzielnie ruszyła do boju ze znacznie liczniejszą armią turecką. Bitwa, za wstawiennictwem Stanisława, została wygrana przez stronę polską. Drugie objawienie miało miejsce podczas walk z kozakami i ordą tatarską pod Beresteczkiem w 1651 roku, podczas powstania Chmielnickiego. Święty ukazał się królowi Janowi Kazimierzowi i zagrzał go do walki. Dzięki temu Polacy oczywiście wygrali bitwę.

Stanisław Kostka obwołany został przez papieża Klemensa X patronem Korony Polski w 1674 roku, chociaż kanonizowany został pół wieku później, w 1726 roku, przez papieża Benedykta XIV. W wieku XVIII był najbardziej popularnym świętym na terenach ziem polskich. W 1962 roku papież Jan XXIII obwołał świętego patronem młodzieży polskiej. Jego imieniem nazywane są w Polsce liczne szkoły, fundacje, ulice, towarzystwa, kościoły, domy zakonne i diecezje. Wydano o nim wiele książek, na jego cześć wybijano okolicznościowe medale. Ma swój dzień w kalendarzu – 18 września. Dzień ten nie jest jednak ujęty w kalendarzu rzymskim. Z licznych relikwii zachowały się: fragment czaszki, mały palec i kawałek żebra.

Drugim świętym jest Andrzej Bobola (1591–1657 r.), męczennik. Działalność misyjną prowadził na terenie dzisiejszej Białorusi. W szczególności na cel wziął sobie nawracanie już nawróconych, to jest prawosławnych wyznawców chrześcijaństwa. Na wyznawców innych religii, w tym starozakonnej, nie zwracał większej uwagi. Nawracanie prawosławnych przez Andrzeja Bobolę nie należało do eleganckich. Prawosławnemu dawano tylko dwie możliwości: albo przejście na katolicyzm, albo natychmiast spotka się ze Stwórcą. Oczywiście nie wszyscy zainteresowani wybierali katolicyzm. Wiele osób w wyniku takiej chrystianizacji przedwcześnie przeniesiono do lepszego świata. Z czasem narobił sobie tylu wrogów, że nie mógł swobodnie poruszać się po terenie, jedynie z silną ochroną. Niestety, nie zawsze był taki ostrożny. Do wsi Mohilno (dzisiejsza Białoruś) z misją nawracania niewiernych wybrał się akurat bez obstawy. Został rozpoznany, kiedy wychodził z miejscowego kościoła, pojmano go, a następnie bestialsko

zamordowano. Poszedł na długie lata w zapomnienie. Po latach sam zaczął domagać się swojego kultu, ukazując się po śmierci wielu osobom duchownym. Nakazywał odnalezienie swojego ciała. Odkryto je w krypcie jednego z kościołów, okazało się, że nie uległo rozkładowi. Rozpoczął się powolny proces beatyfikacyjny. W 1853 roku, niemal dwieście lat po męczeńskiej śmierci, papież Pius IX dokonał beatyfikacji, a w 1938 roku papież Pius XII kanonizował go. Ciało świętego, po licznych perypetiach, powróciło do Polski. Jest przechowywane na warszawskim Mokotowie w Sanktuarium Andrzeja Boboli. Podobnie jak Stanisław Kostka jest patronem wielu parafii, organizacji, miast, ulic. Jego dzień w kalendarzu to 16 maja. Jest również uznany za patrona Polski. Kościół prawosławny, nie bacząc na jego zasługi dla chrześcijaństwa, ma bardzo złe zdanie o tym świętym męczenniku.

Do Polski zakon Jezuitów sprowadził biskup Stanisław Hozjusz w 1564 roku. Istniały tylko zgromadzenia męskie, nie było odpowiednika w postaci żeńskich klasztorów.

Mając do dyspozycji wykształconych i zdyscyplinowanych podwładnych, zakon zaczął z czasem zdobywać coraz ważniejszą pozycję społeczną w każdym państwie, w którym był obecny, i to nie tylko w krajach zdominowanych przez katolików. Doskonale radził sobie u protestantów czy prawosławnych. W przeciągu dwustu lat, stawiając rezydencje, domy zakonne i stacje misyjne opanował całkowicie życie społeczne. Kształcenie młodzieży odbywało się w szkołach zakonnych, na poziomie podstawowym i średnim. Prowadzono też wiele szkół wyższych. W Polsce cała młodzież edukowana była przez szkółki jezuickie aż do czasu powołania Komisji Edukacji Narodowej. Coraz większy wpływ zakonu odczuwały też elity rządzące. Zakonnicy byli spowiednikami wielu władców. Niemały mieli też udział w kulturze i sztuce. Zaczęli dominować w każdej dziedzinie życia. Z czasem stało się to uciążliwe dla społeczeństw. Kolejne kraje europejskie decydowały się na wydalenie Jezuitów ze swojego terytorium. Z czasem dyskomfort odczuwać zaczęło także i papieństwo.

ROZDZIAŁ XXVIII

POMNIK PAPIESKI TONIE W TYBRZE. INDEKS DZIEŁ ZAKAZANYCH. CZEGO TAM BRAKUJE?

Oprócz powołania zakonu Jezuitów, to znaczy Towarzystwa Jezusowego, papież Paweł III wielce zasłużył się na polu nepotyzmu. Swoje dzieci i wnuki hojnie obdarzył nadaniem różnych ziem i posiadłości kościelnych. I tak syn Pier Luigi Farnese otrzymał w lenno Parmę i Piacenzę, a wnuk Ottavio – Camerino. Licznych też swoich wnuków powołał w skład kolegium kardynalskiego. Jako dalsze jego zasługi należy wymienić powołanie do życia w 1542 roku Inkwizycji Rzymskiej, która miała czuwać nad czystością wiary. Nie miał szczęścia w zwoływaniu soborów. Kilkakrotne próby w Mantui i Viacency kończyły się niepowodzeniem. Dopiero za trzecim razem, w 1544 roku, udało się zgromadzić biskupów w Trydencie. Stale borykał się też z trudnościami z powodu odwiecznego sporu między cesarstwem a papieżem. Z tego powodu sobór zwany trydenckim został ostatecznie przeniesiony do Bolonii, a następnie zawieszony.

Za jego pontyfikatu na ziemi warmińskiej swoje dzieła tworzył Mikołaj Kopernik. Genialny człowiek renesansu. Był nie tylko astronomem, ale też ekonomistą, dyplomata, prawnikiem, strategiem wojskowym, medykiem, matematykiem. Był osobą duchowną, pełnił funkcję kanonika warmińskiego. Najbardziej jednak znany jest jako astronom. Jego dzieło *O Obrotach Sfer Niebieskich* zrewolucjonizowało spojrzenie na świat. Zrywało ono całkowicie z ptolemejską teorią mówiącą, że centrum świata stanowi Ziemia. Kopernik udowodnił, że pośrodku wszystkiego znajduje się Słońce. Swoje dzieło opublikował

w latach trzydziestych XVI wieku i dedykował je wspomnianemu wyżej papieżowi Pawłowi III. W tym czasie teorię Kopernika ostro skrytykowali protestanci, szczególnie Marcin Luter i jego współpracownicy. Dlatego też cieszyła się dużym zainteresowaniem w kręgach papieskich. A może biskupi katoliccy tej teorii po prostu nie zrozumieli? W miarę jak krytyka protestancka słabła, narastała chrześcijańska. Osiemdziesiąt lat później sprawą zajęło się rzymskie Święte Oficjum, które w 1616 roku wpisało dzieło Kopernika do indeksu ksiąg zakazanych jako sprzeczne z prawami biblijnymi. Wykreślono je z tego indeksu już sto czterdzieści lat później, to jest w roku 1757.

Paweł III zmarł w 1549 roku. Konklawe zebrane w celu wyboru nowego papieża obradowało kilka miesięcy, zanim na tronie pojawił się następca, który przybrał imię Juliusz III (1550–1555 r.). Ten rozrywkowy biskup bardzo lubił wystawne przyjęcia, huczne zabawy i polowania. Utrzymywał też zespół błaznów. Oczywiście obdzielał też swoich krewnych intratnymi posadami i licznymi dobrami. Jeśli chodzi o kwestie religijne, doszedł do wniosku, że można by wznowić zawieszony sobór. Niestety, zgromadzenie nie zostało wznowione, a papież, zrażony niepowodzeniem, osiadł w luksusowej willi Porta del Popolo, nie przejmując się specjalnie sprawami wiary. Tam też dokonał żywota.

Następca, Marcełi II (1555 r.), znany z nieposzlakowanej opinii, człowiek świątły i uczony, natychmiast zabrał się do pracy nad reformą kościoła. Niestety, po kilkunastu dniach pontyfikatu zmarł. Był chorowity, więc nie należy się temu dziwić. Podobno tylko dlatego wybrano go na papieża.

Schedę po nim przejął Paweł IV (1555–1559 r.). Pełen energii i zapału do pracy zaczął natychmiast działać. Tyle, że politycznie. Ale najpierw dokonał czystki w Kolegium Kardynalskim, obsadzając je swoimi krewnymi, nie bacząc na ich życie prywatne, mniej czy bardziej rozrywkowe. Do innych kardynałów nie miał zaufania. Zresztą nie należy się temu dziwić. Za jego poprzedników wielu kardynałów podważało autorytet papieża, uznając własny za ważniejszy. Wielu też biskupów musiało odejść przedwcześnie do Ojca Niebieskiego, bo mieli inne zdanie niż panujący następca świętego Piotra.

Będąc w sporze z Habsburgami, zawarł sojusz z Francją. Trochę to niezrozumiałe, bo stronnictwo francuskie (król Francji Henryk II) popierało ruch protestancki i było sprzymierzone z odwiecznym wrogiem papieżstwa, Turcją. Ale czego się nie robi dla chrześcijaństwa.

Niestety, sojusz papieski poniósł klęskę, zawarł więc papież umowę z nielubianym przez siebie stronnictwem habsburskim. Oczywiście wszystko to dla dobra świętej wiary. W końcu wycofał się z polityki i zajął się sprawami duchowymi. Jego oczkiem w głowie stała się święta inkwizycja. Znacznie rozszerzył jej kompetencje. Od tej pory karano nie tylko za odstępstwo od wiary. Karano również za przekroczenia obyczajowe, nieprzestrzeganie postów, a nawet za plotki. Każdy donos, bez względu na to czy był prawdziwy, czy zmyślony, był powodem do tortur bądź rozpalania stosów. Skazywano nie tylko osoby świeckie. Ofiarami stali się także kardynałowie i inni urzędnicy kościelni. Terror stał się powszechny. Nikt nie był pewien dnia ani godziny. Ojcowie Dominikanie nie próżnowali.

Każde słowo drukowane podlegało cenzurze. Utworzono też pierwszy spis ksiąg zakazanych.

Paweł IV wniósł więc do kościoła nowe wartości chrześcijańskie, których nie sposób nie docenić. Niestety, nic nie jest wieczne. Nagły zgon w 1559 roku przerwał jego misję naprawy zasad wiary. Nie wiadomo tylko, dlaczego po śmierci papieża lud rzymski zburzył budynek, w którym mieściła się Święta Inkwizycja, i świętował to wydarzenie hucznie przez dwanaście dni. Pomnik papieski został zniszczony, a następnie zbezczeszczoney. Głowę wrzucono do Tybru. W obawie przed dalszą profanacją władze miejskie wystawiły wartę przed grobem papieża. Najwyraźniej nie zaskarbił sobie wdzięczności pasyjnych owieczek.

*

Pora na kilka słów o papieskim indeksie dzieł zakazanych. Wynalazek druku rozpowszechnił czytelnictwo w społeczeństwie i całkowicie uniezależnił ludzi od kościoła. Do tej pory powielaniem ksiągtek zajmowali się skrybowie zakonni, głównie Benedyktyni.

Masowo zaczęły pojawiać się różne książki niekoniecznie zgodne z linią prezentowaną przez kościół. To było wielkie zagrożenie dla monopolu duchownych, nie tylko w kwestii ilości edytowanych dzieł, ale głównie ich treści. Papież postanowił więc sporządzić listę ksiąg zakazanych dla społeczeństwa. We wstępie do indeksu zaznaczono, że kościół ustanowiony jest przez Boga jako nieomylny przewodnik dla wiernych, dlatego ma obowiązek zapobiegać błędom i zgorszeniu trzody Chrystusa. Za posiadanie i rozpowszechnianie zakazanych dzieł groziło spalenie na stosie. Na przestrzeni wieków wiele prac różnych twórców trafiło na ten spis. Nie sposób nie wspomnieć tu dzieł Polaków: Kopernika, Mickiewicza, Frycza Modrzewskiego, Biernata z Lublina czy Reja. Z biegiem lat trafiały na listę dzieła noblistów (Maeterlinck), naukowców (Darwin, Galileusz) czy znanych polityków (Franklin, twórca Stanów Zjednoczonych). W pewnym momencie nawet Biblia, czyli Pismo Święte, znalazła się w tym zaszczytnym gronie. Za posiadanie egzemplarza Biblii groził najwyższy wymiar kary, czyli płonący stos. Wszystkich pozycji nie sposób wymienić. Jest jednak jedno słynne dzieło, które narobiło dużo katastrofalnego zamieszania na świecie, ale do indeksu nie trafiło. To *Mein Kampf* autorstwa znanego niemieckiego (austriackiego?) malarza akwarelisty, a jednocześnie polityka w duchu narodowego socjalizmu z pierwszej połowy XX wieku.

Do dzisiejszych czasów miało miejsce szesnaście edycji indeksu dzieł zakazanych, ostatnia ukazała się w 1948 roku. W 1966 roku Watykan stwierdził, że indeks nie ma już znaczenia karnego, lecz zachowuje wartości moralne.

ROZDZIAŁ XXIX

ZGON KARDYNAŁÓW.

TWARDA POLITYKA.

CO ZROBIĆ Z KRÓLOWĄ ANGLII?

Jak zwykle po śmierci papieża zebrało się konklawe, które miało wybrać następcę. Pobożni elektorzy, to znaczy kardynałowie, kierując się zasadami wiary, już po czterech miesiącach owocnych obrad wybrali najlepszego spośród siebie, aby ten przewodził wspólnocie wiernych. Okazał się nim kardynał pochodzący z rodu Medicich, Pius IV (1559–1565 r.). Swój pontyfikat rozpoczął od uznania i wprowadzania w życie zasad Soboru trydenckiego oraz walki z nepotyzmem. Tylko że swoich poprzedników. Zwolnił natychmiast wszystkich oficjeli powołanych dotychczas. Większości z nich wytoczył procesy, nierzadko zakończone karą śmierci. Powstałe w ten sposób wakaty obsadził osobami, związanymi z nim więzami krwi bądź po prostu zaufanymi. Jego walka z nepotyzmem okazała się bardzo skuteczna. Sukcesy odnosił też na innych polach. Opublikował między innymi nowy indeks dzieł zakazanych, który przetrwał długie lata.

Krwawo rozprawił się z kardynałami, którzy co prawda poparli go na konklawe, ale byli powiązani z jego poprzednikiem. W czasie konklawe zapewnił im nietykalność w zamian za ich głosy. Ale po wszystkim mogli stanowić potencjalne zagrożenie dla bezpiecznego piastowania urzędu. Lepiej w takich przypadkach dmuchać na zimne. Trzech kardynałów z rozkazu papieża ścięto, a jednego uduszono. Zapanował spokój.

Pius V (1566–1572 r.) był wręcz wzorem do naśladowania. Tylko jednego ze swoich bratanków mianował kardynałem. Jako człowiek bardzo pobożny wymagał też zachowania zasad wiary przez poddanych. Za najlepszą metodę wychowawczą uznał karę. Błuznierstwo czy nieprzestrzeganie odpoczynku niedzielnego karano z całą surowością. Nawet w szpitalach psychiatrycznych chorych, którzy wyrażali nieprawomyślnie poglądy, poddawano torturom. Wpadł również na iście boski pomysł, żeby usunąć z państwa wszystkie kobiety lekkich obyczajów. Ale wytłumaczono mu, że gdy obowiązuje celibat, taki krok spowodowałby katastrofalne skutki. Szczególnie dla wiary. Kobiety w mieście pozostały.

W 1570 roku obłożył klątwą królową angielską Elżbietę i wydał bullę detronizującą ją. Pozbawił ją też wszelkich działań władczych, a poddanych zwolnił od posłuszeństwa. Powód do podjęcia takich działań był nieco głębszy. Trzydzieści sześć lat wcześniej król Anglii Henryk VIII popadł w konflikt z papieżem w kwestii unieważnienia ślubu swojego i Katarzyny Aragońskiej. W odpowiedzi na odmowę papieża Anglia ogłosiła akt supremacji i głową kościoła ogłosiła króla, pozbawiając papieża wpływów. Następczyni króla, Maria I, uchyliła ten akt i Anglia powróciła na łono papieżstwa. Nie na długo. Panująca po niej, wspomniana już wyżej Elżbieta I uchyliła z kolei decyzję poprzedniczki i Anglia znowu była w supremacji. Za to królowa została ukarana ekskomuniką przez Piusa V. Nie zaszkodziło jej to specjalnie, nadal pozostała na tronie angielskim.

Na polu politycznym Pius V odniósł wielkie zwycięstwo w 1571 roku, kiedy to zjednoczona flota hiszpańska i wenecka (nawiasem mówiąc, byli to śmiertelni wrogowie), zwana Świętym Przymierzem, pokonała w bitwie pod Lepanto (obecna nazwa to Nafpaktos, nad morzem Jońskim, terytorium Grecji) flotę ordy tureckiej. Zwycięstwo przypisywano wstawienictwu papieża. Co prawda rok później Turcy zrewanżowali się z nawiązką, ale sukces papieski był niepodważalny.

Życie papież zakończył w maju 1572 roku. Za zasługi dla kościoła powołano go w poczet świętych. Dokonał tego sto czterdzieści lat później papież Klemens XI. Jego dzień w kalendarzu to 5 maja.

ROZDZIAŁ XXX

KTO ZABIŁ PIĘĆ TYSIĘCY OSÓB?

MAMY NOWY KALENDARZ. DOBRY PAPIEŻ

Grzegorz VIII (1572–1585 r.) przeszedł do historii z kilku powodów. Po pierwsze rozpoczął proces kontrreformacji, po drugie zajął jasne stanowisko w sprawie wydarzeń z nocy Świętego Bartłomieja, po trzecie zreformował kalendarz. Posługujemy się nim powszechnie w świecie chrześcijańskim do dnia dzisiejszego.

Najważniejszy był pierwszy powód. Papież jako człowiek wielce uczony (sam był profesorem prawa) zaczął naprawę kościoła od nauki. Założył lub rozbudował wiele szkół wyższych do szkolenia kadr duchownych, w tym *Collegium Romanicum*, *Collegium Germanicum* i *Hungaricum*, a także *Collegium Graecum* – dla szkolenia duchowieństwa rytu greckiego. Bardzo ubolewał nad tym, że Anglia opuściła papieżstwo, wysyłał więc tam liczne duchowieństwo, aby przywrócić występny naród na łono kościoła rzymskiego. Jego dbałość o sprawy Anglii była tak daleko posunięta, że stale namawiał króla Hiszpanii do zbrojnego najazdu na ten kraj i obalenia znenawidzonej królowej Elżbiety. Podsuwał też myśl, żeby może ją zasztyletować. Pomysł jednak nie chwycił.

W sprawie Szwecji, która także opuściła wspólnotę katolicką, zabłysł nawet promyk nadziei. Król szwedzki Jan III skłaniał się do katolicyzmu, ale ostatecznie z powrotu nic nie wyszło, nie wiadomo dlaczego. Próbował papież szczęścia nawet w prawosławnej Rosji. Niestety bez skutku. Z sukcesem natomiast powstrzymał ruch protestancki

w Niemczech. Wielu z książąt niemieckich coraz życzliwiej patrzyło w stronę Rzymu.

Nie opuściły też Rzymu Hiszpania, Portugalia i oczywiście Polska. W Polsce co prawda zrodziła się myśl, aby wzorem innych państw powołać polski kościół narodowy, ale dzięki wspaniałej i owocnej pracy biskupa warmińskiego Stanisława Hozjusza oraz znakomitego mówcy i kaznodziei Jezuita Piotra Skargi udało się Polskę ocalić od protestantyzmu. Niemala w tym zasługa papieża. Legat papieski namawiał króla Polski Stefana Batorego, aby ten zakazał odprawiania nabożeństw niekatolickich oraz wprowadził ponownie dziesięcinę, to jest swoisty podatek na rzecz kościoła. Młodzież szkolna, za namową Jezuitów, niszczyła wszystko, co protestanckie: szkoły, kościoły, sklepy, a nawet cmentarze. Posunięto się do zabójstw protestanckich pastorów. Za namową Rzymu król Stanisław August powoływał na stanowiska państwowe tylko wyznawców katolicyzmu. Wreszcie sejm polski zabronił pod karą śmierci odstępstw od katolicyzmu. Ustawy warszawskiej, gwarantującej wolność sumienia i zakaz prześladowania za wiarę, nikt już nie przestrzegał. Może były to i drastyczne środki, ale jakże skuteczne. To one uratowały nasz kraj przed zalewem bezbożnego protestantyzmu.

*

Postać Piotra Skargi (1536–1612 r.) wymaga kilku słów wyjaśnienia. Ten zakonnik Jezuita, teolog, rektor Uniwersytetu Wileńskiego wyrażał kult ascezy, celibatu i pielgrzymek, był nieprzejednanym wrogiem jakiegokolwiek porozumienia między religiami. Wzywał wręcz do walki z heretykami. Nie był zwolennikiem nawracania siłą, ale popierał tych, którzy to robili. Wyraził wielkie zadowolenie ze stracenia przywódcy Arian, Igora Tyszkiewicza, i z powodu wypędzenia ich z Polski. Sprzeciwił się karaniu osób, które dopuściły się przemocy wobec protestantów. Czasami tylko wzywał do zabijania heretyków. Był autorem słynnych *Kazań Sejmowych*, w których nawoływał do naprawy Rzeczypospolitej w duch katolicyzmu. Nie wiadomo, czemu dzieła te zostały tak nazwane, gdyż nigdy na żadnym sejmie ich nie wygłoszono.

Nie zostały też wydane drukiem. Jego skrajnie ortodoksyjne poglądy przysporzyły mu wielu wrogów, nie był więc postacią powszechnie lubianą. Nie zyskał szerszego uznania również później. Pod koniec XIX wieku przypomniał o nim sobie malarz Jan Matejko i namalował obraz *Kazanie Piotra Skargi*. Obecnie jest w Polsce patronem kilkunastu szkół. W roku 2013 Polska złożyła do Watykanu dokumenty niezbędne do podjęcia procesu beatyfikacji. Procedura trwa.

*

Powód drugi również nie może umknąć uwadze. Wydarzenia tak zwanej Nocy świętego Bartłomieja odbiły się szerokim echem w dziejach świata. Dla przypomnienia: w katolickiej Francji zaczął dochodzić do głosu ruch protestancki inspirowany kalwinizmem, tak zwani hugenoci. Nazwa pochodzi od nazwiska przywódcy kalwinistów Huguesa. Hugenoci nie należeli do potulnych wyznawców chrześcijaństwa. Ciągłe wzniesiali bunty i powstania. Zapowiedzieli nawet marsz na Luwr i przejęcie władzy. Do morderstw na tle religijnym dochodziło dość często. W tej sytuacji król francuski Karol IX powziął decyzję o zabiciu około trzydziestu najbardziej aktywnych Hugenotów. W nocy z 23 na 24 sierpnia 1572 roku, z soboty na niedzielę, wojsko francuskie ruszyło na ich siedzibę. Niestety, sytuacja wymknęła się spod kontroli władz i do powszechnego zabijania tłumnie ruszył lud paryski, zdominowany przez środowiska katolickie. Będąc w znacznej przewadze, dokonał dosłownie masakry Hugenotów. Według ostrożnych szacunków zabito wtedy około pięciu tysięcy osób. Później podobnych czynów dokonano w innych francuskich miastach. Różnego rodzaju rzezie trwały aż do października. Papież w pełni poparł działania króla Karola. Odprawiono uroczyste *Te Deum* i wybito medal pamiątkowy. Herezja we Francji została stłumiona w porę. Zwyciężył jedynie słuszny kierunek wiary, reprezentowany przez kościół rzymski. Podobno później Grzegorz VIII doszedł do wniosku, że król francuski nieco przesadził, ale swojego stanowiska nie zmienił.

Powód trzeci i sprawa najważniejsza to reforma kalendarza. Papież był informowany przez swoich doradców, że stosowany od czasów

starożytnych kalendarz juliański nie jest doskonały. Między czasem astronomicznym a kalendarzowym narosła różnica dziesięciu dni. Jako człowiek nauki rozumiał to zagadnienie. Zadekretował specjalną bulle i w roku 1582 wykreślono rozbieżności. Po czwartym października nastąpił piętnasty października. Książęta protestanczy nie uznali tej reformy. W Europie zapanował z tego powodu niezły chaos. Niektórzy protestanci, na złość papieżstwu, stosowali stary kalendarz nawet do XVIII wieku. Kościoły prawosławne nie zastosowały nowego kalendarza do dnia dzisiejszego. Różnica w liczeniu czasu urosła obecnie do czterestu dni.

Papież zmarł w 1585 roku. Przed śmiercią przypomniał również wszystkim, że to tylko dzięki niemu powstał Kwirynał, nowa siedziba papieżstwa. Kwirynał to nazwa najwyższego ze wzgórz rzymskich, jak również wspaniałego pałacu wzniesionego tamże w 1574 roku za sprawą wspomnianego papieża. Obecnie jest siedzibą władz włoskich i leży poza terytorium Państwa Kościelnego.

Papież Sykstus V (1585–1590 r.) był nietypowy. Nie pochodził z żadnej znaczącej rodziny, jak choćby Farnese, Medici czy Borgia. W młodości pasał świnie w gospodarstwie dzierżawionym przez rodziców. Już wtedy zwrócił uwagę swojego stryja, Franciszkanina. Jemu to zawdzięcza swoje kształcenie i późniejszą karierę. Dostał się zaszczytu pracy w urzędach papieskich. Papież Grzegorz XIII, widząc niezwykły talent swojego poddanego, trzymał go z dala od siebie i wszystkich ważnych spraw.

Sykstus V okazał się doskonałym administratorem. Z początku zajął się najważniejszą sprawą tamtych czasów, to jest bezpieczeństwem obywateli państwa. Państwo Kościelne uchodziło za bardzo niebezpieczne. A było ono dosyć rozległe. Wzdłuż rozciągało się na czterysta kilometrów, wszere na dwieście pięćdziesiąt. Obejmowało między innymi takie miasta jak Modena, Rimini, Bolonia, Ankona, Spoleto i szereg innych. Rozboje, napady, morderstwa i inne przestępstwa stały się powszechne. Podróżowanie było wręcz niemożliwe. Administracja papieska, niewydolna i słaba, stała się wobec takiej fali przemocy bezradna. Miejscowa ludność, w obawie przed bandytami, wołała współpracować z przestępcami. Papież zabrał się do porządkowania dosyć drastycznymi metodami. Za głowy bandytów

wyznaczano wysokie nagrody, zastosowano instytucję świadka koronnego, powszechnie stały się publiczne egzekucje, nabijano na pal głowy sprawców i wystawiano je na widok przechodniów. Metody te okazały się niezwykle skuteczne. Po dwóch latach państwo okazało się wolne od bandytyzmu.

Papież uporządkował też finanse państwowe. Zastał skarb pusty i z licznymi długami. W celu naprawy zastosował drastyczne metody. Skończył z wystawnością dworu, żył bardzo skromnie, podwyższył wszystkie podatki i wprowadził nowe. Skorzystał też ze sprzedaży urzędów, zbywając istniejące, a także tworząc nowe, oczywiście na sprzedaż. Praktyka takich sprzedaży była dość powszechna w tamtych czasach. Na tym polu znowu odniósł sukces. Na koniec swojego pontyfikatu pozostawił majątek wartości wielu milionów skudów. Skud to ówczesna waluta, emitowana w postaci złotych lub srebrnych monet, używana w państwach Italii i w państwie papieskim.

Z uzyskanych funduszy postanowił rozbudować Rzym. Wybudował nowe wodociągi, co umożliwiło dalszy rozwój miasta. Powiększył i wyremontował wiele budowli, jak Pałac Laterański, apartamenty papieskie czy bibliotekę, i wybudował słynne schody na Placu Hiszpańskim. Za jego też czasów ustawiono starożytny obelisk na Placu Świętego Piotra. I, co najważniejsze, ustawiono gigantyczną jak na owe czasy kopułę na pałacu papieskim, według planów autorstwa Michała Anioła.

Nie tylko na polu świeckim papież odnosił sukcesy, ale także na polu religijnym. Dokończył rozpoczęte przez Sobór laterański poprawki w tłumaczeniu Pisma Świętego, tak zwanej Wulgaty. Sam osobiście nadzorował te prace i naniósł kilka swoich zmian. Co prawda, później je odrzucono, ale osobistego udziału papieża w pracach nad Pismem Świętym nie można podważyć.

Całkowicie zreorganizował Kolegium Kardynalskie, ustalając liczbę członków na siedemdziesięciu, według wzoru z Ksiąg Mojżeszowych (Lb 11, 16). Organ ten miał rozpatrywać wszystkie sprawy na kolejnych konsystorzach. Z czasem, ze względu na liczebność, okazał się mało skuteczny i od zasad tych odstąpiono. Rozbudował też Święte Oficjum, to jest papieskie ciało doradcze, dodając nowe kongregacje.

W dziedzinie polityki również szło mu dobrze. Musiał nałożyć klątwę na króla francuskiego Henryka Bourbona, gdy ten powrócił do protestantyzmu. Musiał też odmówić mu praw do korony francuskiej. Po zerwaniu z Francją swoje zainteresowania zwrócił w kierunku Hiszpanii, która wówczas panowała na morzach i oceanach. Rolę hegemonia zapewniała jej niezwyciężona Armada – flota wojenna. Niestety, w bitwie w 1588 roku niezwyciężona Armada została pokonana przez nowego gracza, który wkraczał na arenę. Była to Anglia. Bitwa ta to nie tylko zwykła potyczka morska. Oznaczała zmianę lidera na świecie. W wyniku przegranej Hiszpania utraciła panowanie na morzu, a pałeczkę przejęła Anglia. Niestety, nie była ona już katolicka od kilkunastu lat. Dla papieżstwa nie tyle wygrana Anglii była tragedią, co przegrana Hiszpanii. Większość funduszy, którymi dysponował papież, pochodziła właśnie stamtąd. A mniejsze dochody tam oznaczały mniejsze dochody w papieżstwie. Kolegium kardynalskie pobierało pensje z tych źródeł. Koniec z nieograniczonymi finansami. Jednym słowem – tragedia. Uzależnienie papieża i jego dworu od Hiszpanii było bardzo duże, bo to ona w znacznej mierze pomagała podejmować wszelkie decyzje. Bolało to bardzo papieża, ale nie tak do końca.

Sukcesy, jakie odnosił papież na wszystkich polach działalności, mocno odbiły się na jego zdrowiu. Serce nie wytrzymało tego brzemienia. Schorowany, zmarł w 1590 roku w wieku sześćdziesięciu dziewięciu lat. Powszechnie uchodzi za jednego z najlepszych, którzy kiedykolwiek zasiadali na papieskim tronie.

Następne wybory przypominały raczej kabaret, pomijając powagę instytucji. Papieżem został Urban VII, który zszedł po czterestu dniach pontyfikatu. Jego następca, Grzegorz XIV, cieszył się wyborem kilka miesięcy, po czym zmarł. Nie lepiej było z Innocentym IX. Ten urzędował dwa miesiące. W przeciągu roku odeszło do domu Ojca czterech papieży. Dopiero kolejny, Klemens VIII (1592–1605 r.), zapewnił stabilizację i zagościł na tronie papieskim na dłużej. Jego dotychczasowe życie odznaczało się powagą i głęboką pobożnością. Dlatego też, gdy tylko objął tron Piotrowy, spodziewano się, że do Stolicy Apostolskiej zawita duch pobożności. Nic bardziej mylnego. Papież, chcąc widocznie

powetować sobie pobożne lata, zaczął prowadzić dość wystawne życie. Nepotyzm również powrócił w papieskie progi.

W polityce odnosił sukcesy. Udało mu się powiększyć Państwo Kościelne o Księstwo Ferrary. Zmarł bowiem bezpotomnie jego władca i papież przejął je, twierdząc, że było to lenno papieskie.

Doprowadził też do zawarcia pokoju między Francją i Hiszpanią. W 1595 roku udzielił rozgrzeszenia Henrykowi IV, królowi Francji, przez co ta powróciła pod skrzydła papieskie. Rozumiał zagrożenie ze strony Turcji. Dzielnie walczącym Węgrom wysłał nawet oddział wojska, nie miał on jednak większego wpływu na przebieg walk.

Wspierał również naukę. W skład kolegium kardynalskiego powołał wielu współczesnych uczonych. No, może poza Giordanem Bruno. Poglądy tego filozofa, popierające system kopernikański, w sposób szczególny nie odpowiadały papieżowi. Uczony w swoich przekonaniach poszedł znacznie dalej niż Kopernik i twierdził, że gwiazdy to inne słońca, mają swoje planety, na których żyją istoty rozumne. Wypowiadał się też bardzo krytycznie o filarach chrześcijaństwa. Twierdził, że dziewica nie mogła urodzić, Jezus czynił pozorne cuda, a zakony zanieczyszczają cały świat. Tego było już za wiele. W 1600 roku Bruno został osądzony przez Święte Oficjum i skazany na spalenie na stosie. Spłonął w Rzymie, na placu Campo de Fiori. Trzysta lat później wystawiono mu w tym miejscu pomnik.

Był też Klemens smakoszem. Będąc w Polsce, rozsmakował się w polskim piwie. Ponoć uleczyło go z niejednej choroby. Nawet na łożu śmierci zawołał: „*o santa piwa di Polonia*”. Żałobnicy, będący przy papieżu, sądzili, że chodzi o świętą Piwę, której rzecz jasna nie znali, zaczęli jednak wznosić do niej modły.

ROZDZIAŁ XXXI

KŁĘSKA UNII BRZESKIEJ. ANTYPOLSKI ŚWIĘTY

Na ziemiach polskich działał się w tym czasie bardzo istotne dla chrześcijaństwa rzeczy. Mianowicie w 1595 roku doszło do tak zwanej Unii Brzeskiej. Nazwa pochodzi od Brześcia, miasta położonego nad Bugiem, po jego prawej stronie, obecnie na terytorium Białorusi. Unia, która miała być kamieniem milowym w dalszej ekspansji chrześcijaństwa, nie do końca spełniła swoją mesjańską funkcję, żeby nie powiedzieć, że poniosła kompletną klęskę. Sprawa dotyczyła styku katolicyzmu i prawosławia. Postanowiono położyć kres wszelkim niesnaskom, nieporozumieniom i różnicom doktrynalnym. Miał temu zaradzić synod zwołany do Brześcia. Przy czym inne były zamierzenia kościoła rzymskiego, a inne prawosławnego. Kościół prawosławny oczekiwał, że zostanie uznany na równi z rzymskim, a papiestwo oczekiwało, że kościół prawosławny uzna prymat papieski i przejdzie na katolicyzm. Uśmieć się z tego można. Do żadnego porozumienia nie doszło. Wprost przeciwnie. Już na początku obrad synod podzielił się na dwa synody: jeden prawosławny, drugi katolicki. Oba podpisały same ze sobą dwie oddzielne unie. Obydwa obłożyły się wzajemnie klątwami i ekskomunikami, po czym rozjechały się. Przy czym kilku biskupów prawosławnych uznało jednak zwierzchnictwo papieskie, ale z zachowaniem obrządku prawosławnego. Powstał odrębny kościół, zwany powszechnie kościołem unickim. Obecnie jest to kościół greko-katolicki, liczy około pięćdziesięciu pięciu tysięcy wyznawców w ponad stu dwudziestu parafiach, które obsługuje około osiemdziesięciu osób zakonnych. Bardzo pozytywnym wynikiem tego synodowego

zamieszania było powołanie nowego świętego kościoła katolickiego. Był nim Jozafat Kuncewicz (1580–1623 r.). Ten prawosławny unicki (grekokatolicki) był wielkim zwolennikiem porozumień brzeskich. Namawiał inne kościoły prawosławne do przejścia na stronę unicką. Czynił to dobrocią, pokorą i ubóstwem. Niestety, wierni prawosławni nie docenili dobroczynnej misyjnej roli Kuncewicza i doprowadzili do jego zamordowania w Witebsku, gdzie wspomniany swoją działalność prowadził. Uznano go za męczennika i powołano w poczet świętych. Dokonał tego papież Pius IX w 1867 roku, to jest dwieście czterdzieści cztery lata po jego śmierci. Obecny na uroczystości Polakom wręczył świecę i kazał ją zapalić w wolnej Polsce. Polska nie istniała wtedy jako wolny kraj.

Wielkim działaczem i zwolennikiem unii był także zakonnik, Jezuita Piotr Skarga, wspomniany wyżej.

Rzeczpospolita Polska przeżywała wtedy trudne czasy. W 1572 roku bezpotomnie zmarł ostatni z dynastii Jagiellonów, król Zygmunt August. Brak prawnego następcy zainspirował sejm szlachecki do nowego sposobu obsadzenia tronu, a mianowicie wybór króla poprzez tak zwaną wolną elekcję. Zebrana na obszernym polu na błoniach Warszawy szlachta podczas głosowania miała wyłonić nowego władcę. Spośród kilku przedstawionych kandydatów wybrano francuskiego księcia Henryka z rodu Walezjuszów. Nie był to najszcześniejszy wybór. Po kilku miesiącach urzędowania ksiądz potajemnie zbiegł z Polski do Francji. W 1574 roku, po półtorarocznym bezkrólewiu, wybrano następnego króla. Tym razem księcia Siedmiogrodu, Węgry, Stefana Batorego. Ten chlubnie zapisał się w dziejach Polski. Odzyskał Gdańsk oraz Inflanty. Prowadził wojny z Rosją. Pskowa co prawda nie zdobył, ale zmusił cara do zawarcia pokoju na warunkach korzystnych dla Polski. W zamian za odstąpienie wojsk polskich od miasta, car Iwan IV zgodził się przejść na katolicyzm. Gdy tylko Batory zakończył oblężenie Pskowa, car wycofał się ze swojej obietnicy. Po dziesięcioletnim panowaniu król Stefan zmarł.

Kolejny papież, Leon XI (1605 r.), sprawował swój urząd jedynie kilkanaście dni, po czym zmarł. Po nim wybrano człowieka silnego duchem i nieugiętej woli, bardzo religijnego, to jest Pawła V (1605–1621 r.) z rodziny Borghese. Swoją głęboką wiarą chrześcijańską i nieugiętą postawą doprowadził do tego, że po kilku latach jego pontyfikatu rodzina Borghese stała się najbogatszym rodem w państwie papieskim. Na arenie politycznej też nie był ułomkiem. Dążąc do powiększenia państwa, popadł w konflikt z Republiką Wenecji. Spotykając opór przeciwnika, rzucił klątwę na dożę weneckiego, senat i na wszystkie ziemie tego państwa. A gdy w Niemczech doszło do bratobójczej wojny między protestantami a katolikami, wyraził wielkie zadowolenie po wygraniu jej przez katolików. Osobiście poprowadził mszę dziękczynną.

Za jego pontyfikatu nastąpił też ciekawy epizod w historii Polski. Korzystając z zamieszania na tronie moskiewskim, gdzie dwóch Dymitrow Samozwańców usiłowało uzyskać tytuł, w październiku 1610 roku na Kreml weszły wojska polskie pod wodzą hetmana Żółkiewskiego. Bojarowie rosyjscy, którzy właśnie obalili cara Wasyla Szujskiego, z wielkim szacunkiem przyjęli na tron moskiewski księcia Władysława, syna polskiego króla Zygmunta. Postawili jednak jeden warunek: naród rosyjski i jego przedstawiciele pozostaną nadal przy wierze prawosławnej. Dla katolickiej załogi polskiej to było jak policzek. Zaczął się brutalny proces nawracania na katolicyzm. Przywiązani do prawosławia bojarzy wygnali polskich katolickich władców już po miesiącu ich rządów. Przez swój upór w staniu po stronie katolickiej Polska utraciła wielką szansę panowania w całej wschodniej Europie. A przecież losy świata mogły potoczyć się inaczej.

Następne konklawe wybrało sędziwego Grzegorza XV (1621–1623 r.). Właściwie, ze względu na podeszły wiek elekta, władzę za niego sprawował jego bratanek. Zapisał się jednak w historii, oczywiście mowa jest o papieżu, przeprowadzeniem całkowitej rewolucji w organizacji konklawe. Ustalił sam ceremoniał, zdecydował, że głosowanie ma być tajne i odbywać się będzie za pomocą kart wyborczych. Pomnożył też majątek państwa papieskiego. Za uznanie księcia Bawarii za elektora, w imię wdzięczności, otrzymał od tegoż cenne rękopisy z biblioteki heidelberskiej.

Popierał misje wśród pogan. Na ten cel przeznaczył niemałe środki pochodzące od majątnych darczyńców. Założył w tym celu specjalną kongregację. Otrzymała ona uprawnienia nadzoru wszelkich misji. Skupiła ona swoją uwagę nie tylko na wschodzie świata czy też nowo odkrytych lądach, ale też na takich pogańskich krajach jak Anglia, Szwecja, Niderlandy, Dania czy północne Niemcy.

Grzegorz XV wielce przysłużył się też Polsce, bowiem w 1621 roku kanonizował żyjącego w XII wieku błogosławionego Norberta z Xanten. Błogosławiony Norbert z Xanten, mnich, asceta, założyciel zakonu norbertanów, nie cierpiał Polan. W 1133 roku wytoczył biskupom polskim proces przed kurią rzymską i uzyskał stosowną bullę papieską znoszącą polskie biskupstwo w Gnieźnie. W pełni zasłużył więc na powołanie w poczet świętych.

Kolejne konklawe, które odbyło się pod „patronatem” Hiszpanii, wybrało na papieża Urbana VIII (1623–1644 r.). Kraj ten, mimo utraty na rzecz Anglii prymatu na świecie, miał jeszcze duży wpływ na politykę państwa papieskiego. Był w tych czasach największym sponsorem. Wybór tym razem padł nie na schorowanego starca, jak to często bywało wcześniej, ale w miarę młodego i energicznego kardynała. Już na samym początku pontyfikatu, w 1625 roku, powiększył on swoje państwo o księstwo Urbino (małe księstewko na północy Włoch, nad Adriatykiem). Bez walki. Po bezpotomnej śmierci księcia tegoż państewka władzę mieli sprawować tam dalsi krewni zmarłego, ale papież przekonał ich do swoich pomysłów i przejął je jako swoje lenno. Za jego też pontyfikatu Państwo Kościelne osiągnęło swój największy zasięg.

Jednak nie wszystko układało się tak pomyślnie. A to za sprawą tak zwanej wojny trzydziestoletniej (1618–1648 r.). Wojna ta wybuchła na tle religijnym, to jest katolicy walczyli przeciw protestantom, ale nie do końca. Co prawda po stronie katolickiej stały Hiszpania i Austria, ale po stronie protestanckiej, obok Szwecji, Danii i Czech, wystąpiła katolicka Francja. W zasadzie chodziło o przełamanie potęgi rodziny Habsburgów. Polska udziału w tym konflikcie nie brała, chociaż po stronie katolickiej walczyły liczące około dziesięciu tysięcy zbrojnych oddziały tak zwanych Lisowczyków. Papież, jako katolik, powinien wpierać stronnictwo

katolickie, ale obawiał się wszechpotężnej rodziny Habsburgów. Z drugiej strony nacisk wywierała stojąca po stronie protestanckiej konflikt katolicka Francja ze swoim kardynałem Richelieu. Ale ta katolicka Francja była sprzymierzona z protestancką Szwecją. I kogo tu poprzeć?

Urban VIII nie był przyjaźnie ustosunkowany do Polski. Nuncjatura papieska stale zwracała uwagę na szerzącą się w naszym kraju tolerancję religijną, niedopuszczalną z punktu widzenia Państwa Kościelnego. Doszło do otwartego zatargu między królem Władysławem IV a nuncjuszem, który słał do papieża paszkwile dyskredytujące Polskę. W rezultacie król uwięził nuncjusza, a następnie wydalili go z kraju.

Ale zaistniały też okoliczności do powołania nowego świętego, w dodatku męczennika. Był nim Jan Sarkander (1576–1620 r.) – pochodzący z Cieszyna duchowny i prezbiter. W pobliskim Holeszowie na terenie Moraw pełnił posługę duszpasterską. W mieście żyli głównie protestanci, ale była też mniejszość katolicka. W lutym 1620 roku miasto oblegali Lisowczycy. Były to oddziały wojskowe najemne, będące na służbie króla polskiego, ale bez wypłaty żołdu. W zamian mogli rabować zdobyte w walkach mienie. Byli więc bezwzględni łupieżcami, którzy grabili wszystko, co było w ich zasięgu. Wyznania byli katolickiego, a szczególną nienawiścią darzyli protestantów. Miasto dzielnie broniło się przed napastnikami, odpierając skutecznie wszystkie ataki. Ale z pomocą Lisowczykom przyszedł Jan Sarkander, który jako dobry katolik otworzył bramy miasta nacierającym katolikom. Pewnie liczył na to, że ci pomogą mu nawrócić niewiernych protestantów. Lisowczycy do miasta weszli i dokonali rzezi, zarówno wśród protestantów, jak i zamożnych katolików. Ograbili, co dało się ograbić, i miasto opuścili. Jan Sarkander, widząc dokonane spustoszenie, zbiegł, obawiając się, że poniesie konsekwencje. Został jednak pojmany w pobliskim Ołomuńcu i postawiony przed sądem. Okrutnie torturowany, zmarł. Poszedł w zapomnienie. Dopiero dwieście czterdzieści lat po jego śmierci uznano, że wart jest pamięci i beatyfikowano go w roku 1859; dokonał tego papież Pius IX. Na ołtarze wyniósł go jeszcze sto trzydzieści lat później, w 1991 roku, w drodze kanonizacji papież Jan Paweł II, który w tym celu udał się z pielgrzymką do miejsca narodzin i śmierci Jana

Sarkandra. Odprawił tam uroczyste msze. Powołał także muzeum pamięci męczennika.

Święty Jan Sarkander jest patronem dobrej spowiedzi i spowiedników.

ROZDZIAŁ XXXII

POMOC DLA POLSKI. WIKTORIA WIEDENSKA.

WYGRANI I PRZEGRANI

Z czasem papieżom dochodziły coraz to nowe problemy. Był rok 1633. Znany uczyony Galileusz popierał system kopernikański i trzeba było wytoczyć mu proces o herezję. Sam papież, a był nim wspomniany wyżej Urban VIII, wydał w tym celu odpowiednią instrukcję polecającą tortury i skazanie go jako winnego przestępstw wobec wiary. Galileusz przed Świętym Oficjum przeląkł się tortur i swoje poglądy odwołał, dlatego też kara wobec niego była śmiesznie niska. Zastosowano tylko dożywotni areszt domowy i wpisanie na indeks wszystkich jego dzieł. Do końca życia stale był nękany przez kościół katolicki.

Zmartwień papieskich było znacznie więcej. Wybuchła lokalna wojna między papieżem a księstwem Parmy. W tej sytuacji papież ogłosił się władcą samodzielnym i niezależnym od jakichkolwiek wpływów. Przestał się martwić sprawami polityki i zajął się własną rodziną Barberinich. Obdzielił ją licznymi dobrami i lukratywnymi posadami. Pewnie wzorował się na swoim poprzedniku Pawle V, który dwadzieścia lat wcześniej hojnie obdarowywał swoją rodzinę Borghese.

Do Polski odnosił się niechętnie, a nawet wrogo. Odmówił jakiegokolwiek pomocy, w tym finansowej, podczas walki z Turcją, mimo usilnych zabiegów Polaków. Wina oczywiście leżała po stronie polskiej, która powinna wiedzieć, że środki pieniężne zawsze płynęły w stronę papieża, a nie odwrotnie.

Kolej na następnego papieża. Konklawe obrało na tron Piotrowy Innocentego X (1644–1655 r.). Jeszcze przed wyborem, będąc

kardynałem, mocno krytykował swojego poprzednika Urbana VIII za nepotyzm. I trzeba przyznać, że od nepotyzmu stronił. Faworyzował jedynie wdowę po swoim bracie, Olimpię. Osobę tę obdzielił licznymi stanowiskami w swoim państwie, suto też ją wynagradzając, tak że właściwie nie musiał podejmować wielu decyzji, bowiem ona czyniła to za niego. To z nią obecni w państwie dostojnicy kościelni i przybyli na audiencję władcy uzgadniali swoje poglądy przed spotkaniem z papieżem. Była wielce zasłużoną osobą dla chrześcijaństwa. Nie została jednak w pełni doceniona, chociażby beatyfikacją. Poszła w zapomnienie.

Za tego pontyfikatu doszło do zakończenia wojny trzydziestoletniej przetaczającej się przez zachodnią Europę. W 1648 roku podpisano pokój westfalski. Papież ostro sprzeciwił się temu traktatowi, słusznie zresztą, bowiem pokój może przynieść jedynie Jezus, który, jak wiemy to z Ewangelii według świętego Jana (J 20, 19), po swojej śmierci pozdrowił swoich uczniów słowami: „Pokój wam”. Być może dlatego pokój westfalski spotkał się nieprzychylnością papieża. Wydał w tym celu specjalną bullę *Zelo Domus Dei*, w której określił postanowienia traktatu za nieważne. Co prawda dokument ten znosił część biskupstw i sekularyzował niektóre dobra kościelne, ale czy taki drobiazg może być przedmiotem papieskiego gniewu?

Bardzo statecznie zachował się wobec Portugalii, która w tym czasie wyodrębniła się z Hiszpanii. Gdy przedstawiciele nowo powstałego kraju zjawili się w państwie celem złożenia obediencji, papież tej delegacji nie przyjął. Nie uznał tym samym nowego państwa, naraziłby się bowiem głównemu sponsorowi, to jest Hiszpanii.

Bardzo dbał o zasady wiary katolickiej i zdecydowanie sprzeciwiał się jakimkolwiek odstępstwom. Modny bowiem był w tym zakresie tak zwany jansenizm, podważający zasady wiary. W celu potępienia tego prądu, wydał nawet dwie bulle.

Papież zmarł w 1655 roku. Niestety, skarb państwa pozostawił na tyle pusty, że nie było nawet funduszy na wyprawienie pogrzebu. Te koszty opłacili zatrudnieni przy papieżu kanonicy z własnych środków.

Rzeczpospolita Polska przeżywała w tym czasie bardzo trudne chwile. Wrogowie napadli ze wszystkich stron: od południa – państwo osmańskie, na południowym wschodzie kozacy pod wodzą Chmielnickiego wzniesli mordercze powstanie, od północnego wschodu na ziemi polskiej ruszyło państwo moskiewskie, a od północy – Szwecja. Wojna z nimi była wojną religijną, bowiem żaden z tych napastników nie reprezentował katolicyzmu. Papież zachował się przyzwoicie i udzielił znaczącej pomocy. W dowód poparcia przysłał królowi polskiemu poświęconą szablę i poświęcony kapelusz. Dzięki tak wspaniałomyślnej pomocy Polska wyszła zwycięsko ze wszystkich opresji.

Następne konklawe odbiegało nieco od poprzednich, a to dlatego, że nie było w nim nepotów po zmarłym papieżu, nie było więc stronnictwa, które mogłoby przeciągnąć elektorów na którąś ze stron. Wybory ciągnęły się więc miesiącami. W końcu zdecydowano się na Aleksandra VII (1655–1667 r.). Jako człowiek wszelakich cnót od razu ostro sprzeciwił się nepotyzmowi i nawet zabronił swoim krewnym przenoszenia się do Rzymu. On i jego rodzina pochodzili ze Sjeny. Z czasem jego upór w tej materii znacznie osłabł i rodzina stopniowo przejmowała lukratywne posady państwa papieskiego, jak i książęce posiadłości. Można nawet powiedzieć, że odniósł w tym zakresie znaczne sukcesy. W polityce jednak działał się znacznie gorzej. Mocno zadarł z Francją, gdzie panował Król Słońce, Ludwik XIV. Doszło do konfliktu zbrojnego. Powód był raczej prozaiczny. Straż papieska wdała się w bijatykę z ochroną posła francuskiego. Były ofiary śmiertelne. Król Słońce wydalil nuncjusza papieskiego. Tego papież nie mógł znieść. W wyniku wojny papież utracił Awinion i inne prowincje.

Jego następcą został Klemens IX (1667–1669 r.). Mimo krótkiego pontyfikatu zapisał się w historii jako ten, który doprowadził do normalizacji stosunków z Francją. Uznał także istnienie Portugalii jako państwa niezależnego od Hiszpanii, czego odmówił jego wspomniany wyżej poprzednik, Innocenty X. Nie zaraził się też nepotyzmem.

Po śmierci papieża konklawe miało trudny wybór. Obrady ciągnęły się niemal pół roku. W końcu wybrano Klemensa X (1670–1676 r.) – osiemdziesięciolatka o nieposzlakowanej opinii. Niestety, ze względu na podeszły wiek sprawował swój urząd jedynie teoretycznie, powierzając

wszystkie sprawy swojemu bratankowi. Ten od razu doprowadził do ponownego konfliktu z Francją. Ale jest też pozytywny akcent skierowany w stronę Polski: usilnie namawiał do podjęcia walki z Turkami. Podobno wyasygnował na to jakieś fundusze. Pewności jednak nie ma.

Kolejnym papieżem został Innocenty XI (1676–1689 r.). Jako wybrany przez niezależnych biskupów na konklawe, długo nie mógł objąć swojego stanowiska, bo sprzeciwiła się temu Francja. W wyniku zabiegów dyplomatycznych król Francji Ludwik XIV swój sprzeciw cofnął i papież mógł zasiąść na tronie papieskim.

Na czoło ważnych problemów wysunęła się walka ze stale nacierającymi Turkami. Ci zagarnęli całe południe Europy i w 1683 roku stanęli pod Wiedniem. Sytuacja stała się bardzo trudna. Austria nie była w stanie odeprzeć tureckiej nawałnicy. Przypomniano sobie króla polskiego Jana III Sobieskiego. W lipcu tegoż roku w pałacu królewskim w Wilanowie zjawiała się delegacja austriacka z prośbą o pomoc dla oblężonego Wiednia. Król nie odmówił, zachęcony przyszłymi łupami i finansową pomocą ze strony papieża i cesarza. Udało się zebrać około dwadzieścia siedem tysięcy rycerzy i ruszono w stronę Wiednia. Wojsko polskie było stale ponaglone przez wysłannika papieskiego do szybkiego marszu. W końcu 12 września stanęło u wrót Wiednia. Od rana trwały potyczki wojsk tureckich i sprzymierzonych. Sprzymierzonych, bowiem pod dowództwo Sobieskiego podporządkowały się też wojska habsburskie, liczące około pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy. Decydujący atak nastąpił wieczorem, gdy ze wzgórza Kahlenberg ruszyła do boju polska husaria. Ich najazd trwał kilkanaście minut, ale po tym ataku turecki obóz przestał istnieć. Wódz wojsk tureckich, Wielki Wezyr Kara Mustafa, zbiegł z pola walki. Oręż polski odniósł wielkie zwycięstwo. W zdobytym namiocie Wezyra król Jan Sobieski napisał do papieża Innocentego XI list zaczynający się od słów: „Przybyłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył”. Drugi list napisał do żony.

Nasuwa się pytanie, kto był największym beneficjentem wygranej walki, a kto prawdziwym przegranym.

Do stronnictwa wygranych należało papieństwo, którego zakres wpływów nie zmniejszył się, a papież wreszcie zrealizował swoje

marzenie o wypędzeniu Turków z Europy. Należała do nich także rodzina Habsburgów, która mogła dalej bez przeszkód budować swoje austriackie imperium. Z czasem stało się na tyle silne, że w sto lat później mogło wchłonąć znaczną część Polski. Oprócz Habsburgów zyskała cała Europa Zachodnia – oddaliła się od niej groźba ekspansji tureckiej.

Do stronnictwa przegranych na pewno można zaliczyć Turcję, której pochód w kierunku Europy został powstrzymany raz na zawsze. Nie odzyskała już nigdy dawnej potęgi.

Największym przegranym była jednak Polska. Pod Wiedniem poległa znaczna część najlepszego rycerstwa. Szacuje się, że zginęło półtora tysiąca rycerzy, drugie tyle było rannych. Olbrzymie straty dotknęły także konnicy i sprzętu. Tresura jednego konia husarskiego wymagała trzech lat pracy i dużego nakładu kosztów. Zbroja rycerska kosztowała czasem tyle, co cała wioska.

Obronność Polski mocno ucierpiała, skarb państwa również, bo wyprawa była bardzo kosztowna. Umocnił się za to największy wróg Polski, rodzina Habsburgów. Jak była groźna, okazało się później, podczas zaborów.

Uwierzyliśmy, że Turcja jest naszym wielkim wrogiem. A przecież Rzeczpospolita Polska graniczyła z tym państwem od kilkuset lat. Nie licząc kilku potyczek zbrojnych i walk o Kamieniec Podolski, była to granica przyjazna. Kwitła wymiana handlowa, w tym militarna. Turcy bardzo cenili sobie polskie szable, Polacy przyprawy i stroje tureckie. Wszystko to zostało zaprzepaszczone po wiedeńskiej wiktorii. Stale podsycana przez papieżstwo nienawiść do Imperium Osmańskiego wplątała Polskę w długie i kosztowne wojny. Król polski bowiem aktywnie uczestniczył w tak zwanej Świętej Lidze. Organizacja ta powołana została z inicjatywy papieskiej do walki z wrogami papieżstwa już w XV wieku, ale rozpadła się. Strona polska nie należała wtedy do niej. Po wiktorii wiedeńskiej organizacja została reaktywowana, już z udziałem Rzeczypospolitej. Święta Liga nie odniosła żadnych sukcesów, doprowadziła jedynie do stałych kosztownych wojen Polski z Imperium Otomańskim. Zrujnowało to całkowicie skarb państwa. Król Jan III Sobieski zmarł w 1696 roku. Mimo jawnego szkodnictwa na rzecz państwa polskiego do dzisiejszych czasów czczony jest jako bohater

narodowy. Uhonorowany licznymi pomnikami, obrazami i uwieczniony na banknotach.

Zwycięstwo wiedeńskie nie przyniosło również ocieplenia kontaktów z Austrią. Dalej były oschłe i nieprzyjazne. Pogorszyły się też relacje z Francją, która była sprzymierzona z Turcją.

Lista strat Polski jest długa i treściwa, a korzyści prawie żadne. Zdobyto tureckie namioty i sztandary. Te drugie zostały zresztą przekazane później papieżowi. Taki symboliczny gest, mówiący o całkowitym podporządkowaniu polskiego króla papieżstwu. Taki gest to korzyść dla Polski czy strata?

Zwycięstwo wiedeńskie uwiecznił na płótnie znakomity malarz polski Jan Matejko. W dwustulecie bitwy, w roku 1883, swoje dzieło przywiózł do Wiednia na uczczenie rocznicy zwycięstwa. Ale Wiedeń starannie unikał wszystkiego co polskie, a Sobieskiego w szczególności. Kłopotliwy więc obraz przysłano ówczesnemu papieżowi Leonowi XIII. Do dziś przebywa w państwie papieskim.

Z wydarzeń tych wynikła tylko jedna niezaprzeczalna korzyść. W Europie rozpowszechniła się kawa, której kilkanaście worków uzyskano w zdobytym obozie tureckim.

*

Po tak znamienitym papieżu, który odniósł tyle zwycięstw nad tureckim najeźdźcą, papieżem objął na dwa lata Aleksander VIII (1689–1691 r.). Śladem swoich poprzedników i zapewne imiennika, wspomnianego już wcześniej Aleksandra VI, zajął się głównie nepotyzmem. Hojnie obdzielał swoich krewnych w licznych nadaniach, jak i innymi korzyściami. W polityce odniósł jednak realne sukcesy. Nie wiadomo bowiem, z jakiego powodu król Francji Ludwik XIV oddał nagle papieżstwu Awinion.

Konklawe po jego śmierci trwało pół roku. Tyle bowiem czasu zajęło elektorom ustalenie, który kandydat obdarzony jest największą miłością do Chrystusa. Złośliwi twierdzą, że to dwa stronnictwa, habsburskie z jednej strony, a francuskie z drugiej, nie mogły dojść ze sobą do ładu, ale są to tylko pomówienia. Elektorzy pod uwagę brali wyłącznie

względy religijne. Wreszcie ustalono, że takim warunkom odpowiada jedynie Innocenty XII (1691–1700 r.). I nie omylono się. Ten w imię jedności chrześcijańskiej zaczął walkę z nepotyzmem. W 1692 roku wydał bullę *Romanum decet pontificem*, w której określił, że tylko jeden przedstawiciel rodziny papieskiej może być powołany w skład kolegium kardynalskiego. Zabronił także handlu posadami w swoim państwie. Decyzja, jak na papieżstwo przystało, była dosłownie rewolucyjna i podkopująca istniejący od wieków porządek. To wielki zwrot w polityce wewnętrznej.

Na arenie europejskiej był również bardzo aktywny. Doprowadził do porozumienia z Francją. Tym samym pogorszył swoje relacje z Hiszpanią i Austrią.

ROZDZIAŁ XXXIII

EPOKA OŚWIECENIA. DLACZEGO POCHWALONO SASÓW?

Świat wkroczył w epokę oświecenia. Coraz bardziej rozwijała się nauka, od filozofii i ekonomii po przedmioty ścisłe. Immanuel Kant z Królewca nawoływał, aby nie bać się posługiwać umysłem. W 1678 roku Izaak Newton sformułował prawo powszechnego ciężenia. Wiedza o świecie bardzo się pogłębiła. Zamorskie podróże stały się rzeczywistością. Wiara nadal dominowała wśród ludzi, ale nieco straciła na znaczeniu. Do głosu doszła wiedza, stojąca nieraz w sprzeczności z dogmatami wiary. O ile w wiekach średnich jedynym marzeniem ludzi było uzyskanie zbawienia po śmierci, o tyle w epoce oświecenia ludzkość przedkładała możliwość poznania rzeczywistości nad troskę o życie pozagrobowe. Hierarchowie kościelni musieli przygotować się na takie zmiany. Musieli pogodzić z tym, że nie byli już wszechwładnymi, którzy decydowali o losach państw i monarchów. Chociaż kościół nadal odgrywał dużą rolę w kreowaniu życia, jasne stało się, że nie jest w tym jedyny. A może nawet zszedł na drugi plan, ustępując szeroko rozumianej nauce. Jedyny ratunek był w powszechnie występujących wojnach, których intensywność i częstotliwość wcale nie spadły mimo rozwoju nauki i świadomości społecznej. Wojny zawsze przynosiły cierpienia i śmierć ludzi oraz chwałę i zdobycze władcom. Nawet tym przegranym. Biednym ludziom zawsze z pomocą przychodził kościół. Mówił im: my wiemy, że jest wam ciężko, bardzo cierpicie, nie z własnej winy, ale nie martwcie się. Co prawda w tym życiu doczesnym pomóc wam nie jesteśmy w stanie, ale po śmierci zapewnimy wam radość, zadowolenie, dostatek

i życie wieczne. Obok wielkiego Stwórcy. Musicie tylko robić to, co my mówimy, postępować tak, jak my wam każemy. Oczywiście nie zapomnijcie przy tym o wsparciu nas finansowo i materialnie. Bez tego żadna wiara nie jest skuteczna. I pamiętajcie jedno. Wszelkie odstępstwa od tego, co wam nakazujemy, będą karane z całą bezwzględnością. Tu na ziemi przez nas, a w przyszłym życiu przez wszechmocnego Stwórcę wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych. Jak będziesz żyć tak, jak my nakazujemy, to dostąpisz wszystkich łask, a jak nie, to czeka cię wiekuista męka i potępienie.

Jest to nadal aktualne. Wojny nie ustają, cierpienie jest powszechne. Powszechna jest także modlitewna pomoc dla poszkodowanych. Może jedynie zakres kar przybrał nieco inną formę. Nagrody od wieków nie zmieniły się i nie wykazują tendencji do zmian. Dalej zabiegamy o byt w niebie i łaski od Najwyższego.

*

W niełatwych warunkach Oświecenia tronu papieskiego dostąpił Klemens XI (1700–1721 r.). Wybór znowu był bardzo trudny, bowiem przedstawieni kandydaci nie spełniali warunków koniecznych do zostania papieżem. Jednak umiłowanie wiary chrześcijańskiej przez Klemensa przeważyło głosy elektorskie na jego stronę. Nie miał on jednak łatwego życia. W wojnie między Cesarstwem Austriackim a Francją Habsburgowie wyzwolili Piacenzę i Parmę, a więc tereny podległe wcześniej papieżowi, spod francuskiej niewoli, ale przejęli je pod swoją kuratelę. Zdezorientowany papież obłożył klątwą obie strony konfliktu. Nie miał szczęścia do wojen. Austria, coraz silniejsza, dawała mu jasno do zrozumienia, kto gra pierwsze skrzypce w Europie. I bynajmniej nie było to papieństwo. Papież z tego powodu, chcąc uzasadnić swój prymat siłą, wdał się w wojnę, ale armia papieska, słaba, źle wyposażona i źle dowodzona, ponosiła klęskę za klęską. Zawarty pokój był mało satysfakcjonujący dla Państwa Kościelnego.

W sprawach wiary, które powinny dotyczyć go najbardziej, odnosił zdecydowane sukcesy. Bullą *Vineam Domini* z 1705 roku potępił wszystkie reformistyczne odchylenia od wiary, szczególnie tak zwany

jansenizm. Ten ruch reformatorski był groźny dla papieżstwa, ponieważ domagał się rygorystycznego zachowywania przykazań Bożych. Nie tolerował grzeszników, którym odmawiał komunii świętej. Tego już papież nie mógł znieść. Pisał, że nie można się pogodzić z pobożnym milczeniem, a trzeba sercem zwalczać te heretyckie odchylenia. Zabronił też rozpowszechniania dokonanego w tym czasie francuskiego przekładu Nowego Testamentu, ponieważ ten, jego zdaniem, zawierał nie licujące z oficjalnym stanowiskiem kościoła wtrącenia. obrońców tego heretyckiego tłumaczenia obłożył ekskomuniką.

Za jego pontyfikatu dokonała się też pewna doniosła rzecz w dziejach chrześcijaństwa, a dotyczyła Polski. Otóż w 1717 roku dokonano pierwszej koronacji obrazu Najświętszej Marii Panny w klasztorze na Jasnej Górze w Częstochowie. Koronacja odbyła się uroczystie i z honorami godnymi szlacheckiego wizerunku. Ludność przybyła licznie na uroczystości, a koronę, ofiarowaną przez papieża, na oblicze Matki Boskiej założył biskup Szembek. Wszystkim uczestnikom uroczystości udzielono odpustu zupełnego. Jak ważna była ta okoliczność, niech świadczy fakt, że trzechsetna rocznica koronacji w 2017 roku odbyła się z udziałem najwyższych władz państwowych.

Klemens zmarł w 1721 roku. Następca jego, Innocenty XIII (1721–1724 r.), nie wślawił się niczym szczególnym w polityce czy w sprawach wiary, w przeciwieństwie do kolejnego papieża, którym był Benedykt XIII (1724–1730 r.). Już na początku swego pontyfikatu wydał on rozporządzenia dotyczące ukrócenia nieco rozwiązanego trybu życia otaczających go kardynałów. Kroki te nie dały żadnych konkretnych rezultatów, bowiem bliscy mu oficjele nadal czcili Boga w swój dotychczasowy, nieco rubaszny sposób. Ale sam papież zachowywał się zgodnie z wydanymi przez siebie decyzjami. Cechował go surowy i skromny tryb życia zakonnika.

Zajął się na poważnie sprawami wiary. Jego konikiem było powiększanie listy świętych. Wśród wyróżnionych warto odnotowania są dwie postaci. Pierwszą z nich jest patron młodzieży katolickiej Alojzy Gonzaga (1568–1591 r.), który zmarł w wieku dwudziestu trzech lat. Za życia bezgranicznie oddał się wierze i zachował absolutną czystość. Wstąpił do Towarzystwa Jezusowego, niósł pomoc chorym podczas

panującej w Rzymie zarazy. Kanonizowany sto trzydzieści lat po śmierci, w pełni na to zasługiwał.

Drugim świętym został Jan Nepomucen (1350–1391 r.) – męczennik, patron czeskiej Pragi. Torturowany i zamęczony z rozkazu króla Czech, Wacława IV. Sprzeciwiał się bowiem jego decyzjom dotyczącym zakonu Benedyktynów w Pradze. Na listę świętych wpisano go trzysta trzydzieści lat po śmierci. Podobnie jak wspomniany wyżej, również w pełni sobie na świętość zasłużył.

Benedykt nie miał jednak instynktu do sprawnego zarządzania. W tym celu kierowanie państwem powierzył znajomemu Mikołajowi Coscii. Wprowadził go w skład Kolegium Kardynalskiego mimo silnego sprzeciwu innych kardynałów. Ten bezwzględny, wyrachowany i skorumpowany urzędnik swoim postępowaniem doprowadził państwo do ruiny. Dopiero za następnego pontyfikatu, sprawowanego przez Klemensa XII (1730–1740 r.), został za swoje czyny osądzony i surowo ukarany. Nowy papież był człowiekiem raczej leciwym. W chwili obejmowania zaszczytnego stanowiska liczył sobie już siedemdziesiąt osiem wiosen. Wybrany po kilkumiesięcznym konklawe, wydawał się być kandydatem idealnym. Miał kłopoty ze wzrokiem i wkrótce zaniewidział.

Już na początku pontyfikatu utracił panowanie nad spornym terenem Parmy i Piacenzy, które, mimo sprzeciwu papieskiego, przeszły w ręce książąt hiszpańskich. Wezwał też protestanckich książąt Saksonii do przejścia na katolicyzm, gwarantując im pozostawienie majątku i pełnionych funkcji. Skutek był gorzej niż mizerny. Inne jego sukcesy nie są powszechnie znane. Stanu finansowego Stolicy Apostolskiej, mocno nadwątlonego przez poprzednika, nie poprawił.

*

Polska była w tym czasie pod panowaniem rodziny Wettinów z dynastii saskiej. Tronu polskiego dostąpił August II Mocny. Wybrany został w drodze elekcji, ale nie do końca. Faktycznie na króla polskiego wybrano bowiem Francuza, księcia Conti. Ten ociążał się z objęciem tronu, co wykorzystał August. Przekupieni przez żydowskich bankierów

elektorzy, przy poparciu cara Piotra Wielkiego, dokonali ponownego wyboru i wygrał oczywiście August – człowiek o nieposzlakowanej dobrej opinii. Wplątał on później Polskę w niepotrzebne wojny i zatargi. Wprowadził na tereny polskie wojska saskie. Finanse na utrzymanie tegoż wojska miały pochodzić od szlachty, którą obłożono nowymi podatkami. Wywołało to niepokój oraz doprowadziło do wojny domowej. Za jego też czasów doszło do tak zwanego sejmu niemego w Warszawie, na którym po prostu zakazano posłom zabierać głos.

Jego panowanie zapoczątkowało powolny proces upadku Rzeczypospolitej. Nigdy nie dbał o obronność kraju. Wojsko polskie było nieliczne, źle wyszkolone, prawie niezdolne do walki. Na królu nie robiło to żadnego wrażenia. Jego życie prywatne godne było tylko potępienia. Jak piszą kronikarze tamtych czasów, cechowała go moralna nicność. Cynik i hulaka. Cieszył się za to wielkim zaufaniem u papieżstwa. Był bowiem byłym protestantem, który przeszedł na katolicyzm. Zrobił to nie z przekonania, ale dla zachowania tronu polskiego. Dla papieża nie miało to żadnego znaczenia. Jego amoralna postawa też nie przeszkodziła papieżstwu w wystawieniu mu dobrej opinii. A dobra opinia należała się, bowiem w 1736 roku król zdecydował się zawrzeć ze Stolicą Apostolską konkordat zwany wschowskim. Wielce korzystny dla strony kościelnej, ale niekoniecznie dla strony polskiej. Wiara jest najważniejsza. To ona kształtuje opinię o człowieku.

*

Benedykt XIV (1740–1758 r.), następca Klemensa XII, objął tron papieski niespodziewanie po trwającym pół roku konklawe. Nie był bowiem brany przez innych kardynałów pod uwagę. Jednak to on okazał się godny tego stanowiska. Wraz z jego pontyfikatem zmieniło się w państwie papieskim wszystko. Człowiek wykształcony teologicznie, był autorem wielu znamienitych dzieł z zakresu kanonizacji, ofiary Mszy świętej czy świętości Chrystusa i Matki Bożej. Wypowiadał się także o roli synodów diecezjalnych. Dla siebie był bardzo surowy, ale w rozmowach z otoczeniem okazywał się nad wyraz przyjazny i nawet dowcipny. Tuż po objęciu posady rozpoczął proces naprawy finansów

państwa, które po poprzednikach były w oplakanyim stanie. Zrobił to poprzez ograniczenie wydatków na utrzymanie swojego dworu i administracji, a nie w drodze zwiększania danin na rzecz kościoła. Pogodził się ze stale zmniejszającą się rolą papieżstwa na świecie. Do głosu doszły przeciw kościoły protestanckie gromadzące coraz większe rzesze wiernych. W samym katolicyzmie też następowały daleko idące zmiany. Rozpowszechniały się kościoły narodowe, też katolickie, ale podległe świeckiemu panującemu. Słynne ustawy galijskie wyłączyły kościół francuski spod kurateli Rzymu i przekazały go pod opiekę panującego króla. W sprawach międzynarodowych papież starał się zachować neutralność. Podjął nawet współpracę z protestantami. Uznał Fryderyka I, władcę państwa pruskiego, za króla, chociaż ten był protestantem.

Zmniejszył ilość obchodzonych świąt i uznał małżeństwa mieszane, protestancko-katolickie. Nie przejawiał za to żadnej łagodności wobec tajnych stowarzyszeń. Pewnie miał na myśli masonerię, która w tym czasie zaczęła pączkować. Stanowczo zabronił uczestnictwa w niej.

Zakończył długotrwałe spory z księstwem Neapolu i Sycylią poprzez zawarcie konkordatów, w których zrezygnował z wielu przywilejów papieskich.

Trudnym dla papieża problemem stało się natomiast Bractwo Jezusowe, czyli zakon Jezuitów. Na jego działalność napływały liczne skargi ze wszystkich stron Europy. Stale rozrastający się zakon stał się zbyt wpływowy i uciążliwy dla większości państw. Opanował całkowicie szkolnictwo i sięgał po władzę. Benedyktowi problem ten spędzał sen z powiek, ale nie zdobył się na jakieś radykalne kroki. Zlecił jedynie inspekcję niektórych siedzib zakonu. Towarzystwo Jezusowe było zbyt silne, nawet jak na możliwości papieskie.

Problemy z zakonem Jezuitów jeszcze mocniej nabrzmiały za pontyfikatu jego następcy, to jest Klemensa XIII (1758–1769 r.). Pobożny, a jednocześnie bardzo łagodny, był wielkim zwolennikiem kontrowersyjnego zakonu. Tymczasem zakon został wygnany z Portugalii i oskarżony o przygotowywanie zamachu na króla. Portugalską odnogę zlikwidowano, część zakonników uwięziono, część odesłano do Rzymu. Stosunki dyplomatyczne między obydwoma

państwami zostały zawieszono. Oczywiście przygotowania do zamachu to był tylko pretekst do usunięcia zgromadzenia. W swojej świętości zakonnicy nie mogliby posunąć się do tak niecznych czynów.

W ślad za Jezuitami wydano nuncjusza papieskiego. Papież stanął w obronie uciśnionego zakonu, wydał w tym celu specjalną bullę sławiącą jego czyny. Ale ta interwencja nic nie zmieniła. Było to przysłowiowe dolewanie oliwy do ognia. Wydarzenia potoczyły się lawinowo. Za Portugalią poszła Francja, gdzie spekulacje finansowe Jezuitów doprowadziły do upadku wielu kolegów. Na tym nie koniec. Jezuitów ze swojego terytorium i z podległych jej kolonii wydalili Hiszpania. Tak samo postąpiło Księstwo Obojga Sycylii, a także inne księstwa Półwyspu Apenińskiego. Powszechnie stało się żądanie skierowane do papieża o kasatę zakonu. Papieżowi nawet przez głowę nie przeszła taka myśl. Zdecydowanie odmówił.

Zmarł sponiewierany życiem w 1769 roku, pozostawiając pusty skarbiec papieski.

Wszystkie nierozwiązane dotychczas problemy spadły na barki następnego papieża, którym był Klemens XIV (1769–1774 r.). Jak piszą o nim historycy, był pobożny, żywo interesował się nauką i sztuką. O wszystkich sprawach wolał decydować sam, nie zważając na zdanie kolegium kardynalskiego. Niestety, sprawa zakonu jezuitskiego niezmiennie powracała do państwa papieskiego. Głosy domagające się likwidacji Towarzystwa Jezusowego były coraz bardziej słyszalne. Papież nie był wcale skłonny do podjęcia takiej decyzji. Utrzymując dobre stosunki z wieloma dworami Europy, starał się przedstawić zakon w pozytywnym świetle. Gdy to nie przyniosło żadnych rezultatów, zaczął politykę powolnego umniejszania roli Jezuitów, sądząc, że to załagodzi nabrzmiały problem. Najpierw zabronił zakonowi przyjmowania nowicjuszy, później zlikwidował niektóre szkoły jezuitskie. Niestety, przeliczył się. Nie wpłynęło to na stanowiska strony świeckiej. Wreszcie papież, pod naciskiem z zewnątrz, dokumentem *Dominus de redemptor noster* z lipca 1773 roku rozwiązał zakon. Ten znikł z państw Europy, ale nie wszystkich. Na dalsze jego funkcjonowanie na swoich terytoriach zezwoliła prawosławna Rosja carycy Katarzyny Wielkiej i protestanckie Prusy cesarza Fryderyka II.

W sprawy polskie Klemens także się angażował. Gdy biskupi polscy wyrażali niepokój w związku z możliwością zbrojnej interwencji państw ościennych, upomniął ich, że biskup jest przede wszystkim sługą Bożym. I ta powinność ma kierować jego postępowaniem. Polakiem jest się w drugiej kolejności.

Podobno podejmował rozmowy z cesarzową Austrii Marią Teresą o odstąpieniu od interwencji w Polsce, ale najwyraźniej nie przyniosły one żadnego rezultatu.

ROZDZIAŁ XXXIV

UPADEK POLSKI

Koniec XVIII wieku zmienił świat w spektakularny i nieodwracalny sposób. We Francji wybuchła rewolucja, znana w historii jako Wielka Rewolucja Francuska. Zmiotła ona dotychczasowy porządek społeczny. Czołowi działacze nowego ładu w dobitnych słowach określali swój stosunek do kościoła. Francois Voltaire, pisarz i filozof, domagał się „zniszczenia tego nikczemnika”, a księży nazwał największymi wrogami państwa. Wtórował mu inny przedstawiciel nowego ładu, Denis Diderot, również pisarz i filozof, który wypowiedział znamienne zdanie: „Świat nie będzie szczęśliwy, dopóki ostatniego króla nie udusi się kiszkaami ostatniego księdza”. Trochę bardziej powściągliwy był w swojej ocenie Monteskiusz, który określił kościół jako czarownika, który wmawia ludziom, że trzy to jest jedno, chleb nie jest chlebem, a wino nie jest winem. Paul Holbach, też filozof, ubolewał nad losem ludzi, którzy są kukielkami w rękach duchownych, bowiem w religijnym amoku przyozdabiają niewolę aureolą świętości. Chrystusa nazwał niebezpiecznym oszustem. Można powiedzieć, że takie deklaracje nie wróżyły dobrych kontaktów z papieżstwem.

Zupełnie inna sytuacja miała miejsce na kontynencie amerykańskim. Tam trzynaście stanów położonych na wschodnim wybrzeżu kontynentu, po wygranej wojnie z wojskami brytyjskimi, przyjęło w 1776 roku Deklarację Niepodległości, dając początek powstaniu nowego państwa. Były to Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Niemalży udział w to wnieśli Polacy. Papież w sprawie powstania nowego państwa nie wypowiadał się, po obu stronach barykady stali bowiem protestanci.

Polska nie przeżywała tak wzniosłych chwil. Wprost przeciwnie. Mocarstwo wyraźnie chyliło się ku upadkowi. Po Augustcie II Mocnym, który przeplatał swoje panowanie ze Stanisławem Leszczyńskim, władzę objął, oczywiście w drodze wolnej elekcji, August III, również pochodzący z rodziny Wettinów syn Augusta II. To specjalnie dla niego zorganizowano drugą elekcję, bowiem w pierwszej elektorzy wybrali na tron polski Stanisława Leszczyńskiego. Niezadowolona z takiego wyboru Rosja nie uznała wyboru i przepędziła nowego władcę. Taki krok nie był dla Rosji trudny, ponieważ od dawna na terenie Polski stacjonowały rosyjskie wojska. Po powtórnej elekcji wybrano na tron Augusta III. W przeciwieństwie do hulaszczego ojca był przykładnym ojcem i małżonkiem, ale kompletnie pozbawiony był zdolności politycznych. Wszelkie decyzje podejmował za niego ambasador rosyjski. W kraju działo się źle. Sejmiki szlacheckie były zrywane metodą *liberum veto*, co uniemożliwiało podjęcie jakichkolwiek decyzji. Obce wojska stacjonowały na terenie kraju. W rzeczywistości to one sprawowały władzę. Jakikolwiek reformy zmierzające do poprawy sytuacji władcy nie interesowały. Jedynym jego sukcesem było odnowienie fasady Zamku Królewskiego i wystawienie kilku włoskich oper. Ulubionym zajęciem króla było strzelanie do psów, które wcześniej służba spędzała na dziedzińcu zamkowy. Czasami polował na króliki w parku zwanym obecnie Królikarnią. Jego zainteresowania losem kraju kończyły się codziennym zapytaniem ministra skarbu, czy ma pieniądze. Po usłyszeniu pozytywnej bądź negatywnej odpowiedzi przechodził do swoich najmilszych rozrywek. Klęska kraju zbliżała się nieuchronnie i wielkimi krokami. Król zmarł w 1763 roku.

W 1764 roku królem Polski został wybrany w Warszawie w drodze wolnej elekcji Stanisław August Poniatowski. Poprzednio był stolnikiem litewskim, nie piastował żadnych wyższych stanowisk państwowych. Elekcja była na tyle wolna, na ile pozwalała caryca Katarzyna. Ona to bowiem zdecydowała o umieszczeniu swojego pupila na tronie. Pomagał jej w tym kontyngent wojsk rosyjskich stacjonujący na terenie Polski. Nowy król zaczął intensywnie działać na polu kultury. Był organizatorem spotkań literackich – tak zwanych obiadów czwartkowych, podczas których przedstawiciele sztuki mieli

prezentować swoją działalność twórczą. Król był oczywiście ich aktywnym uczestnikiem. W praktyce spotkania te zaczynały się od odczytywania sprośnych wierszyków, a kończyły zwykłym pijaństwem. Nie mniej do dziś są uważane za przejaw dbałości króla o rozwój kultury. Ocena jego działalności politycznej jest jednoznacznie negatywna. Brał co prawda aktywny udział w redagowaniu Konstytucji Rzeczypospolitej i popierał reformatorskie ustawy Sejmu Czteroletniego, ale wszystkie swoje zapędy w kierunku zmian zniweczył udziałem w sejmie w Grodnie, gdzie zatwierdzono drugi rozbiór Polski, oraz przystąpieniem do haniebnego związku, tak zwanej targowicy. Za jego kadencji Polska znikła z map Europy na sto dwadzieścia trzy lata. Król abdykował na rzecz cara Rosji. Życie zakończył w Petersburgu w roku 1798, w wieku sześćdziesięciu sześciu lat.

ROZDZIAŁ XXXV

KRNĄBRNA POLSKA ZNOWU POTĘPIONA. WKRACZA NAPOLEON

W chwili gdy swój dwudziestoczteroletni pontyfikat obejmował Pius VI (1775–1799 r.), państwo papieskie przeżywało ciężkie chwile. Papież, człowiek wszechstronnie wykształcony, łagodny, intelektualista, wielce zasłużył się Rzymowi. Za jego to wstawiennictwem wyremontowano wiele budowli, między innymi antyczną drogę Via Apia oraz port w Ankonie. Przywrócił stosowany niegdyś powszechnie nepotyzm. Większość stanowisk kościelnych obsadził swoimi krewnymi. Lubił świętować. Czterokrotnie ogłaszał rok jubileuszowy, a więc rok szczególnych łask Boga.

Niestety, atakowały go ze wszystkich stron siły dążące do decentralizacji państwa i pozbawienia go jego monarchistycznej roli. Wskazywano, że powinien sprawować jedynie nadzór honorowy nad wiernymi, a podejmowanie wszelkich decyzji należy oddać w ręce lokalnych biskupów. Żądano, aby bulle i dekryty papieskie nabierały ważności tylko wtedy, gdy zostaną uznane przez lokalnego biskupa. Dalej w swoim postępowaniu poszedł cesarz Austrii Józef II. Zlikwidował on wiele świąt kościelnych, bractwa religijne, odpusty, procesje i niektóre ceremonie liturgiczne. Rozwiązał liczne klasztory katolickie i seminaria duchowne, które przekształcił na świeckie. Zezwolił biskupom na udzielanie dyspens małżeńskich bez uzgadniania tego z kurią papieską. Interweniującego w tych sprawach papieża, który osobiście udał się w tym celu do Wiednia, odprawiono z kwitkiem, narażając jednocześnie majestat papieski na drwiny. Ale to wszystko jest niczym w porównaniu

do postawy Francji. Wielka Rewolucja dosłownie zmiotła dotychczasowy porządek. Zgodnie z wydanymi zarządzeniami obywatel francuski nie musiał uznawać autorytetu żadnego biskupa, w tym papieża. Zlikwidowano dziesięć, liczne urzędy kościelne, wszystkie klasztory. Zarekwirowano majątki kościelne, nie tylko dobra ziemskie, ale też ich wyposażenie, jak zastawy czy wyroby ze srebra. Wszyscy duchowni, nawet najniższego szczebla, musieli złożyć akt posłuszeństwa nowej rewolucyjnej konstytucji. Wielu duchownych odmówiło i zdecydowało się na emigrację w obawie przed konsekwencjami. Przymus religijny i religia państwowa skończyły się.

Papież był bardzo powściągliwy w podejmowaniu decyzji, dopiero w dwa lata od wydarzeń we Francji wydał brewe, a więc akt niższego rzędu, w którym potępił uchwały francuskiego Zgromadzenia Narodowego. Potępił również księży, którzy złożyli nowej władzy akt poddania. W odpowiedzi Francuzi spalili kukłę przedstawiającą go i skonfiskowali posiadłości kurii rzymskiej. Po zgilotynowaniu króla Ludwika XVI, dobrego katolika, papież odprawił uroczystą mszę pogrzebową ku jego pamięci. Walka rewolucji z papieżem trwała nadal. Władze francuskie zniosły wszelką wiarę i zakazały praktyk religijnych. Chrześcijaństwo zeszło do katakumb jak w pierwszych wiekach swojego istnienia. Mimo wszystko przetrwało. Rok później Republika nieco złagodziła kurs antykościelny i zezwolono na otwarcie niesprzedanych na licytacji kościołów.

Tymczasem papież czekał jeszcze gorsze chwile. Na arenę dziejów wkroczył Korsykanin Napoleon Bonaparte. Działając na rzecz rządu Republiki, w krótkiej wojnie pokonał Austrię i wkroczył na teren państwa papieskiego. Prawie bezbronne państwo bez walk poddało szereg swoich prowincji, w tym Bolonię, Ferrarę, Rawennę i inne. Zapłaciło wielomilionową kontrybucję, zmuszone też było oddać Napoleonowi setki cennych rękopisów i wiele dzieł sztuki. Poszkodowany papież zwrócił się o pomoc do swojego drugiego, acz mniejszego wroga, Austrii. Nic to nie pomogło, wprost przeciwnie. Rozjuszyło to Napoleona na tyle, że wtargnął na teren państwa papieskiego i narzucił nowe, jeszcze gorsze warunki pokojowe. Najpiękniejsze obrazy z kolekcji papieskiej powędrowały wtedy do

Paryża. Zdobią obecnie muzeum Luwr. Władza Republiki Francji wyrażała się o państwie papieskim w niezbyt parlamentarnych słowach: „Ten stary bożek musi ulec zniszczeniu w imię wolności”. To dosłowny cytat.

W państwie papieskim zaczęły się wszczynane przez Francuzów demonstracje antypapieskie, które stale przybierały na sile. Zdeponowano papieża. Ten nie chciał ustąpić, więc został wywieziony poza Rzym. W miejsce państwa papieskiego w 1797 roku proklamowano Republikę Rzymską, okrojoną przez sąsiadów ze wszech stron z posiadanych ziem. Papież zmarł na wygnaniu dwa lata później.

*

Polsce przysłużył się w szczególności, wydając szereg dokumentów, w tym brewe i listów pasterskich nakazujących poszanowania dni świętych czy udzielających odpustów dla uczestników mszy. Ale najważniejsza jest jego działalność na polu polityki. Były to bardzo burzliwe czasy – rozbiórów Polski, Konstytucji 3 Maja, Sejmu Czteroletniego czy Insurekcji Kościuszkowskiej. W sprawie wprowadzenia w życie Konstytucji, co było wydarzeniem na skalę światową, papież wypowiedział się jakby pozytywnie, ale jego zachwyt był bardzo krótki. Już w rok później błogosławił dzieło Konfederacji Targowickiej, która potępiała uchwaloną Konstytucję, a także reformatorskie ustalenia Sejmu Czteroletniego. Tak wyraził się w swoim dokumencie: „aby stworzenie jej (tzn. Konfederacji) stało się początkiem niewzruszonej spokojności i szczęścia”. Dla przypomnienia: Konfederacja Targowicka był to spisek części magnaterii polskiej, inspirowany przez carycę Katarzynę, skierowany przeciw ruchom reformatorskim. Do organizacji tej, zawiązanej w mieście Targowica (dzisiaj na terenie Ukrainy) przystąpiło wielu magnatów, a liczni biskupi (chełmski, żmudzki, poznański, wileński) oraz prymas Polski Michał Poniatowski byli jej orędownikami bądź sympatykami. Do dzisiejszych czasów jest symbolem zdrady interesów polskich, często wspominanym w publikacjach czy nawet rozmowach prywatnych. Za namową papieską wyrażoną przez nuncjusza przystąpił też do niej król Stanisław

Poniatowski. W 1792 roku, gdy znowu spodziewano się zbrojnej interwencji sąsiednich mocarstw, część patriotycznie nastawionego kleru zwróciła się do papieża z zaniepokojeniem w związku z powstałą sytuacją, a ten zganił ich słowami: „Poruszanie tych spraw jest w tym momencie nieodpowiednie”. Gdy w 1794 roku wybuchło powstanie, zwane powszechnie Insurekcją Kościuszkowską, skierowane przeciw zaborcom, listem pasterskim ostro je potępił. Tuż po ostatnim rozbiore Polski na ręce zaniepokojonego biskupa Ignacego Krasickiego złożył dokument z przesłaniem dla Polaków. Zalecił wpajać ludziom obowiązek wierności, posłuszeństwa i miłości nowym panom i królom. Natychmiast zlikwidował nuncjaturę w Warszawie.

Państwo polskie przestało istnieć, ale duch polski nie zaginął. Na emigracji, w Rzymie, powstały legiony polskie pod wodzą generała Jana Henryka Dąbrowskiego. Te nadal stały przy idei papieża i popierały papieża, tak wielce zasłużonego w sprawie polskiej. Żołnierze polscy opanowali Kapitol i inne obiekty należące do Państwa Kościelnego, uniemożliwiając ich dalszą dewastację przez okupacyjne wojska francuskie, z którymi były notabene w sojuszu. Krwawo także tłumili wszelkie próby wzniesienia powstań skierowanych przeciw papieżowi przez niezadowolony lud rzymski, czym narobili sobie wielu wrogów. Nie pozostawili po sobie dobrego wrażenia.

ROZDZIAŁ XXXVI

CIEPŁE SŁOWA O KRÓLU POLSKIM. CO ZROBIŁ NAPOLEON, A CO KONGRES WIEDENSKI?

Papiestwo przeżywało trudne czasy. W Rzymie proklamowano republikę, częste były wystąpienia antypapieskie, papież dożywał swoich dni na wygnaniu. Dlatego też następne konklawe z oczywistych względów nie mogło być przeprowadzone w Wiecznym Mieście. Odkonklawienie odbyło się więc w Wenecji, w klasztorze Benedyktynów. Wenecja była wtedy pod kuratelą Austrii. Oczywiście konklawe, jak zwykle, trwało kilka miesięcy, bowiem ustalenie stopnia zaangażowania kandydatów w sprawę wiary było trudne. Świadczy to o tym, że wszyscy byli bardzo oddani Bogu i wybranie najlepszego spośród nich nie było łatwym zadaniem. W końcu padło na Piusa VII (1800–1823 r.). Papież, oczywiście nie bez pomocy Austriaków, uroczyście wjechał do Rzymu, tłumnie witany przez rzymski lud. Już na początku swojej kadencji, jako sprawny organizator i polityk, zdołał przywrócić państwu papieskiemu utracone przez Republikę Rzymską ziemie. Największe problemy stwarzała jednak niepokorna córka, Francja. Właśnie pierwszym konsulem został tam Napoleon Bonaparte. Papież znał antyklerykalne nastawienie Napoleona oraz kadry dowódczej jego wojska. Ale wiedział też, że Napoleon przymierza się do korony francuskiej i będzie potrzebował jego poparcia. Rok po rozpoczęciu pontyfikatu Piusa VII doszło do zawarcia konkordatu między obiema stronami. Był on jednak mało korzystny dla papiestwa. Katolicyzm nie został uznany za religię państwową, Pierwszy Konsul uzyskał prawo mianowania biskupów, a ci mieli składać przysięgę wierności rządowi. Proboszczowie byli

wybierani przez biskupów, ale z kandydatów zatwierdzonych przez rząd. Rola papieża miała się ograniczać tylko do udzielania biskupom porad religijnych. Relacje między Francją i Państwem Kościelnym dalekie były od poprawnych. Napoleon zaczął rozdzielać lenna papieskie swoim pobratymcom, nie zważając na protesty Piusa. Posunął się jeszcze dalej. Uznał, że wszystkie pisma papieskie mogą nabierać mocy prawnej tylko za zgodą rządu francuskiego. Wprowadził śluby świeckie jako jedyne zgodne z prawem. Wszystkie te wybryki papież musiał tolerować, mimo że z nimi się nie zgadzał.

Pewne nadzieje na poprawę pozycji kościoła pojawiły się w 1804 roku, gdy Napoleon powziął postanowienie, że zostanie cesarzem, a także zdecydował się na zawarcie związku małżeńskiego z Józefiną. Papież udał się do Paryża, aby zadośćuczynić jego woli. Myślał, że przez włożenie korony na głowę nowego władcy ugra jakieś ustępstwa na rzecz papieżstwa. Srodcze się jednak przeliczył. Napoleon przyjął koronę z rąk Piusa VII i sam włożył ją sobie na głowę. To wielce symboliczny gest, potwierdzający niezależność cesarstwa od papieżstwa. Napoleon miał jeszcze dalsze plany wobec papieża. Chciał go osadzić na terenie Francji, ofiarując mu jedną ze swoich posiadłości. Tym samym sprowadziłby go do roli swojego nadwornego kapelana. Następca świętego Piotra na takie propozycje jednak nie przystał. Później było jeszcze gorzej. Cesarz zaczął sobie podporządkowywać kościół włoski, wcześniej koronując się na króla Italii. Papież ostro zaprotestował. Na to tylko czekał Napoleon. Wkroczył do Rzymu i zajął państwo papieskie, a następnie włączył je do Cesarstwa Francuskiego. Do papieża zaś zwrócił się z następującym przesłaniem: będziesz pan miał i tak dużo roboty, jeżeli zajmiesz się sprawowaniem opieki nad rządem dusz; wtrącanie się kościoła w sprawy świeckie do niczego dobrego nie doprowadziło. Była to wyraźna obraza majestatu. Zdenerwowany papież wydał bullę potępiającą grabież dziedzictwa stolicy Piotrowej.

Następny krok w tej potyczce był drastyczny i należał do Francuzów. Uprowadzili papieża. Po długiej i dręczącej podróży, nie szczędząc szykan, osadzili porwanego w zamku w mieście Sawona, a następnie w zamku w Fontainbleau. Na terenie byłego już państwa papieskiego zlikwidowano wszystkie klasztory i szereg biskupstw. Powołano świeckie

państwo, w którym władzę sprawowali książęta z rodziny cesarskiej. Siedzibą biskupów miał być Paryż. Udali się więc biskupi do stolicy Francji. Napoleon sam mianował nowych hierarchów, nie pytając o opinię głowy kościoła. Kazał mu tylko ich zatwierdzić. Zwołał nawet jeden synod, nie powiadamiając o tym Piusa VII. Rozwiązał go, gdy synod wystosował apel o uwolnienie papieża. Obowiązujący konkordat zawieszono.

Sytuacja diametralnie zmieniła się po 1812 roku, gdy cesarz po przegranej wojnie w Rosji wrócił do Francji bez wojska. Dobra passa opuściła go, ponosił klęskę za klęską. W otoczeniu papieskim te cesarskie porażki traktowano jako kary Boże. Napoleon doszedł do wniosku, że papież może teraz być bardziej przydatny. Złożył mu wizytę i przekazał życzenia urodzinowe, nazywając go swoim przyjacielem. Zwolniono uwięzionych biskupów, wygnanych przywrócono. Ogłoszono nowy konkordat, który zawarto w Fontainbleau. We wszystkich kościołach Francji odśpiewano *Te Deum*. Niestety, większość kardynałów i biskupów była przeciwna ustaleniom konkordatu, który ich zdaniem podważał zasady godności i nieomyłności papieskiej. Zdawał sobie z tego sprawę sam papież i w liście do Napoleona odwołał umowę. Rozzłoszczony cesarz chciał skrócić o głowę wszystkich przedstawicieli władz kościelnych, ale klęski, które ponosił w prowadzonych wojnach, zmusiły go do zmiany stanowiska. Po czteroletniej niewoli zwolnił papieża i zezwolił na jego powrót do Rzymu. Później raz jeszcze papież został zmuszony do ucieczki, gdy Napoleon zbiegł z niewoli. Ale trwało to bardzo krótko. Potem natychmiast powrócił do Rzymu, chociaż formalnie jego państwo nadal nie istniało, rozwiązane uprzednio przez cesarza.

W dziejach Państwa Kościelnego nadeszła nowa era, zapoczątkowana przez Kongres Wiedeński, który rozpoczął się we wrześniu 1814 roku, po ostatecznym upadku Napoleona. Spotkanie delegacji szesnastu państw Europy było wydarzeniem epokowym. Brało w nim udział dwóch cesarzy, kilku królów i książąt. Reprezentowali trzy filary chrześcijaństwa: katolicyzm, prawosławie i protestantyzm. Wszystkie delegacje nigdy wcześniej nie spotkały się razem. Kongres to wystawne rauty, spotkania i bale. Na salonach królował wtedy walc. Toastom

i zabawom nie było końca. Podczas nudnych, aczkolwiek koniecznych dyskusji politycznych, czas uczestnikom umilały damy do towarzystwa o dosyć swobodnym podejściu do życia, specjalnie w tym celu sprowadzone z Anglii. Podczas rozmów zapadały znaczące decyzje polityczne. Powołano między innymi Związek Niemiecki, połączono Holandię z Belgią i utworzono jedno państwo. Ograbiono Królestwo Polskie z Księstwa Poznańskiego i innych, nieco mniejszych ziem. Królestwo powiązано personalnie z Rosją. Utworzono Rzeczpospolitą Krakowską. Świątobliwość także święciła tryumfy. Zawarto bowiem Święte Przymierze między katolicką Austrią, protestanckimi Prusami i prawosławną Rosją. Podjęto również decyzję o odtworzeniu państwa papieskiego. Jeden z aktów Kongresu Wiedeńskiego zwracał papieżowi całe jego państwo, nieco tylko ograbione z kilku prowincji.

Sam kongres nie zapisał się dobrze w księdze dziejów. Jak pisali krytycy tamtych czasów: „frymarczono narodami jak bydłem na targu.”

Odbudowa Państwa Kościelnego okazała się trudna zarówno dla papieża, jak i dla jego świty. Jakiegokolwiek reformy spotykały się z krytyką każdej ze stron. Dla liberałów papież był zbyt konserwatywny, dla konserwatystów – zbyt liberalny. Proces postępował bardzo powoli. Ale znaczenie papieżstwa w Europie wzrastało. Skoro rewolucja, która przeminęła, była antyreligijna, odnowa musiała być prokościelna. Papież wyrastał na duchowego przywódcę ludzkości, szanowany był także przez protestantów i prawosławnych. Zawarł wiele korzystnych konkordatów, w tym z Hiszpanią, Francją, Bawarią, Neapolem i Prusami. Za jego też pontyfikatu bullą papieską *Sollicitudo omnium Ecclesiarum* w sierpniu 1814 roku reaktywowano zakon Towarzystwa Jezusowego, to jest Jezuitów. Wiara katolicka umacniała się.

Pius VII utrzymywał dobre kontakty z wieloma dworami Europy, w tym z protestanckimi. Gościł u siebie wielu królów i książąt. Gorzej mu się wiodło w kraju, gdzie dworska kamaryla stale snuła jakieś intrygi, na domiar złego pojawiła się Carbonaria. Było to tajne stowarzyszenie wzorowane na masonerii i jej strukturach, ale nazwę swoją wzięło od węglarzy. Walczyli oni o jedność Włoch i zwalczali tyranie zbrodniczych księży, cokolwiek miałoby to oznaczać. Nie byli więc przyjaźnie nastawieni do władz kościelnych.

Papież w swoim życiu zawsze kierował się dobrocią. W swoim państwie udzielił azylu zwolennikom Napoleona ściganym w różnych europejskich krajach.

Burzliwy pontyfikat Piusa VII dobiegł końca wraz z jego śmiercią w 1823 roku.

Leona XII (1823–1829 r.) wybrało konklawe, któremu kandydaturę tę podpowiedziała Austria. Uchodził za bardzo pobożnego. Już na początku swojego panowania wydał encyklikę, w której potępił tak zwany „tolerantyzm”, zakładający, że zbawienia można doznać w każdej religii. Wydał też specjalną konstytucję papieską *Quo graviora* wymierzoną w organizacje karbonariuszy i wolnomularzy. Przestrzegał przed różnymi Towarzystwami Biblijnymi, które, jego zdaniem, przedstawiały Pismo Święte w zniekształconej formie. W sprawach wiary był twardy i nieustępliwy. Całkowicie poparł legata papieskiego, który w prowincji Romania skazał ponad pięćset osób, w tym kilka na karę śmierci, za odstępstwa od wiary. Żydów nakazał zamknąć w gettach. Jako osoba bardzo pobożna wypowiadał się przeciw organizowaniu karnawałów ulicznych w Rzymie. Nie popierał wystawianych sztuk teatralnych, tawernom zezwolił co prawda na sprzedaż win, ale zabronił ich picia. Dzięki tego typu posunięciom sprowadził na siebie gniew całego społeczeństwa, od żebraka po hrabiego. Po jego odejściu z tego świata lud rzymski odetchnął z ulgą.

Nieco inna była polityka zagraniczna tego papieża. Popierał powstanie nowych państw w Ameryce Południowej, które oderwały się od Hiszpanii, i zorganizował nowy kościół południowoamerykański mimo niechęci ze strony hiszpańskiej. Utrzymywał dobre kontakty zarówno z Austrią, jak i z Francją, a także z innymi krajami. Jego pupilem był car Rosji Aleksander, którego stawiał za wzór innym władcom. Dla przypomnienia: od Kongresu Wiedeńskiego car Rosji był także królem w Królestwie Polskim. I tak oto, po wielu cierpkich słowach od Piusa VII, doczekaliśmy się dobrego zdania o naszym państwie z ust samego papieża.

Po tak życzliwym nam przywódcy kościoła tron Piotrowy na krótko objął Pius VIII (1829–1830 r.). Z powodu niespełna rocznego panowania nie zapisał się niczym szczególnym w historii, powtórzył jedynie po

poprzedniku swoje obawy przed szkodliwym oddziaływaniem środowisk masońskich, szczególnie na młodzież.

ROZDZIAŁ XXXVII

WICHRZYCIELSKIE POWSTANIE LISTOPADOWE

W państwach na Półwyspie Apenińskim trwała rewolucja na wzór francuskiej, tylko trzydzieści lat późniejsza. Z Bolonii i Umbrii rewolucjoniści wyrzucili legatów papieskich, skonfiskowano wiele majątków kościelnych, wrzało też w Rzymie. Konklawe odbywało się w ekstremalnych warunkach. Kardynałowie jednak nie zważali na trudności i w wyniku dwumiesięcznych obrad wybrali Grzegorza XVI (1830–1846 r.). Pomocny w wyborze niezależnego kandydata okazał się Klaus von Metternich, kanclerz Austrii, zwany przez współczesnych „policjantem Europy”, ponieważ uczynił ze swojego kraju państwo policyjne. Wiele praw ograniczył, spacyfikował wszystkie ruchy rewolucyjne, a wszechobecna cenzura kontrolowała wszystkie dziedziny życia. Cieszył się wielkim zaufaniem u papieża. Gdy tylko siły rewolucyjne w Rzymie zaczęły zagrażać papieżowi, natychmiast udzielił mu pomocy zbrojnej. W innych miejscach Italii również dopomógł ośrodkom antyrewolucyjnym, oczywiście wysyłając żołnierzy. Można powiedzieć, że przywrócił spokój na całym półwyspie. Po udzieleniu daleko idącej pomocy wojska austriackie pozostały w Państwie Kościelnym na dłużej, aby wprowadzić swoje policyjne porządki. Na przykład nieprzestrzeganie piątkowego postu było przestępstwem i karano je sędownie. Papież Grzegorz XVI zdawał się być zadowolony z takiego obrotu spraw i nie przepuścił okazji, żeby też zabrać głos. W swojej encyklice *Mirari vox* z 1832 roku potępił ruchy zwalczające boski autorytet kościoła katolickiego, pretensjonalną naukę, bezbożne i bluźniercze stowarzyszenia, zepsucie obyczajów w szkołach i na

uczelniach. Wobec liberałów zalecił stosowanie zawsze najwyższego wymiaru kary. Trzeba mocno oprzeć się o tron Piotrowy i wiernie stać przy prawach kościoła, aby wilk nie zduślił trzody, mówił papież. Był przeciwny jakimkolwiek reformom kościoła. Uważał, że naprawiać można tylko to, co jest błędne. Kościół katolicki stoi wyraźnie na straży praw Boskich, a reformy podważyłyby jego dostojęstwo. Nauka przygotowuje dla ludzi obłądną myśl, że każdy powinien mieć wolność przekonań. Działa to na zgubę państwa i kościoła. Wiele kwitnących państw upadło na wskutek wolności myśli i wypowiedzi, upominał papież.

W sprawach polskich był równie stanowczy. Gdy w Polsce w latach 1830–1831 wybuchło powstanie, zwane później listopadowym, encykliką papieską skierowaną do biskupów polskich ostro je zgał. Nazwał je ruchem wicherzycielskim, rewolucyjnym i wywracającym porządek społeczny. Wezwał do lojalnego posłuszeństwa wobec ustanowionej przez Boga carskiej władzy. Niestety, stanowisko papieskie znalazło posłuch tylko wśród wyższego i częściowo także niższego rangą duchowieństwa polskiego. Wśród ludzi wywołało wielkie oburzenie. Lud w znacznej mierze utracił zaufanie do władz kościelnych. Dochodziło do samosądów na duchownych. Taka postawa narodu została zganiona przez papieża. Znowu wydał w tym celu stosowną encyklikę. Podobno później, jak twierdzą niektórzy historycy, żałował swojej decyzji i przyznał, że został wprowadzony w błąd przez posła carskiego w Rzymie. Nigdy jednak swojej encykliki w tej sprawie nie odwołał. Tylko jak to się wszystko ma do nieomyślności papieskiej?

O ile papież dbał o życie religijne, całkowicie zaniedbał sprawy świeckie. W Państwie Kościelnym działo się źle. W urzędach panował bałagan, prawo nie istniało. Sądy wydawały wyroki według własnego uznania. Szereg immunitetów i przywilejów uniemożliwiał sprawne działanie. Siły policyjne dopuszczały się samowoli, szczególnie piętnując ludzi o poglądach liberalnych. Dotkliwy dla społeczeństwa był powszechny bandytyzm, z którym nie radzono sobie. Korupcja i przekupstwo były na porządku dziennym. Zdarzały się samosądy. Podatki były nadmierne i niesprawiedliwie rozłożone, najwyższe płacili najbiedniejsi. Cały kapitał skupił się w rękach kościoła. Ten, ogarnięty

nadmiernym fiskalizmem, tak wyśrubował warunki dla raczkującego biznesu, że wiele znaczących rodzin doprowadził do upadłości. Wszystkie stanowiska państwowe były zarezerwowane dla osób duchownych. Inkwizycja kościelna zwiększyła swoje uprawnienia i działała przeciw bluźnierstwu i herezji w każdej już dziedzinie życia. Kary były wielce krzywdzące i nadmiernie surowe. Siły wojskowe prawie nie istniały, część najemników zachowywała się jak w kraju okupowanym i była znenawidzona przez społeczeństwo. Handel odbywał się szcątkowo, nie zadomowił się także przemysł. Zabroniono budowy kolei, założenia w Rzymie oświetlenia gazowego, wszelki postęp techniczny był zakazany. W kraju zapanowała powszechna nędza.

Papież zmarł w 1846 roku, pozostawiając po szesnastoletnim pontyfikacie swoje państwo w stanie kompletnego rozkładu.

ROZDZIAŁ XXXVIII

CUDOWNE MIEJSCA.

PAPIEŻ JEST NIEOMYLNÝ.

KONIEC PAŃSTWA KOŚCIELNEGO

Całą tę sytuację postanowił zmienić na lepsze, wybrany po króciutkim konklawe, Pius IX (1846–1878 r.). Już od początków pontyfikatu dał się poznać jako reformator całkowicie zaprzeczający działaniom swojego poprzednika.

Jego owocną działalność można sklasyfikować w dwóch, a w zasadzie w trzech grupach.

Po pierwsze i najważniejsze – sprawy religijne. Po długich przemyśleniach i konsultacjach z kardynałami ogłosił dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Marii Panny, co zawarł w konstytucji Apostolskiej *Ineffabilis Deus* w 1854 roku. Dokument nie ma potwierdzenia w Piśmie Świętym, ale jest bardzo istotny dla wiary katolickiej. Matka Zbawiciela nie mogła mieć grzechu pierworodnego, bowiem taki przeniosłaby na syna, który przecież był Bogiem. Bóg nie może mieć żadnego grzechu. Słuszność decyzji papieskiej potwierdziły liczne objawienia maryjne. Najbardziej znane jest to w Lourdes we Francji w 1858 roku, gdzie w Grocie Massabielle nastolatce, Bernadecie Soubirous, objawiła się piękna pani, cała w bieli i z różańcem w ręku. Zachęcała do modlitwy i pokuty. Do Bernadety zwracała się po francusku, ale w miejscowym narzeczu. Nie obiecała szczęścia na ziemi, ale w niebie już tak. W sumie ukazała się osiemnaście razy, w różnych dniach. Wskazała w pobliżu miejsce, skąd wypłynęło źródło

z cudowną wodą. Woda leczyła wszelkie znane ludzkości choroby. Stwierdzono ponad siedem tysięcy uzdrowień nieuleczalnych chorób, jak też inne cuda. Grota jest miejscem odwiedzanym przez liczne pielgrzymki z całego świata. Bernadeta wstąpiła do klasztoru, żeby wieść życie zakonne. Ze strony innych osób zakonnych, które zazdrościły jej doświadczonych objawień, doznała licznych upokorzeń. Zmarła w wieku trzydziestu pięciu lat. W 1925 roku została beatyfikowana, a po kilku latach zaliczona w poczet świętych.

Innym cudownym miejscem jest Gietrzwałd, wieś na Mazurach, gdzie dwóm nastolatkom, Justynie Szafryńskiej i Barbarze Samulowskiej, w roku 1877 objawiła się Matka Boża. Siedziała na tronie w otoczeniu aniołów i z dzieciątkiem Jezus na kolanach. Wszystko to ukazało się na tle klonu rosnącego przy kościele. Objawień było kilkanaście, w różnych terminach. Matka Boża nie zapomniała także o cudownym źródelku i pobłogosławiła pobliski strumyk. Podobnie jak ten w Lourdes, też leczy wszelkie nieuleczalne choroby. Do dzieci Matka Boża przemawiała po polsku w gwarze warmińskiej. Przepowiednie jej ograniczały się do dalszego losu kościoła katolickiego na terenie Polski pod zaborami. Gietrzwałd jest także miejscem pielgrzymkowym, ale raczej w skali lokalnej. Co do wyniesienia nastolatek na ołtarze, nic na razie nie słyhać.

I oczywiście Fatima, mała wioska w środkowej Portugalii. Nazwa wioski jest nieco przewrotna, bowiem tak na imię miała córka Mahometa, twórcy konkurencyjnego dla chrześcijaństwa islamu. W 1917 roku trojgu dzieciom objawiła się tam Matka Boża. Tym razem na łące, gdzie Łucja, Hiacynta i Franciszek paśli swoją trzódkę. Ukazywała się kilkakrotnie, systematycznie co miesiąc, na tle nieba, przyćmiewając słońce. Do dzieci Matka Boża przemawiała w języku portugalskim. W czasie swoich kilku objawień przekazała im trzy tajemnice, które miały być stopniowo ujawniane. Dotyczyły one przyszłości wiary i świata. Dwie z nich są już znane, co do trzeciej istnieją nadal wątpliwości. Pierwsza z nich ukazywała wizję ogni piekielnych, które czekają grzeszników, druga – wszystkie nieszczęścia tego świata, w tym kolejne wojny, a także nakazała polecić Rosję miłosierdziu Matki Bożej. Dlaczego akurat Rosję tak wyróżniono? Przecież i tak była

chrześcijańska, w odróżnieniu od na przykład Turcji, która była muzułmańska. A jeżeli tak się uparła na Rosję, to powinna objawić się w Petersburgu albo Moskwie, a nie pastuszkom na drugim krańcu Europy, jakieś pięć tysięcy kilometrów dalej. Ci mogli nawet nie wiedzieć, co to jest ta Rosja. Co do trzeciej tajemnicy, to jedni historycy i teologowie twierdzą, że została ujawniona, drudzy – że tylko w części, a najważniejsza część wciąż jest tajna.

Jest jeszcze wiele objawień maryjnych, chociażby w bośniackim Medjugorje, gdzie cud trwa od wczesnych lat osiemdziesiątych XX stulecia do dziś. Tylko nie ma pewności, czy to przypadkiem szatan nie podszywa się pod świętość. Tam bowiem Matka Boża, zwana w miejscowym języku Gospa, wyraziła bardzo kontrowersyjną myśl. Stwierdziła mianowicie, że zbawienie jest możliwe w każdej religii chrześcijańskiej, a podział na różne jej odmiany, jak prawosławie, katolicyzm i protestantyzm, ludzie wprowadzili sztucznie. Na takie stwierdzenie nie może się zgodzić kościół katolicki, bowiem jest on jedyną słuszną drogą do życia wiecznego. Medjugorje jest miejscem, do którego pielgrzymuje wielu chrześcijan, szczególnie z krajów katolickich. Papieństwo początkowo ostro potępiło to objawienie. Obecnie złagodziło swoje stanowisko, profilaktycznie nie zabierając głosu. Czas pokaże, gdzie leży prawda.

Pius IX podniósł także rangę papieństwa, a konkretnie papieża. W 1870 roku ogłosił dogmat o nieomyślności papieskiej, co zawarł w konstytucji papieskiej *Pastor aeternus*. Nieomyślność dotyczy jedynie spraw wiary i moralności, ale chyba tylko na takie tematy papież powinien się wypowiadać. Nieomyślność to wielki dar Boży i nie każdemu może być dana.

Ciekawie postrzegał relacje między władzą świecką a kościołem. Uważał za niedopuszczalne, aby te dwie instytucje rozdzielić. Państwo, jego zdaniem, może istnieć tylko razem z kościołem. Zwalczał wszelkie ruchy separatystyczne – w tym celu wydał encyklikę *Quanta Cura*. Przy okazji oberwało się także prasie, którą zganiał za zbyt dużą swobodę wypowiedzi. Zaniepokojony był także powszechną ateizacją, materializmem i modernizmem. I nie ma mu się co dziwić. Świat odwracał się w stronę materializmu, czemu dali wyraz czołowi

myśliciele tamtych czasów. Ludwik Feuerbach wysnuł tezę, że religia nie pochodzi z nadprzyrodzonego objawienia, a z życzenia człowieka pragnącego przezwyciężyć granice własnej niedoskonałości i śmiertelności. Artur Schopenhauer wyraził myśl, że religia to chroniczna słabość umysłu i wskazywał inne drogi do zbawienia ludzkości. Swoje dołożył też filozof Karol Marks, nazywając religię „opium dla ludu”. W obliczu takich wyzwania reprezentant największego kościoła nie mógł pozostać obojętny. Wydał konstytucję papieską *Dei Filius*, gdzie rozprawił się z całym bezbożnym światem. Wyraził tym postawę godną nieomylnego człowieka walczącego o dobre imię chrześcijanina. Nawet jeżeli bezbożny świat nie posłuchał upomnień papieskich, to przekonał się, że są na tym świecie siły, które mogą mu się skutecznie sprzeciwić. To nie koniec działań w sprawach wiary. Postanowił bowiem papież zwołać sobór powszechny. Przygotowania trwały cztery lata, od roku 1864. Udało się rozpocząć Sobór watykański I w roku 1868. Była to najwyższa pora na taką decyzję, bowiem poprzedni Sobór trydencki odbył się ponad trzysta lat wcześniej i hierarchowie kościoła mogli już zapomnieć o takiej formie wymiany myśli i poglądów w sprawach wiary. Sobór nie dokonał większych zmian w doktrynie religijnej. Zatwierdził jedynie dokumenty wydane przez papieża i jego dogmaty. Wyrażono jednak na nim ciekawą myśl, że możliwe jest dojście człowieka do poznania istnienia Boga przy pomocy rozumowania naukowego i filozofii. Chociażby z tego powodu sobór ten godny jest odnotowania w pamięci. Niestety, z powodów istic politycznych, a mianowicie wybuchu wojny między Francją i Prusami, sobór, po zaledwie dwuletnich obradach, został rozwiązany. Zabrakło czasu na bardziej owocne debaty. I tak oto świat polityki pokonał świat wiary.

Druga gałąź działań Piusa IX to polityka. Jego przedsięwzięcia na tym polu były tak barwne, że przypominały nieco exodus Piusa VII w czasach napoleońskich. Zaczął, jak już wspomniano na wstępie, od reform gospodarczych i społecznych. Wprowadził w życie czwartkowe audyencje powszechne, by spotkać się bezpośrednio z ludem rzymskim i przybyłymi pątnikami. Zaprzestał prześladowań religijnych i politycznych, wstrzymał prowadzone już w tym zakresie śledztwa.

Ogłosił amnestię dla skazanych za odstępstwa od wiary i z przyczyn politycznych. Znacznie złagodził powszechną w swoim państwie cenzurę. Lud rzymski szalał z zachwytu dla nowego papieża, krzycząc w głos „*Evviva Pio Nono*”. Wszystko pięknie wyglądało w teorii, gorzej sprawdzało się w praktyce. Nieudolnie wprowadzane reformy okazały się powierzchowne i niewystarczające, zawiodły oczekiwania społeczne. Szczególny sprzeciw budziła polityka obsadzania stanowisk w państwie. Na wszystkie znaczące urzędy powoływano osoby duchowne, nawet te bez żadnych kompetencji. Lud odwrócił się od papieża, więc ten zaprzestał czwartkowych audiencji.

W sprawach zagranicznych rozpoczął od wypowiedzenia wojny cesarzowi austriackiemu. Poszło o Lombardię, prowincję będącą pod panowaniem Austrii. Wykorzystał powstanie mieszkańców, którzy wystąpili przeciw Austriakom, a on ich pobłogosławił. Później tłumaczył, że nie wywoływał żadnej wojny, tylko dbał o zachowanie pokoju na świecie. Ostatecznie w sprawie Austrii zajął diametralnie odmienne stanowisko. Gdy północne prowincje włoskie, będące pod jej panowaniem, proponowały papieżowi przystąpienie do związku italskiego celem wspólnej walki, ten stanowczo odmówił. Papieża okrzyknięto zdrajcą i żądano jego dymisji.

Wrzenie w państwie papieskim przybierało na sile, więc Piusowi pozostała tylko ucieczka. W przebraniu zbiegł do królestwa Neapolu, z którym wcześniej prowadził na ten temat rozmowy. Utworzony pod jego nieobecność rząd państwa obłożył ekskomuniką. O pomoc dla siebie poprosił obce mocarstwa, w tym Francję, Hiszpanię, a także... Austrię. W rezultacie tych rozmów doszło do wojny związku italskiego z Francją. Francuzi zdobyli Rzym i papież mógł spokojnie wrócić do Stolicy Piotrowej. Wyzwoliciele zabawili tam nieco dłużej, tak około dwudziestu lat. Niestety, nad Piusem zawisło jeszcze jedno niebezpieczeństwo: ze strony państwa włoskiego. Były to czasy, gdy Włochy, rozbite na szereg księstw, postanowiły się zjednoczyć. Zaproponowano papieżowi, aby wstąpił w skład państwa włoskiego. Ten zdecydowanie odmówił. Mimo sprzeciwu rząd włoski włączył państwo papieskie w nowy twór. Doszło do wojny, w której sromotną klęskę poniosły siły papieskie. Papieżowi nic jednak nie groziło, bowiem był pod opieką okupacyjnych władz

francuskich. Taka sytuacja trwała przez kolejnych dziesięć lat, do roku 1870. Wtedy doszło do wojny między Francją a Prusami. Francja zmuszona była wycofać kontyngent swoich wojsk z Rzymu. Natychmiast wykorzystano tę sytuację państwo włoskie i wkroczyło do Wiecznego Miasta. Papież znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Państwo włoskie nie chciało jednak aż tak ostrego konfliktu z papieżem, dlatego zastępcy Boga zagwarantowano nietykalność. Papież praktycznie został jednak pozbawiony państwa. Przyznanej mu przez rząd włoski renty odmówił. Zamknął się w swoim pałacu na Wzgórzach Watykańskich i ogłosił się więźniem. Pałacu nie opuścił aż do śmierci. Wszystkie te kłębki nie załamały go i dalej aktywnie działał na arenie międzynarodowej. Ustanowił wiele nowych diecezji, szczególnie na kontynencie amerykańskim w nowych państwach, które powstały w wyniku rozpadu imperium hiszpańskiego. Także w Stanach Zjednoczonych. Odnowił kościół katolicki w Niderlandach, gdzie duże spustoszenie poczyniła reformacja. Sprzeciwiał się Prusom, które za sprawą Kanclerza Bismarcka wprowadziły tak zwany „Kulturkampf”, a więc prąd dążący do wyeliminowania z państwa pruskiego mniejszości narodowych, w szczególności polskiej. Domagał się od Rosji przestrzegania zawartego konkordatu, którego władze carskie nie miały zamiaru respektować.

Trzecia ważna dziedzina jego aktywności to sprawy polskie. Beatyfikował męczennika Andrzeja Bobolę, który, jak wiadomo z wcześniejszych ustaleń, działał aktywnie w XVI wieku na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Nawracał chrześcijan prawosławnych na chrześcijaństwo rzymskie dosyć drastycznymi metodami. Bardzo się tym przyczynił do umocnienia wiary katolickiej na wschodzie. Z tego powodu poniósł męczeńską śmierć z prawosławnych rąk.

W bardzo ciekawy sposób przyjął na audjencji Adama Mickiewicza, który chciał papieskiej pomocy przy tworzeniu legionu do walk o wolność narodów, w tym Polski. Papież zbył go, nie złożony żadnej obietnicy. Polsce kazał wyzbyć się dawnych grzechów, wtedy może ją pobłogosławi. Jakie grzechy miał na myśli, nie wiadomo. Prawdopodobnie chodziło o tolerancję religijną panującą w naszym kraju. Polska może być jedynie katolicka.

Potępił wybuch powstania styczniowego w obecności delegacji polskiej, która przybyła na audiencję do Rzymu, zabiegając o wsparcie papieskie. Dokumentu w tej sprawie nie wydał, ograniczając się do ustnych połażanek. Rok później jasno wyraził się, że car Rosji miał prawo powstrzymać „niesprawiedliwą rokosz”, ale nie kosztem religii.

W roku 1877 przyjął na audiencji pielgrzymkę polską, której wskazał właściwą drogę do odzyskania wolności. Tą drogą ma być modlitwa i pokora. Innych dróg do odzyskania wolności nie wskazał.

Pius IX zasiadał na tronie trzydzieści jeden lat. Był to najdłuższy w historii pontyfikat. Jednocześnie bardzo płodny i brzemienne w skutkach. Wydanych dokumentów nie sposób policzyć, zarówno tych dotyczących wiary, jak i polityki. Zmarł w wieku osiemdziesięciu sześciu lat w 1878 roku. Jego proces beatyfikacyjny rozpoczął się z początkiem XX wieku i trwał bez mała cały wiek. Dopiero w roku 2000 papież Jan Paweł II powołał Piusa IX w poczet błogosławionych. Kilka lat wcześniej wydał dekret o „heroiczności cnót”. Oznacza to, że jego postawa przekraczała pod względem doskonałości normę dla ludzkości. Pewnie chodziło o jego zasługi względem Polski. Od tej pory Piusowi IX przysługiwał tytuł „Czcigodny Sługa Boży”.

Proces kanonizacyjny rozpoczął się w 2012 roku. Nadal trwa.

ROZDZIAŁ XXXIX

JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN. ANTYPOLSKIE POŁAJANKI.

KTO ZBEZCZEŚCIŁ ŚWIĘTOŚĆ JASNEJ GÓRY?

Państwo papieskie nie istniało. Ale jego duch nie zginął. Papieże nadal zasiadali na tronie Piotrowym. Po znamienitym Piusie IX konklawe wybrało dotychczasowego skarbnika papieskiego, który przybrał imię Leon XIII (1878–1903 r.). Był to wyraz hołdu dla Leona XII, który panował sześćdziesiąt lat wcześniej, a był dla nowej głowy kościoła wzorem. Jak pamiętamy, Leon XII przybrał ostry kurs wobec poddanych, zakazując nawet zabaw publicznych. W sprawach wiary był nieugięty i tępił jakiegokolwiek ruchy reformistyczne, o czym obszerniej wspomniane było wcześniej.

Jego następcą swój długi na dwadzieścia sześć lat pontyfikat rozpoczął od przedstawienia programu swojej działalności. Działo się to w bardzo trudnych warunkach społecznych. Znakomity filozof Friedrich Nietzsche twierdził, że Bóg zmarł i obecnie ludzkość nie odczuwa już jego obecności. Jesteśmy tworem chorej kultury opartej na odwołaniu się do Boga, twierdził filozof. Szczególnie krytykował chrześcijaństwo.

Papież był oczywiście przeciwny takim bezbożnym teoriom. I trzeba przyznać, że był on w tym niedoścignionym wzorem. W kościele katolickim widział lekarstwo na wszystkie bolączki tego świata, a także źródło wszelkich cnót. Kościół miał być wzorem do naśladowania, nauczycielem zasad moralnych, miał kształtować naukę i kulturę. Jego nauczanie miało kształtować wszelkie środki zaradcze na nieszczęścia, które dotknęły cały lud tej ziemi. Leon wydał szereg encyklik, które regulowały rozmaite sprawy społeczne: pochodzenia władzy cywilnej,

wolnomularstwa, chrześcijańskiej demokracji, chrześcijańskiej organizacji państwa, wolności człowieka, obowiązków obywateli państw chrześcijańskich, kwestię robotników i inne. Ciekawie na przykład wypowiadał się w sprawie robotników. Uważał, że Kościół łagodzi konflikty między kapitałem a pracą, bowiem obydwie strony pochodzą od Boga i są wzajemnie od siebie zależne. Robotnikom zaleca sumienne wykonywanie obowiązków i unikanie złych ludzi, pracodawcom poszanowanie pracowników oraz dbanie o ich potrzeby duchowe i religijne. Kościół, zdaniem papieskim, godzi wszelkie klasy społeczne i stara się, aby zapanowała między nimi braterska miłość.

Świat mógł odetchnąć z ulgą. Nareszcie zapanuje ład, spokój i niebiański dobrobyt.

Równie płodny był na polu religijnym. Jego encykliki dotyczyły między innymi nauki religii, studiowania Pisma Świętego, uznania ołtarza jako sakramentu, boskiego zbawienia, Ducha Świętego, czci oddawanej Najświętszej Marii Pannie, odmawiania różańca, misji katolickich i innych równie ważnych spraw.

Był absolutnym przeciwnikiem rozdziału Kościoła i państwa, które to stanowisko zwalczał jako antychrześcijańskie, natomiast orędowną za połączeniem wszystkich Kościołów chrześcijańskich. Wydał w tym celu rozprawę *O jedności Kościoła*. W szczególności adresowana była do Kościoła prawosławnego i protestanckiego. Powoływał się przy tym na Jezusa Chrystusa jako nauczającego o jedności. Sam nieopatrznie rozumiał to jako wejście innych Kościołów pod skrzydła papieskie. Będzie to jedna owczarnia i jeden pasterz, mawiał papież. A był zdania, że koniec świata jest bliski. Niestety, nie znalazł na polu zjednoczenia szerszego poparcia. Widocznie chrześcijaństwo woli wiele owczarni i tyluż pasterzy. W tym przypadku nauki Jezusa Chrystusa nie znalazły posłuchu u chrześcijan.

Duże sukcesy odniósł natomiast na polu międzynarodowym. W sprawach polskich nie wypowiadał się, ale za to utrzymywał dobre kontakty z państwem pruskim, które właśnie realizowało swoją politykę osławionego, antypolskiego w swej wymowie Kulturkampf. Wyraził też wielkie zrozumienie dla wewnętrznej polityki Rzeszy Niemieckiej. Biskupom polskim nakazał posłuszeństwo wobec istniejącej władzy.

Martwił się o Francję, wzywał biskupów francuskich do miarkowania się, a lud do jedności. Z Belgią początkowo układało się bardzo źle, bowiem rząd tego kraju wydał szereg liberalnych zarządzeń dotyczących życia publicznego. Dopiero po zmianie władz na bardziej klerykalne relacje znacznie się poprawiły. Fatalnie natomiast było w kontaktach z Italią, która pozbawiła go państwa. Już w pierwszej swojej encyklice domagał się odtworzenia Państwa Kościelnego. Jak to mówił: „nie ze względu na swoje ambicje, ale ze względu na urząd i religijne więzy przysięgi”. Zobowiązał się, że przystąpi do państwa włoskiego jako książe związkowy. Bardzo w tej materii liczył na pomoc ze strony pruskiego cesarza Wilhelma i kanclerza Bismarcka. Ci jednak nabrali przysłowiowej wody w usta, a tak naprawdę byli nawet po stronie Italii. Rząd włoski miał zgoła inne poglądy na temat powrotu Państwa Kościelnego. Trudno w tych przypadkach mówić o sukcesach, ale świat nie kończy się na własnym podwórku. Papież nawiązał kontakty z Rosją i zezwolił na utworzenie stałego poselstwa rosyjskiego przy swoim pałacu w Watykanie. Podobnie uczynił ze Stanami Zjednoczonymi. Utworzył stałą misję papieską w Waszyngtonie, a także uniwersytet katolicki i liczne szkoły. Nawiązał kontakty z państwami południowoamerykańskimi, a nawet z Japonią, Egiptem, Bośnią i Hercegowiną czy Kartaginą. Zawarł wiele korzystnych konkordatów. Przyjął na audiencji króla angielskiego.

Przyczynił się też do rozwoju nauki. Udostępnił do wglądu przepastną i prawie tajną bibliotekę watykańską. Cenił sobie prace naukowe, oczywiście w duchu poglądów świętego Tomasza z Akwinu, którego myśli stały się dla niego drogowskazem. Zdaniem historyków w okresie jego pontyfikatu Stolica Apostolska uzyskała najwyższy autorytet moralny w swoich dotychczasowych dziejach. Rozumnie i z godnością przystojącą duchownemu przeprowadził kościół przez trudny okres braku państwa.

Zmarł w roku 1903 w wieku dziewięćdziesięciu czterech lat.

Konklawe miało przed sobą bardzo trudne zadanie – wybrać spośród świątobliwego grona tego najlepszego. A tu jak zwykle, począwszy od zamierzchłych czasów, świątobliwość austriacka różniła się od francuskiej, które zawsze miały odmienne zdanie. Elektorzy posłużyli się

nawet ekskluzywą, czyli vetem wobec jednego z kandydatów. Po długich i owocnych obradach wybrano Piusa X (1903–1914 r.) o proweniencji austriackiej. Tym razem okazała się świętsza od francuskiej. Przypieczętowane zostało to rok później, to jest w 1904 roku, zerwaniem stosunków dyplomatycznych między Watykanem a Francją. Świętość nie uznaje dyplomacji.

Podobnie jak jego poprzednicy, papież czuł się więźniem Watykanu. Do tego stopnia, że w dniu ogłoszenia wyników wyborów nie wyszedł nawet na taras zewnętrzny, aby pobłogosławić wiwatujący na jego cześć lud.

Był zdania, że kościół katolicki, jako twór Chrystusa, musi być całkowicie niezależny i swobodny w swoim postępowaniu, a walka o jego wolność jest obroną najświętszych praw religii. W tym przypadku można i trzeba zrozumieć papieża, któremu trudno jest działać na rzecz wolności, skoro jest więźniem Watykanu, pozbawionym własnego państwa.

Mimo tych rozterek i utyskiwań tego zabrał się do pracy. Nie był w tym zakresie oryginalny, bowiem podobnie jak jego wielu poprzedników rozpoczął od odnowy. Tym razem nie tylko kościoła, ale wszystkiego, co istnieje. Odnowy w duchu Chrystusa. Chrystus ma być wszystkim i wszędzie.

Ciekawe tylko, co robił kościół i gdzie był Chrystus przez osiemnaście poprzednich wieków, skoro trzeba było wszystko odnowić.

Papież jasno wskazał społeczeństwu drogę do Chrystusa. Tą drogą jest kościół katolicki. Do tej instytucji, zapewniającej zbawienie, powinno zwrócić się społeczeństwo, które zapomniało o naukach kościoła. W szczególności powinno zadbać o edukację i wychowanie dzieci. Zając tym powinni się odpowiednio wykształceni duchowni. Zdawał sobie sprawę z różnic między warstwami społecznymi, ale uważał, że postępowanie według zasad katolickich całkowicie je zniweluje. Zrewolucjonizował muzykę kościelną. Wydał w tym celu specjalny dokument. Jego zdaniem należało wykorzystać z niej wszystkie elementy modernistyczne i teatralne. Wiele ówczesnych znanych pieśni religijnych zakazano, bo nie odpowiadały postawionym warunkom. Jak mawiał, muzyka nie może „przewyższać liturgii, a musi być jej służebnicą”.

Zalecał wiernym częste, a nawet codzienne przyjmowanie komunii. Zobowiązał kler do powszechnego nauczania religii w szkołach, mawiał, że to najważniejszy obowiązek duszpasterski. Starał się skodyfikować prawo kościelne. Takie próby zaobserwowano już na początku XIV wieku, ale do czasów Piusa X nikomu się to nie udało ze względu na mnogość i różnorodność dokumentów papieskich. Zresztą Pius X też większego sukcesu na tym polu nie odniósł, ale proces zapoczątkował. Ograniczył rolę świętych w liturgii, starając się jednocześnie ukierunkować wiernych w stronę Chrystusa. Nie zaniedbywał oczywiście kultu maryjnego. Zwalczał wszelkie poglądy, które zagrażałyby czystości wiary, w szczególności modernizm, i wszelkich reformatorów religijnych. Nakazał, aby w życiu kierować się zasadami scholastyki. Zobowiązał klasztor Dominikanów do ostrego potępienia modernizmu i zastosowania metod inkwizycyjnych. Stosowna encyklika papieska nakazywała zwolnienie z uczelni wykładowców podejrzanych o propagowanie szkodliwej nowoczesności, sporządzenie listy książek zabronionych do czytania i wpisanie ich na indeks dzieł zakazanych. Biskupi wszystkich diecezji mieli składać okresowe sprawozdania do Stolicy Apostolskiej w sprawie zwalczania przejawów nowej epoki. W państwie katolickim nie może być mowy o swobodzie sumienia, twierdził papież. Zwalczał modernizm do tego stopnia, że każdy, kto chciał przyjąć święcenia kapłańskie, musiał złożyć przysięgę wyrzeczenia się go. Wiedział przecież, z czym walczy. Czołowy myśliciel tej epoki, Alfred Loisy, mówił: „Jezus głosił nadejście Królestwa Bożego, a nadszedł Kościół”. Takie słowa naprawdę mogą szargać nerwy funkcjonariuszom wiary. Niepoprawny myśliciel został, zresztą bardzo słusznie, ekskomunikowany. Papież dokonał też zmian przy organizacji konklawe. W tym celu wydał konstytucję *Commissium nobis*, w której zakazał stosowania „ekskluzywy”. Ekskluzywa to prawo osób świeckich z domów panujących do zablokowania decyzji konklawe o wyborze papieża. Stosowane było nagminnie w średniowieczu, jak również później, przez władców niezadowolonych z wybranego kandydata.

Zachęcał do nowoczesnego badania Pisma Świętego, stworzył w tym celu instytut naukowy. Przestrzegał jednak przed nadmiernym

krytykanctwem i zobowiązał badających do zachowania zasady nienaruszalności wiary.

Doniosły akt religijny zdarzył się w czasie tego pontyfikatu i dotyczył spraw polskich. W roku 1910 dokonano powtórnej koronacji wizerunku Najświętszej Marii Panny na Jasnej Górze w Częstochowie. Pierwsza koronacja, dla przypomnienia, odbyła się prawie dwieście lat wcześniej, za pontyfikatu Klemensa XI. Powtórna koronacja była niezbędna, bowiem rok wcześniej dokonano czynu świętokradczego. Ojciec Damazy Macoch z zakonu Paulinów skradł koronę ze świętego obrazu, a następnie ją spieniężył w celu pokrycia kosztów ziemskich uciech, którym się namiętnie oddawał, a były dosyć drogie. Nie był to zresztą jedyny jego grzech. Za inne czyny, których dokonał, był sądzony przez sądy świeckie i groziła mu nawet kara śmierci. Jednak ze względu na stan duchowny potraktowano go znacznie łagodniej.

Nową koronę podarował papież Pius X. Uroczystość na Jasnej Górze odbyła się w wielkim stylu. Zgromadziła półmilionową rzeszę wiernych. Samego aktu koronacji dokonał biskup diecezjalny. Odprawiono z tej okazji cztery msze.

Papież zmarł w sierpniu 1914 roku, tuż po wybuchu Wielkiej Wojny, zwanej później Pierwszą Wojną Światową. Bardzo ubolewał z powodu tego konfliktu. Gotów był oddać życie za pokój, mówił: „gdybym swoją śmiercią mógł odkupić pokój Europie”. Zmarł wkrótce, ale pokoju nie odkupił. Cztery lata okrutnej wojny pochłonęły miliony ofiar.

Został powołany w poczet błogosławionych przez papieża Piusa XII w 1951 roku, a następnie kanonizowany trzy lata później. Ma swój dzień w kalendarzu, jest to 21 sierpnia.

ROZDZIAŁ XL

PIERWSZA WOJNA ŚWIATOWA. POJAWIA SIĘ WOLNA POLSKA

Przez meandry wojennej zawieruchy przeprowadził kościół katolicki Benedykt XV (1914–1922 r.). Konklawe przebiegło szybko i bez zakłóceń. Nie był kandydatem żadnej rywalizującej opcji, uchodził więc za papieża kompromisowego. Tak jak jego poprzednicy, uważał się za więźnia Watykanu i pierwszego błogosławieństwa udzielił wewnątrz Bazyliki świętego Piotra. Jak przystało na czasy wojenne, zajął się problemami pokoju. Na początku swojego pontyfikatu został pozbawiony wielu współpracowników, którzy jako obywatele wrogich Włochom państw musieli opuścić Rzym. Chodzi o Niemców i Austriaków. Papież z tego powodu wyraził ubolewanie, że musi nawet w takiej kwestii być zależnym od państwa włoskiego, co jest niegodne Stolicy Apostolskiej.

Już kilka dni po wyborze wystosował apel do wiernych na całej kuli ziemskiej: „Chrystus jako dobry pasterz każe nam otoczyć miłością ojcowską wszystkie owce i jagnięta”. Do kierujących narodami zwrócił się z prośbą, aby swoje spory rozstrzygali w drodze pokojowej, a nie kosztem ludzkiej niedoli. W encyklice do biskupów na całym świecie wymienił przyczyny wielkiego zła. Były to według papieża: opętanie przez złego ducha, zdziczenie obyczajów, nieposzanowanie władzy, bezgraniczny pęd do wolności, lekceważenie praw i wiele innych liberalnych poglądów.

Na początku 1915 roku ponownie wezwał do powszechnego pokoju na świecie poprzez miłość do bliźniego. Jeszcze wielokrotnie upominał walczące strony o pokojowe rozwiązania. W końcu na tajnym

konsystorz przyznał, że te wszystkie apele są nieskuteczne. Nie poparł państw centralnych (Austrii, Niemiec), które zwróciły się do niego o wsparcie. Wzywał do pokuty i pojednania. Chciał pośredniczyć w rozmowach pokojowych między zwaśnionymi stronami. Wysyłał noty do walczących państw o zaprzestanie walk i zwrotu zajętych terytoriów – w czasie wojny, jak również wcześniej. Wspominał o Armenii, narodach bałkańskich i o dawnym Królestwie Polskim. Te narody, które tyle wycierpiały, powinny wzbudzić powszechną sympatię. Wszystkie te starania nie przyniosły żadnego rezultatu. Wojna trwała nadal, nikt nie zamierzał zwracać jakichkolwiek ziem.

Na polu katechetycznym sprawdził się prawie dobrze. Dokończył pracę nad kodeksem prawa kanonicznego, nad którym głowiono się kilkanaście lat. Dążył do pojednania z kościołem wschodnim, nawet świętego dla prawosławnych Efrema powołał w skład Ojców Kościoła. (Święty Efrema, Syryjczyk, żyjący w IV wieku mnich, zapoczątkował kult maryjny. Pierwszy sformułował dogmat o niepokalanym poczęciu Najświętszej Marii Panny). Utworzył instytut do spraw badania zagadnień wschodu. Niestety, podobnie jak jego poprzednicy, widział pojednanie z kościołem wschodnim na zasadzie przyłączenia go do kościoła rzymskiego.

Lepiej powiodła się jego działalność misyjna, szczególnie wśród pogan. Wydał w tym celu specjalną encyklikę *Maximum Illud*. Tu trzeba wyjaśnić, że kościół katolicki wszystkich niekatolików uważa za pogan.

Doprowadził do poprawy kontaktów z Francją. Nawiązał zerwane kilkanaście lat wcześniej stosunki dyplomatyczne i powołał w skład świętych Joannę d'Arc, Dziewicę Orleańską. Dla przypomnienia, prawie pięćset lat wcześniej została przez katolicki sąd uznana winną herezji i spalona na stosie. W chwili śmierci miała dziewiętnaście lat.

W tym czasie na ziemiach polskich zdarzyło się wiele istotnych rzeczy. Po stu dwudziestu trzech latach zaborów Polska odzyskała niepodległość. Wybuchły trzy powstania śląskie, powstanie wielkopolskie, wojna z bolszewikami, odbyły się plebiscyty na Śląsku i na Mazurach. Politycy polscy zabiegali w różnych krajach o uznanie Polski jako wolnego kraju.

Odzyskanie niepodległości przez nasz kraj nie zrobiło na Stolicy Apostolskiej większego wrażenia. W pół roku po tym fakcie, w czerwcu 1919 roku, zawitał do Polski ksiądz Achille Ratti, późniejszy papież, który był mianowany nuncjuszem papieskim. Święcenia biskupie uzyskał w Polsce z rąk kardynała Stanisława Kakowskiego. W Rzymie zawitało poselstwo polskie. Nic poza tym.

Kościół katolicki znacznie przyczynił się do uzyskania wolności. W sierpniu 1920 roku wojska bolszewickie podeszły pod Warszawę, Polsce groziło śmiertelne niebezpieczeństwo utraty niepodległości. Armia polska nie radziła sobie z taką nawałą. Wtedy na czele wojsk polskich stanął ksiądz Ignacy Skorupka. Z krucyfiksem w ręku zagrzał do walki polskich żołnierzy. Ci z nowymi siłami ruszyli na wroga i pokonali go. Ksiądz Ignacy Skorupka zginął trafiony bolszewicką kulą. Odznaczony został pośmiertnie Krzyżem Virtuti Militari. Jest symbolem Bitwy Warszawskiej 1920.

*

Benedykt XV zmarł w 1922 roku. Gorąco wierzył w to, że Państwo Kościelne odrodzi się w drodze rozmów z władzami w Rzymie. Był niez mordowanym zwolennikiem pokoju na świecie. Ostatnie jego słowa to: „Chcemy oddać nasze życie Bogu za pokój świata”.

Wcześniej za ten pokój oddało już życie kilkanaście milionów ludzi.

ROZDZIAŁ XLI

JAK DYKTATOR FASZYSTA DOGADAŁ SIĘ Z PAPIEŻEM KATOLIKIEM

Nuncjusz papieski w Polsce, wspomniany wyżej Achille Ratti, został wybrany na papieża na konklawe tuż po śmierci Benedykta XV. Przybrał imię Pius XI (1922–1939 r.), bowiem kojarzyło mu się ono z pokojem na świecie. Sam był jego wielkim orędownikiem. Swoje orędzie *Urbi et Orbi* wygłosił do zgromadzonych wiernych z balkonu kościoła. Nie robił tego żaden z papieży od 1870 roku, to jest od chwili, gdy papieństwo zostało pozbawione własnego państwa, a papież uważał się za więźnia Watykanu. Taki gest oznaczał być może powrót państwa papieskiego.

Państwo włoskie przeżywało doniosłe chwile. Do władzy doszła partia faszystowska. Król Wiktor Emanuel III mianował w 1922 roku przywódcę tej partii, Benito Mussoliniego, premierem państwa. Zachwytem ze strony papieństwa nie było końca. We wszystkich włoskich parafiach odprawiano msze dziękczynne za „ukochanego Duce”. Rozdzwoniły się dzwony kościelne. Papież mówił, że Mussoliniego sprowadziła opatrzność oraz że jest obrońcą wiary. To uwielbienie faszystów włoskich ze strony kościoła wkrótce zaowocowało. Rozpoczęto rozmowy w temacie tak palącym dla papieża, mianowicie powrotu Państwa Kościelnego. Uzgadnianie stanowisk trwało kilka lat, ale zakończyło się sukcesem. Powstało nowe suwerenne państwo na terenie Rzymu, ze swoim terytorium, władzą i finansami. Nazwę temu państwu nadał sam dyktator Duce: *Citta del Vaticano*, w skrócie Watykan. Od tego czasu ta nazwa jest obowiązująca i powszechnie stosowana. Państwo Watykan to zaledwie namiastka w porównaniu do

państwa papieskiego sprzed 1870 roku, ale istnieje. Zajmuje obszar 44 hektarów, jest najmniejszym państwem świata. Otoczone wysokim murem, dostępne jest tylko dla stałych mieszkańców. Ponadto do państwa tego należy również kilkanaście budowli na terenie Rzymu i letnia siedziba papieża Castel Gandolfo.

Dalsza działalność Piusa to niekończące się pasmo sukcesów. Pod jego wpływem sam dyktator Duce, który dotychczas był mało związany z wiarą katolicką, wziął ślub kościelny ze swoją żoną i ochrzcił swoje dzieci. Faszysta może być katolikiem, stwierdził papież, nie widząc tu żadnej sprzeczności.

Wkrótce zawarto konkordat z państwem włoskim. Na mocy jego postanowień katolicyzm stał się religią państwową Włoch. W przestrzeni publicznej pojawiły się krzyże, do szkół powróciła nauka religii jako obowiązkowa. Zakazano rozwodów. Mussolini uzyskał od papieża błogosławieństwo, co bardzo podniosło rangę państwa włoskiego na świecie i jednocześnie legitymowało włoski faszyzm na arenie międzynarodowej.

Doszły dalsze sukcesy. Zawarto konkordat z hitlerowskimi Niemcami. Fakt to o tyle doniosły, że dla Niemiec był to pierwszy pakt międzynarodowy zawarty po dojściu Hitlera do władzy. Poprzednie rozmowy w sprawie konkordatu z lat dwudziestych, za czasów Republiki Weimarskiej, zakończyły się fiaskiem. Z nazistami kościołowi rozmawiało się znacznie lepiej. Na mocy umowy Niemcy zobowiązały się do zapewnienia kościołowi warunków do swobodnej działalności, poszanowania mienia kościelnego, nienaruszalności granic diecezji oraz do nauczania religii. Biskupi mogli być wybierani po zatwierdzeniu przez rząd, zostali jednak przymuszeni do złożenia deklaracji lojalności wobec władz. W zamian Watykan zobowiązał się do wycofania poparcia dla ostatniej demokratycznej niemieckiej chrześcijańskiej partii Centrum. Była to jedyna istniejąca wtedy partia opozycyjna w hitlerowskich Niemczech, a jej funkcjonowanie było możliwe tylko dzięki pomocy kościoła. Rozwiązała się wkrótce po decyzji papieża. Konkordat podpisali: ze strony watykańskiej sekretarz papieski Eugenio Pacelli, późniejszy papież Pius XII, a ze strony niemieckiej Franz von Papen, wicekanclerz III Rzeszy. Franz von Papen po II wojnie światowej

został przez komisję denazyfikacyjną uznany winnym i skazany na długoletnie więzienie. W 1959 roku papież Jan XXIII nadał von Pappenowi honorowy tytuł szambelana papieskiego. W imię zasług dla Watykanu. Nie ulega wątpliwości, że uhonorowany w pełni na ten tytuł zasłużył.

W czasie podpisywania konkordatu swój sprzeciw w formie listu otwartego do papieża wyraziła niemiecka uczona i filozofka pochodzenia żydowskiego, a zarazem zakonnica od Karmelitanek – Edyta Stein. Chodziło o coraz bardziej palącą kwestię prześladowania mniejszości pochodzenia żydowskiego przez ruch nazistowski. List został zignorowany przez adresata. W sprawie żydowskiej zarówno kościół katolicki, jak i naziści mieli w tym czasie chyba podobne zdanie, zrozumiała jest więc ta ignorancja, a papież jest nieomylny. O tej nieomyślności była już mowa. Konkordat okazał się tak doskonały, że obowiązuje do dnia dzisiejszego i nie jest kwestionowany przez żadną ze stron.

Rok 1928 przyniósł kolejny sukces. W Madrycie ksiądz Escrivia de Balaguer, działając za zgodą papieża, założył katolickie stowarzyszenie *Opus Dei*, czyli Dzieło Boże. Szerzej było ono omówione na początku książki. W uzupełnieniu można tylko dodać, że członkowie stowarzyszenia sami o sobie mówią „bojowy oddział Boga”, a ich wielkim sprzymierzeńcem, wręcz miłośnikiem, był hiszpański faszystowski dyktator generał Franco.

Na polu czysto religijnym też gościły same sukcesy. W 1930 roku papież kanonizował żyjącego w XVI wieku inkwizytora i Jezuitę – ojca Bellarmina. Był bardzo zasłużoną postacią. Stworzył wiele dzieł, między innymi wykaz siedmiu nadużyć, których nie powinni dokonywać papież, wykaz heretyków, opracował mały i duży katechizm. Jako inkwizytor posłał na stos setki wrogów kościoła, w tym Giordana Bruno, znanego filozofa i myśliciela. Był również odpowiedzialny za torturowanie i prześladowanie Galileusza. Zasłużył więc w pełni na wyniesienie na ołtarz. Jest patronem katechetów. Na pewno są w różnych krajach parafie pod wezwaniem świętego Bellarmina, choć nie dysponuję w tym zakresie danymi. Może patronuje szkołom albo innym placówkom oświatowym lub kulturalnym?

W tymże roku miało miejsce kolejne osiągnięcie. Dekretem papieskim uznany został oficjalnie „cud fatimski”, w którym trójka dzieci obok białej pani ujrzała także wirujące na niebie słońce. I to zaledwie trzynaście lat po tych wydarzeniach.

Tymczasem w świecie chrześcijaństwa zaczynało dziać się źle. Liczne kościoły o różnych poglądach na zagadnienia wiary postanowiły uzgadniać między sobą swoje stanowiska i dążyły do jedności. Doszło do Pierwszej Światowej Konferencji Wiary. Było to w 1927 roku w Lozannie. Dziesięć lat później odbyła się druga taka konferencja, w Edynburgu. Papież konsekwentnie odmawiał w nich udziału. I bardzo słusznie. Musiałyby zrewidować podstawy wiary ustanowione w ciągu wieków i potwierdzone zapisami Pisma Świętego albo chociaż nieomyślnością papieską. Podważenie sakramentów, kultu maryjnego, dogmatów religijnych, odpustów, czyśćca, nieomyślności papieskiej czy hierarchiczności instytucji kościelnych jest niedopuszczalne. To zamach na podstawy istnienia kościoła w dotychczasowej formie. Można śmiało powiedzieć, że decyzją odmowy w tych widowiskach papież uratował kościół przed zniszczeniem. To jego kolejny sukces.

W jednym tylko przypadku można odnotować niepowodzenie papieskie. W 1931 roku przygotowywał encyklikę, która potępiła ruch faszystowski i jego program. Niestety, encyklika ta nigdy nie została ogłoszona. Pozostała tylko w dokumentach papieskich. Przyczyn takiej decyzji trudno się doszukać. Ale jedno drobne potknięcie nie może rzutować na całokształt pontyfikatu. Zresztą, jak to później udowodniono, to nie była jego wina, tylko kanclerza papieskiego.

W roku 1936 wybuchła w Hiszpanii bardzo krwawa wojna domowa. Siły republikańskie zmierzyły się z siłami faszystowskimi, ale jednocześnie ultrakatolickimi, pod wodzą generała Franco. Kościół katolicki z oczywistą aprobatą papieską jednoznacznie wypowiedział się po stronie faszystowskiej, a ta wojnę wygrała. Katolicyzm był w Hiszpanii uratowany. I niemała była w tym zasługa Piusa. Stanowisko kościelne całkowicie legitymizowało pozycję generała Franco. Za aprobatą kościoła wymordowano dwieście tysięcy zwolenników republiki, miliony ludzi pozamykano na długie lata w obozach pracy przymusowej. Wprowadzono surową cenzurę w kulturze, dotyczącą

między innymi publikacji książek. Wydano szereg zakazów odnośnie zachowań i noszonych strojów. Jedynie kościół katolicki miał prawo odprawiać mszę. Jeden z ówczesnych biskupów mawiał, że generał Franco jest niezbędnym skalpelem, aby odsączyć ropę zatruwającą trzewia Hiszpanii. Ropę skutecznie odsączono. Generał Franco był zbawcą hiszpańskiego katolicyzmu.

Wobec powyższego można śmiało nazwać Piusa XI człowiekiem sukcesu.

*

Sprawy związane z Polską również przebiegały pomyślnie. Z inicjatywy strony polskiej podjęto rozmowy na temat zawarcia konkordatu między Watykanem a Rzeczpospolitą. Trwały one krótko i zostały zwieńczone sukcesem. W lutym 1925 roku konkordat został podpisany.

W historii nie jest to pierwsze takie porozumienie. Wcześniej obowiązywały już trzy, podpisane w latach: 1519 z papieżem Leonem X (bulla *Romanus Pontifex*), 1525 z papieżem Klemensem VII (bulla *Cum Signularum*) /obydwa dokumenty dotyczyły obsadzania stanowisk kościelnych/, 1736 z papieżem Klemensem XII (tzw. konkordat wschowski; bulla *Summi atque aeterni*) /dotyczył uprawnień króla polskiego do obsadzania stanowisk w kilkunastu opactwach/.

W okresie rozbiorów na terenach polskich obowiązywały konkordaty zawarte przez zaborców.

Konkordat z 1925 roku zupełnie nie przypominał poprzednich. Szeroko regulował relacje między kościołem a państwem polskim. Strona kościelna uzyskała szereg uprawnień i przywilejów. Do najważniejszych należały: 1. Państwo zapewnia całkowitą swobodę w obsadzaniu wszelkich stanowisk kościelnych; 2. Uprawnienia kościoła nie muszą stać w zgodności z porządkiem prawnym państwa; 3. Państwo zobowiązane jest do pomocy kościołowi we wprowadzaniu dekretów kościelnych; 4. Państwo przejmuje obowiązek nauczania religii w szkołach podstawowych i średnich, religia jest obowiązkowa; 5. Biskupi mogą kontrolować uprawnienia i moralność nauczycieli religii; 6. Państwo nie może utrudniać społeczeństwu swobodnego dostępu do

władz duchownych, w tym do Stolicy Apostolskiej; 7. Pensje, emerytury i renty będą wypłacane osobom duchownym z funduszy państwowych; 8. Budynki i urzędnicy kultu religijnego zwolnione będą z podatków; 9. Osoby duchowne będą szczególnie traktowane przez prawo karne.

Ze swojej strony Stolica Apostolska zobowiązała się nie powoływać na stanowiska kościelne cudzoziemców. Według znawców prawa był to najkorzystniejszy konkordat, jaki zawarło w swojej historii Państwo Kościelne.

I jak tu nie przypominać o papieskich sukcesach.

Ten wybitny papież zmarł w 1939 roku, w przededniu wybuchu II wojny światowej. Nadciągały bardzo niespokojne czasy. Nad światem wisiała już śmiercionośna pozoła.

*

Skoro już była mowa o tematyce polskiej okresu międzywojennego, nie sposób nie pokusić się o małą dygresję i nie wspomnieć o księdzu Marianie Pirożyńskim. Był on osobą znaną nie tylko w środowiskach katolickich, taki celebryta tamtych czasów. Był autorem słynnego podręcznika *Co czytać?*. Jak mówił, jest to poradnik dla „niewyrobionej młodzieży”. Porady, jakich udzielał, dotyczyły nie tylko czytelnictwa, ale i spraw życiowych. Nie przypadły młodym do gustu, nawet w środowiskach wysoce religijnych. Atakowany ze wszystkich stron musiał przyznać, że jednak popełnił pewne błędy. Pewnie nie znał potrzeb młodzieży w zakresie zdobywania wiedzy. Może po prostu wybrał złego adresata dla swojego poradnika?

ROZDZIAŁ XLII

CZASY HITLERA.

JAKI NARÓD NAJBARDZIEJ POLUBIŁ PIUS XII? A CO Z POLSKĄ?

Konklawe trwało tylko jeden dzień. Już w pierwszym głosowaniu kardynał Eugenio Pacelli uzyskał prawie 80% głosów i objął tron Piotrowy. Kontynuując sukcesy poprzednika, przybrał też stosowne do tego imię: Pius XII (1939–1958 r.). Aby dokładnie pojąć jego papieską politykę, należy prześledzić jego działalność z czasów przed pontyfikatem.

W latach 1920–1929 był nuncjuszem papieskim w Niemczech, konkretnie w Monachium. Były to czasy rodzącego się faszysty. Nuncjatura papieska mieściła się naprzeciw siedziby partii NSDAP. Sąsiedztwo jeszcze o niczym nie mówi, ale daje wiele do myślenia. Następnie był w Watykanie sekretarzem Stanu Stolicy Apostolskiej przy papieżu sukcesu Piusie XI. W zasadzie można powiedzieć, że jest ojcem wielu jego dokonań. Wstrzymanie bulli papieskiej potępiającej faszysty to też między innymi jego zasługa. Mając za nauczyciela tak wspaniałego poprzednika, sam rozpoczął swój pontyfikat od tryumfów. W przededniu wybuchu wojny nie zrobił nic skutecznego, aby temu zapobiec. I słusznie. Wojna i tak by wybuchła, więc po co się wtrącać w bieg historii? Co do samej wojny, podejście miał specyficzne. W październiku 1939 roku, tuż po upadku Polski, zapytany przez dziennikarzy, co sądzi o zaistniałej sytuacji, odrzekł, że jest to walka kapitału o nowy

sprawiedliwy podział dóbr. Kiedy istniała Polska, to podział ten widocznie był niesprawiedliwy.

Następnym jego posunięciem było zerwanie warunków zawartego w 1925 roku konkordatu z Polską. Tuż po utracie wolności przez Polskę powołał nowe diecezje na polskich ziemiach i obsadził je biskupami niemieckimi. Było to jawne pogwałcenie artykułów IX i XI konkordatu, w których papież zobowiązywał się do poszanowania granic istniejących diecezji i niepowoływania cudzoziemców na biskupów. W sprawie złamania postanowień konkordatu interweniował jeszcze w 1939 roku rząd polski na uchodźstwie za pośrednictwem ambasadora przy Watykanie. Protest nie odniósł żadnego skutku.

Papież dużo mówił o pokoju na świecie. Wystosował nawet w tym celu specjalny apel. Zgodnie z jego przesłaniem święcił hitlerowskie pułki zmierzające na front wschodni i idące przez Rzym na podbój Afryki. Żołnierze niemieccy nosili na paskach wypisaną maksymę „*Gott mit uns*”, co oznacza „Bóg z nami”. Nic dodać, nic ująć. Ze spokojem spoglądał też z okien swojego pałacu na kolumny Żydów pędzonych na śmierć do obozów zagłady.

Za to bardzo zainteresowany był sprawami Chorwacji. Po wkroczeniu Niemiec na tereny Jugosławii powstał tam faszystowski i ultrakatolicki rząd Ante Pawelica. Funkcjonariusze rządu wymordowali ze szczególnym okrucieństwem i wyjątkowym sadyzmem ludność serbską, która w większości była prawosławna. Szacuje się, że w ten bestialski sposób zamordowano nawet trzysta tysięcy Serbów, od niemowląt po starców. Po spaleniu żywcem kilkuset mieszkańców serbskiej wioski katolicki biskup powiedział, że można w tym dostrzec rękę Boga. A po zarąbaniu trzystu trzydziestu Serbów siekierami miejscowy biskup zacytował psalm 117, 23: „Przez Pana się to stało, cudownym więc jest to w oczach naszych”. Ante Pawelic był z honorami przyjmowany przez papieża. Był duchowo przez niego wspierany, przyjmował błogosławieństwa. Równie serdecznie witał Ante Pawelica Adolf Hitler.

Na jednej z audiencji papież publicznie wzniósł okrzyk na cześć Chorwatów.

W Chorwacji księża Franciszkanie prowadzili obóz koncentracyjny dla dzieci specjalizujący się w pozbawianiu ich życia przy pomocy

gilotyny. Pewnie papież o tym nie wiedział.

Bardzo wysoko cenił innych profaszystowskich przywódców. Wzorami dla niego byli dyktator hiszpański generał Franco i portugalski Antonio Salazar. Obydwaj zagorzali katolicy.

*

W sprawach dotyczących Polski w czasie wojny nie wypowiadał się. Przybyłego do Watykanu prymasa Polski Augusta Hlonda nie przyjął na audiencji. Za to po wojnie okazał się bardzo stanowczy w tym temacie. Gdy odbywał się w Polsce proces zbrodniarzy niemieckich, a mianowicie Hansa Franka, gubernatora w okupowanej Polsce, i Arthura Greisera, gauleitera Kraju Warty – zbrodniarzy winnych śmierci milionów Polaków, papież żądał ich ułaskawienia, a przed wykonaniem kary śmierci udzielił obydwu błogosławieństwa. To wspaniały gest miłosierdzia.

Nie był za to tak łaskawy i szybki w uznaniu powstania Polski. Gdy wspomniany już wyżej kardynał August Hlond w 1945 roku przybył do kraju i ustanowił na ziemiach odzyskanych nowe diecezje, papież nie uznał ich. Długo trzeba było czekać na potwierdzenie ich granic. Zrobił to dopiero w latach siedemdziesiątych papież Paweł VI.

W latach pięćdziesiątych w Polsce szalał stalinowski terror. Szczególnej inwigilacji poddany był kościół katolicki. Wielu księży było prześladowanych, licznych wysłano do więzienia na podstawie sfalszowanych zarzutów. Biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarka skazano na dwanaście lat pozbawienia wolności pod absurdalnymi zarzutami o działanie na niekorzyść Związku Radzieckiego, dywersję, szpiegostwo na rzecz krajów imperialistycznych i współpracę z okupantem niemieckim. Przedtem poddano go brutalnemu śledztwu. W roku 1953 internowano prymasa Stefana Wyszyńskiego. Pius XII nigdy nie wystąpił w ich obronie.

*

Po wojnie papież odniósł znaczny sukces w ukrywaniu zbrodni hitlerowców. Dla chorwackich zbrodniarzy Ante Pawelica zorganizowano specjalne biuro, gdzie dostawali pomoc, nową tożsamość, fałszywe paszporty i bilety na wyjazd do Ameryki Południowej. Cała akcja była opłacana z funduszy zgromadzonych przez oprawców w Banku Watykanu. Fundusze te pochodziły ze środków obrabowanych przez nich ofiar. Część katów zbiegła w przebraniu księży katolickich. Taka papieska konspiracja.

W celu niesienia pomocy innym zbrodniarzom w Watykanie powstało, podobnie jak dla Chorwatów, specjalne biuro *Pontyfia Commissione Assistenza*, gdzie udzielano im wszechstronnej i daleko idącej pomocy. Przewodniczącym tej instytucji był biskup Alois Hudal, pełnomocnik Watykanu. Ta wydatna pomoc papieska ocaliła od ręki sprawiedliwości takie znane postacie jak Józef Mengele – lekarz kat Oświęcimia, który eksperymentował na dzieciach z obozu, Adolf Eichmann – odpowiedzialny za wywózki Żydów do komór gazowych, Franz Stangl – komendant obozu w Treblince, a także wielu, wielu innych. Liczba zbrodniarzy uchronionych przed wymiarem sprawiedliwości za pośrednictwem Watykanu ostrożnie szacowana jest na około trzydzieści tysięcy. Prawdopodobnie było ich znacznie więcej.

Z wydatną pomocą Watykanowi pospieszył Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Ta organizacja, powołana do pracy na rzecz poszkodowanych, i tym razem nie zawiodła. Wydała zbrodniarzom paszporty, dzięki czemu mogli bezpiecznie opuścić kontynent europejski. Dokumenty MCK były wysoko cenione, wyżej niż watykańskie, ponieważ nie było w nich zdjęcia właściciela. Na Czerwony Krzyż można liczyć w każdej sytuacji. Ta katolicka organizacja nie zawiedzie nigdy.

Nie umknęły też papieżowi zagadnienia religijne. W czasie dziewiętnastu lat pontyfikatu wydał jeden ważny dokument – Konstytucję Apostolską o Wniebowzięciu Najświętszej Marii Panny (1950 r.), jednocześnie wprowadził maryjne święto Królowej Świata.

Zmienił liturgię Wielkiego Tygodnia. Określił też naturę kościoła jako Mistyczne Ciało Jezusa.

Zawarł konkordaty z zaprzyjaźnionymi Hiszpanią i Portugalią. To bardzo wiele jak na niemal dwudziestoletnią działalność.

Za swoje niepodważalne zasługi został odznaczony licznymi najważniejszymi orderami, w tym między innymi: Order Najwyższy Chrystusa, Order Złotej Ostrogi, Order św. Grzegorza Wielkiego.

Śmierć zabrała tego wspaniałego papieża w 1958 roku. Jako postać zasłużona został pochowany w grotach watykańskich pod Bazyliką świętego Piotra.

W 1965 roku papież Paweł VI rozpoczął jego proces beatyfikacyjny. Trwał nieprzerwanie przez pontyfikaty Jana Pawła I i Jana Pawła II. Benedykt XVI proces beatyfikacji wstrzymał i przyznał Piusowi XII tytuł „Czcigodny Sługa Boży”.

Na lekcji religii w jednej z warszawskich szkół któryś z księży wykładowców zaznaczył młodzieży, że papież Pius XII był wielkim przyjacielem Polaków. To też forma wyróżnienia, chociaż nierówna z innymi przyznanymi.

*

Ciekawostką jest też, że we współczesnych czasach doczekaliśmy się antypapieża. W 1999 roku grupa duchownych ze stanu Montana w USA w drodze zorganizowanego we własnym gronie konklawe wybrała na papieża zakonnika od Kapucynów, jednocześnie uznając za nieważne wszystkie inne konklawe, poczynając od wyboru Jana XXIII. Za nieważne uznano też postanowienia Soboru watykańskiego II. Nowy papież przybrał imię Pius XIII. Jego pontyfikat trwał dziesięć lat, do 2009 roku, i zakończył się w sposób naturalny. Siedzibą było miasto Springdale w stanie Waszyngton. Antypapież wydał kilka encyklik. Jego kościół odszedł w niepamięć wraz ze śmiercią twórcy.

ROZDZIAŁ XLIII

DLACZEGO TRZEBA CHRONIĆ KOŚCIELNYCH PEDOFILÓW I KOGO POWOŁAĆ NA HONOROWE STANOWISKA?

Jan XXIII (1958–1963 r.) zadziwił wszystkich swoim imieniem. Od lat żaden papież go nie wybierał. Co prawda w historii papiestwa był już jeden Jan XXIII, sprawował pontyfikat w latach 1410–1415, ale w końcu został uznany za antypapieża i odszedł w niesławie. Jan XXII urzędował natomiast ponad sześćset lat wcześniej. Współczesnemu Janowi należy się więc wielki szacunek za takie niezwykle imię. Nazywany był powszechnie „uśmiechniętym papieżem”, miał niesłuchany urok osobisty, czym diametralnie różnił się od swojego poprzednika. Był też uprzejmy wobec swoich rozmówców. Namiętnie palił fajkę, nie kryjąc tego przed otoczeniem.

Od razu zabrał się do pracy na rzecz chrześcijańskiego dobra. Na polu ekumenicznym odniósł spore i wymierne sukcesy. Po raz pierwszy w dziejach papiestwa spotkał się z anglikańskim przywódcą religijnym arcybiskupem Canterbury, wymienił grzecznościowe listy z patriarchami Moskwy i Konstantynopola. Wziął udział w obradach Światowej Rady Kościołów w Delhi w 1961 roku, czego, jak wiemy, konsekwentnie odmawiał Pius XI.

W sprawach wiary działał bez wytchnienia. Zwiększył liczebność Kolegium Kardynalskiego, zatwierdził nowy brewiarz i mszał, wydał cztery encykliki, w tym jedną o modlitwie różańcowej. Był wybrany na

Człowieka Roku przez poczytny i wpływowy amerykański tygodnik „Time”.

Większość swojego czasu poświęcił jednak na przygotowanie soboru powszechnego. Na całym świecie zbierał materiały niezbędne do omówienia przy tej okazji. Odbył kilka synodów biskupich. Ustalał składy komisji soborowych i listę gości. Dość wspomnieć, że kierując się zasadami ekumenizmu zaprosił do wspólnego stołu obrad osiemnaście kościołów niekatolickich. Przeprowadził dziesiątki spotkań i konsultacji.

Sobór powszechny, zwany Soborem watykańskim II, rozpoczął swoje obrady w październiku 1962 roku. Planowano zakończyć go w przeciągu kilku miesięcy. Problematyka soborowa była jednak tak obszerna, że obrady trwały trzy lata, aż do 1965 roku. Jan XXIII nie doczekał ich końca i zmarł wkrótce po ich rozpoczęciu. Sobór zakończył jego następca, Paweł VI.

Papież Jan bardzo nie lubił ojca Pio. Dla przypomnienia: ojciec Pio to mnich, stygmatyk, wizjoner, wielki uzdrowiciel z wszelkich chorób. Był postacią bardzo popularną w tamtych czasach. Na jego dłoniach i stopach widniały stygmaty, niegojące się przez całe życie krwawiące rany, na wzór ukrzyżowanego Jezusa z Nazaretu. Do jego siedziby w klasztorze San Giovanni Rotondo zmierzały pielgrzymki z całego świata. Setki osób w cudowny sposób uzdrowił, setkom udzielił cennych porad życiowych. Obecnie udziela rad i uzdrawia również z zaświatów. Wystarczy swoją prośbę wyrazić w modlitwie do niego, a wszystko będzie dane. Do dzisiaj z jego duchem rozmawia wiele osób i uzyskuje pomoc, a także wsparcie medyczne, wyręczając tym samym narodowe służby zdrowia. Dotyczy to też chorób uznanych przez lekarzy za nieuleczalne.

Napisano o nim setki książek na całym świecie, powstawały liczne prace naukowe.

Papież Jan, podobnie jak jego poprzednik Pius XII, nie miał o tym wszystkim dobrego zdania. O ojcu Pio wyrażał się w kategoriach: to stary oszust. Wtórowali mu inni ludzie, którzy twierdzili, że jego stygmaty to rany systematycznie jątrzone fenolem. Ba! Byli nawet tacy, którzy widzieli, jak w miejscowej aptece kupował ten właśnie specyfik. Ale kto by tam wierzył w takie bzdury? Co prawda następni papieże podzielali

ten osąd, ale w końcu docenił jego posługę Jan Paweł II, który w latach młodości pielgrzymował do ojca Pio. Treści przeprowadzonych rozmów nigdy nie ujawnił. Gdy został już papieżem, powołał go w skład błogosławionych kościoła katolickiego. Następnie go kanonizował.

Papież Jan XXIII poznał treść trzeciej tajemnicy fatimskiej. Miał ją obwieścić światu. Uzyskał ją od siostry Łucji z Fatimy. Niestety, po zapoznaniu się z tym, co dzieciom przekazała Matka Boska, stwierdził, że jest to tak porażające, że ludzkość nie może poznać prawdy. Sam po przeczytaniu wiadomości z nieba był bardzo wzruszony i długo nie mógł dojść do siebie. Tajemnica pozostała tajemnicą. Jej treść jest nadal przedmiotem spekulacji i teorii spiskowych.

Najważniejszym dziełem, którym naprawdę mógł się pochwalić, była tajna instrukcja *Crimen sollicitationis*, skierowana do wszystkich arcybiskupów, biskupów i innych ordynariuszy kościoła katolickiego i poruszająca palący problem pedofilii wśród księży. Pedofilia istniała w kościele od dawna, lecz dopiero w połowie XX wieku zaczęło być o niej głośno. Widocznie świat miał przedtem inne problemy. Coraz liczniejsze i głośniejsze sygnały docierały do Watykanu. Konieczna była reakcja ze strony najwyższych władz kościelnych. Problem rozwiązano bardzo łatwo. Zgodnie z wytycznymi Watykanu należało taki fakt ukryć, nie tylko przed wiernymi, ale przed całym światem. Wspomniana wyżej instrukcja wyraźnie informowała, że jeżeli już dojdzie do jakiegoś procesu, wszyscy uczestnicy, łącznie ze świadkami, muszą zachować milczenie wobec osób postronnych pod groźbą ekskomuniki. Szczególnie osoby poszkodowane i ich opiekunowie nie powinny mówić o wstydlivych wydarzeniach. Najlepiej, gdyby wszyscy uczestnicy sprawy sądowej, łącznie z protokolantem, byli osobami duchownymi. Inne środki zaradcze, które nakazywała instrukcja to: przewlekanie procesu, przenoszenie księdza do innej parafii, kłamstwa, zastraszanie obiektywnych świadków, intrygi, manipulacje, oskarżanie pokrzywdzonych o prowokacje, oczernianie ich. A przede wszystkim zaprzeczanie niewygodnym faktom lub wręcz bagatelizowanie ich. Ofiarom pedofilii nie należy w żadnym wypadku pomagać. Dobre imię kościoła katolickiego jest w tym przypadku sprawą nadrzędną. Po takiej deklaracji księży pedofile mogli czuć się bezkarni przez długie lata.

Jan XXIII cieszył się w świecie wielkim poważaniem. Spotykał się z wieloma przywódcami państw. Pod jego urokiem był prezydent USA, katolik, John Kennedy. Cenił go również Nikita Chruszczow, przywódca ZSRR.

Odznaczany był wysokimi orderami i medalami różnych państw. Na przykład od Republiki Federalnej Niemiec uzyskał Order Zasługi. Ale to pewnie za to, że wicekanclerza byłej III Rzeszy, Franza von Papena, powołał na honorowe stanowisko Szambelana Papieskiego.

Zmarł w wieku osiemdziesięciu dwóch lat, w roku 1963. Za swoje zasługi wobec wiary został beatyfikowany w roku 2000 przez papieża Polaka. Czternaście lat później, wraz z nim, został zaliczony w poczet świętych przez papieża Franciszka.

ROZDZIAŁ XLIV

O LITURGII, ANTYKONCEPCJI I SZKODLIWOŚCI PICIA KAWY. RÓWNIEŻ SPRAWY POLSKIE. JAK SZKODLIWE MOŻE BYĆ WIECZORNE CZYTANIE?

Paweł VI (1963–1978 r.) był kontynuatorem polityki poprzednika. Był pierwszym papieżem, który nie koronował się. Ale przede wszystkim należą mu się słowa uznania za pomyślne zakończenie Soboru watykańskiego II, w przeciwieństwie do Soboru watykańskiego I, który zakończył się fiaskiem. Jak pamiętamy, sobór ten zwołał papież Pius IX w roku 1869. Rok później król Włoch pozbawił papieża jego państwa. Papież zawiesił obrady, nie podając terminu wznowienia. Niestety, nikt nie podjął się kontynuacji i sobór zakończył się bez rezultatów. Nieśmiało próby podjął w tym kierunku Pius XII, ale bez skutku. Za to następny zjazd, zwołany przez wspomnianego wyżej Jana XXIII, odniósł spektakularny sukces. Uczestniczyło w nim około trzech tysięcy osób zakonnych, wygłoszono prawie sto pięćdziesiąt przemówień na dziesięciu sesjach publicznych, przeprowadzono liczne dyskusje, których liczbę trudno nawet oszacować. Był to już dwudziesty pierwszy sobór w historii kościoła, chociaż niektórzy mówią, że tylko dwudziesty.

Należy też zaznaczyć, że ze strony polskiej udział wzięło około siedemdziesięciu duchownych, w tym ówczesny książę prymas Stefan Wyszyński i biskup Karol Wojtyła.

Uczestniczyło w nim też kilkanaście delegacji innych wyznań chrześcijańskich. Ustalenia soboru ukształtowały kościół na następne

lata. Dość powiedzieć, że uchwalono cztery konstytucje, dziewięć dekretów i trzy deklaracje.

Wśród ustaleń konstytucyjnych interesujące są te dotyczące sprawowania liturgii. Liturgia, tak dla przypomnienia, to według definicji kościoła publiczna forma kultu religijnego, a w dużym uproszczeniu to po prostu przebieg mszy świętej. Na przykład uchwalono, że szaty liturgiczne mają być piękne, ale nie bogate. I słusznie, bowiem słynący z ubóstwa kościoł katolicki nie powinien swoich sług ubierać zbyt strojnie. Wiadomo, że organy w kościele podnoszą nastrój pobożności, w tym przypadku doceniono rolę organów piszczałkowych. Należy msze odprawiać w językach narodowych, aby wierni mocniej pojęli jej doniosłość. I kazanie. Wskazano na wielką rolę, jaką spełnia kazanie w liturgii, zaznaczając, aby opierało się na źródłach biblijnych. Tego naszym kapłanom powtarzać nie trzeba, bowiem kazania w polskich kościołach są zupełnie pozbawione zbędnych treści, na przykład politycznych. Najważniejsze ustalenia dotyczyły jednak zachowania równowagi między tradycją a Pismem Świętym. Jak wiadomo, powaga kościoła katolickiego opiera się na dwóch filarach: to jest na Biblii, ale także na tradycji. Trzeba dbać, aby jeden filar nie miał przewagi nad drugim.

Uchwalono również, że Pismo Święte jest historią zbawienia. Takiemu stwierdzeniu to tylko przyklasnąć. Czytając księgi Starego Testamentu, od razu można się dowiedzieć, ile to tysięcy, ba, nawet może miliony ludzi zbawiono często przedwcześnie, dzięki stosowaniu się do zasad tegoż pisma. Bez względu na to, czy ci ludzie sobie życzyli tego zbawienia czy też nie, a to życzenie często było ostatnim w ich życiu.

Te i inne ustalenia soboru powszechnego były atakowane przez niezadowolone środowiska. Liberalne miały pretensje o konserwatyzm kościoła i zbyt małe reformy, a konserwatywne – o zbyt daleko idące zmiany.

Jeszcze w trakcie obrad soborowych zdarzyło się coś, co odbiło się szerokim echem w Polsce. Otóż biskupi polscy wystosowali do biskupów niemieckich list w sprawie pojednania i zapomnienia dawnych waśni. Sens listu można ująć w kilku słowach – przebaczymy i prosimy o przebaczenie. List ten, którego autorem był ksiądz arcybiskup Bolesław

Kominek, spotkał się z zajadłą krytyką ze strony polskich władz partyjnych i państwowych. Potępiony został wszędzie: w zakładach pracy, w szkołach, na uczelniach, w radiu i telewizji. Szeroko i bardzo krytycznie omawiany był na zebraniach partyjnych PZPR. W tym czasie stosunki z RFN były bardzo napięte i nieprzyjazne, a władze podejrzewały kościół o sprzyjanie rewizjonizmowi niemieckiemu. Najmniej listem przejęli się adresaci, to jest biskupi z Niemiec. Najważniejsze kwestie pozostały w zasadzie bez odpowiedzi. Widocznie Niemcy mieli gdzieś polskie przeprosiny i sami do winy się nie poczuli. Na przebaczeniu ze strony polskiej też im nie zależało, a sami nie byli gotowi przebaczyć wysiedleń z ziem odzyskanych.

Z dokumentów posoborowych najważniejsza jest encyklika *Humanum Vitae*, wydana przez papieża w 1968 roku. Wydatny udział w jej powstaniu miał ówczesny metropolita krakowski Karol Wojtyła, który na prośbę papieża przygotowywał jej treść. Przekaz encykliki można ująć w kilku słowach. Katolikom zabrania się stosowania jakichkolwiek środków antykoncepcyjnych i wczesnoporonnych, mających na celu sztuczną regulację poczęć. Zrobiło się z tego wtedy niezłe zamieszanie, chociaż obecnie też jest to przedmiotem niezliczonych dyskusji. Czy zasady zawarte w tej encyklice są bezkrytycznie stosowane? Nawet w społeczeństwach o wysokim udziale praktykujących katolików tego typu środki można zakupić w supermarketach czy kioskach z prasą codzienną. Są powszechnie dostępne. W Polsce ich sprzedaż szczególnie wzrasta na trasach pielgrzymkowych, gdy te corocznie w sierpniu zmierzają pieszo w kierunku klasztoru na Jasnej Górze.

W niektórych krajach afrykańskich, gdzie encyklika ta była stosowana bardziej powszechnie, a i dostęp do antykoncepcji z natury rzeczy był trudniejszy, zanotowano drastyczny wzrost choroby zaniku nabytej odporności immunologicznej, czyli AIDS.

*

Papież Jan XXIII był pierwszym w historii, który rozpoczął zagraniczne pielgrzymki. Pielgrzymował do Ziemi Świętej, był w USA, przemawiał na

forum ONZ, dotarł do Indii.

Uregulował też sprawy polskie. Po podpisaniu umowy międzynarodowej między Polską a Republiką Federalną Niemiec w sprawie granicy na Odrze i Nysie, uznał ramy nowych polskich diecezji. Dotychczas Watykan honorował te ustalone jeszcze sprzed II wojną światową, zgodnie z konkordatem zawartym w 1933 roku z Hitlerem.

Mimo niezaprzeczalnych zasług Paweł był też obiektem zajadłej krytyki za sprzyjanie komunizmowi. Zezwolił katolikom na przynależność do partii komunistycznych, zdjął ekskomunikę z księży, którzy zgadzali się z władzami, nie zgodził się na potępienie komunizmu przez Sobór watykański II.

Wprost przeciwnie, uważał, że realizuje on postulaty ewangeliczne na polu społecznym. Nigdy krytycznie nie wypowiadał się o zbrodniach komunistycznych. Posądzono go, mniej czy bardziej słusznie, o niejawne kontakty z komunistami włoskimi. Jawnie natomiast przyjmował na audiencjach dyplomatów radzieckich.

Sprzyjał też prawicowemu i ultrakatolickiemu dyktatorowi Argentyny Jorge Videli, odpowiedzialnemu za wymordowanie kilkudziesięciu przeciwników politycznych. Episkopat argentyński współpracował z reżimem dyktatora. Księża katolicy informowali rodziny zaginionych dysydentów, żeby nie szukali swoich bliskich, bo ci zostali zamordowani.

Prywatne życie papieża jest przedmiotem wielu plotek i niesłusznych posądzeń. Jakieś lewackie środowiska rozpisywały się o tym, że papież lubi przebywać w towarzystwie przystojnych chłopców. Ktoś tam pisał, że będąc jeszcze biskupem, odwiedzał domy uciech, gdzie gości zabawiali młodociani mężczyźni. Podobno nawet raz został przyłapany tam przez karabinierów rzymskich, ale to oczywista nieprawda. Dowódca karabinierów, który nadzorował całą sprawę, zmarł wkrótce po wypiciu kawy we włoskiej kawiarence. Prawdą jest, że przebywającego w Rzymie polskiego księdza Juliusza Paetza ze zwykłego stanowiska urzędniczego w Watykanie nominował na wysokie stanowisko prałata antykamery papieskiej, ale ksiądz Juliusz swoją katolicką postawą na taki awans zasłużył. Bardzo często widziano go

przy papieskim boku. Na pewno był ku temu powód natury religijnej. Przebywając już w Polsce, Juliusz Paetz bardzo szybko dorobił się godności arcybiskupa, co tylko potwierdza jego szczere zaangażowanie w sprawę wiary. Miał co prawda pewne kłopoty związane ze swoim zachowaniem wobec kleryków w podległym mu seminarium w Poznaniu, ale to wszystko to tylko niesprawdzone plotki. Zainteresowany zdecydowanie wszystkiemu zaprzeczył.

Papież zmarł w 1978 roku w wieku osiemdziesięciu jeden lat w Castel Gandolfo.

Za zasługi dla kościoła i chrześcijaństwa Paweł VI został w roku 2014 beatyfikowany przez papieża Franciszka. Cztery lata później kanonizował go ten sam papież. Był co prawda pewien kłopot z cudem kanonizacyjnym, którego musi dokonać przyszły święty. Nikt takiego cudu dokonanego przez Pawła VI nie znał, ale w porę przypomniano sobie, że w dalekiej przeszłości cudownie uzdrowił on nienarodzone dziecko, będące jeszcze w łonie matki.

Kanonizacja odbyła się bez przeszkód.

*

Następnie tron papieski objął Jan Paweł I (1978 r.) – pierwszy w historii papież, który przybrał podwójne imię. To dla uczczenia dwóch znamienitych poprzedników, Jana XXIII i Pawła VI. Jego pontyfikat zapowiadał się bardzo dobrze. Energicznie rozpoczął reformować służby watykańskie. Niestety, w trzydziestym trzecim dniu swojej posługi wziął do swoich komnat, do przejrzenia przed snem, dokumenty dotyczące działalności banku watykańskiego. Nie przypuszczał, że wieczorne czytanie może być w jego wieku tak wielce szkodliwe. Rankiem następnego dnia został znaleziony martwy w swoim łóżku przez usługującą zakonnicę. Miał sześćdziesiąt sześć lat. Nie cierpiał na przewlekłe i nieuleczalne choroby. Przyczyny nagłego zgonu nigdy nie ustalono. Sekcji zwłok nie przeprowadzono. Został pośpiesznie pochowany.

Potem nastąpiła era dwudziestosiedmioletniego pontyfikatu papieża Polaka, Jana Pawła II. Ale to już temat na zupełnie inną książkę.

KONIEC

BIBLIOGRAFIA

- *Atlas Świata*, tłum. Palewicz Roman, „Reader’s Digest”, Warszawa 1999
- *Biblia Tysiąclecia*, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań-Warszawa 1990
- *Encyklopedia Powszechna*, Wydawnictwo Gutenberga, Kraków
- Hoever Hugo, *Żywoty Świętych Pańskich*, Warmińskie Wydawnictwo Diecezjalne, Olsztyn 1984
- *Koran*, tłum. Bielawski Józef, PWN, Warszawa 1986
- *Kronika chrześcijaństwa*, red. M. Łotyszowa, Świat Książki, Warszawa 1998
- Noel Gerard, *Występnicy papieży Renesansu*, Wydawnictwo Amber, Warszawa 2007
- *Nowa Encyklopedia Powszechna PWN*, red. Petrozolin-Skowrońska Barbara, PWN, Warszawa 1997
- Porter Joshua Roy, *Zaginiona Biblia*, Świat Książki, Warszawa 1999
- Puzo Mario, *Rodzina Borgiów*, Wydawnictwo Albatros, Warszawa 2002
- Seppelt Franciszek Ksawery, Loeffler Klemens, *Dzieje Papieży*, Wydawnictwo Polskie R. Wegnera, Poznań 1995
- *Skandale Watykanu*, Time S.A., Warszawa 2019
- Słowacki Juliusz, *Wiersze i poematy*, Warszawa, PIW 1981
- Trąba Mariusz, Bielski Lech, *Władcy i królowie Polski*, „Reader’s Digest”, Warszawa 2007
- Wolińska-Riedi Magdalena, *Kobieta w Watykanie*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2019
- Internet

Nakładem Wydawnictwa Novae Res ukazały się również:



Rok 1928, Nowy Jork, Stany Zjednoczone.

W zimowy wieczór siedmiu mężczyzn spotyka się na Manhattanie. Finansista, kolporter, urzędnik, chemik, agent i dwóch bankierów na zawsze rozprawia się z krzywdą i niesprawiedliwością, która dotyka naród wybrany i powiodą go do ziemi obiecanej. W zaciszu czterech ścian tworzą plan, który ostatecznie zmieni losy świata, a im samym otworzy drogę do nieśmiertelności.

„Mesjasz” to intrygująca opowieść o tym, jak fanatyczne przekonania potrafią zawładnąć umysłami nawet najbardziej świątłych ludzi.

Spis treści:

Okładka

Strona tytułowa

Od autora

ROZDZIAŁ I. Wprowadzenie. Trochę o przyjaźni

ROZDZIAŁ II. Topografia. Gdzie to jest?

ROZDZIAŁ III. Jak stworzono świat? Wersja komiczna

ROZDZIAŁ IV. Ześlanie syna na ziemię. Czy trzydzieści srebrników to dużo?

ROZDZIAŁ V. Tragiczny koniec i wjazd do nieba

ROZDZIAŁ VI. Na arenę dziejów wkracza Piotr

ROZDZIAŁ VII. Trudne, ale ciekawe początki

ROZDZIAŁ VIII. Od tego wszystko się zaczęło. Gdzie najlepiej trzymać dokumenty?

ROZDZIAŁ IX. Wojna też może być sprawiedliwa. Jak papież ocalił Rzym?

ROZDZIAŁ X. Fałszywki i o tym, jak papież potępił sam siebie. Czujcie obrazy. Powstanie państwa, długo oczekiwane

ROZDZIAŁ XI. Pierwsza papieżycza i sąd nad zwłokami. Słodka zemsta

ROZDZIAŁ XII. Jak to z tym „chrztem” Polski było? Rozbieżności kronikarzy. Co na to encyklopedie?

ROZDZIAŁ XIII. Nieszczęsne losy niektórych papieży. A co dla Polski?

ROZDZIAŁ XIV. Wielki rozłam zwany Schizmą. Po co jechać zimą do Canossy?

ROZDZIAŁ XV. Ciężkie życie. Kto zabił dziesięć tysięcy osób i dostał za to rozgrzeszenie? Zbłąkana krucjata. Złupiony Konstantynopol

ROZDZIAŁ XVI.Nie odpuszczamy Turkom. Dalsze wyprawy. Dołączają dzieci i nastolatki. Charyzmatyczny Stefan

ROZDZIAŁ XVII.Kłątwy i herezje. Trochę o Polsce

ROZDZIAŁ XVIII.Długie konklawe. Szturmem na papieża. Ucieczka do Awinion. Kolejni antypapież

ROZDZIAŁ XIX.Trzej papieże. Wyprawa na Grunwald, ale trochę inaczej. Co nieco o Jagielle

ROZDZIAŁ XX.Jan Hus i inne palące problemy

ROZDZIAŁ XXI.Sobór czy papież? Co to jest czyścić? Dlaczego wojsko polskie przegrało pod Warną?

ROZDZIAŁ XXII.Miłośnik sztuki. Celibat na celowniku. Mniej ciepło o Polsce. O szkodliwości spożywania melonów. Ach, jaki jestem piękny

ROZDZIAŁ XXIII.Kocham siostrę. Budowa kaplicy Sykstyńskiej. Lekarstwo dla chorego. Kolekcjoner

ROZDZIAŁ XXIV.Zabawa na całego. Papież Borgia i jego dzieci

ROZDZIAŁ XXV.Nielegalny sobór. Sprzedajemy odpusty. Zabawmy się i zagrajmy w karty

ROZDZIAŁ XXVI.Reformacja. Nawracanie niewiernych Indian. Kto chciał wypędzać Żydów?

ROZDZIAŁ XXVII.Jezuici, nepotyzm, święty Stanisław Kostka i święty Andrzej Bobola

ROZDZIAŁ XXVIII.Pomnik papieski tonie w Tybrze. Indeks dzieł zakazanych. Czego tam brakuje?

ROZDZIAŁ XXIX.Zgon kardynałów. Twarda polityka.
Co zrobić z królową Anglii?

ROZDZIAŁ XXX.Kto zabił pięć tysięcy osób? Mamy nowy kalendarz. Dobry papież

ROZDZIAŁ XXXI.Kłeska Unii Brzeskiej. Antypolski święty

ROZDZIAŁ XXXII.Pomoc dla Polski. Wiktoria wiedeńska. Wygrani i przegrani

ROZDZIAŁ XXXIII.Epoka Oświecenia.
Dlaczego pochwalono Sasów?

ROZDZIAŁ XXXIV.Upadek Polski

ROZDZIAŁ XXXV.Krnąbrna Polska znowu potępiona. Wkracza Napoleon

ROZDZIAŁ XXXVI.Ciepłe słowa o królu polskim. Co zrobił Napoleon, a co Kongres Wiedeński?

ROZDZIAŁ XXXVII.Wichrzycielskie Powstanie Listopadowe

ROZDZIAŁ XXXVIII.Cudowne miejsca. Papież jest nieomylny. Koniec Państwa Kościelnego

ROZDZIAŁ XXXIX.Jedność Chrześcijan. Antypolskie połajanki. Kto zbezczeszczył świętość Jasnej Góry?

ROZDZIAŁ XL.Pierwsza Wojna Światowa. Pojawia się wolna Polska

ROZDZIAŁ XLI.Jak dyktator faszysta dogadał się z papieżem katolikiem

ROZDZIAŁ XLII.Czasy Hitlera. Jaki naród najbardziej polubił Pius XII? A co z Polską?

ROZDZIAŁ XLIII.Dlaczego trzeba chronić kościelnych pedofilów i kogo powołać na honorowe stanowiska?

ROZDZIAŁ XLIV.O liturgii, antykoncepcji i szkodliwości picia kawy. Również sprawy polskie. Jak szkodliwe może być wieczorne czytanie?

Bibliografia

Karta redakcyjna

Papiestwo. Fakty niewygodne

ISBN: 978-83-8313-871-8

© Adam Skwirczyński i Wydawnictwo Novae Res 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody Wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Maria Bickmann-Dębińska

KOREKTA: Małgorzata Giełzakowska

OKŁADKA: Krystian Żelazo



| **zaczytani** |

AMARE |

NOVAE RES

Wydawnictwo Novae Res należy do grupy wydawniczej Zaczytani.

Grupa Zaczytani sp. z o.o.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: sekretariat@novaeres.pl

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest na stronie zaczytani.pl.

Opracowanie ebooka

Katarzyna Rek